

GREGGOR

i Kod Pazura

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SAGI
IGRZYSKA ŚMIERCI

SUZANNE COLLINS



Spis treści

Karta tytułowa

Część 1

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Część 2

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Część 3

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

SUZANNE COLLINS

**Gregor
i kod
Pazura**

Księga V Kronik Podziemia
Gregor and the Code of Claw
Book Five of the Underland Chronicles

Przełożyła: Dorota Dziewońska

WYDAWNICTWO
IUVI

2016

Część 1

KOD

Rozdział 1

Leżąc na plecach na zimnej posadzce, Gregor wpatrywał się w wyryte na suficie słowa. Oczy i skóra wciąż piekły go od pyłu wulkanicznego, którym od kilku godzin był cały oblepiony. Czuł żar w płucach, serce waliło mu mocno, z trudem oddychał. By się uspokoić, zacisnął dłoń na rękojeści świeżo pozyskanego miecza.

Prosto z muzeum przybiegł do tej sali. Wszystkie jej ściany, podłoga i sufit były do ostatniego centymetra pokryte przepowiedniami o Podziemiu - ponurej, ogarniętej wojnami krainie głęboko pod Nowym Jorkiem, która w minionym roku stała się niemal drugim domem Gregora. Bartholomew Sandwich, założyciel miasta o nazwie Regalia, wyrył te przepowiednie mniej więcej cztery wieki temu. Choć na ogół dotyczyły Regalian, zawierały też wzmianki o olbrzymich stworzeniach żyjących na okolicznych terenach: nietoperzach, karaluchach, pająkach, myszach, a przede wszystkim szczurach. I jeszcze o Gregorze. Tak, w kilku przepowiedniach była mowa o Gregorze. Nie padało tam jednak jego imię. W wierszach Sandwicha zawsze był nazywany „wojownikiem”.

Gregor nie pozwolił nikomu wejść wraz z nim do tej sali. Chciał być zupełnie sam, kiedy pierwszy raz przeczyta przepowiednię. W ostatnich miesiącach wszyscy ukrywali przed nim treść tego proroctwa z takim zaangażowaniem, że już dawno sam się domyślił: to musi być coś strasznego. Dlatego nie chciał, by ktokolwiek widział go w chwili, gdy wreszcie się dowie, co go czeka. Chciał móc się rozpłakać, gdyby tego potrzebował.

Krzyczeć, gdyby miał taką ochotę. Okazało się to jednak bez znaczenia, bo jego reakcja była w zasadzie żadna.

Kiedy kolejny raz czytał tekst przepowiedni, miał wrażenie, że słyszy zegar tykający w rytm płynących wersów. Nie na darmo nazywano ją Przepowiednią Czasu.

*Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak,
Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak,
Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak...
Wojna już rozpoczęta,
Już sojusznik usunięty.
Czasu więcej nie marnujcie,
Kod Pazura rozszyfrujcie.
Czas ucieka, ucieka, Tik-tak,
Pędzi, pędzi, nie zwleka, Tik-tak.
Niech mego miecza wojownik dobywa,
Niechaj wasz los w jego rękach spoczywa.
Lecz pamiętajcie, że czas umyka, Tik-tak,
Że pędzi, tyka, kłaska, pstryka, Tik-tak.
Choć szczury mogą językami kłapać,
To cała sztuka tkwi w ich szczurzych łapach,
Nie pysków bowiem, lecz łap natura
Jest sednem Kodu Pazura.
Czas hamuje, hamuje, Tik-tak,
W miejscu się zatrzymuje, Tik-tak.
Tylko księżniczka kluczem zawładnie,
Tylko księżniczka podstęp odgadnie.
Niechaj połączy tak jak należy, Tik-tak,
Chrobot, drapnięcie, drapnięcie, chrobot, drap, drap.
Bo kiedy tajny spisek się wylęga,
Haczyk w imionach, w nich kodu potęga.*

*Ale księżniczka już raz widziała,
Jak Kod Pazura działa.
Czas zawraca, zawraca, Tik-tak,
Zegar wstecz się obraca, Tik-tak.
Wnet potwór ryknie krwią zbroczony,
Rychło wojownik będzie zgładzony.
Nie wolno uszu wam odwrócić, Tik-tak,
Od stuku-puku, stuku-puku, drap, drap.
Bo gdy przyśniecie, gdy czujność stracie,
Zębacz zwycięży, nim się obejrzyte,
I swoje prawo spisać wskóra,
Metodą Kodu Pazura.
Tykanie ucichło, kiedy skończył czytać.*

Gregor zamknął oczy, wsłuchany w brzmienie tej jednej linijki:

Rychło wojownik będzie zgładzony.

To był ten fragment, najwyraźniej. To, czego nikt nie chciał mu wyjawić.

Rychło wojownik będzie zgładzony.

Nawet Ripred - a przecież po tylu latach wojen nie było dla niego pierwszozną przynosić ludziom złe wiadomości.

Rychło wojownik będzie zgładzony.

Nawet Luksa - która miała tylko dwanaście lat, lecz sprawiała wrażenie dużo starszej, bo była królową, straciła rodziców i w ogóle. Jak to powiedziała, kiedy siedzieli na skraju klifu kilka godzin temu? „Jeśli po przeczytaniu przepowiedni postanowisz wrócić do domu, nie będę miała ci tego za złe”.

Naprawdę, Lukso? Nie będziesz miała mi tego za złe? Bo gdybyśmy zamienili się miejscami... ja nigdy bym ci nie wybaczył.

Rychło wojownik będzie zgładzony.

Jasne, że zawsze mógł wrócić do domu. Zabrać trzyletnią Botkę, wypisać mamę ze szpitala, gdzie była leczona na nietypową chorobę zakaźną, i kazać Aresowi zanieść ich wszystkich do pralni w

piwnicy nowojorskiego budynku, w którym mieszkali. Ares, zespolony z Gregorem nietoperz, wielokrotnie ratował mu życie, a jego własny los był ciągłym pasmem cierpień, odkąd poznał chłopca. Gregor próbował sobie wyobrazić ich rozstanie. „Wiesz, Aresie, fajnie było. Teraz wracam do domu. Rozumiem, że odchodząc, skazuję na zagładę wszystkich, którzy mi tutaj pomagali, ale naprawdę nie mam już sił do tych waszych wojen. A więc wysokich lotów, trzymaj się”.

Wiedział, że do tego nie dojdzie.

Rychło wojownik będzie zgładzony.

To wszystko wydawało się wprost nierzeczywiste. Może dlatego, że był tak zmęczony. Nie spał od kilku dni. Od chwili kiedy zobaczył, jak szczury mordują setki myszy w jamie u podnóża wulkanu na Ognistej Ziemi. Na pewien czas stracił przytomność od trujących wyziewów, które emitował wulkan podczas wybuchu. Czy to można uznać za sen? Może. Ale był to tylko krótki przerywnik, po którym ocknął się i brnął w głębokich zaspach pyłu, szukając przyjaciół. Nie zdążył się nawet nacieszyć ich widokiem, bo od razu dowiedział się o śmierci Talii, słodkiej młodziutkiej nietoperzycy, która zupełnie przypadkiem wzięła udział w tej feralnej wycieczce i zatrula się, gdy uciekali przed eksplozją. Hazard, siedmioletni kuzyn Luksy, który miał zamiar zespolić się z Talią, tak silnie przeżywał jej śmierć, że musieli podać mu środek usypiający. Później, gdy wreszcie znaleźli miejsce na skale ponad dżunglą, gdzie mogli oddychać czystym powietrzem, Gregor pełnił wartę, by pozostali mogli się zdrzemnąć. Podczas lotu do Regalii, siedząc na grzbiecie Aresa wraz z Botką, Hazardem, karaluchem Tempem i nafaszerowaną lekami myszą o imieniu Kartezjan, nie był w stanie zasnąć. Teraz czuł się odrętwiały...

Rychło wojownik będzie zgładzony.

I niezdolny do jakiegokolwiek emocjonalnej reakcji na tę przepowiednię. Co ze mną nie tak?, pomyślał. Chyba powinienem szaleć ze strachu? Powinien, jasne, że powinien. Ale po tym wszystkim, co się do tej pory zdarzyło, czuł się pusty w środku. Pewnie poczuje coś później. Może za kilka dni. Jeśli dożyje...

Owszem, ta przepowiednia brzmiała okropnie, lecz Gregor uznał, że mogło być jeszcze gorzej. Optymistyczne było chociażby to, że Botka i mama wydostaną się z Podziemia żywe. Botka, którą olbrzymie karaluchy uważały za „księżniczkę”, miała do odegrania ważną rolę w złamaniu tego całego Kodu Pazura. W sumie jednak poza śmiercią wojownika przepowiednia nie wymagała wielu ofiar.

Wnet potwór ryknie krwią zbroczony.

Po tym wszystkim, czego Gregor był świadkiem w ostatnich dniach, nie wyobrażał sobie innego potwora niż Mortifer. Mały, biały szczurek, któremu kiedyś Gregor darował życie, wyrósł na bezwzględного przywódcę zięjącego nienawiścią i chyba w jakimś stopniu szalonego. Życie nie obchodziło się z nim łaskawie, przez co delikatne, bezradne szczurzątko zamieniło się w prawdziwą bestię. Teraz było już za późno. Wydał rozkaz zgładzenia wszystkich myszy, a jego następny krok mógł być równie okrutny. Należało go powstrzymać. W Naziemiu może by go zamknęli w więzieniu albo zrobili coś innego. Tutaj, w Podziemiu, takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Trzeba było go zabić.

Chyba powinienem się do czegoś zabrać. Przynajmniej coś zjeść, pomyślał Gregor. Wkrótce przybędzie szczurza armia. Przelatywali nad nią w drodze do Regalii. Wiedział, że będzie musiał walczyć, i powinien się do tego przygotować.

Nie był jednak w stanie się ruszyć, jakby wtopił się w kamienną posadzkę. Przypomniało mu się coś, co widział podczas wycieczki do muzeum Cloisters w Nowym Jorku, gdzie eksponowane są dzieła sztuki i architektury średniowiecznej Europy. W jednej z sal znajdowały się grobowce. Na wierzchu każdego leżała rzeźbiona postać przedstawiająca zmarłego. Był taki jeden... chyba rycerz?... który w dłoniach ścisnął miecz. Leżał dokładnie w takiej pozycji, jaką teraz przyjął Gregor. To ja, pomyślał chłopiec. To ja. Zamieniłem się w kamień i jestem właściwie martwy. Nieprzypadkowo Sandwich umieścił Przepowiednię Czasu na samym środku sufitu, żeby Gregor musiał się położyć w ten sposób, by ją odczytać. Nieprzypadkowo Gregor ścisnął miecz, który niegdyś należał do Sandwicha i który teraz miał zrealizować jego wizje. Jakże to wszystko było nieprzypadkowe i straszne.

Drzwi otworzyły się niemal bezgłośnie i Gregor usłyszał ciche kroki.

- Gregorze? Jak ci idzie? - odezwał się Vikus.

W jego głosie brzmiało takie samo zmęczenie, jakie odczuwał Gregor. Prawdopodobnie starzec także niewiele spał. Jako przywódca rady Regalii Vikus miał wiele spraw na głowie. Jego żona Solovet, która do niedawna stała na czele armii, została oskarżona o zlecenie badań w celu stworzenia broni biologicznej. Przez to w Podziemiu wybuchła zaraza. Teraz Luksa, jego wnuczka, znajdowała się w śmiertelnym niebezpieczeństwie na Ognistej Ziemi. Nie, Vikus na pewno nie spał spokojnie.

- Dobrze - odparł Gregor obojętnym tonem. - Wszystko w porządku.

- I co sądzisz o tej Przepowiedni Czasu?

- Zapada w pamięć.

Gregor podniósł się powoli, z niemałym wysiłkiem. Podczas ostatniej wyprawy uszkodził sobie kolano.

- Przyszedłem, żeby ci przypomnieć, jak łatwo pomylić się w interpretacji prorocत्व Sandwicha - oznajmił Vikus.

Gregor wyciągnął miecz i jego czubkiem stuknął w linijkę wróżącą jego śmierć.

- To? Myślisz pan, że to można mylnie zinterpretować?

Starzec się zawahał.

- Możliwe.

- Jakoś dla mnie to brzmi całkiem jasno - rzekł Gregor.

- Wierz mi, chłopcze, gdyby był jakiś sposób, żebym mógł zająć twoje miejsce, samemu wypełnić tę przepowiednię... zrobiłbym to w jednej chwili... - Jego oczy zamgliły się od łez.

Sam w niewesołej sytuacji Gregor poczuł dla niego współczucie. Życie i dla Vikusa nie było łaskawe.

- Mogłem już zginąć z pięćdziesiąt razy. To cud, że przetrwałem tak długo. - Skoro Vikus tak się tym martwił, to jak zareaguje rodzina Gregora? Wolał się o tym nie przekonać. - Tylko niech pan nie mówi o tym mojej mamie. Ani tacie. Nikt z moich bliskich nie może się dowiedzieć. Dobrze?

Vikus skinął głową.

Kiedy Gregor wsuwał z powrotem miecz do pochwy, starzec wyciągnął rękę. Gregor odruchowo zasłonił rękę.

- To moje. Sam mi pan dał - powiedział gwałtownie.

Zadziwiająco szybko stał się zaborczy, a nawet zazdrosny o tę broń.

Na twarzy Vikusa pojawiło się zaskoczenie, a potem zaskoczenie.

- Nie chciałem ci go zabrać. Tylko pokazać, jak się go nosi. - Położył dłoń na palcach Gregora i obrócił rękę. - O, pod takim kątem. Wtedy nie będzie cię uderzał po nogach.

- Dzięki za radę - bąknął chłopak. - No, chyba już pójdę. Muszę się tego jakoś z siebie pozbyć.

Chociaż umył się w miarę dokładnie przy źródle na skale, pył wulkaniczny wciąż wżerał mu się w skórę.

- Idź do szpitala. Mają na to balsam.

Gregor właśnie zmierzał do drzwi, kiedy Vikus ponownie się odezwał:

- Gregorze, wykazałeś się już nadzwyczajną zdolnością do zabijania. A jeszcze rok temu nie chciałeś mieć z tą bronią nic wspólnego. Pamiętaj, że nawet podczas wojny jest miejsce na powściągliwość. Są chwile, kiedy można się powstrzymać od użycia miecza. Czy dasz radę?

- Nie wiem - odrzekł Gregor. Był zbyt zmęczony, by składać szlachetne obietnice. Zwłaszcza że kiedy już zaczynał walczyć, zwykle tracił nad sobą panowanie. - Nie wiem, co zrobię. - Czuł, że taka odpowiedź nie wystarczy, więc dodał: - Mogę spróbować.

Szybko opuścił salę, aby uniknąć dalszych dyskusji o tym, do czego może się posunąć.

W szpitalu natychmiast zaaplikowano mu kąpiel w jakiejś ziołowej miksturze, która miała usunąć pył ze skóry. Kiedy para wypełniła mu płuca, wykrztusił z siebie sporo zanieczyszczeń wdychanych przez ostatnie dni. Trzy razy zmieniano zawartość wanny, zanim lekarze uznali, że pozbył się pyłu zarówno z wnętrza, jak i z zewnątrz. Wtedy posmarowano mu ciało balsamem o bardzo przyjemnym zapachu. Nim wszystkie te zabiegi dobiegły końca, powieki tak mu ciążyły, że z trudem utrzymywał oczy otwarte. Wypił bulion z miski, którą przyłożono mu do ust. Zdawało mu się, że przełknął też jakieś lekarstwo. Po tym wszystkim ogarnęło go zmęczenie. Gregor chwycił za rękaw najbliższej stojącego lekarza.

- Muszę iść walczyć!

- Nie w tym stanie - odparł lekarz. - Nie martw się. Wojna nie zajac. Jeszcze się nawalczysz po obudzeniu.

- Nie, ja... - próbował protestować, lecz coś w głębi duszy mówiło mu, że lekarz ma rację. Rękaw wysunął mu się z garści i Gregor zapadł w sen.

Kiedy otworzył oczy, nie od razu zorientował się, gdzie jest. Po tylu dniach podróży poraziła go czystość i jaskrawe oświetlenie sali. Rozespany próbował ocenić swój stan. Skóra wchłonęła już balsam, który nadał jej miękkość i przyjemnie ją schłodził. Kolano, uszkodzone podczas upadku ze skały, było zabandażowane i dużo mniej bolało. Ktoś przyciął mu pozadzierane paznokcie. Przebrano go.

Usiadł gwałtownie, gdy prawą dłoń wyczuł pustkę przy lewym biodrze. Miecz! Gdzie jego miecz?! Niemal w tej samej chwili go zobaczył - stał oparty o ścianę w kącie sali szpitalnej, owinięty pasem biodrowym. Nikt go nie ukradł. Oczywiście nie mogli go położyć do łóżka razem z mieczem... Jednak nawet tak niewielka odległość dzieląca Gregora od broni sprawiała, że czuł się niepewnie. Nie podobało mu się, że miecz znajduje się poza jego zasięgiem.

Właśnie opuszczał sztywne nogi na podłogę, żeby podejść do miecza, kiedy wkroczyła pielęgniarka z jedzeniem na tacy i kazała mu się położyć. Nie chciał się z nią spierać, więc wykonał polecenie, lecz zaraz po jej wyjściu odsunął od siebie tacę, sięgnął po miecz i oparł go o bok łóżka. Teraz mógł się posilić.

Pod koniec ostatniej wyprawy nie zbywało im najedzeniu - żywili się rybami, czasem grzybami. Gregor był więc tak głodny, że nawet nie sięgnął po sztucce, lecz nabierał pokarm rękami i wpychał go sobie do ust. Prosty posiłek - chleb, zupa rybna, pudding - smakował mu jak rzadko kiedy i Gregor wyjadł wszystko do ostatniego okruszka. Kiedy oblizywał palce po wygrzebaniu resztek puddingu, w drzwiach stanął jego przyjaciel Mareth.

- Możesz dostać dokładkę - powiedział z uśmiechem. Krzyknął w głąb korytarza, by przyniesiono chłopcu więcej jedzenia, po czym podszedł, kulejąc, do krzesła przy łóżku. Gregor zauważył, że Mareth coraz lepiej radzi sobie z protezą, choć wciąż podpira się laską. - Przespałeś cały dzień. Jak się czujesz?

Spojrzał na chłopca z troską.

- Dobrze - odparł Gregor. Na tej wyprawie nie odniósł poważniejszych obrażeń, zdziwił się więc, że Mareth tak się martwi. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że żołnierz miał na myśli

przepowiednię, w której jest mowa o śmierci wojownika. - Aha, chodzi ci o... - Poczuł, jak w jego umysł zaczyna się sączyć lęk. Odepchnął go od siebie, wciąż nie będąc w stanie sobie z tym poradzić. - Nic mi nie jest.

Mareth poklepał go po ramieniu i nie zadawał już więcej pytań. Gregor był mu wdzięczny, że obeszło się bez poważnej rozmowy.

- A jak tam Botka, Hazard i inni? - zapytał.

- Dobrze. Bardzo dobrze. Wszyscy przeszli proces odpyłania. Hazard musi trochę poleżeć, póki rana na głowie nie zagoi się całkiem. Ale medyczne przeszkolenie Howarda przyniosło rezultaty. Wspaniale zszyl ranę - powiedział Mareth.

Howard i jego nietoperzyca Nike. Luksa i jej nietoperzyca Aurora. Ripred. Oni wszyscy nie znajdowali się w bezpiecznym i czystym szpitalu, lecz walczyli o wyzwolenie myszy, które jeszcze pozostały przy życiu na Ognistej Ziemi.

- Są od nich jakieś wieści? - zapytał Gregor.

- Żadnych. Wysłano po nich dwie dywizje wojska. Mamy nadzieję, że wkrótce się czegoś dowiemy. Ale komunikacja naszymi zwykłymi kanałami została częściowo zawieszona po tym, jak Luksa wypowiedziała wojnę. Luksa...

Gregor pomacał tylną kieszeń spodni i zauważył, że jest pusta. Jego stare ubrania prawdopodobnie zniszczono. Ogarnął go niepokój.

- Miałem zdjęcie. W kieszeni...

Mareth podniósł fotografię z szafki przy łóżku i podał zdenerwowanemu chłopcu.

- To?

Byli na nim oboje. Luksa i Gregor. Tańczyli. Uśmiechali się. Uchwyceni w jednym z niewielu naprawdę szczęśliwych wspólnych momentów. Było to zaledwie kilka tygodni temu, na urodzinowym przyjęciu Hazarda. Gregor wsunął fotografię do kieszeni koszuli.

- Dzięki.

Mareth również teraz nie poprosił o wyjaśnienia. I dobrze, bo Gregor nie był pewien, jak wyrazić słowami to, co zaczęło się dziać między nim a Luksą. Jak ich trudna przyjaźń przekształcała się w coś zupełnie innego.

- A moi rodzice?

- Twojego tatę już poinformowano, że wróciłeś. Do Naziemia od razu poleciał nietoperz z wiadomością. Tata przekazał, że babcia i siostra Lizzie mają się dobrze.

- A mama? - dopytywał Gregor.

- Poczula się gorzej - niechętnie wyznał Mareth. - Wydobrzeje, ale na razie jest bardzo słaba.

To nie była dobra wiadomość. Teraz bez względu na wszystko Gregor musiał odprawić mamę do domu. Jeśli jemu pisana jest śmierć, trudno. W tej sytuacji jednak zapewnienie mamie i Botce bezpiecznego powrotu do Nowego Jorku stawało się sto razy ważniejsze niż wcześniej. Jego rodzice, babcia i siostry byli bardzo potrzebni sobie nawzajem.

Pielęgniarka przyniosła porcję puddingu i wyszła. Gregorowi tymczasem odechciało się jeść. Grzebał łyżką w misce bez przekonania.

- Gdzie są teraz szczury? Te, które widzieliśmy z Aressem w drodze powrotnej do Regalii? - zapytał. - Jeszcze nie zaatakowały miasta?

- Nie. Zawróciły do Ognistej Ziemi, gdy zobaczyły, że nasze oddziały nadlatują.

- Jak to?

- Jestem pewien, że zamierzają wzmocnić obronę Mortifera - oznajmił Mareth.

- To znaczy... tutaj nie toczą się żadne walki?

Gregor nagle zaczął myśleć zupełnie przytomnie.

Zakończył jeden etap swojej misji. Sprowadził dzieci i rannych z powrotem do Regalii. Przeczytał Przepowiednię Czasu. A przede wszystkim przejął miecz Sandwicha. Zakładał, że jego następnym

krokiem będzie pomoc przy obronie Regalii przed zmasowanym atakiem szczurów. Tymczasem atak nie nastąpił.

- To niedobrze - wymamrotał.

Wizja szczurzej armii przed murami silnie ufortyfikowanego miasta wydawała się straszliwa, ale szczurza armia atakująca gdzieś tam, na otwartej przestrzeni, stanowiła większe niebezpieczeństwo. Co więc on jeszcze tu robi, leżąc w łóżku i obżerając się puddingiem, gdy jego przyjaciele walczą na Ognistej Ziemi?

Zsunął tacę z nóg tak gwałtownie, że miski z brzękiem potoczyły się po podłodze. Wyskoczył z łóżka i chwycił za pas z mieczem.

- Co ty wyrabiasz? - zapytał Mareth.

- Wracam - odparł Gregor. - Wracam, żeby walczyć ze szczurami.

Rozdział 2

Mareth poderwał się, by zagrozić mu drogę.

- Czekaj, Gregorze. To nie takie proste. Jest wojna.

- Właśnie o tym mówię - rzekł Gregor. Niecierpliwie zapinał na sobie pas z pochwą na miecz. - Czy Ares jeszcze jest w szpitalu?

Wiedział, że jego zespolony tak samo jak on będzie chciał pomóc przyjaciołom.

- Tak, tam w głębi korytarza. Ale posłuchaj... - zaczął Mareth.

- Świetnie, no to możemy lecieć.

Ruszył w stronę drzwi, lecz zaraz coś uniosło go w powietrze i rzuciło na łóżko. Mareth stracił co prawda nogę, ale wciąż miał dość sił, by poradzić sobie z Gregorem.

- Wysłuchaj mnie! - powiedział. - Podczas wojny jesteś żołnierzem. Możliwe, że najcenniejszym, jakiego mamy. Nie możesz robić tego, na co masz ochotę. Musisz słuchać rozkazów.

- Czyich rozkazów?

- Solovet.

- Solovet? - Gregor był szczerze zdumiony. O ile wiedział, Solovet nie miała już prawa nikomu rozkazywać. - Myślałem, że jest w areszcie domowym i będzie sądzona za wywołanie epidemii.

- Proces został odroczone, kiedy dotarła do nas wieść, że Luksa wszczęła wojnę - wyjaśnił Mareth.

- Ale... dlaczego? To nie zmienia tego, co Solovet zrobiła. Rozkazała lekarzom stworzyć broń z zarazków. Zabiła tych wszystkich ludzi i nietoperze. Omal nie zabiła mojej mamy.

- Przez przypadek. Jej celem były szczury - zauważył Mareth. - Teraz gdy jesteśmy z nimi w stanie wojny, ktoś, dla kogo nadrzędnym celem jest zabijanie szczurów, ma dla nas dużą wartość. Dlatego rada przywróciła ją na stanowisko dowódcy armii Regalii.

- Dowódca... no nie! - wykrzyknął Gregor. Myślał, że może zrobili z niej dowódcę jakiegoś oddziału czy coś w tym stylu. Tymczasem ona znowu stała na czele całej armii? - Nie mogli znaleźć nikogo innego?

- Nie ma nikogo, poza tobą, kogo szczury bałyby się tak jak jej - tłumaczył Mareth. - Solovet jest przebiegła i zarazem bezwzględna, jeśli chodzi o wojnę. Uznano, że jest nam potrzebna, żebyśmy przetrwali.

- Ale... w takim razie ten proces nigdy się nie odbędzie! - skwitował Gregor z goryczą.

Procesu nie będzie. Wybuchnie wojna i wszystko inne przestanie się liczyć. Im bardziej będzie rosła wrogość ludzi do szczurów, tym szybciej Regalianie dojdą do wniosku, że Solovet miała dobry pomysł, by użyć zarazków jako broni. Mimo że spowodowała śmierć tylu osób, zostanie uznana za bohaterkę, a nie przestępcę. Gregor pomyślał o swojej mamie, która z trudem oddychała na szpitalnym łóżku. O fioletowych bliznach, które jeszcze nie zarosły futrem na ciele Aresa. O tych wszystkich ludziach, nietoperzach i szczurach, którym zaraza odebrała życie.

- To nie w porządku - powiedział. - No sam powiedz, czy to jest w porządku?

Mareth westchnął i przewrócił oczami. Puścił Gregora i cofnął się o krok.

- To, co ja myślę, i tak nie ma znaczenia. Teraz Solovet jest

głównodowodzącą.

- Nie dla mnie - oświadczył Gregor.

Jednego był pewien: nie pójdzie na śmierć na warunkach Solovet, ale na swoich własnych.

- Uważaj, do kogo to mówisz - powiedział Mareth cicho. - Nie wszyscy tutaj są twoimi przyjaciółmi.

Po tych słowach żołnierz opuścił salę.

Gregor zrobił kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, potem odpiął pas i odstawił miecz w kąt sali. Wytarł rozmazany po podłodze pudding i podniósł tacę. Wreszcie wrócił do łóżka i leżąc jak idealny pacjent, układał sobie wszystko w głowie.

Mareth miał rację. Nie wszyscy w Regalii byli przyjaciółmi Gregora. Wiele osób z radością donosiłoby Solovet na niego. Gregor nie wiedział, jakie ona ma wobec niego zamiary, ale raczej nie obejmowały one jego powrotu na Ognistą Ziemię. Prawdopodobnie Gregor stanowił część jakiegoś większego planu, w którym nie było miejsca na jego własne decyzje. Dla Solovet był tylko bronią do użycia zgodnie z jej wolą. Jeżeli chciał wrócić na Ognistą Ziemię, musiał to zrobić w tajemnicy. I bardzo ostrożnie.

„Jaki masz plan?” - usłyszał w myślach głos Ripreda. Szczur próbował oduczyć go zwyczaju działania pod wpływem impulsu, bez uwzględnienia konsekwencji. „Jaki masz plan?”

Przede wszystkim nikt nie może się domyślić, że mam zamiar tam wrócić, rozważał. Był pewien, że Mareth nikomu o tym nie powie, ale nie mógł liczyć na lojalność innych. W pierwszym odruchu chciał pójść prosto do Aresa, ale uznał, że to wzbudziłoby podejrzenia. Gdyby nie planował powrotu na Ognistą Ziemię, gdyby zamierzał zostać w Regalii jak na porządnego żołnierza przystało, to chyba pierwsze kroki

skierowałyby do mamy? Poczłł wstyd. Czy odwiedziny u mamy nie powinny być pierwszym, co zrobi, niezależnie od wszystkiego? Tak. Tylko rzecz w tym, że jeśli ona czuje się na tyle dobrze, by się z nim widzieć, to będzie na niego wściekła o tę wyprawę do Ognistej Ziemi i każe mu natychmiast wracać do Nowego Jorku. A na to nie mógł się zgodzić. Musiałby więc albo się z nią pokłócić, albo jawnie zignorować jej życzenie, albo ją okłamać. Wszystkie trzy możliwości jednakowo go przerażały. Mimo to Gregor bardzo chciał ją zobaczyć.

Kiedy kilka minut później przyszedł lekarz, Gregor zapytał, czy może odwiedzić mamę, i uzyskał pozwolenie. Na krótką wizytę.

- Możesz już zacząć ruszać kolanem, to nawet pożądane. Ale jeszcze uważaj przez kilka dni - powiedział lekarz i pomógł mu włożyć sandały.

- Rozumiem - odparł Gregor i z trochę udawanym wysiłkiem ruszył w stronę sali, w której leżała jego mama.

Przed wejściem kazano mu włożyć maseczkę, by chronić nie jego, lecz ją. Gregor nie przypuszczał, co może oznaczać pogorszenie stanu. Jego mama była tak samo chora jak wtedy, gdy pierwszy raz ujrzał ją w szpitalu. Może nawet jeszcze bardziej. Wtedy miała przynajmniej siłę, by kazać mu wracać do domu. Teraz zaś była zbyt słaba, by cokolwiek powiedzieć. Całą energię zużywała na oddychanie. Gdy dotknął jej dłoni, poczuł, jaka jest sucha i rozpalona. Wpatrywała się w niego nieobecnym spojrzeniem.

- To nie jest ta sama choroba? - Gregor zwrócił się do lekarza.

- Nie, to infekcja płuc. Zdaje się, że w Naziemiu nazywacie to „zapaleniem płuc”.

- Ale może wrócić do domu, jeśli da radę podróżować?

- Ona nie jest w stanie podróżować.

Gregor pogładził mamę po policzku.

- Nie martw się. Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze.

Nie umiał stwierdzić, czy go w ogóle słyszy.

Po wyjściu z sali lekarz odciągnął Gregora na bok i ściszył głos. W pierwszej chwili chłopiec założył, że rozmowa nie będzie przeznaczona dla uszu mamy, lecz zaraz się zorientował, że lekarz nie chce być słyszany przez nikogo postronnego.

- Wojowniku, gdyby to była moja matka, zrobiłbym, co w mojej mocy, żeby zabrać ją do Naziemia. Z tą chorobą wasze szpitale poradzą sobie równie dobrze jak my. A tutaj zaczyna się wojna i możliwy jest szturm na pałac. Może nawet trzeba będzie ją przenieść do Siklawy.

- Ale mówił pan, że jest zbyt słaba na podróż - zauważył Gregor.

- Muszę tak mówić. I to jest prawda. W czasach pokoju. Ale teraz powinienesz wziąć pod uwagę niebezpieczeństwa związane z jej pobytem tutaj w czasie wojny. - Rozejrzał się nerwowo. - Proszę, niech to zostanie między nami. - Po tych słowach szybko się oddalił.

Przez moment walczyły w Gregorze dwa pragnienia: powrotu na Ognistą Ziemię i przeniesienia mamy w bezpieczne miejsce. Mama wygrała. Jego przyjaciele na Ognistej Ziemi mogli liczyć na siebie nawzajem i na wsparcie armii. Mama miała tylko jego.

Opuścił szpital bez pozwolenia i znalazł Vikusa w komnacie połączonej z Wysoką Salą.

- Kiedy zostanie wysłana kolejna wiadomość do mojego taty? - zapytał.

- Właśnie miałem to zrobić. Czy chcesz, żebym dołączył coś od ciebie?

- Tak, moją mamę.

Vikus potarł oczy dłonią.

- Próbowałem, Gregorze. Już trzy razy. Rada odrzuciła moje prośby.

Gregor wiedział, że Vikus nie może przenieść jego mamy bez zgody członków rady, lecz jednocześnie zaczynał już mieć powyżej uszu tego, że starzec w każdej kwestii zdawał się na ich decyzje.

- Ale ona nie może tu być podczas wojny. Co się stanie, jeśli szczury zaatakują? Wtedy i tak będziecie musieli ją przenieść. - Gregor uznał, że tyle może powiedzieć, nie ściągając kłopotów na lekarza.

- Przedstawiałem już ten argument - odparł Vikus. - Rada nie przyjmuje tego do wiadomości. Nie pozwala jej wypuścić. Moja żona przekonała ich wszystkich, że twoja mama jest zbyt słaba, by podróżować.

Nagle Gregor zrozumiał, w czym rzecz.

- Wcale nie chodzi o jej zdrowie, ale o mnie! Chcą mnie tutaj zatrzymać - powiedział.

Solovet przetrzymywała jego mamę jako zakładnika. Wiedziała, że bez niej Gregor nie opuści Podziemia.

Milczenie Vikusa było dostatecznym potwierdzeniem.

- Niech pan powie radzie... niech pilnują, żeby przeżyła. Bo jeśli umrze, to straciecie waszego wojownika!

- Naprawdę chcesz, żebym to powiedział?

- A czemu miałbym nie chcieć?

- Nic tym nie zyskasz, a odkryjesz swoje karty - rzekł Vikus. - Ja osobiście nie zdradzałbym się z pewnymi pomysłami aż do chwili, kiedy mógłbym je wykorzystać.

Vikus miał słuszość. Lekarze w szpitalu i tak zrobią, co w ich mocy, by wyleczyć mamę Gregora. Groźby pod adresem członków rady tylko zwiększyłyby ich podejrzliwość wobec

niego, i to w chwili kiedy on wolałby nie zwracać na siebie uwagi.

- Rozumiem. Dziękuję.

Wzruszyło go to, że Vikus wciąż się o niego troszczy.

Wrócił do szpitala zdjęty strachem o mamę. Czy mógłby sam ją przenieść? Nie, była zbyt słaba. To by wymagało całego zespołu lekarzy. Zaraz po powrocie do domu musiałyby iść do szpitala, a wtedy zaczęłyby się trudne pytania. Mimo to Gregor wolałby jakieś kłamstwo wymyślone przez tatę i panią Cormaci niż ryzyko przetrzymywania jej w Podziemiu podczas wojny.

Wszystko to zresztą były tylko teoretyczne rozważania, bo dobrze wiedział, że Solovet nie wypuści mamy, dopóki on jest jej potrzebny. Przypomniały mu się słowa Hamneta: „Moja matka nie potrzebowała dużo czasu, żeby złapać cię w swoją sieć”. Powiedział to podczas ich pierwszego spotkania w dżungli, zanim został przewodnikiem Gregora i zanim zabiły go mrówki. Hamnet, sam będąc słynnym wojownikiem, opuścił Regalię, ponieważ sumienie nie pozwalało mu dłużej walczyć, a wiedział, że jego matka, Solovet, zrobi wszystko, by go do tego zmusić. Kto mógł wiedzieć lepiej od Hamneta, jak to jest znaleźć się w sieci Solovet? Cóż, Gregor właśnie teraz tego doświadczał, co tylko wzmacniało w nim chęć oporu przeciwko niej.

Wrócił do swojej sali w szpitalu, a tam czekał już na niego kolejny posiłek. Zjadł dla zachowania pozorów. Zresztą uznał, że zapas kalorii może mu się przydać. Liczył się z tym, że niebawem znowu przejdzie na dietę złożoną z ryb i grzybów. Następnie wyruszył na poszukiwanie Aresa. Ponieważ odwiedził już mamę, spotkanie z nietoperzem nie powinno wzbudzić niczyich podejrzeń.

Gdy Gregor wszedł, Ares właśnie skończył jeść. Pielęgniarka

zbierała jego naczynia.

- Jak się czujesz? - zapytał Gregor.

- Trochę obolały, ale poza tym w porządku - odparł nietoperz. Jego głos, zwykle niski i mrukliwy, zabrzmiał ochryple z powodu pyłu wulkanicznego zalegającego w krtani.

- Może później zagramy w szachy? - zagadnął Gregor.

Było to przedstawienie dla pielęgniarki, bo Gregor i Ares nigdy wcześniej nie grali ze sobą w szachy. Nigdy nawet o tym nie rozmawiali. Gregor jednak widział w szpitalu wielu ludzi i nietoperzy pochylonych nad szachownicami. Uznał więc, że to będzie coś, co pielęgniarka przyjmie z aprobatą.

- Pytanie tylko, czy naprawdę tego chcesz - odparł Ares.

- To brzmi jak wyzwanie. - Gregor uśmiechnął się szeroko.

Pielęgniarka najwyraźniej połknęła haczyk.

- Sprawdź, czy jest wolna szachownica - powiedziała.

Zebrała naczynia i wyszła. Gregor i Ares odczekali chwilę, po czym zaczęli rozmawiać niespokojnym szeptem.

- Musimy wracać do Ognistej Ziemi - rzekł nietoperz.

- Wiem. Ale Mareth mówi, że teraz jesteśmy pod rozkazami Solovet. Możemy się spotkać na miejscu?

Określenie „miejsce” brzmiało mało konkretnie, lecz Gregor był pewien, że Ares go zrozumie - chodziło o zasilane źródłem jezioro o nazwie Bryzg. Prowadziło do niego tajemne przejście od kamiennego żółwia w przedszkolu.

- Za godzinę - zaproponował Ares. - Małe myszy jeszcze są w przedszkolu. Jeśli twoja siostra nie bawi się z Hazardem, to pewnie też tam jest.

- Znajdę sposób - obiecał Gregor.

Nakłonienie Botki, mysiego miotu i zapewne ich opiekunki do odwrócenia wzroku na ten moment, gdy on będzie otwierał

wielką kamienną skorupę i wchodził do żółwia, nie wydawało się łatwe.

Wróciła pielęgniarka z szachownicą.

- Mam szachownicę, ale bez figur. Część z nich przyniosę za chwilę.

- Chyba widziałem jeden komplet w muzeum - powiedział Gregor. - I tak powinienem rozruszać to kolano. Przyniosę.

Faktycznie w muzeum znajdowała się mała magnetyczna szachownica. To był idealny pretekst.

Zajrzał jeszcze do swojej sali i zabrał pas z mieczem. Gdyby go ktoś pytał, zawsze mógł powiedzieć, że próbuje się przyzwyczaić do noszenia broni przy sobie. Mimo to odczekał, póki korytarz nie opustoszał, i dopiero wtedy opuścił szpital. Wybrał mniej uczęszczaną trasę do muzeum, dzięki czemu nie natknął się na nikogo oprócz grupki dzieci.

Kiedy dotarł do muzeum, pierwszą rzeczą, która rzuciła mu się w oczy, było brązowe kartonowe pudełko oklejone taśmą. Na wierzchu widniał starannie wykaligrafowany czerwonym flamastrem napis: DLA GREGORA. Rozpoznał pismo pani Cormaci. Kiedy to pudło tu dotarło? Dzisiaj? Wczoraj? Czy wtedy, kiedy przebywał na Ognistej Ziemi? Gregor otworzył karton; na samym wierzchu znalazł list. Czytając, słyszał w myślach głos pani Cormaci.

Drogi Gregorze,

no cóż, sytuacja jest trudna. Wszyscy się bardzo niepokoją, bo wybrałeś się na jakiś piknik i zniknąłeś, ale ja jestem pewna, że zatrzymało Cię tam coś ważnego. Wiem, że to dziwne, ale wcale się nie martwię. W każdym razie nie o Ciebie i Botkę. Co innego Wasi rodzice. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, co przeżywają Twoi bliscy, kiedy znikasz.

Gregor poczuł się, jakby otrzymał mocny cios w brzuch. Owszem, zdaje sobie sprawę! Oczywiście, że wie, jak to jest! Przecież sam czekał na tatę przez dwa i pół roku. I za każdym razem kiedy wyruszał do Podziemia, zadręczał się myślami o rodzinie.

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że jesteś teraz w Regalii. To dobry moment, żeby przyjrzeć się wszystkiemu z dystansu. Wiem, że na większość tego, co dzieje się tam na dole, nie masz wpływu. Wiem, że robisz tylko to, co uważasz za konieczne. Ale Twoja rodzina w tym momencie cierpi. Chcę tylko powiedzieć: nie daj się tam zabić, bo będziesz musiał się gęsto tłumaczyć.

*Ściskam,
Cormaci*

Czemu napisała to o zabiciu? Zupełnie jakby czytała przepowiednię. Ale jeżeli tak, to powinna wiedzieć, że jego śmierć jest jedną z tych rzeczy, na które on nie ma wpływu. Co do tłumaczenia się, gdy już odejdzie... to nie miało najmniejszego sensu. Dlaczego w ogóle napisała coś takiego? Może to miał być żart. Ale ponieważ napisała to pani Cormaci, może kryło się za tym coś innego. Zaraz, zaraz, na dole było coś jeszcze...

PS Lizzie pomogła mi upiec ciasteczka. Prosi, żebyś podzielił się nimi z tym szczurem.

A więc Lizzie już wróciła do domu. Wiedział, że pobyt na obozie nie był dla niej łatwy. Nawet gdy nie miała żadnych problemów, jego siostra wszystkim bardzo się przejmowała. Wyobraził sobie wyraz jej twarzy: zmarszczkę na czole, nietypową dla ośmioletniego dziecka. Szczupełutka, drobniotka, nerwowa, niezwykle bystra jak na swój wiek. Martwi się o niego i Botkę. Martwi się o rodziców. Martwi się nawet o tego stukniętego starego Ripreda.

Następnym razem kiedy ją zobaczę..., pomyślał. Wtedy nagle zrozumiał, że więcej jej nie zobaczy. Ani nikogo z tych, którzy pozostali w Nowym Jorku. Bo nigdy już nie opuści Podziemia. Umrze tutaj, na dole...

Patrzył, jak kartka wysuwa mu się z rąk i delikatnie opada na podłogę. To był ten moment, w którym dotarło do niego znaczenie słów Sandwicha.

Rychło wojownik będzie zgłodzony.

Wszystko zawirowało; Gregor chwycił się półki, żeby nie upaść. Coś uciskało mu pierś, jakby jego płuca miały się rozpaść na tysiąc kawałków. Nie mógł zacerpnąć tchu. Nie! Nie chcę tego!, myślał. Nie chcę umierać! Cały się trząsał, próbując wyzbyć się tego strachu, który jednak okazał się zbyt silny. Nie, nie mogę. Nie mogę. Muszę wracać do domu. Luksa miała rację. Nie mogli od niego tyle wymagać. Żeby oddał życie, zrezygnował z przyszłości, poświęcił Podziemnym wszystko, co ma. Wynoszę się stąd. Zabieram Botkę, mamę i wracam do domu. I nie będę oglądał się za siebie.

Przez chwilę nawet wierzył, że mógłby to zrobić. Tylko co potem? Co stanie się ze wszystkimi w

Podziemi, którzy są dla niego ważni? Wszyscy zginą, jak twierdziła przepowiednia. Nie mógł do tego dopuścić. Nie dopuści do tego. A więc...

Osunął się na podłogę, dysząc ciężko i dygocąc niczym w gorączce. Wiedział, że musi wziąć się w garść. To się musi skończyć! Nie może wpadać w panikę za każdym razem, kiedy pomyśli o tym, co go czeka. O ludziach, których już nigdy nie zobaczy, lub o rzeczach, których nigdy nie zrobi. Inaczej będzie bezużyteczny. Zupełnie nieprzydatny. Musiał zachować sobie w myślach coś, czego mógłby się trzymać. Coś, co dawałoby mu siłę. Przed jego oczami przesuwaly się obrazy członków rodziny, przyjaciół, miejsc i rzeczy, które kochał. Nikt i nic z tego nie pomagało.

Wtedy przypomniał sobie kamiennego rycerza w muzeum. Zimnego, twardego, nieugiętego, dawno już niezwiązanego z tymi ziemskimi sprawami, które mogłyby przysporzyć mu bólu. Kiedyś, dawno temu, ten rycerz walczył... może także poległ w straszliwej bitwie... każdy w końcu musi umrzeć... ale teraz był już ponad to wszystko. Spał na swym marmurowym łóżu. Bezpieczny. Spokojny. W jakiś sposób ta myśl o wojowniku z innych czasów dodała Gregorowi otuchy i uspokoiła go jak żadna z myśli o żyjących. Ów rycerz miał za sobą straszne doświadczenia, ale to wszystko minęło i teraz znajdował się w miejscu, w którym już nikt nie mógł go skrzywdzić. Drzenie zaczęło słabnąć. Gregor zrobił wdech i ból w piersi ustąpił. To ja. Muszę pamiętać, że od tej chwili to jestem ja, pomyślał. Ja jestem tym rycerzem, jestem zrobiony z kamienia i ostatecznie nic nie może mnie zranić. Dobrze. W takim razie niech będzie. Niech tak będzie.

Gdy już trochę ochłonął, przypomniał sobie, że Ares na niego czeka. Że czekają go zadania do wykonania, ludzie, którym trzeba pomóc. A czasu pozostało niewiele.

Sięgnął po list i wstał. Zobaczył owiniętą w folię paczuszkę, w której zapewne znajdowały się ciastka. Pudełko było jednak za duże jak na same wypieki. Podniósł zawiniątko i serce mu podskoczyło. Pod spodem ujrzał dwie latarki. Duży zapas baterii. I nowiutką parę adidasów. Porządnych sportowych butów. Pani Cormaci. Skąd wiedziała? Skąd ona zawsze wiedziała, czego mu potrzeba? Wodoszczelna latarka, którą podarowała mu przed wyprawą po Wodnym Szlaku. Buty, dzięki którym nie stracił palców w zetknięciu ze żrącym kwasem w dżungli. Czy to możliwe, że wiedziała czyhające na niego niebezpieczeństwa w tych swoich kartach tarota, mimo że Gregor nigdy nie prosił jej o wróżbę? Czy tak po prostu potrafiła się wszystkiego domyślić?

Dorzucił do pudełka nową rolkę taśmy klejącej i dwie butelki na wodę. Butelki - takie, jakich używali biegacze w Central Parku - były puste, ale mógł je napełnić przy strumieniu po drodze do Ognistej Ziemi. Rozejrzał się za jakimś plecakiem i znalazł jedynie mały różowy z cienkimi paskami. Wyjął z niego damską portmonetkę, puderniczkę, przewodnik po Manhattanie i szczotkę do włosów, po czym włożył pusty plecak do kartonu. Nie wyglądało to na ekwipunek wojownika, lecz zawierało wszystko, co niezbędne, a tylko to się liczyło. Na wierzch z powrotem położył ciastka zawinięte w folię. Dopiero w tajemnym przejściu prowadzącym do Bryzgu przygotowuje się do podróży. Pamiętając o historyjce wymyślonej dla pielęgniarce, na ciastka położył jeszcze magnetyczne szachy. Prawdopodobnie już się z nią nie spotka, ale chciał być zabezpieczony na wszystkich frontach. Teraz musiał się już tylko dostać do starego przedszkola, a stamtąd do ukrytego przejścia.

Podniósł karton i wyszedł z muzeum. Tylko spokojnie, uda ci się, myślał, idąc korytarzem.

Skręcił za róg i stanął jak wryty. Przed nim jakby spod ziemi wyrosła Solovet, a za nią stało dwóch mężczyzn.

Gregor widział ją ostatnio dwa miesiące temu, kiedy wrócił z dżungli. Była obecna na zgromadzeniu rady, na którym aresztowano doktor Niwiwę. Podczas gdy Gregor leżał nieprzytomny w szpitalu, doktor Niwiwa została stracona, a Solovet zamknięta w areszcie domowym. Gregor ucieszył się wtedy, że nie musi na nią patrzeć, bo jej widok przypominał mu o tym, co zrobiła jego mamie, Aresowi, Howardowi i niezliczonej rzeszy innych. Oto stała teraz przed nim. Kobieta, która nie zawahałaby się zabić jego mamy, gdyby w ten sposób mogła zatrzymać go w Podziemi. W

ułamku sekundy zdał sobie sprawę, jak bardzo jej nienawidzi, a także jak wielką musi zachować ostrożność. Teraz to ona była jego zwierchniczką.

- Gregorze - powiedziała z ciepłym uśmiechem.

On również się uśmiechnął.

- Dzień dobry. Co słychać?

- Wszystko w porządku. A u ciebie?

- Nie narzekam.

- Co tam niesiesz? - Skinęła głową w stronę pudełka.

- Pani Cormaci przysłała mi trochę ciastek. Pomyślałem, że zabiorę je do szpitala. Poczęstuję chorych. A może pani ma ochotę?

Rozwinął folię i w korytarzu rozeszła się smakowita woń ciasteczek owsianych.

- Chętnie. - Solovet sięgnęła po ciastko i ugryzła. Żuła przez chwilę w zamyśleniu, po czym skinęła głową z aprobatą. - Wyborne.

- Musimy chyba niedługo porozmawiać, prawda? - stwierdził Gregor, opierając karton o biodro. - Powinienem się dowiedzieć, co mam robić. Mareth mówi, że to pani dowodzi.

- Tak, tak. A ty jesteś dla mnie bardzo cenny. Znasz Horatia i Marcusa? - Wskazała mężczyzn za swoimi plecami.

- Dzień dobry. - Gregor skinął im głową, a oni odpowiedzieli tym samym. Dopiero teraz zwrócił uwagę na to, jak są ubrani. Obaj mieli skórzane i metalowe ochraniacze na piersiach, nogach i rękach, a na głowach hełmy. Przy ich biodrach kołysały się miecze i sztylety o groźnym wyglądzie. - To jacyś oficerowie czy coś?

- Nie, Gregorze. To twoja straż przyboczna - wyjaśniła Solovet. - Twoje bezpieczeństwo jest dla nas bardzo ważne.

- Moja straż przyboczna? Świetnie. - Roześmiał się, mimo że zaczynał rozumieć, jaki jest jej prawdziwy cel. - Kilka dni temu bardzo by mi się przydali. Ale nie wydaje mi się, żeby tutaj byli mi potrzebni. Nawet nie ma tu żadnych szczurów.

- Ich zadaniem nie jest utrzymać szczury na zewnątrz, lecz zatrzymać ciebie wewnątrz - oświadczyła Solovet z miłym uśmiechem.

Rozdział 3

Gregor wpatrywał się w nią, analizując różne możliwości reakcji. Uciekać. Walczyć. Parsknąć śmiechem. Zaprotestować. Wyłożyć karty na stół. Nic nie robić.

Ta ostatnia zwyciężyła.

- Nie mogę pozwolić, żebyś znowu się wybrał na jakiś piknik - powiedziała Solovet. - Przyjdź do mnie za godzinę. Porozmawiamy o twojej przyszłości.

Odeszła, zostawiając go w towarzystwie dwóch srogich strażników. Gregor przyjrzał się im i doszedł do wniosku, że dobrze zrobił, nie wszczynając bójki. Byli wysocy, umięśnieni, na ich twarzach malowały się surowość i stanowczość. Prawdziwi akolici Solovet. Gregor nie miał pojęcia, czy mógłby z nimi wygrać, gdyby wszyscy jednocześnie wyciągnęli broń. Może gdyby odezwała się w nim natura furiasty. Kiedy stawał się tym, co Podziemni nazywali „furiastą”, przemieniał się w śmiertelnie groźnego zabójcę. Nigdy jednak nie był pewien, czy i kiedy to się zdarzy. Lepiej więc było pozostawać z nimi w dobrych stosunkach.

- Ciasteczko? - Gregor wyciągnął paczuszkę w ich stronę. Mężczyźni przecząco potrząsnęli głowami. - Ale moja siostra na pewno będzie chciała. Pewnie jest teraz z myszami. Chodźcie. Tędy.

Machnął ręką, by szli za nim, i ruszył w stronę starego przedszkola. Specjalnie trochę kuśtykał, żeby pokazać, iż jest poważnie ranny i nie da rady uciec. Co teraz?, myślał. Jak się ich

pozbyć?

Szedł powoli w nadziei, że nagle wpadnie mu do głowy jakiś wspaniały pomysł. Nic takiego się nie stało. Musiał dostosować się do okoliczności.

Przedszkole znajdowało się w niemal zupełnie opuszczonym skrzydle pałacu. Gregor zdołał się zorientować, że większość mijanych pomieszczeń służy jako magazyny.

Z sali przedszkolnej wydobywało się przyjemne światło. Gregor wszedł do środka i natychmiast usłyszał radosny pisk:

- Grego!

Botka podbiegła do niego i objęła rączkami jego kolana. Postawił pudełko na podłodze i podniósł siostrę, żeby ją mocno uściskać.

- Cześć - powiedział, wtulając twarz w jej loczki. Pachniała przyjemnie ziołową kąpielą, mlekiem i sobą. Gregor natychmiast rzucił okiem na kamiennego żółwia z pyskiem wykrzywionym w gniewnym grymasie, stojącego w przeciwległym końcu sali. - Co porabiasz?

- Pomagam Dulcet zajmować się małymi myskami - powiedziała dziewczynka i wskazała na wnękę, gdzie niania zrobiła gniazdo z koców.

Dulcet siedziała tam otoczona sześciorgiem mysząt. W gnieździe leżał też Kartezjan - dorosła mysz, która przybyła wraz z Gregorem z Ognistej Ziemi. Obie przednie łapy miał zagipsowane. Nadal był bardzo słaby, lecz wyglądał dużo lepiej niż wtedy, gdy Gregor ujrzał go pierwszy raz - pozostawionego na pewną śmierć u podnóża klifu, pośród setek innych myszy, które nie przeżyły upadku ze skały. Jedno z mysząt wdrapało się na grzbiet Kartezjana. Musiało go to boleć, ale nie protestował.

- Witaj, Gregorze! - zawołała Dulcet i lekko uniosła brwi. -

Widzę, że masz towarzystwo.

Gregor obejrzał się i zobaczył, że Horatio i Marcus zatrzymali się w drzwiach.

- Tak, to moja ochrona.

- Horatio, Marcusie, czy moglibyście zostać na zewnątrz? Żeby nie straszyć małych myszek - poprosiła dziewczyna.

- Mamy rozkaz nie spuszczać Naziemnego z oczu - rzekł Horatio niepewnie.

- Obiecuję, że ze mną będzie bezpieczny - odparła Dulcet i roześmiała się.

Twarz Horatia na moment straciła dotychczasową surowość i Gregor zdał sobie sprawę, że młodzieniec ma słabość do Dulcet. O rany, pomyślał. Czy po mnie tak samo wyraźnie widać, że podoba mi się Luksa?

- Chyba możemy stanąć na zewnątrz - zgodził się Horatio. - Chodź, Marcusie.

- Dziękuję, Horatio - powiedziała Dulcet.

Gregor przyjrzał się dziewczynie uważnie, szukając na jej twarzy wskazówek, czy odwzajemnia afekt Horatia. Nie odwzajemniała. Albo była dużo lepsza od niego w ukrywaniu uczuć. Przyszło mu do głowy, że mógłby skorzystać z jej pomocy, aby odwrócić uwagę strażników na ten moment, gdy będzie wchodził do żółwia, ale zaraz porzucił ten pomysł. Nie chciał, żeby Dulcet miała przez niego kłopoty. Musiał w jakiś sposób pozbyć się jej z sali, zanim sam wejdzie do tajemnego przejścia.

Botka zsunęła się z jego rąk i weszła do mysiego gniazda.

- Pokołyse dzieci. - Podniosła najbliższą myszkę i zaczęła ją huścić na rękach. Zwierzątko pozwalało jej na to jakiś czas, a potem się wywinęło, położyło przednie łapki na ramieniu dziewczynki i bawiło się jej włosami. Botka zachichotała. - Myski

lubią moje włoski.

Gregor kucnął obok gniazda i pogłaskał jedno z mysząt.

- Pamiętasz mnie? - zwrócił się do Kartezjana.

Podczas podróży przez Ognistą Ziemię mysz ciągle albo majaczyła w gorączce, albo była tak nafaszerowana lekami, że Gregor nie był pewien, czy go rozpoznaje. Niesłusznie.

- Jesteś wojownikiem - stwierdził Kartezjan. - Tak, pamiętam cię. Masz jakieś wieści od naszych przyjaciół na Ognistej Ziemi?

- Nie, ale Mareth mówił, że wysłano dwie dywizje na pomoc. Wciąż nie ma od nich żadnych wiadomości. - Gregor wolał nie myśleć, co teraz mogło się dziać na polu bitwy. - Znasz te małe myszki?

- To dzieci mojej siostry. Uznała, że mają większe szanse na rzece niż w łapskach szczurów.

- Miała rację. - Przypomniały mu się myszy, które dusiły się w trujących wyziewach wulkanu. - Czy ich mama...?

- Nie wiem. Nie chcę o tym przy nich mówić. - Kartezjan zagipsowaną łapą wskazał małe myszki. - Zaczynają rozumieć ludzką mowę, a i bez tego mają dość powodów, żeby nie spać po nocach.

- Przepraszam. - Gregor poczuł wyrzuty sumienia, że w ogóle poruszył ten temat. - Hej, Botko, chcesz poczęstować maluchy?

Dziewczynka podreptała wraz z nim do pudełka i zachwycona znalazła tam ciastka. Jedno od razu włożyła sobie do ust.

- Mniam mniam - powiedziała.

- Dobrze, co nie? Poczęstuj wszystkich.

Włożył jej w ręce ciasteczka, nie chcąc wyjmować paczki z pudła, by nie odsłonić swojego ekwipunku na podróż.

- Cęstujcie się! - krzyknęła Botka i pobiegła do mysząt, rozsypując za sobą okruchy.

Z zapalem rozdawała ciasteczka wszystkim w gnieździe. Zwierzątka zjadały wypieki z głośnym mlaskaniem. Gregor obserwował to z uśmiechem na twarzy, lecz myślami był zupełnie gdzieś indziej. Muszę się stąd wydostać. Natychmiast!, myślał. Ares prawdopodobnie już krąży niecierpliwie wokół Bryzgu. Zaproponować, żeby odwiedzili jakieś miejsce w pałacu? To byłoby dziwne, bo przecież Kartezjan z trudem się poruszał. Udać, że wypadła mu pochodnia, i spowodować pożar? Nie, zły pomysł. Zbiegłoby się jeszcze więcej ludzi. A gdyby ogień wyrwał się spod kontroli, ktoś mógłby ucierpieć. Dzieci mogłyby się wystraszyć, rozbiec się i... ależ tak! To jest to!

- Kto chce się pobawić?! - zawołał, klaszcząc w dłonie.

Myszki widocznie zrozumiały ten gest, bo natychmiast otoczyły Gregora i zaczęły entuzjastycznie podskakiwać.

- Ja! Ja! - krzyczała Botka.

- W co się pobawimy? - zapytał Gregor.

Był niemal pewien, co ona wybierze.

- W chowanego! W chowanego! - pisnęła i Gregor odetchnął z ulgą.

- No dobrze. W chowanego. Czy myszki umieją się w to bawić?

- O tak - odparła Dulcet. - Bawiliśmy się w to już wiele razy. Niełatwo ci będzie znaleźć kryjówkę, której jeszcze nie znają.

- To niedobrze. Może dałoby się wykorzystać jakieś inne sale w tym skrzydle?

- Już się nad tym zastanawiałam, ale trudno mi nad nimi zapanować, zwłaszcza kiedy jestem sama - powiedziała Dulcet. - Może z tobą i Kartezjanem moglibyśmy to zrobić. Wiem, że ta sala już się maluchom trochę znudziła.

- Jasne, pomogę - rzekł Gregor. - Chwila, tylko to zdejmę.

Odpiął pas z mieczem i położył na pudełku. Ciężko mu było

rozstać się z bronią.

- Aha, mamy jeszcze Horatia i Marcusa! - przypomniała sobie Dulcet. Na dźwięk swoich imion strażnicy natychmiast stanęli na progu. - Będziemy się bawić w chowanego. Pomożecie nam?

Strażnicy z początku się opierali, ale już po chwili Dulcet ustawiła ich na przeciwległych końcach korytarza. W ten sposób zabawa mogła się odbywać w sześciu salach, a nikt nie mógł opuścić tego skrzydła, nie przechodząc obok żołnierzy. W każdym razie tak myśleli wszyscy prócz Gregora.

Gregor i Dulcet szybko sprawdzili, czy sale są bezpieczne. W dwóch znajdowały się stare meble, w kilku innych przechowywano kosze, koce i zwoje lin. Jedno z pomieszczeń było kiedyś łazienką, lecz teraz pozbawione dopływu wody bardziej przypominało kamienne boisko. Dużo bezpieczniejszej przestrzeni do chowania się.

Kartezjan pokuśtykał na korytarz, by obserwować maluchy. Najpierw szukała Botka, potem dwoje mysząt i wreszcie Dulcet. Kiedy reszta się chowała, ten, kto szukał, siadał przy Kartezjanie. On czuwał nad tym, żeby nikt nie podglądał, i pomagał maluchom liczyć do dwudziestu. Gregor dwukrotnie wszedł do sali przedszkolnej z nadzieją, że uda mu się wymknąć, lecz za każdym razem ukrywała się tam jakaś myszka. Czas naglił. Zabawa wkrótce miała się skończyć. Nawet jeżeli Ares zdołał niezauważenie opuścić szpital, teraz ktoś mógł go już szukać.

Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak...

- No dobrze! - zawołał. - Teraz moja kolej na szukanie.

Stanął jak najbliżej sali przedszkolnej, żeby zniechęcić wszystkich do wejścia do niej, zasłonił oczy i zaczął liczyć do dwudziestu.

- Raz, dwa, trzy, cztery... - Słyszał dreptanie mysich łapek, stukot sandałów Botki, chichoty i tłumione popiskiwanie. Nikt nie ukrył się w przedszkolu. - ...osiemnaście, dziewiętnaście, dwadzieścia! Szukam!

Rozejrzył się po korytarzu. Horatio i Marcus stali na swoich miejscach - ręce skrzyżowane na piersi, wzrok wbity w Gregora. Zajrzał do jednej z sal, a potem udał, że słyszy jakiś odgłos dobiegający z przedszkola, i poszedł tam. Gdy tylko zniknął strażnikom z oczu, złapał pudełko i pas z mieczem i podbiegł do kamiennego żółwia. Włożył mu rękę do pyska i wymacał uchwyt otwierający przejście. Uniósł skorupę, szybko wsunął się do środka i po cichu zamknął przejście za sobą. Bojąc się, że ktoś zauważy światło emanujące z żółwia, pierwsze stopnie schodów pokonywał w całkowitych ciemnościach. Nie słyszał żadnych kroków na górze. Wydobył spod ciastek latarkę i włączył ją. A teraz w nogi, pomyślał i rzucił się biegiem po schodach. Już nawet nie napominał sam siebie, żeby być cicho. Kiedy odkryją, że zniknął, nastąpi konsternacja, a potem Solovet dokładnie przetrząśnie każdy zakamarek, aż znajdzie te schody. Żałował, że sekret Luksy się wyda, ale musiał to zrobić dla jej dobra.

Na dole schodów omal nie potknął się o drugiego żółwia, tego z wykrzywioną w podstępny grymasie miną. Kiedy otwierał skorupę, zdawało mu się, że słyszy krzyki dobiegające z góry. Wsunął głowę w wilgotne powietrze ponad Bryzgiem.

- Skacz, Naziemny! - usłyszał zniecierpliwiony głos Aresa.

Runął w ciemność. Ares natychmiast go przechwycił i poszybował w górę.

- Ledwie się wyostałem. - Gregor westchnął, kładąc karton za plecami. Zaraz potem zapiął sobie pas z mieczem wokół bioder. - A ty?

- Lekarze dali mi kwadrans, żebym poćwiczył latanie nad rzeką. Ten kwadrans dawno minął - odpowiedział nietoperz. - Pewnie już nas ścigają.

- Chyba tak. Nikt mnie nie widział, gdy otwierałem żółwia, ale widzieli, do której sali wchodzę. Teraz na pewno znajdują przejście.

- Może dobrze się stanie. Gdyby wszyscy, którzy znają ten sekret, przepadli na Ognistej Ziemi, nikt nie wiedziałby o jego istnieniu. A to może być droga ucieczki w razie oblężenia pałacu.

- Masz rację - przyznał Gregor, myśląc o mamie i siostrze.

Natychmiast rozpoczął przygotowania. Jedną latarkę przymocował sobie taśmą klejącą do lewej ręki, a drugą przyczepił do pasa. Taśmę, baterie, buty, butelki na wodę i resztę ciastek włożył do różowego plecaka. Wetknął tam też szachy, chociaż nie miał pojęcia, do czego mogą się przydać. Następnie wyrzucił pudełko w ciemność i położył się na grzbiecie Aresa, aby zminimalizować opór powietrza.

Ares leciał do Ognistej Ziemi całkiem nową trasą - nie przez znajome obszerne jaskinie, lecz mniejszymi, krętymi tunelami. W pewnym momencie Gregor musiał zejść z nietoperza, żeby mogli się przecisnąć przez szczelinę w skale. Dalej podążali tunelami, których Gregor nigdy nie widział.

- Jak znalazłeś tę drogę?

- Z Henrym. Spędzaliśmy mnóstwo czasu na poszukiwaniach nieznanych dróg. To było bardzo ważne, bo on zazwyczaj robił rzeczy, które chciał trzymać w tajemnicy.

Henry był kuzynem Luksy i dawnym zespolonymi Aresa. Zdradził ich wszystkich szczerom podczas pierwszego pobytu Gregora w Podziemiu. Ani Luksa, ani Ares nie chcieli o nim rozmawiać. Z początku Gregor myślał, że to dlatego, iż tak bardzo

go zniechęcili. Później zrozumiał, że powodem było również to, iż nadal bardzo go kochali. Kiedy poruszano temat Henry'ego, ich głosy się zmieniały, w oczach pojawiał się ból. To właśnie było najtrudniejsze - wciąż był dla nich ważny i nie potrafili go tak po prostu wykreślić ze swego życia.

- Czyli ta trasa jest bezpieczna? - zapytał Gregor.

- Nikt nas tu nie znajdzie - zapewnił go Ares. - Zdrzemnij się, jeśli możesz.

Gregor nie przypuszczał, że z takim niepokojem w sercu uda mu się zasnąć, ale wygodnie się rozciągnął. Musiał być bardzo zmęczony, bo następnym, co pamiętał, był głos Aresa, który go budził. Znajdowali się znowu na klifie ponad dżunglą, w miejscu gdzie kilka dni temu pożegnali się z przyjaciółmi. Lot musiał trwać sześć czy siedem godzin. Ares był wyraźnie wyczerpany.

- Muszę się przespać - powiedział. - Ale to nie potrwa długo.

Nietoperz natychmiast zapadł w sen, a Gregor czuwał. Przemył butelki i napełnił je wodą ze źródła. Włożył i zasznurował nowe buty. Poćwiczył wymachy mieczem Sandwicha. Co za broń! Miał wrażenie, że wystarczy tylko pomyśleć o zadaniu ciosu, a miecz sam wszystko wykona. Od razu całkowicie zaufał swojej nowej broni. Mimo że w tym momencie nic mu nie groziło, poczuł, jak rozsadza go energia furiasty. Odłożył miecz. Gdy wznowił ćwiczenia, to uczucie wróciło. Czy możliwe, że w końcu zaczynał panować nad swoją mocą? Ta myśl dodała mu otuchy, lecz zaraz przypomniał sobie o niepowodzeniach z przeszłości. Gdyby jednak nauczył się włączać ten stan i wyłączać... to byłby prawdziwy odjazd.

Ares obudził się po dwóch godzinach. Złowił rybę, którą szybko zjedli i popili wodą ze źródła.

- Gotów? - zapytał Gregor.

Starał się sprawiać wrażenie tak niewzruszonego jak rycerz ze średniowiecznego grobowca.

- Owszem - odparł Ares. - Gotów na wszystko, cokolwiek nas czeka. Wracamy do królowej?

Tak w poprzedniej przepowiedni nazywany był wulkan, który przyniósł śmierć chrupaczom. Było to ostatnie miejsce, w którym widzieli zarówno myszy, jak i ich szczurzych oprawców.

- Aha, zacznijmy stamtąd - zgodził się Gregor, wsiadając na Aresa.

Nietoperz skierował się w stronę wulkanu. Prowadziły tam tunele wciąż przysypane grubą warstwą pyłu. Gdy wyłonili się z labiryntu na drugim końcu, królowa stała spokojnie. Setki zabitych myszy i mała nietoperzyca Talia, którą Ares złożył tutaj na wieczny spoczynek, zniknęły pod warstwą lawy. Nie pozostał po nich żaden ślad.

Niemal natychmiast Ares wyznaczył sobie cel. Pokonał obszerną jaskinię i wleciał wprost do długiego niskiego tunelu. Tam już słuch Gregora zaczął wyławiać dźwięki: krzyki, piski, zgrzyt metalu o kamień. W powietrzu było coraz więcej pyłu.

Gregor wydobył miecz, by być gotowym na to, co go czekało. Kiedy wypadli z tunelu, aż zaparło mu dech w piersi i omal nie wypuścił broni z ręki.

Nic w jego dotychczasowym życiu nie przygotowało go na ten widok: bitwę ludzi ze szczurami.

Rozdział 4

Ares skierował się w sam środek zażartych walk. Zmysły Gregora odbierały wszystko, co działo się przed nim, pod nim, dookoła niego.

Znajdowali się w jednej z ogromnych jaskiń Ognistej Ziemi. Pole bitwy było lepiej oświetlone, niż Gregor się spodziewał, bo na ścianach płonęły pochodnie powtykane w coś... glinę? Jakaś kobieta odrzuciła wypaloną pochodnię i zastąpiła ją nową.

Pomimo takiego oświetlenia widoczność była słaba, gdyż armia szczurów wzbijała z ziemi chmurę pyłu wulkanicznego, która sięgała sklepienia. Wokół Gregora krążyły nietoperze z ludzkimi zespolonymi. Większość ludzi ścisnęła w dłoniach miecze. Twarze jeźdźców i pyski nietoperzy były czymś osłonięte.

Ktoś podleciał do niego i rzucił mu w pierś jakieś zawiniątko.

- Włóżcie to! - usłyszał, a może się przesłyszał.

Nie był pewien, bo w jaskini panował okropny hałas. Rozwinął pakunek i znalazł dwie maseczki, jedną dla niego, drugą dla Aresa. To były te dziwne osłony, które widział na twarzach i pyskach walczących. Szybko zakrył pysk Aresa, a potem własne usta i nos. To trochę utrudniało oddychanie, ale na pewno zatrzymywało część unoszących się w powietrzu zanieczyszczeń - a w dodatku pomagało znosić odór krwi.

Krew zdawała się być wszędzie. Skapywała z ludzi, plamiła futro nietoperzy, ściekała z ciał szczurów leżących na ziemi. Nagle dotarło do Gregora, że celem każdej ze stron jest wykrwawić przeciwnika i tym samym go wyeliminować. Przez

chwilę zbierało mu się na wymioty, lecz zaraz przypomniał sobie, po co tu przybył.

- Widziałeś gdzieś Lukse? - zapytał Aresa.

- Nie! - odkrzyknął nietoperz.

Prawie niemożliwe było znaleźć kogoś w tym chaosie. Utrudniały to nie tylko maski. Szczury, ludzie i nietoperze byli pokryci jeśli nie krwią, to pyłem, przez co praktycznie nie dało się ich rozpoznać. W tych warunkach mógł szukać Luksy godzinami i jej nie odnaleźć. Nagle pomyślał o Mortiferze. Nawet w takim kurzu jego olbrzymia postać powinna być wyraźnie widoczna.

Gregor jednak nie dojrzał żadnego szczura, który byłby większy od pozostałych.

Uznał więc, że musi po prostu zachować czujność i liczyć na szczęście. Tymczasem nie bardzo wiedział, jak włączyć się do walki. Czy powinien się komuś zameldować? Czy realizowano tu jakiś plan? Bo jeśli tak, to nie było tego widać. Cały ten rozgardiasz sprawiał wrażenie wielkiej spontanicznej bijatyki.

- Co robimy? - zapytał. - Możemy się włączyć w każdym miejscu?

- W każdym - odparł Ares.

Jednak nawet teraz, po tym wszystkim, co przeszedł i czego był świadkiem, Gregor wzdragał się na myśl o zeskoczeniu z nietoperza i wbiciu miecza w szczurze ciało. Te uczucia kłóciły się z jego furiastycznymi zdolnościami. Skoncentrował się na moment, by zrozumieć, jaką rolę ma do odegrania w całym tym chaosie. Przyczyna, dla której musi zabijać szczury, przyczyna, dla której one muszą ginąć, miała coś wspólnego z... miała coś wspólnego z... myszami łaknącymi powietrza w głębokiej jamie, jego mamą leżącą w szpitalu, Botką i małymi myszkami w

przedszkolu, a także z Luksą, która musiała być gdzieś tutaj w tym zamieszaniu. To miało związek ze wszystkim, co się stało i jeszcze się stanie, nie tylko jemu, ale także tym, którzy nie są wojownikami, jeżeli nikt tego nie powstrzyma.

- Tam w dole! Przy prawej ścianie! - krzyknął Ares.

Gregor dojrzał kobietę, która z wielkim wysiłkiem próbowała się podnieść. Rana w jej nodze obficie krwawiła. Nietoperz nad jej głową odstraszał szponami atakującego szczura.

W żyłach Gregora zawrzało.

- Leć! - zawołał.

Nigdy jeszcze Gregor i Ares nie brali wspólnie udziału w walce. Jedyną prawdziwą bitwą Gregor stoczył w dżungli z mrówkami. Ares leżał w tym czasie w szpitalu w Regalii. Spędzili jednak wiele godzin na wspólnych ćwiczeniach na stadionie i byli razem w tylu trudnych sytuacjach, że mieli do siebie pełne zaufanie.

Ares ruszył w stronę atakującego szczura, przechylony, by umożliwić Gregorowi jak najlepszy wymach. Szczur skoczył na ranną i w tym momencie dosięgnął go cios miecza, który odciął mu ucho. Gryzoń zwrócił się w stronę Gregora z dzikim sykiem.

- Odciągnęliśmy jego uwagę - powiedział Gregor, gdy Ares zawracał, by ponownie zaatakować.

Na szczurzym pysku pojawiło się zaskoczenie - zwierzę wyraźnie ich rozpoznało. Nawet w tym bałaganie nie dało się nie zauważyć nietoperza takiej wielkości jak Ares, w dodatku z Naziemnym na grzbiecie.

- Wojownik! Wojownik! - wrzasnął szczur.

Ten okrzyk niósł się echem przez szeregi szczurzej armii. Gregor wiedział, że ostatnio stał się dla szczurów pośmiewiskiem z powodu tego, co się stało kilka tygodni temu w podziemiach Regalii. Złotousta, charyzmatyczna szczurzyca, która doradzała

Mortiferowi, poszczuła na Gregora swoich dwóch kumpli. Gregor trzymał się dzielnie, dopóki jeden ze szczurów nie roztrzaskał mu latarki, przez co jaskinię zalały ciemności. Wtedy wojownik poczuł się bezradny. Pełzał po posadzce w tunelu niczym mysz zapędzona do kąta przez dzikie koty. Ledwie uszedł z życiem.

Niech się śmieją, pomyślał Gregor. Teraz bowiem, wśród tylu pochodni, nie groziło mu, że okryją go ciemności. Teraz już wiedział, co szczury zrobiły z myszami. Teraz wszystko było inaczej.

Nietoperz, któremu przybyli na pomoc, uniósł ranną kobietę i odleciał, więc Gregor skierował swoją uwagę na to, co działo się w dole. Zebrało się tam około ośmiu szczurów, które wyraźnie miały ochotę go schwytać. Ares z łatwością mógł polecieć w inne miejsce, ale Gregor chciał sprawdzić, jak wysoko szczury są w stanie podskoczyć. Nietoperz obniżył lot, a wtedy całe stado zaczęło się ku niemu wrywać. Najsilniejszy z gryzoni wzniósł się tak wysoko, że aż sięgnął pazurami miecza Gregora i omal nie rozharatał Aresowi lewego skrzydła.

- Uważaj na skrzydła - ostrzegł go Gregor.

- Na tym polega cała sztuka - powiedział Ares. - Żeby z nimi walczyć, musimy się zbliżyć, ale jeśli za bardzo się zbliżymy, trudno mi będzie się przed nimi uchylać. Kiedy zaczniesz być gorąco, będziesz musiał się zdać na mnie.

Gregor rozumiał, o co chodziło Aresowi. W ferworze walki nie mogli się zatrzymać i podyskutować o tym, kogo wybrać na cel. Ares musiał sam o tym decydować, a Gregor dostosować się do tych decyzji.

- Cokolwiek zrobisz, masz moje poparcie - stwierdził Gregor.

Po tych słowach Ares rzucił się w wir walki. W którąkolwiek stronę się obrócili, wszędzie czekała na nich jakaś grupa

rozwścieczonych szczurów. Nagle Gregor znalazł się pośród ostrych jak brzytwa pazurów i groźnych zębów, które zdawały się mieć jeden cel - rozszarpać mu tętnicę. On jednak nie miał zamiaru umierać. Przynajmniej dopóki żył Mortifer. Jeśli już miał zginąć, to chciał wypełnić przepowiednię i zabrać białego szczura ze sobą.

Budził się w nim furiasta, lecz udawało mu się utrzymywać emocje w ryzach. Możliwe, że w zachowaniu koncentracji pomogły mu te wszystkie godziny spędzone na treningach. Wykonywał dobrze znane ruchy, które wielokrotnie ćwiczył wraz z Aressem pod okiem Maretha - atak z góry, markowanie ataku z prawej, blokada skrzydłem, pętla - tyle że na stadionie miecz Gregora ciął powietrze lub strategicznie umieszczone worki z piaskiem. Czasami używali do tego celu martwych krów, przeznaczonych do kuchni, gdyż Mareth chciał go przyzwyczaić do tego wrażenia, kiedy zatapia się miecz w prawdziwym ciele. Było to dużo trudniejsze, niż się wydawało. Ostrze musiało przeciąć skórę, następnie mięśnie, a czasem trafiło na kość, nim dosięgło ważnych organów wewnętrznych. To wymagało wiele sił. Treningi z wykorzystaniem martwych krów zawsze przyprawiały Gregora o mdłości, ale teraz je docenił. Docenił także miecz odziedziczony po Sandwichu. W porównaniu ze zwykłymi mieczami używanymi w Podziemiu był on niczym nóż do steków wobec noża do masła. Sunął jak błyskawica i z niezwykłą lekkością przecinał gardła, wrzynał się między żebra, w stawy przednich łap. Był nawet w stanie jednym cięciem pozbawić szczura całego garnituru zębów. Przynajmniej w rękach Gregora.

Wkrótce chłopiec był zbryzgany krwią, a futro Aresa aż się od niej lepilo, lecz żaden z nich nie miał ani jednego zadrapania.

Gregor w ogóle nie zastanawiał się nad tym, jak władać mieczem; jakby sam miecz przesuwiał się automatycznie od jednego celu do drugiego. I za każdym razem gdy trafiał w cel, Gregor nabierał jeszcze więcej pewności siebie, jeszcze więcej mocy. Ranił wiele szczurów - część z nich chyba śmiertelnie, choć nie był tego pewien - lecz to tylko sprawiało, że liczba atakujących rosła. Jeśli nawet na początku musiał przywołać z pamięci obrazy martwych myszy i pokrzywdzonych bliskich mu osób, by rozpocząć atak, to ten rodzaj motywacji szybko został zastąpiony przez wolę przetrwania. „Naprawdę nie rozumiesz, jak one cię nienawidzą?” - spytała Luksa, kiedy spierali się o sens wszczęcia wojny. Cóż, teraz już rozumiał.

- Niech to, te szczury chcą mnie zabić! - mruknął Gregor do Aresa, kiedy wzbili się ponad strefę walk, by chwilę odetchnąć.

Na ziemi kilkadziesiąt warczących gryzoni natychmiast znalazło się bezpośrednio pod Aressem.

- Dopiero teraz to zauważyłeś? - zapytał nietoperz i Gregor usłyszał znajome, choć rzadko się rozlegające „hu, hu, hu”, czyli śmiech Aresa.

Chłopiec też się roześmiał. Obaj byli w wyśmienitych humorach.

Prawdę mówiąc, Gregor od dawna nie czuł się tak dobrze. To przez ten stan furiasty, pomyślał. Ostatnim razem kiedy walczył - była to walka z węzami w dżungli - podobno uśmiechał się od ucha do ucha, co wówczas bardzo go zaniepokoiło. Tutaj jednak, gdy wokół toczyła się zażarta bitwa, wcale się tym nie przejmował.

Co do śmiechu Aresa... Gregor po raz pierwszy pomyślał o tym, czy przypadkiem jego nietoperz nie ma w sobie odrobiny krwi furiasty. A może ten śmiech był po prostu wyrazem ulgi, że w

końcu mogą zrobić coś konkretnego, w przeciwieństwie do sytuacji, kiedy biernie przyglądali się cierpiącym myszom i nie mogli im w żaden sposób pomóc.

Tak czy inaczej, obaj nie posiadali się ze szczęścia.

- Gotów na więcej? - zapytał Ares.

- Tak, dawaj - odpowiedział Gregor. Nagle coś przykuło jego uwagę. - Nie, poczekaj!

To, co działo się pod nimi, zaczęło przybierać bardziej zorganizowaną formę. Gregor i Ares walczyli ze szczurami tworzącymi jedną linię frontu. Była jednak też druga linia po przeciwnej stronie jaskini, niemal całkiem przysłonięta wzniesionym przez siebie kurzem.

- Co się tam dzieje?

W miarę jak Ares zbliżał się do tego tumanu, Gregor widział coraz więcej. Ze ściany jaskini wystawała długa skalna półka na wysokości około czterech metrów nad podłożem. Pod jej krawędzią na ziemi ludzie utworzyli żywy mur i próbowali powstrzymać zażarty atak szczurów. Ich nietoperze nurkowały z powietrza, dosłownie wydzierając strzępy mięsa z ciał zębaczy.

- To chrupacze! Nasza armia próbuje je osłaniać! - zawołał Ares.

Gregor zmrużył oczy i dostrzegł sznur biegnących myszy. Ludzie osłaniali je, a bezbronne zwierzęta wybiegały z bocznej pieczary i przemieszczały się wzdłuż ściany do tunelu, który zaczynał się jakieś dwadzieścia metrów dalej. Było to bardzo niebezpieczne zadanie, gdyż ludzie walczący na ziemi znajdowali się w nad wyraz niekorzystnej sytuacji. Nie mieli jednak wyboru. Kamienna półka uniemożliwiała walkę w powietrzu. Na tej wysokości szczury bez trudu dosięgłyby pazurami nietoperzy, jednego po drugim.

U wejścia do tunelu odbywała się dosłownie krwawa rzeź. Sterty ciał ludzi i szczurów rosły w zatrważającym tempie. Ludzie utworzyli jedną z typowych formacji obronnych - szpicę. Najdalej wysuniętym punktem w tym ustawieniu był szczur. Ripred. Obracał się z taką prędkością, że wzniecał wokół siebie chmurę kurzu o lejkowatym kształcie. Każdy szczur, który znalazł się w jego zasięgu, natychmiast padał martwy. Gregor nie wiedział, jak długo Ripred zajmuje tę pozycję, był jednak świadom, że nawet on ma granice wytrzymałości. Jak to kiedyś powiedział? „Zaczynam pękać przy mniej więcej czterystu na jednego”.

W tym momencie wirujący ruch Ripreda został zakłócony przez ogromnego szczura, który natarł prosto na niego. Ripred zdołał co prawda rozplatać mu gardło, lecz sam zatoczył się do tyłu. Wyglądał na ogłuszonego.

- Muszę się tam dostać! - krzyknął Gregor.

Ares nie zadawał pytań, tylko ruszył w odpowiednim kierunku, mówiąc:

- Robi się!

Szczury natychmiast wyczuły szczelinę powstałą po obezwładnieniu Ripreda. Siedem gryzoni zbiło się w grupę, najwyraźniej planując atak na wlot do tunelu.

Gregor wylądował dokładnie w miejscu, w którym wcześniej stał Ripred. Zanurzył się aż po kostki w brei powstałej z kurzu i krwi. Przeciął ostrzem powietrze, po czym przyjął pozycję obronną.

Szczury na moment się cofnęły, zaskoczone pojawieniem się nowego przeciwnika. Zaraz jednak ich przywódca ryknął i cała grupa rzuciła się Gregorowi do gardła.

Rozdział 5

Stopy Gregora same zaczęły się obracać. Ledwie wykonał jeden obrót, szczury znalazły się w zasięgu jego miecza. Był już na tyle rozpędzony, że pierwszym ciosem ranił dwa nadchodzące z lewej - jednego w szyję, drugiego w oczy. Osoba walcząca po jego prawej wyeliminowała kolejną parę. Pozostały jeszcze trzy, które nie dawały za wygraną.

Gregor wbił mocno stopy w podłogę i czekał. Przy tym trio kumple Złotoustej wyglądali jak chuchra. Przede wszystkim ci trzej byli więksi, niemal wielkości Ripreda. Z ich kłów ściekała mieszanina krwi i śliny. Szramy na ich pyskach świadczyły o wieloletnim doświadczeniu w walkach. Jednak nie to wszystko, lecz ich spojrzenia, w których czaiła się prawdziwa nikczemność, powiedziały Gregorowi, że oto ma do czynienia z przeciwnikiem zupełnie innego kalibru.

Ci napastnicy umieli walczyć zespołowo i stosowali jednoczesne ataki, które były niemal nie do obrony - trzeba było odpierać po dwa ciosy naraz. Udawało mu się to, owszem, ponieważ w tym momencie był już w stu procentach furiastą - miał tak wyostrzony wzrok i przyspieszone reakcje, że mógł się skupić jedynie na śmiercionośnych pazurach i zębach, a w tych rzadkich momentach kiedy nie koncentrował się na obronie, dostrzegał nawet ich oczy i karki, które pragnął zaatakować.

Jak zwykle w tym stanie słuch Gregora odbierał jednostajny szmer otoczenia, nie rozróżniając poszczególnych dźwięków. Nagle jednak przez ten monotony szum przebił się jeden głos.

Brzmiał tak chrapliwie, że trudno było go rozpoznać, lecz mógł należeć tylko do jednego stworzenia.

- Patrzcie, patrzcie, któż to do nas zawitał! Pachnie jak pudding i kąpiel z bąbelkami. Mmmm. Jak to miło, że wpadłeś. Zrobiłeś sobie krótkie wakacje, co? My wszyscy tutaj wdychamy siarkę i żywimy się... hm, właściwie to nie żywimy się. Howard wpadł na pomysł, żeby odciąć skózaną kieszeń z twojego starego plecaka. Dzięki temu mogliśmy pozuć trochę skóry przez jakiś czas, ale nie nazwałbym tego sycącym pożywieniem. Nie, to zdecydowanie nie było sycące, prawdę mówiąc.

Och, i jeszcze mieliśmy mały problem z uwolnieniem chrupaczy. Jak widzisz, szczury niezbyt chętnie odniosły się do tego pomysłu.

Gregor chciał krzyknąć do Ripreda, żeby przestał, powiedzieć mu, że to go rozprasza. Brakowało mu jednak tchu, więc nie był w stanie wymówić ani słowa. Zupełnie jak we śnie kiedy chciał się odezwać, a z jego krtani nie wydobywał się żaden dźwięk. Nagle dojrzał ostre pazury przy swojej szyi i natychmiast odciął szczurzą łapę. Zwierzę upadło z wrzaskiem bólu. Pozostały jeszcze dwa.

- Wiesz, coraz lepiej poznaję tę twoją dziewczynę - ciągnął Ripred niemal leniwie, jakby mieli mnóstwo czasu na pogawędkę.

„Ona nie jest moją dziewczyną!” - chciał krzyknąć Gregor, lecz się pohamował. Ripred i tak już znał jego uczucia wobec Luksy. Zaprzeczanie wywołałoby tylko kolejną przemowę.

- Ma charakterek, muszę przyznać. Trzeba było ją widzieć, jak wyprowadziła chrupacze Mortiferowi sprzed samego nosa. Jej babka byłaby dumna - rzekł Ripred.

Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnął Gregor, była myśl o Solovet - babci Luksy - i o jej możliwej reakcji na jego ucieczkę.

- Ale szczerze mówiąc, trochę się o nią martwię - ciągnął szczur. Gregor dźgnął jednego z napastników w szyję i ten się wycofał. Teraz uwagę wojownika przykuły słowa Ripreda. Dlaczego martwi się o Lukę? Czy jest chora? Ranna?

- Co? - zdołał wykrztusić.

Ostatni szczur był wielkim mięśniakiem z ostro zakończonymi zębiskami.

- Potrzebuje świeżego powietrza. Nie nosiliśmy maseczek, póki nie zjawiała się armia, a do tego czasu całymi dniami wdychała te śmieci - tłumaczył Ripred. - Ja oczywiście nie noszę maski, bo nie mógłbym walczyć z czymś takim. Ale jako gryzoń mam mniej wrażliwe płuca niż ona.

- Jest chora? - zapytał Gregor.

Jego przeciwnik był nieustępliwy. Gregor dźgnął go już dwa razy, ale to zdawało się tylko bardziej go rozjuszać.

- Chora? No, właściwie to tak. Nawet nie jestem pewien, czy jeszcze żyje - powiedział Ripred.

Dłoń Gregora omdlała. Szczur, który z nim walczył, trzasnął go w głowę ogonem. Chłopiec upadł na prawą stronę, wysuwając przed siebie rękę z mieczem. Szczur natychmiast rzucił się na niego. Gregor był już gotów na ugryzienie szczurzych zębów, gdy nagle napastnik poszybował w powietrze, wyjąc ze złości. Ares zatopił w nim swoje szpony i uniósł go wysoko pod sklepienie jaskini. Szczur wyginał się, próbując atakować nietoperza, lecz bezskutecznie. Gdy Ares go puścił, zębacz wrzeszczał przeraźliwie, spadając, a potem gwałtownie zamilkł.

Ripred podszedł do Gregora i trzepnął go łapą w głowę.

- Będziesz musiał bardziej nad sobą panować. A teraz wstawaj!

Gregor zdezorientowany rozmasowywał sobie potylicę. Czy to jakiś pomysł Ripreda na szkolenie w trakcie walki? Czy

informacja o Luksie to jakiś sprawdzian? Może w rzeczywistości nic jej nie jest? Chciał o to zapytać, ale był niemal pewien, że wtedy zarobi cios, po którym ledwo się pozbiera.

- Wstawaj! - powtórzył Ripred ze zniecierpliwieniem.

Gregor poderwał się. Ripred ponownie zajął miejsce w najdalej wysuniętym punkcie szpicy. Po jego lewej stronie stała Perdita. Omal nie zginęła pierwszego dnia, kiedy Gregor spadł do Podziemia. Próbował wtedy uciec, natknął się na dwa szczury na plaży i uratował go oddział złożony z ludzi i nietoperzy. Perdita została wtedy ciężko ranna. Od tamtej pory zdążyła już wyzdrowieć i ćwiczyła wspólnie z Gregorem. Używała miecza i sztyletu i potrafiła roztrzaskać mniej więcej tyle samo krwawych kulek, co Gregor, dzięki czemu zaliczała się do grona najlepszych wojowników w całej Regalii. Po prawej stronie Ripreda stał mężczyzna, którego Gregor nigdy wcześniej nie widział. Na pewno by go zapamiętał, bo facet miał chyba ponad dwa metry wzrostu. Obiema dłońmi dzierżył potężny pałasz, którym z łatwością rozplątałby każdego na pół. Podczas walki wydawał groźne okrzyki.

- Przy mnie! - rozkazał Ripred i ogonem wskazał Gregorowi miejsce obok Perdity, gdzie powinien się ustawić.

- Hej, Naziemny, ona żyje - powiedziała Perdita, zajmując pozycję. Zdążyła jeszcze posłać mu życzliwe spojrzenie, nim ruszyła do boju.

- Dzięki - odparł Gregor.

Najpierw był jej wdzięczny, zaraz jednak poczuł zażenowanie, bo zdał sobie sprawę, że Perdita teraz wie o jego uczuciach wobec Luksy. Może wszyscy wiedzieli. Ale Ripred miał rację: to nie czas ani miejsce, by o tym myśleć, teraz musiał się skupić na walce.

Gregor nie był jedynym, który dołączył do obrońców tunelu. Zarówno ludzie, jak i szczury zdawali się kierować w to miejsce wszystkie swoje siły. Nie było czasu o nic pytać. Mógł jedynie starać się przeżyć.

Wiedział, że Ares jest niezastąpionym towarzyszem podczas walki, ale teraz przekonał się jeszcze, jak wspaniale się spisuje jako samodzielny bojownik. Ponieważ tak wielu ludzi walczyło w tej chwili na ziemi, ich nietoperze przeprowadzały zmasowany atak z powietrza. Na ogół pikowały gwałtownie, wbijały szpony w ofiarę i wyrwawszy jej strzępy ciała, szybko odlatywały, by nie uszkodzono im skrzydeł. Ares jednak jako jeden z nielicznych miał tyle siły, by wysoko unieść dorosłego szczura i upuścić go na pewną śmierć. Jednego po drugim wybierał co groźniejszych przeciwników, ratując w ten sposób wielu ludzi. W miarę jak bitwa się rozwijała, Gregor coraz częściej słyszał zdesperowane ludzkie głosy wzywające Aresa z nadzieją, że ten w ostatniej chwili uratuje im życie. Pomimo tych ponurych okoliczności chłopiec czuł satysfakcję, że jego zespolony - tak bardzo wcześniej szkalowany - w końcu zyskuje uznanie.

Trudno stwierdzić, ile czasu minęło - może dwa, może trzy kwadransy - gdy ludzie zaczęli krzyczeć:

- Chrupacze są w środku! Chrupacze są w środku! Gregor domyślił się, że już wszystkie myszy weszły do tunelu. On sam nie zdążył nawet na nie spojrzeć, więc nie miał pojęcia, w jakim są stanie. Prawdopodobnie w kiepskim.

Kilka minut później padł rozkaz odwrotu w głąb tunelu. Ripred warknął w jego stronę: „Ty nie!”, więc Gregor pozostał na swojej pozycji. Z każdą chwilą było mu trudniej, gdyż tkwił już po kolana w mieszance krwi z popiołem i utrzymanie równowagi nie było proste. Otaczający go ludzie i nietoperze zaczęli wnosić

rannych do tunelu. Słyszał powtarzane okrzyki: „Nie palić pochodni! Nie palić pochodni w tunelu!” i zastanawiał się dlaczego. Osoby niosące pochodnie cisnęły je w szcurzą armię niczym włócznie, wywołując pożądane zamieszanie.

Operacja „odwrot” przebiegała sprawnie i szybko; w ciągu kilku minut u wejścia do tunelu pozostało tylko około dwudziestu obrońców. Po chwili oni również, pod silnym naporem szcurów, zaczęli się powoli wycofywać. Wkrótce nawet pierwsza linia, którą wciąż tworzyli Perdita, Gregor, Ripred i nieznany Gregorowi olbrzym, została zepchnięta do tunelu.

- Fruwacze, naprzód! - krzyknęła Perdita.

Ares i dwa inne nietoperze przeleciały ponad szcurzą armią, obsypując wroga pochodniami, po czym zanurkowały do tunelu.

Wystarczyło kilka kroków w głąb korytarza, by Gregor zrozumiał, że będzie miał kłopoty.

- Czemu nie używamy pochodni?! - zawołał, lecz nikt nie miał czasu mu odpowiedzieć.

Może w tunelu były jakieś łatwopalne rośliny. Jakiś dziwny mech czy coś takiego. Światło dobiegające z jaskini stawało się coraz bledsze. To znaczyło, że będzie musiał całkowicie polegać na latarce przymocowanej do ręki. Włączył ją i od razu poczuł się lepiej. A co z innymi? Ripred nie potrzebował światła, by walczyć. W razie potrzeby mógł użyć echolokacji, tak jak nacierające na nich szcury. Perdicie prawdopodobnie wystarczało to światło, które wydzielala jego latarka. Ale ten wielki gość z pałaszem obok Ripreda... on na pewno będzie miał problemy.

- Cofnij się! Tu jest dla ciebie za ciemno. - Ripred zwrócił się do mężczyzny, a ten w odpowiedzi rzucił wiązanek siarczystych

przekleństw.

Gregor odpiął od swojego pasa zapasową latarkę i włączył ją.

- Hej! Tam na końcu! - krzyknął.

Nikt się nie odezwał.

- York - podpowiedziała mu Perdita.

- Hej, York! - zawołał Gregor. Mężczyzna obejrzał się i chłopiec rzucił mu latarkę. - Włóż do ust! - poinstruował go.

Nie było czasu, by przymocować latarkę do ręki Yorka ani nawet by mu wyjaśnić, co to jest. York jednak szybko załapał, o co chodzi. Zdjął maseczkę z twarzy, wetknął sobie końcówkę latarki między zęby i dalej ciął napastników.

Gdzieś z tyłu musieli być żołnierze, lecz Gregor na razie ich nie widział. Szczury wpychały ich coraz dalej w głąb tunelu i wreszcie zniknęły wszystkie światła z wyjątkiem latarek. Walcząc ze szczurami i starając się zapewnić oświetlenie Perdicie, Gregor nie miał czasu nawet obrócić głowy. Dawał sobie radę, ale czuł, jak w tym półmroku stopniowo traci pewność siebie. Jakiś ogon o mały włos nie wyrwał mu i nie roztrzaskał latarki. Jakiś pazur przeciął taśmę, tak że latarka omal nie odpadła. Gregor zrozumiał, że szczury obrały sobie to światło za cel. Po tej upokarzającej potyczce ze Złotoustą i z jej kompanami na pewno wiedziały, że bez światła jest nieporadny jak dziecko. Zdarł z twarzy maseczkę, odczepił latarkę od ręki i wsunął ją między zęby - jak kazał zrobić Yorkowi - w ostatniej chwili blokując jakiś ogon, który pojawił się przy jego ustach.

Żarówka świeciła coraz słabiej. Gregor czuł, jak opuszczają go siły i narasta w nim strach. Co robić? Powiedzieć Ripredowi? Walczyć dalej? Uciekać? Bo, prawdę mówiąc, pozbawiony mocy furiasty był tylko zwykłym dwunastolatkiem, który miał za sobą kilka lekcji fechtunku. W dodatku - co zaczął sobie powoli

uświadamiać - bardzo zmęczonym.

Czyjś pazur wydarł głęboką ranę w łydce Gregora. Koniec czyjegoś ogona sięgnął latarki i skierował światło w bok. Gdy Gregor zajął się jej poprawianiem, kolejny pazur rozciął sznurowadła w bucie.

„Dłużej nie dam rady!” - miał ochotę krzyknąć, lecz trzymana w ustach latarka uniemożliwiała mu wyartykułowanie czegokolwiek. Mimo wszystko musiał przynajmniej kogoś powiadomić, że słabnie, że nie mogą na niego liczyć, że...

- Hej! - jęknął, gdy grunt usunął mu się spod nóg.

Upadł na plecy na gęstą, oślizgłą ciecz, którą aż się zakrztusił.

- Uciekajcie! Wszyscy! - warknął Ripred i rozpoczął wirowanie.

Co to było? Gregor zerwał się na równe nogi i zobaczył - w świetle latarki Yorka, bo jego własna wpadła gdzieś do tej mazi pod stopami, kiedy się przewracał - że York i Perdita w mgnieniu oka wykonali rozkaz. W tej sytuacji Gregor pobiegł w ślad za nimi.

To znaczy próbował biec, lecz było to raczej brodzenie. Grunt w tym miejscu opadał, tak że ciecz sięgała teraz chłopcu do piersi. Mógł się poruszać jedynie gwałtownymi posuwistymi ruchami. Latarka trzymana w ustach przez Yorka pokazywała, że znajdują się w lśniącym czarnym zbiorniku na dnie tunelu. Ropa naftowa, pomyślał. Nie mogło to być nic innego. Uniósł miecz nad głowę i szedł przed siebie z nadzieją, że poziom cieczy już się nie podniesie. Szli i szli, aż wreszcie to zobaczyli. Światło na końcu tunelu. Dosłownie.

Zbiornik zrobił się płytszy, tak że Gregor mógł już biec, choć z wielką ostrożnością, bo ciecz była bardzo śliska. Kierując się w stronę światła, wyszedł z tunelu, lecz wciąż był po kolana zanurzony. Przed nim rozpościerała się ogromna jaskinia, długa

na co najmniej pół kilometra, z o wiele mniejszą ilością pyłu niż ta, w której walczyli. Na jej końcu płonęły pochodnie umieszczone bardzo wysoko. Na ziemi leżały stłoczone przy ścianach setki myszy.

Gregor nie miał pojęcia, co się tu działo, ale chwycił swój miecz i zaczął biec. To jedno potrafił robić, czy był w stanie furiasty, czy nie. W uszach brzmiał mu głos trenera dobiegający z innego życia, wykrzykujący wskazówki. Ropa zniknęła, pod stopami poczuł żwir i przyspieszył.

Wokół latali ludzie na nietoperzach i wychwytywali mysich maruderów i rannych. Podleciał do niego Ares, ale Gregor dał mu znak ręką, by ratował myszy, które w wielu wypadkach nie były w stanie się podnieść. Nagle żwir pod stopami zniknął i Gregor znowu brodził w jakiejś cieczy - tym razem w płytkiej rzece z silnym nurtem. Wyciągnął z wody rozpaczliwie miotające się szczenię i umieścił je sobie na ramionach. Na szczęście mysz była w stanie sama się trzymać, bo już po chwili ręce Gregora były zajęte drugim maluchem. Kiedy dotarł do przeciwległego brzegu, wypuścił szczenięta na plażę.

Zachwiał się, z trudem oddychał. Obejrzał się za siebie. Nietoperze zbierały ostatnie myszy i przenosiły je na ten brzeg. Trzej mężczyźni na nietoperzach lecieli w kierunku tunelu z czarnym zbiornikiem. Wszyscy oni trzymali w jednej ręce łuk, a w drugiej płonącą strzałę.

- Mam dać sygnał, Wasza Wysokość?! - krzyknął ktoś.

- Jeszcze nie.

Gregor ledwie rozpoznał ten ochrypły głos. Obrócił się i zobaczył Lukcę, stojącą kilka kroków za nim, ze wzrokiem wbitym w tunel. Była cała przesiąknięta ropą i tak słaba, że musiała się oprzeć o skałę.

- Teraz, Wasza Wysokość? - Głos aż kipiał z niecierpliwości.

- Dajcie mu jeszcze chwilę - odparła Luksa. - O, jest!

Gregor spojrział w kierunku wyjścia z tunelu. Wytoczyła się stamtąd duża połyskująca postać i ruszyła w ich stronę. Ripred! Teraz w każdej chwili należało się spodziewać sunącej za nim armii szczurów.

Za plecami Gregora rozległ się szept Luksy:

- Czekać, czekać na nie. - Gdy pojawiła się pierwsza szczurza głowa, dziewczyna powiedziała cicho: - Teraz.

Widocznie ktoś przekazał sygnał, bo trzech łucznicy wystrzelili płonące strzały ku zbiornikowi z ropą. Gdy pierwsza z nich zetknęła się z cieczą, w górę buchnął słup ognia. Gregor wiedział, że płomień w jednej chwili ogarnie cały tunel, niszcząc wszystko na swojej drodze. Rozumiał, co to oznaczało, i przez chwilę nie potrafił się opędzić od obrazów szczurów palonych żywcem, czadu duszącego te stworzenia, którym udało się zbiec przed ogniem, całej tej potworności.

Wtedy pojawiło się nowe niebezpieczeństwo. Do jaskini przedostało się już tyle ropy, że ogień zapłonął także tutaj. Choć nie był tak gwałtowny, mógł być śmiertelny, gdyby dosięgnął któreś z utaplanych w mazi ciał.

Gregor poderwał się.

- Ripred? Gdzie jest Ripred?! - krzyknął i w tym momencie do rzeki przed nim wpadło ogromne szczurze cielsko. Podniósł wzrok i ujrzał krążącego w górze Aresa.

Ripred powoli wygrzebał się na brzeg i ocenił sytuację. Po szczurzej armii nie pozostał żaden ślad, przypominał o niej jedynie huk ognia u wylotu tunelu. Płomienie zatrzymały się po drugiej stronie rzeki. Na tym brzegu byli bezpieczni.

- Czyj to był pomysł? - wycharczał Ripred.

- Królowej Luksy - odpowiedział stojący w pobliżu Podziemny.

Ripred obrócił głowę, spojrział na Lukę opartą o skałę i przez chwilę gromił ją wzrokiem. Potem skinął głową z uznaniem.

- Dobry plan.

Luka otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, lecz zamiast słów z jej krtani wydobyło się okropne, rżące charczenie, które wstrząsało całym jej ciałem. Na dłoni, którą zasłoniła sobie wargi, pozostały plamy krwi. Dziewczyna wpatrywała się w nie przez chwilę, jakby zaskoczona, a potem osunęła się nieprzytomna na ziemię.

Rozdział 6

Kilkanaście osób natychmiast rzuciło się w jej stronę, lecz Gregor znalazł się przy niej pierwszy.

- Lukso? Lukso? - Nie potrafił ukryć rozpaczy w głosie.

Obrócił ją na plecy i delikatnie położył jej głowę na swoim kolanie. Zachowała jeszcze odrobinę świadomości. Jej ciałem wstrząsnął kolejny napad kaszlu i z kącika ust wypłynęła strużka krwi.

Podziemny w białym stroju - co oznaczało, że jest lekarzem - odkorkował jakąś butelkę i przytknął ją do ust dziewczyny.

- Spójrzcie na nią! Trzeba było wyprawić ją do domu dawno temu! - wrzasnął jakiś męski głos.

Gregor spojrzał w tamtym kierunku i zobaczył zbliżającego się Yorka.

- Nie mogliśmy jej odesłać - zaskrzypiał inny głos.

Howard, który wyglądał na tak samo słabego jak Luksa, kucnął, by obetrzeć jej twarz.

- Ty też jeszcze tu jesteś? - zapytał York ze złością.

- Potrzebowali mnie - cicho odpowiedział Howard. - Tylu rannych, ojcie.

Ojciec? Czy to znaczy, że ten olbrzym jest tatą Howarda? Gregor usiłował sobie przypomnieć, co o nim wiedział. Gubernator Siklawy. Łaskawy dla myszy. Niewiele więcej.

- W tym stanie nie ma z ciebie żadnego pożytku. Oboje wracajcie do Regalii! I to już! - Uniósł głowę i krzyknął: - Potrzebuję fruwacza w pełni sił!

Ares sfrunął na ziemię.

- Ja mam dużo sił. Byłem w tym pyle tylko kilka godzin.

- Możemy ich zabrać - wtrącił Gregor. - Ares jest naprawdę szybki.

York obrzucił wojownika i nietoperza przeszywającym spojrzeniem, po czym zwrócił Gregorowi latarkę, której używał w jaskini.

- Zapakować ich! - rozkazał i podniósł Lukę z taką lekkością, jakby była lalką.

Gregor wspiął się na grzbiet Aresa, zanim ktokolwiek zdążył się sprzeciwić.

- Byłoby dobrze, gdyby mogła cały czas siedzieć - powiedział lekarz. - Tak łatwiej jej oddychać.

York umieścił Lukę przed Gregorem.

- Dasz radę utrzymać ją pionowo?

- Tak - odparł Gregor. Objął ją w talii i przysunął do siebie, tak że mogła oprzeć głowę o jego pierś. - Dam radę.

- Dawaj jej po łyku, kiedy kaszel się wznowi - poinstruował go lekarz, wciskając zakorkowaną butelkę w dłoń Gregora. - Howard ci pomoże. Zresztą teraz wszystko zależy od tego, czy szybko dotrzecie do szpitala.

Kiedy sadowiono Howarda na grzbiecie nietoperza, Luka zaczęła się wiercić niespokojnie.

- Aurora... - powiedziała.

- Jest na moim fruwaczu. Będzie zaraz za wami - wyjaśnił York, odgarniając jej włosy z czoła.

- Ripred - szepnęła Luka.

Szczur zjawił się natychmiast i przytknął nos do jej twarzy.

- Tu jestem.

- Chrupacze. Jeśli umrę...

- Ty? Umrzesz? - przerwał jej Ripred. - Złego licha nie bierze. - To wywołało uśmiech na jej twarzy. - Ale nie martw się, Wasza Wysokość, zaopiekuję się nimi. - Ripred skinął Aresowi głową. - Wysokich lotów! Wysokich i szybkich!

Ares wzbił się i energicznie zamachał skrzydłami. Nie musieli teraz lecieć tajnymi krętymi tunelami, którymi tu dotarli, ale nawet lot najkrótszą drogą trwał niemiłosiernie długo.

Podczas całej bitwy Gregor nie odczuwał takiego strachu, jaki towarzyszył mu w tej podróży. Luksa była w tak ciężkim stanie - ledwie oddychała, ranna w kilku miejscach, rozpalona - że chwilami wątpił, czy dotrze do domu żywa. W pewnym momencie kiedy przestała się ruszać, pomyślał nawet, że już ją stracił.

- Lukso! - krzyknął wtedy i potrząsnął nią, a ona znowu zaczęła kaszleć i pluć krwią, wciąż żywa, ciągle jeszcze z nim.

- Mów do niej, Gregorze - poradził Ares. - Tak jak do mnie w prądach powietrznych.

Gdy kiedyś wpadli w sieć potężnych strumieni powietrza, Ares omal nie postradał zmysłów. Wtedy Gregor uspokajał go i podtrzymywał na duchu, cały czas coś mówiąc. Teraz więc zaczął opowiadać Luksie o wszystkim, co tylko przyszło mu do głowy. O Nowym Jorku, zabawnych zachowaniach Botki, swoim referacie na temat pajaków, jak wygląda zima, nawet o przepisie pani Cormaci na sos do spaghetti - o wszystkim, byle tylko utrzymać jej uwagę.

Za jego plecami w ciemnościach leżał Howard. Raz na jakiś czas przypominał o swojej obecności kaszlnięciem lub poleceniem, by dać Luksie więcej lekarstwa. W przeciwieństwie do swojej kuzynki Howard, choć w bardzo ciężkim stanie, cały czas był przytomny.

W końcu, kiedy minęła chyba cała wieczność, Gregor zaczął rozpoznawać elementy krajobrazu wokół Regalii. Lecieli nad rzeką, która wypływała z Siklawy i płynęła przez Regalię do Wodnego Szlaku. Teraz nie wyglądała na taką wzburzoną, jaką Gregor ją pamiętał. Na powierzchni nie było białej piany, poziom wody był niższy niż zwykle. Trzęsienie ziemi, które zmieniło krajobraz wokół mysiej kolonii w pobliżu Siklawy, widocznie odbiło się też na korycie rzeki.

- Już prawie dotarliśmy - powiedział do Luksy. - Zaraz będziesz w domu.

Nie reagowała. Od jakiejś godziny nawet nie kaszlnęła. Gregor jednak cały czas czuł, że jej klatka piersiowa unosi się i opada.

Ares poleciał prosto do doku nad rzeką. Jeszcze nie wylądowali, a Gregor już krzyczał:

- Pomocy! Lekarza! Pomocy! Ratunku!

Podziemni przenieśli Lukkę i Howarda bezpośrednio z Aresa na nosze. Próbowali też umieścić na noszach Gregora, ale on ich odepchnął i pobiegł za Lukką. Zaniesiono ją do sali zabiegowej, gdzie natychmiast otoczyła ją grupa lekarzy pokrzykujących nerwowo. Gregor usiłował śledzić, co się dzieje, lecz bezceremonialnie wypchnięto go na zewnątrz i zatrzaśnięto kamienne drzwi przed nosem.

Stał w korytarzu - roztrzęsiony, ciężko dyszący - i odpychał od siebie lekarzy, którzy usiłowali się nim zająć. Dopiero kiedy zjawił się Mareth i mocno chwycił go za ręce, Gregor zaczął dochodzić do siebie.

- Ty też potrzebujesz pomocy. Chodź ze mną.

- Czy ona przeżyje? - zapytał Gregor.

- Nie wiem. Ale ma najlepszą opiekę, jaką możemy jej zapewnić. Nie pomożesz jej ani nikomu innemu, jeśli dopuścisz

do zakażenia własnych ran. Chodź - powiedział Mareth.

Później Gregor znalazł się znowu w ziołowej kąpieli, która oczyściła jego organizm z ropy i popiołu. Szczury poważnie go zraniły w kilku miejscach, zwłaszcza ten, który rozharatał mu łydkę. Pozszywano go i natarto balsamem, ale nie zgodził się na przyjęcie lekarstwa, które miało go uspić. Mareth zadbał o to, żeby zdjęcie Gregora i Luksy znalazło się w kieszeni nowej koszuli chłopca, a także aby jego miecz stał oparty o łóżko. Gregor jednak upierał się, że musi wstać. W normalnych warunkach nie pozwolono by mu na to, ale szpital był przepełniony rannymi ludźmi i myszami i nikt nie miał czasu go przekonywać. Snuł się po korytarzach, starając się zdobyć jakieś informacje o Luksie, lecz niczego konkretnego nie mógł się dowiedzieć. Zatrzymał się przed szybą sali jego mamy i obserwował ją, gdy spała. Wyglądała już trochę lepiej. Potem znowu wędrował korytarzami.

Wreszcie Mareth przejął inicjatywę.

- Do przedszkola napływa coraz więcej szczeniąt z Ognistej Ziemi. Tutaj tylko przeszkadzamy. Chodźmy sprawdzić, czy możemy się do czegoś przydać.

Kiedy już zobowiązał lekarza, że ten będzie go na bieżąco informował o stanie Luksy, Gregor poszedł z Marethem do przedszkola. Panował tam istny chaos. Mysie szczenięta sprowadzano z Ognistej Ziemi w pierwszej kolejności. Te w najgorszym stanie odsyłano od razu do szpitala, a pozostałe do przedszkola, gdzie czekały na dalsze decyzje. Skorupa żółwia Sandwicha była uniesiona - Solovet odnalazła tajemne przejście, tak jak Gregor przewidział - i wnoszono tędy dzieci od strony Bryzgu.

Sala przedszkolna mogła pomieścić zaledwie ich cząstkę, więc

całe skrzydło wypełnione było chorymi, przerażonymi myszkami.

Niełatwo było znaleźć dla nich wszystkich miejsce. W łazience, w której zaledwie dzień wcześniej Gregor bawił się z myszami w chowanego, każda wanna wypełniona była kąpielą ziołową i odbywało się wielkie czyszczenie. Dwa pomieszczenia, gdzie przechowywano zapasy, zostały teraz zamienione w ogromne gniazda z wielkich stosów koców. Kolejną salę przeznaczono całkowicie na karmienie wygłodzonych maleństw.

Obok nich korytarzem przemknęła Dulcet z płaczącym maluchem zawiniętym w ręcznik. Po chwili znowu biegła do łazienki.

- Gregor! Mareth! Pomozecie przy kąpeli?

- Jasne - powiedział Gregor, zadowolony, że ma się czym zająć.

W następnej minucie stał już w jednej z wanien zanurzony po pas w wodzie i wyciągał ręce po małą myszkę. Maleństwo trzęsło się tak bardzo, że aż głośno szczękało zębami. Oddzielone od rodziców, chore i głodne prezentowało sobą żaloszny widok.

- Już dobrze. Nic ci się nie stanie - uspokajał je Gregor.

Sierść szczenięcia była oblepiona ropą i brudem, które niełatwo było zmyć. W końcu za pomocą szamponu i grzebienia Gregorowi udało się doprowadzić futerko malucha do normalnego stanu. Kiedy przekazał go dalej, do wysuszenia, od razu otrzymał następnego nieszczęśnika.

Setki takich mysząt czekały na mycie, a cały czas przybywały kolejne. Gregor pracował w pocie czoła: kąpał małe myszki i uspokajał je czułymi słowami. Myślami jednak cały czas był przy Luksie i nie pozwalał jej przestać oddychać. W pewnym momencie zjawił się lekarz z informacjami. Próbowano uwolnić organizm królowej od popiołu, a to wymagało zastosowania skomplikowanych zabiegów, gdyż jej płuca były mocno

zanieczyszczone. Miała szczęście, że jeszcze żyła.

Dulcet i Mareth kilka razy próbowali nakłonić Gregora, by trochę odpoczął, lecz on nie zważał na ich prośby. W pewnej chwili, podając kolejną mysz do suszenia, zauważył pochyloną nad wanną Botkę z talerzem w rączce.

- Hej, Botko. - Podszedł do niej. - Co robisz?

- Pomagam Dulcet karmić myszki. Teraz mówi, żebym nakarmiła ciebie.

Na talerzu leżał kawałek mięsa z odrobiną chleba i stał kubek herbaty. Gregor zjadł tylko po to, by sprawić siostrze przyjemność, ale musiał przyznać, że z pełnym żołądkiem poczuł się trochę lepiej.

- Dziękuję.

- Idę jeszcze pokarmić myszki - oznajmiła dziewczynka.

- Jesteś bardzo pomocna.

- Musis dalej kąpać - przypomniała mu.

- Racja - przyznał i sięgnął po kolejną mysz.

Pracował jeszcze kilka godzin, aż wreszcie Dulcet klepnęła go w ramię.

- Gregorze, wzywają cię do szpitala.

Bez wahania podał trzymaną na rękach myszkę stojącemu obok Podziemnemu i wyskoczył z wody. Nogi miał odrętwiałe po wielu godzinach stania, a skórę na łydkach pomarszczoną od kąpieli ziołowej.

- Co z nią? Mogę ją zobaczyć? - zapytał.

- Nie wiem - powiedziała Dulcet. - Wiem tylko, że cię wzywają. - Spojrzała znacząco w stronę drzwi, gdzie stali Horatio i Marcus.

- O, moi strażnicy wrócili - zauważył Gregor, zapinając pas z mieczem.

Nawet mu to nie przeszkadzało, jeśli tylko mógł się zobaczyć z

Luksą. Przeszedł obok nich bez słowa, ale słyszał, że ruszyli zaraz za nim. Szli przez tłum mysząt, dalej korytarzami i po stopniach prowadzących w dół do szpitala. Ostatnie piętro przebyli drogą na skróty, rzadko używanymi schodami. Na dole znajdowały się małe kamienne drzwi, którymi wchodziło się do szpitala. Gregor jednak nie przeszedł przez nie. Około dziesięciu stopni przed drzwiami Horatio nagle przyparł go do muru i zanim Gregor cokolwiek zrozumiał, Marcus związał mu ręce na plecach. Gregor zaczął krzyczeć, lecz strażnicy zakneblowali mu usta. Potem ponieśli go z powrotem po schodach na górę, wąskimi korytarzami, a w końcu głęboko w dół do lochów pod Regalią. Walczył jak oszalały, ale byli za silni. Wreszcie rzucili go na kamienną posadzkę i odsunęli się. Broń trzymali w pogotowiu. Znalazł się w małym, niskim pomieszczeniu. Ledwie podniósł się na kolana, na progu stanęła Solovet.

- Ty i ja musimy dojść do porozumienia - oświadczyła.

Drzwi się zatrzasnęły, szczękniętą kluczem w zamku i Gregora spowiły całkowite ciemności.

Rozdział 7

Wrzasnął wściekle, lecz knebel stłumił jego okrzyk. Staął na nogi i podbiegł do drzwi. Zaczął uderzać w nie całym ciałem, lecz bez skutku - drzwi były z grubego kamienia i wyrządzał szkodę jedynie swoim barkom. Krzyczał jeszcze przez chwilę, ale w końcu i tego zaprzestał. Z zewnątrz nie dobiegały żadne odgłosy. Jeżeli byli tam jacyś strażnicy, to nie reagowali na jego protesty. Oparł się o drzwi i próbował wziąć się w garść. Nie było to łatwe. Zaczął już odczuwać objawy przemiany w furiastę, a bez możliwości ukierunkowania tych emocji - na przykład na walkę ze szczurami - wszystko zdawało się wymykać mu spod kontroli. Szarpał wściekle skórzany pas, który pętał mu nadgarstki, i wył z frustracji. Gotów był kogoś zamordować.

Uspokój się, rozkazał sobie. Spokojnie! Oddychał głęboko, próbując ocenić sytuację.

„Jaki masz plan?” - znowu zabrzmiał mu w uszach głos Ripreda. To w jakiś sposób pomagało mu się skupić.

Przede wszystkim muszę wyzwolić ręce!, odburknął szczurowi w myślach. Nie zabrali mu miecza, pozostawało więc tylko znaleźć sposób przecięcia więzów. Po omacku przesuwał stopę wzdłuż ściany, aż doszedł do kąta. Obrócił pas wokół bioder, tak że miecz znalazł się z tyłu, po czym wetknął jego koniec w ziemię w kącie pomieszczenia i oparł się plecami na rękojeści. Klinga była bardzo ostra, więc wystarczyło kilka minut pocierania o skórzane więzy, by te popękały. Następnie wyjął sobie knebel z ust. Teraz już mógł naprawdę krzyczeć. Zrezygnował jednak z

tego, bo wiedział, że i tak nikt mu nie przyjdzie z pomocą.

Otaczały go całkowite ciemności. Nie zostawili mu nawet świeczki. Latarka, którą zwrócił mu York... co się z nią stało? Zapodziała się gdzieś w tym chaosie w szpitalu. Drzwi były tak szczelnie dopasowane do ściany, że wokół nich nie przedostawał się nawet najmniejszy promyk światła.

Gregor poruszał się po celi po omacku. Była mała, kwadratowa, mniej więcej trzy na trzy metry. Kiedy się wyprostował, czuł sufit muskający jego włosy. Wnętrze było puste. Ani nic do siedzenia, nic do jedzenia czy picia, ani toalety, ani żadnego koca, którym mógłby się okryć. To ostatnie najbardziej go niepokoiło, gdyż w celi było zimno, a on przemókł podczas kąpienia mysząt. Osunął się na podłogę w kącie i wsadził dłonie w rękawy, żeby nie tracić ciepła.

Dlaczego Solovet to zrobiła? Prawdopodobnie chciała go ukarać za to, że wrócił na Ognistą Ziemię. Pokazać mu, kto tu rządzi i że w razie nieposłuszeństwa może w każdej chwili wtrącić go do lochu. On jednak nie odebrał tej wiadomości w taki sposób. Gdyby Solovet rzeczywiście rządziła, nie potrzebowałyby Horatia i Marcusa, by porwali go potajemnie, i nie przetrzymywałyby go w tej ukrytej celi. Gregor był już kiedyś aresztowany, gdy odmówił zabicia Mortifera i przekazał go Ripredowi pod opiekę. Wtedy jednak wszystko odbywało się oficjalnie, publicznie, a po aresztowaniu nastąpił proces sądowy.

Teraz zaś dręczyło go niepokojące przeczucie, że jedynie Solovet i kilku jej zaufanych żołnierzy znają miejsce jego pobytu. Kto jeszcze mógł o tym wiedzieć? Kto mógł przyjść mu z pomocą albo chociaż zauważyć jego zniknięcie? Dulcet widziała, jak Horatio i Marcus go zabierają, ale oni zawsze mogli utrzymywać, że odprowadzili go do szpitala, a potem się wymknął. Jeśli w

ogóle Dulcet znajdzie czas, by o tym pomyśleć, bo przecież miała pełne ręce roboty. Mareth zwykle czuwał nad Gregorem, ale w tym zamieszaniu, które panowało w pałacu, łatwo było założyć, że jest w innym miejscu i ma coś innego do załatwienia. Nawet Botka była zbyt zajęta, by zauważyć jego nieobecność. Mama chora, tata w Nowym Jorku. Luksa i Howard ledwie żywi. Ares? Ares wkładał wszystkie siły w transportowanie chrupaczy z Ognistej Ziemi do Regalii. To mogło trwać jeszcze wiele dni. Pozostawał więc chyba tylko Vikus. Czy zorientuje się, że Gregor został uwięziony? Od rozpoczęcia wojny on na pewno też pracował bez wytchnienia. A Gregor był przekonany, że Solovet mu o tym nie powie. Vikus i Solovet byli małżeństwem, lecz nie ze wszystkiego się sobie zwierzali, jak na przykład z planu wykorzystania zarazy jako broni. Jeśli Solovet udało się ukryć przed Vikusem coś takiego, to aresztowanie Gregora w tajemnicy przed mężem nie było dla niej niczym trudnym.

Mijały godziny. Gregor wcisnął się w kąt, by tracić jak najmniej ciepła. Miał wrażenie, że ubranie w ogóle na nim nie schnie. Był głodny i zmęczony. Z trudem znosił brak światła. Wciąż wracał myślami do Przepowiedni Czasu, do wersów zwiastujących jego śmierć i zabicie Mortifera. Nie wiedział tylko, jak ma tego dokonać zamknięty w celi. Co się stanie, jeśli tego nie zrobi? I o co chodzi z tym Kodem Pazura? Botka wciąż była w przedszkolu, a przecież przepowiednia nakazywała księżniczce rozpracować szyfr. Większość tekstu proroctwa przypominała, jakie to ważne, by rozszyfrować Kod Pazura. W porównaniu z tym śmierć Gregora i Mortifera nie miała wielkiego znaczenia, przynajmniej dla Sandwicha.

W trakcie owych rozmyślań Gregor zapadł w dziwny stan zawieszenia - nie spał, ale też nie był całkowicie świadomy. W

tym stanie jego umysł zaczął odtwarzać obrazy z dopiero co stoczonej bitwy. Euforia, która ogarnęła go podczas walki, już wyparowała. Teraz, widząc swój miecz tnący szczurze ciała i wycelowane w siebie pazury, czuł się słaby i przerażony. Jakby na czas tamtej bitwy ktoś obcy przejął władzę nad jego ciałem, a teraz go opuścił i pozostało tylko zagubione dziecko, które najbardziej na świecie chciałoby się obudzić we własnym łóżku w Nowym Jorku i usłyszeć, jak mama woła je na śniadanie.

W końcu zasnął zwinięty w kulkę na kamiennej podłodze. W snach widział śmiejącą się Lukse na nietoperzu, tańczącą na stadionie, a potem, gdy sny zamieniły się w koszmary, leżącą na szpitalnym łóżku, do którego nie dopuszczano Gregora, oddychającą coraz wolniej i wolniej, aż zupełnie przestawała oddychać. Obudził się gwałtownie, z kropelkami potu na szyi, słysząc trzask zamykanych drzwi. Obolały i zdrętwiały podczołgał się w kierunku tego dźwięku. Prawą ręką natrafił na talerz. Duszone mięso? Obok kawałek chleba. Kubek wody. Żadnych sztuczków. Wyglodniały kucnął w ciemnościach i rękami wpychał jedzenie do ust. Solovet przynajmniej nie planowała go zagłodzić. Nie, był jej cenną bronią. Nie chciała go zabić, lecz ukarać, poniżyć i prawdopodobnie złamać. Podniósł talerz i zlizął resztki sosu. Mógłby zjeść dziesięć razy tyle, ale i to wystarczyło, żeby powstrzymać ssanie w żołądku.

Nic więcej się nie wydarzyło. Teraz Gregor poczuł potrzebę skorzystania z toalety. Nie chciał sikać na podłogę, więc użył kubka. Potem wrócił do swojego kąta i znowu zwinął się w kłębek.

Ciemność przytłaczała go swoim ciężarem, co doprowadzało go do szału. Mocno zacisnął powieki i próbował sobie wyobrazić, że leży na trawie w Central Parku. Jest piękna pogoda, słońce muska

jego skórę. Może wstanie i kupi sobie precla z dużą ilością musztardy. Zabierze Botkę na karuzelę. Potem nakarmią świnkę w ogródku zoologicznym dla dzieci, co zawsze tak rozśmiesza dziewczynkę, że aż dostaje czkawki.

To jednak nie działało. Nic z tego. Nie mógł zapomnieć, że znajduje się w tej zimnej, wilgotnej dziurze w ziemi. Czuł, że nie wytrzyma tu długo. Potrzebował światła, potrzebował ludzi, musiał się dowiedzieć, co się dzieje! Czy Luksa żyje? Solovet zrobiła najgorsze, co mogła - odcięła go od świata. Jak jej się to udało? Jak to możliwe, że nikt nie zauważył jego zniknięcia? Minęło już wiele godzin, może dni. Czy nikogo nie obchodziło, gdzie on jest? Nagle zrobiło mu się tak przykro, że aż musiał przygryźć wargę, żeby się nie rozpłakać.

Wtedy stało się coś, co całkowicie odmieniło jego sposób patrzenia na świat. Gregor zakasłał. Tak zwyczajnie, nie bardzo głośno. Jednak w chwili gdy ten kaszel wydobył się z jego krtani, jakby nagła błyskawica rozjaśniła celę. Gregor widział! Owszem, nie dosłownie, ponieważ wokół wciąż panowała ciemność. Mógł jednak z całkowitą pewnością określić, w jakiej odległości znajduje się ściana. Zupełnie jakby w jego głowie pojawił się jej obraz. Wyrwany z otchłani rozpaczy usiadł i ponownie zakasłał. Wyczuł tacę, talerz i kubek. Gdzieś w swoim umyśle zarejestrował ich kształty na podłodze, jakby naszkicowane. Było jednak coś jeszcze. Kubek wydzielał ledwie wyczuwalną czerwoną aurę, która sugerowała ciepło. Dlaczego? Podbiegł do kubka i objął go palcami. Wciąż był ciepły od moczu.

Wreszcie zrozumiał. To było to, czego tak bardzo chciał go nauczyć Ripred, a przed czym Gregor tak zaciekle się opierał. Echolokacja. Wszystkie te godziny kląskania w ciemnej jaskini, kiedy bezowocnie próbował zlokalizować szczura, nie poszły na

marne. Dysponował radarem! Jak nietoperz! Rozstawił te nieliczne przedmioty, które miał, w różnych miejscach, a potem kląskął i pokasływał, by je namierzyć. To nie był czysty przypadek; Gregor nie oszalał. „Widział” to wszystko, nawet zdjęcie Luksy, które nosił w kieszeni. Właściwie nie zobaczył zdjęcia, lecz mały cienki kwadrat. Ale może to przyjdzie z czasem.

Testowanie świeżo nabytej umiejętności pozwalało mu nie zwariować. Powstrzymywało przed załamaniem się i błaganiem strażników, żeby go wypuścili. Wiedział, że nie może tego zrobić. Nie może pozwolić Solovet wygrać. Musiał opuścić tę celę tak samo niezależny, jak do niej wszedł, bo inaczej stanie się tylko pionkiem w rękach tej kobiety na czas okrutnej wojny. A on naprawdę wolałby umrzeć, niż się na to zgodzić.

Jeżeli pozwoli jej przejąć nad sobą kontrolę, nic mu już nie pozostanie.

Zamiast więc oddawać się rozmyślaniom i rozpaczom, zaczął trenować echolokację w połączeniu z fechtunkiem. W stanie furiasty rezultaty były jeszcze lepsze! Wystarczyły łagodne doznania podczas ćwiczeń z mieczem, by zdolność echolokacji wyraźnie się wyostrzyła. Ściana jest tam! Talerz tam! Tam są drzwi! Czubek miecza dotykał każdej z tych rzeczy po kolei. Gregor nie mógł się już doczekać, by opowiedzieć o tym Ripredowi!

Po porządnym treningu oparł się o ścianę. Wreszcie ubrania na nim wyschły. Nie czuł już zimna. Echolokacja ożywiła jego umysł. Zaczął tworzyć plan wyrwania się z tego więzienia. Ktoś ponownie otworzy drzwi, żeby przynieść mu jedzenie. A kiedy to się stanie, on będzie gotów. Pokona ich i dotrze do Vikusa albo Ripreda, albo Aresa czy kogokolwiek, kto weźmie go w obronę.

Wydostanie się stąd i poinformuje wszystkich o tym, co zrobiła Solovet. Będzie... Co się dzieje?

Przywarł płasko do ściany o parę kroków od otwieranych drzwi. Uznał, że w tej sytuacji ma tylko kilka sekund na zaatakowanie strażników i ucieczkę. Coś się jednak nie zgadzało. Słyszał z zewnątrz głosy. Jeden głęboki, prawdopodobnie głos Horatia lub Marcusa. Drugi jednak był wysoki, cienki - głos kobiety. Osoba, do której należał, sprzeczała się ze strażnikiem, lecz Gregor nie słyszał konkretnych słów. Któż to mógł być? Nie Luksa ani jego mama. Ich stan na to nie pozwalał. Czyżby Dulcet go odnalazła? Albo Perdita przyszła go tu szukać po tym, jak wspólnie walczyli na Ognistej Ziemi?

Obrócił się klucz w zamku i drzwi się otworzyły. Gregora oślepiło światło pochodni. Z zewnątrz dobiegł drżący głos:

- Gregorze, to tylko ja. Schowaj miecz.

To była Nerissa, kuzynka Luksy z linii królewskiej. Gregor nie musiał pytać, skąd wiedziała, że tu jest i że czeka z wyciągniętym mieczem, gotów zaatakować strażnika. Ona widziała rzeczy, których inni nie widzieli. Miała wizje zdarzeń przeszłych, obecnych i przyszłych. Na pewno ujrzała go w takiej wizji i uznała, że musi mu pomóc.

Wiedział, że Nerissa nie wyrządzi mu krzywdy, ale nie zamierzał odkładać miecza, gdy na zewnątrz byli strażnicy.

- Nie masz się czego bać - powiedział, nie poruszając się.

Nerissa weszła do celi i zatrzymała się przy drzwiach. Była szczupła i jak zawsze sprawiała wrażenie wątlej, kruchej; wprost ugiwała się pod ciężkimi, niepasującymi jedno do drugiego ubraniami, którymi otulała się, by nie marznąć. Jej długie włosy były splecione w luźny warkocz, co jak na nią stanowiło bardzo wymyślną fryzurę.

- Potrzebujemy cię w sali szyfrów.

Gregor pierwszy raz słyszał o istnieniu sali szyfrów. Uznał jednak, że na pewno znajduje się ona poza lochami.

- Czy Solovet chce mnie tam widzieć? - zapytał.

- Zechce, kiedy z nią porozmawiam - odparła Nerissa. - Ale musisz iść do niej ze mną. I musisz się zgodzić, żeby strażnicy związali ci ręce, inaczej nie zaryzykują przeniesienia cię w inne miejsce. Robią to tylko dlatego, że wytłumaczyłam im, w jak trudnej sytuacji się znajdujemy. Naszym priorytetem jest złamanie kodu, a to idzie nam nie najlepiej. Proszę, zaufaj mi.

Mimo iż ufał jej całkowicie, nie od razu go przekonała, by wsunął miecz do pochwy i pozwolił związać sobie ręce za plecami. Nie znosił tego uczucia bezradności. Ale jeśli w ten sposób mógł wydostać się z celi bez walki ze strażnikami, tym lepiej. Gdyby uciekł, jak zamierzał, byłby zbiegiem i trudno byłoby mu się poruszać swobodnie. Długo nie mógł się zdecydować, aż wreszcie Nerissa oznajmiła:

- Luksa o ciebie pytała.

- Naprawdę? To znaczy, że ona żyje? No, na pewno żyje, skoro o mnie pytała, ale jest przytomna i w ogóle? - wybuchnął. Ta wiadomość tak go ucieszyła, że nie mógł zebrać myśli.

- Tak, wraca do zdrowia. I chce cię zobaczyć - rzekła Nerissa. - Ale trudno mi będzie to zorganizować, jeśli zostaniesz w tej celi.

Gregor natychmiast wsunął miecz do pochwy i podał Horatiowi ręce, by ten związał je z tyłu rzemieniem. Następnie w otoczeniu strażników ruszył za Nerisą po schodach do góry. Luksa żyła! Wygrzebała się z tego! Gregor uśmiechał się od ucha do ucha.

Wspinali się coraz wyżej i atmosfera na korytarzach szybko go otrzeźwiła. Na wszystkich mijanych twarzach widać było niepokój. Ludzie rozmawiali ściszymi głosami w pośpiechu. Tu

i ówdzie rozlegały się płaczliwe zawodzenia. Przypomniwał sobie ciała Podziemnych leżące u wejścia do jaskini na Ognistej Ziemi. Nie każdy miał tyle szczęścia, co Luksa. Nim dotarli do sali dowodzenia, jego uśmiech już zniknął.

Może to nawet lepiej, pomyślał. Nie chciał, żeby Solovet widziała jakiegokolwiek emocje na jego twarzy. Ani gniewu, ani strachu, a już na pewno nie chciał jej pokazać swojej radości. Wchodząc na spotkanie z nią, nadał obliczu taki nieodgadniony wyraz, jaki widział u kamiennego rycerza.

Sala posiedzeń rady została przekształcona w swoiste centrum dowodzenia. Wokół kręciło się kilkunastu Podziemnych z zapuchniętymi oczami: robili notatki, przynosili wiadomości, pili herbatę. Było też kilka nietoperzy. Na stole leżały sterty rozprostowanych zwojów. Duża ława przy ścianie wypełniona była jedzeniem, co świadczyło o tym, że obecne tu osoby pracowały bez chwili wytchnienia. Na ścianie wisiała olbrzymia mapa Podziemia, którą Gregor widział już wcześniej, podczas planowania wyprawy do dżungli. W różne miejsca na mapie powtykane były kolorowe szpilki. Nie trzeba było być geniuszem strategii, by się domyślić, że oznaczają one rozmieszczenie oddziałów wojskowych.

Ripred, już umyty i opatrzony, stał przy bufecie. Puste talerze wokół niego sugerowały, że nie żałował sobie najróżniejszych potraw. W tym momencie akurat zanurzał pysk w misce z jego ulubionymi krewetkami w śmietanie. Poza Ripredem jedynymi uczestnikami zebrania, których Gregor znał, byli Solovet i Mareth, omawiający przesunięcie czerwonych szpilek na mapie.

Kiedy Nerissa, Gregor i strażnicy wkroczyli do sali, wszyscy zamilkli. Solovet spojrzała na przybyłych i powiedziała spokojnie:

- Wszyscy raczą wyjść, oprócz Maretha i Ripreda. - W ciągu minuty sala opustoszała. - Co to ma znaczyć?

Nerissa nie dopuściła strażników do głosu.

- Potrzebujemy Gregora w sali szyfrów. Biorę odpowiedzialność za jego uwolnienie, a teraz proszę o pozwolenie na skorzystanie z jego pomocy.

- A skąd wiedziałaś, gdzie go szukać? - zapytała Solovet. - Zresztą nieważne. Podejrzewam, że zobaczyłaś to we śnie. Co jeszcze widzi nasza wizjonerka?

- Nie widziałam nic poza Gregorem zamkniętym w lochu - cicho odparła Nerissa.

Zaskoczenie na twarzy Maretha powiedziało Gregorowi, że żołnierz nie miał o niczym pojęcia. Ripred nawet na chwilę przestał jeść.

- No nie, powiedz, że tego nie zrobiłaś - jęknął szczur. Sos śmietanowy ściekał mu po brodzie.

- Tylko na parę dni. - Solovet nieznacznie wzruszyła ramionami. - Aresztowałabym go już wcześniej, ale pomyślałam, że rozsądniej będzie poczekać, aż Vikus odleci do prząsników. A cóż to za pilna sprawa każe ci go zatrudnić w sali szyfrów, Nerisso? - Obracała czerwoną szpilkę w palcach, wyraźnie pragnąc jak najszybciej wrócić do mapy.

- Chodzi o Botkę. Zdaje nam się, że byłby z niej większy pożytek, gdyby Gregor pomógł ją okiełznać - oznajmiła Nerissa.

Solovet spojrzała mu w twarz i pokręciła głową.

- Cóż, będziecie musieli się obejść bez niego. Nie mogę ryzykować, że znowu złamie rozkazy i ucieknie nie wiadomo dokąd. Zabrać go z powrotem do lochu.

- Nie uciekł nie wiadomo dokąd. Wrócił do walki - wtrącił Ripred. - Na szczęście dla nas. Doprawdy, Solovet, nie rozumiem,

w jaki sposób takie traktowanie ma zachęcać do lojalności wobec ciebie.

- Nie miał w celi światła, opieki medycznej, żadnego posłania, a i jedzenia niewiele - powiedziała Nerissa.

- Świetnie. Odizolujmy wojownika od wszystkiego - skomentował zgryźliwie Ripred.

- No dobrze, dajcie mu pochodnię i koc - ustąpiła Solovet.

- Ja będę go miał na oku - powiedział Mareth. - Nie opuści Regalii.

- Nie, potrzebuję cię tutaj. A skoro przechytrzył Horatia i Marcusa, to nie ma żadnej gwarancji, że tobie się uda utrzymać go na miejscu - zaprotestowała Solovet.

- To, co go trzyma, już jest w Regalii - zauważył Ripred.

- Wcześniej rodzina nie wystarczyła, żeby go powstrzymać od ucieczki. - Solovet nie dawała za wygraną.

- Nie rodzina. Twoja wnuczka. Jak myślisz, dlaczego tak się śpieszył do Ognistej Ziemi? Z troski o mnie? - zapytał Ripred.

- Luksa? A co ona ma do tego? - Solovet dopiero teraz zainteresowała się rozmową.

- Zamknij się, Ripredzie - wyrwało się Gregorowi.

- Słyszysz, jak protestuje? Oj, jest zabujany po uszy. Od razu to wyczułem, kiedy się posprzeczali na Ognistej Ziemi - stwierdził szczur nonszalancko.

Gregor dobrze pamiętał tę kłótnię. Naskoczył wtedy na Lukę za to, że znęca się nad Ripredem i że pomiata wszystkimi innymi. Potem czuł się bardzo nieswojo. To wtedy Ripred mocno pociągnął nosem. Czyli szczury mogą wyczuwać nie tylko strach, ale także miłość.

- Prawie dał się zabić na Ognistej Ziemi, kiedy wspomniałem, że ona ledwie zipie - ciągnął szczur. - Oj, cofnij się myślami o

pięćdziesiąt lat, Solovet. Przypomnij sobie, jak to jest.

- On jest zakochany w Luksie? - zapytała Solovet zdumiona. - Czy to prawda, Gregorze? Czy dlatego złamałeś rozkaz?

Gregor nie odpowiedział. Czuł, jak twarz pała mu żywym ogniem.

- Jeśli tak, to byłabym bardziej skłonna cię uwolnić, bo nie wydaje mi się, żeby Luksa planowała jakieś wypadki w najbliższym czasie - ciągnęła. - Ale muszę to usłyszeć od ciebie.

Gregor wbił wzrok w podłogę, myśląc o tym, co zrobi Ripredowi, jeśli kiedykolwiek będzie wolny.

- Nie? No to chyba lochy są dla ciebie najbardziej odpowiednim miejscem.

Strażnicy już położyli mu dłonie na ramionach, żeby go odprowadzić, kiedy Mareth krzyknął:

- Sprawdźcie mu kieszeń!

Gregor spojrzał na niego z niedowierzaniem. To było dużo gorsze niż zdrada Ripreda. Mając ręce związane za plecami, Gregor mógł jedynie patrzeć, jak Solovet podchodzi do niego i wyjmie zdjęcie z jego kieszeni. Przez chwilę przyglądała się fotografii uważnie, a potem się roześmiała i pokazała ją Ripredowi.

- A nie mówiłem? - powiedział szczur i wsunął do pyska garść krewetek.

Gregor zdawał sobie sprawę, że to zdjęcie mówi wszystko. Jeśli ktokolwiek potrzebował dowodów jego uczuć wobec Luksy, to mógł je znaleźć w tym jednym ujęciu. Trzeba być idiotą, żeby nosić coś takiego przy sobie. Z drugiej strony czy mógł przewidzieć taką sytuację?

- To znacznie ułatwia mi sprawę. - Solovet włożyła zdjęcie z powrotem, poklepała Gregora po kieszonce na piersi i

uśmiechnęła się do niego. - Nie martw się, nie zdradzę twojego sekretu. - Skinęła na strażników. - Rozwiązać go. Jest wolny.

Rozdział 8

Wchwili gdy przecięto mu więzy, Gregor obrócił się na pięcie i wybiegł z sali. Był wściekły na Ripreda i Maretha, że wyjawili Solovet jego uczucia do Luksy. Po pierwsze, to była sprawa osobista. Nikomu nic do tego! Po drugie, czy nie zdawali sobie sprawy, że Solovet będzie teraz używała Luksy przeciwko niemu? Tak jak to robiła z każdym, kto był dla niego ważny. Nie rozumieli, że to tylko da jej nad nim jeszcze większą władzę? I w końcu co będzie, jeśli Luksa się dowie? Nie miał pojęcia, co ona do niego czuje. Nigdy o tym nie rozmawiali. Teraz ktoś może ją poinformować, a już sama myśl o tym wydawała się krępująca. Najchętniej znalazłby Aresa i kazał się zanieść do domu, i...

Gdy dotarł do końca korytarza, obok przemknęła jakaś postać i nagle drogę zagroził mu Ripred.

- Czekał no, chłopcze.

W ułamku sekundy Gregor machnął mieczem.

- Odsuń się. I to już.

Ripred uniósł łapy w geście udawanego zdziwienia.

- O ho, ho. Będziemy walczyć na śmierć i życie? Nie spodziewałem się, że to nastąpi tak szybko.

- No, ruszaj się, Ripredzie! Broń się!

Gregor zamachnął się na szczura. Ten zdążył się uchylić, lecz stracił kilka centymetrów wąsów z jednej strony.

- Albo ja się starzeję, albo ty robisz takie duże postępy - zauważył Ripred. - Tak czy inaczej, więcej tego nie próbuj.

Gregor uniósł miecz, by zadać cios, gdy ktoś chwycił go od tyłu

za obie ręce.

- Przestań! Nie rozumiesz, jaką wyświadczył ci przysługę! - odezwał się Mareth.

- Puszczaj! - odpowiedział na to Gregor, próbując wyrwać się z uścisku.

Nie miał jednak szans z Marethem i chociaż był wściekły, nie mógł użyć miecza. Zdrada Maretha bolała go dużo bardziej niż słowa Ripreda, bo tego pierwszego uważał za przyjaciela. Teraz jednak to się skończyło.

Opierał się więc tak długo, aż Mareth go przewrócił i przycisnął do ziemi. Wtedy usiadł na nim Ripred - ojej, ważył chyba z kilkaset kilo! - i chuchnął mu w twarz zapachem krewetek, mówiąc:

- Daj znać, jak będziesz gotów słuchać.

Nie trzeba było długo czekać, bo przytłoczony ciężarem szczura Gregor nie mógł oddychać. Do tego Mareth i Nerissa zaglądali ponad barkiem Ripreda z taką troską, że trudno było nie wierzyć w ich szczerze zaniepokojenie. Rozluźnił więc mięśnie, co nie było łatwe, bo teraz był już furiastą na całego i to napięcie zdawało się w nim buzować, gotowe do wybuchu przy najmniejszej iskrze, a on nie potrafił tego „wyłączyć”, kiedy chciał.

- No co? Co? - burknął.

- Gregorze, przykro nam, że wyjawiliśmy coś, co jest twoją prywatną sprawą. Ale kiedy Ripred już uchylił te drzwi, natychmiast skorzystałem z okazji - powiedział Mareth. - Nie chcieliśmy, żebyś znowu wylądował w lochu.

- Jakoś dawałem sobie radę - odparł Gregor ponurym tonem.

- Minęły tylko dwa dni. Ale kiedyś Solovet zamknęła Hamneta w tej samej celi na miesiąc, bo sprzeciwił się jej podczas narady wojennej - tłumaczyła Nerissa. - Bez światła. Bez kontaktu z

ludźmi. Kiedy wyszedł, nie był już tym samym człowiekiem.

- Vikus walczył wtedy w Siklawie. Rada pozostawała całkowicie pod kontrolą Solovet. Nie było nikogo, kto mógłby się wstawić za Hamnetem. Doświadczyć czegoś takiego od własnej matki... wielu z nas sądzi, że to miało spory wpływ na jego szaleństwo po zdarzeniach w Ogrodzie Hesperyd - tłumaczył Mareth.

- A skoro zrobiła coś takiego Hamnetowi, to myślisz, że potraktowałyby łagodniej jakiegoś niepokornego Naziemnego? - dorzucił Ripred. - On był jej oczkiem w głowie, a ciebie ona nawet nie lubi!

- Powiedziałabym to samo, co Ripred i Mareth, gdybym była na tyle bystra, żeby o tym pomyśleć - dodała Nerissa. - Proszę, Gregorze, zrozum, że zrobiliśmy to dla twojego dobra.

Gregor pomyślał o spędzeniu miesiąca w tamtej celi. Nawet ze świeżo nabytą umiejętnością echolokacji nie wytrzymałby długo. Biedny Hamnet. Nic dziwnego, że był taki poruszony, gdy Luksa zarzuciła mu, że opuszczenie Regalii było przesadną demonstracją i że mógł przynajmniej ją odwiedzać. Hamnet powiedział wtedy: „Nie. Drugi raz nie mógłbym już uciec. Wiesz, jak działa Solovet. Od razu kazałaby mi znowu stanąć na czele armii”. Czy myślał wtedy o tej celi, o tym, że kazałaby mu tam gnić, dopóki całkiem by nie zwariował albo nie zgodziłby się na wszystko, czego by zażądała? Jaka straszna musiała być dla niego w chwili śmierci świadomość, że nie pozostało mu nic innego, jak odesłać swojego syna Hazarda do Regalii. Czy dlatego kazał Luksie obiecać, że nie pozwoli, by Hazard został żołnierzem? Gregor zawsze myślał, że Hamnet zrobił to, bo z zasady był przeciwny wojnom. Teraz przyszło mu do głowy, że może chciał utrzymać Hazarda jak najdalej od Solovet.

Kiedy zrozumiał pobudki swoich przyjaciół, Gregor poczuł, jak

jego ciało się rozluźnia i napięcie ustępuje. Wciąż jednak dręczyło go to, że Luksa o wszystkim się dowie.

- Nikt nie piśnie ani słowem, co zdarzyło się w tamtej sali, możesz być pewien - obiecał Mareth. - My nikomu nie powiemy, a Solovet też nie będzie chciała, żeby to się rozniosło.

- Niech wam będzie. Wyświadczyliście mi przysługę. Teraz pozwólcie mi wstać. - Gregor wciąż mówił naburmuszonym tonem, ale już się na nich nie gniewał.

- A właśnie się tak wygodnie umościłem. - Ripred westchnął i nim się podniósł, przeciągnął się z taką siłą, że omal nie zmiądzzył Gregorowi żeber. - Chodźmy do sali szyfrów, zanim twoja siostra doprowadzi najtęższe umysły Podziemia do obłądu.

Ach tak, kod. Gregor wiedział, że to ważne, ale...

- Ale ja idę do szpitala - zaprotestował.

- Proszę, Gregorze. Luksa śpi, więc i tak jej nie odwiedzisz. A my naprawdę potrzebujemy twojej pomocy - powiedziała Narissa.

Wydarzenia z ostatniej godziny wyraźnie odbiły się na jej stanie; miała tak silne dreszcze, że Gregor bał się, że zemdleje.

- No dobrze. Chodźmy najpierw tam - zgodził się.

Mareth musiał wrócić do Solovet, lecz Nerissa i Ripred towarzyszyli Gregorowi do sali szyfrów. Dali mu dziesięć minut na szybką kąpiel i zmianę ubrań, a potem poprowadzili go do długiego wąskiego korytarza, na którego końcu znajdowała się duża komnata. Gdy otworzyli drzwi, oczom Gregora ukazał się niezwykle widok.

Wiedział, że nie taki był zamiar, ale ta sala przypominała mu zoo. Miała kształt ośmiokąta. W jednym z boków znajdowały się drzwi, którymi weszli. Na ścianie na wprost wyryte było jakieś dziwne drzewo. Pod tym drzewem stał długi stół zasypany zwojami, księgami i wstęgami białej tkaniny. W pozostałych

sześciu ścianach znajdowały się łukowate przejścia o różnej wysokości prowadzące do oddzielnych komnat. Nad każdym wejściem widniała nazwa stworzenia, które miało zamieszkiwać pomieszczenie: Prząśnik, Pełzacz, Człowiek, Fruwacz, Zębacz, Chrupacz. Niektóre z tych komnat były już zapełnione gośćmi i to właśnie sprawiło, że Gregor poczuł się jak w ogrodzie zoologicznym. Jasnozielony pająk odpoczywał na pajęczynie, obandażowana biała mysz w czarne plamki leżała na kocach, nietoperz o beżowym futrze zwisał do góry nogami z żerdzi, jakiś karaluch wyjrzał zza łuku, który miał zaledwie kilkadziesiąt centymetrów wysokości. Każde przejście było wyposażone w kotarę, którą bez trudu dało się zasunąć, lecz w tym momencie wszystkie były odsłonięte, bo zgromadzone stworzenia wpatrywały się oniemiałe w Botkę.

Stała na pancerzu swojego oddanego przyjaciela karalucha Tempa, w samym środku tego ośmiokąta, i śpiewała na cały głos piosenkę o pająku. Zielony pająk, do którego ten utwór był skierowany, zdawał się kulić z zażenowania. Botka trochę fałszowała, ale Gregor był niemal pewien, że powodem niezadowolenia pająka nie był poziom jej muzycznych zdolności, lecz siła głosu. Pająki nie lubią głośnych dźwięków. Skończywszy występ, Botka kłaniała się w stronę każdej komnaty po kolei, mówiąc: „Dziękuję! Dziękuję!”, chociaż nikt nie klaskał. Gregor wiedział, że to dla niej bez znaczenia. Póki miała publiczność, Botka mogła się tak popisywać bardzo długo.

- To trwa już wiele godzin - szepnęła Nerissa.

- Raczej dni - dorzucił Ripred z pogardą. - Musisz coś zrobić, żeby się skupiła na Kodzie Pazura, zanim wszyscy się rozejdą.

- Teraz zaśpiewam coś dla ciebie! - ogłosiła Botka, wskazując na nietoperza, który aż się wzdrygnął.

- Botka! Cześć, co słychać? - odezwał się Gregor.

Starał się zachować powagę, idąc w jej stronę. To, co widział, wydawało mu się zabawne, ale zapewne nie było takie dla tych, którzy od pewnego czasu stanowili jej publiczność.

- Grego! - zawołała dziewczynka i wyciągnęła do niego rączki.

- Chodź tutaj. - Gregor podniósł ją i oparł sobie na biodrze. - Jak leci, Temp?

Temp poruszył czułkami. Jeden z nich wciąż był wygięty po spotkaniu ze szczurami.

- Dobrze, u mnie, dobrze.

- Śpiewam, żeby im było miło! - powiedziała Botka.

- Świetnie. A wiesz, co jeszcze sprawiłoby im przyjemność?

- Co? - Oczy dziewczynki zrobiły się wielkie z ciekawości.

Gregor uświadomił sobie, że nie wie. Obejrzał się na Nerisę i Ripreda.

- Co właściwie ona ma zrobić?

- Hmm... chyba nikt tego nie wie - odarł Ripred. - Ma być kluczem do złamania tego całego kodu, ale na razie udało jej się tylko wszystkich sterroryzować i zmusić do całkowitej uległości.

- Śpiewałam - oznajmiła Botka z dumą.

- Tak, tak. Nerisso, wyjaśnij mu, o co chodzi.

- Właściwie to nawet nie powinnam tutaj być - wyznała Nerissa Gregorowi, prowadząc go do długiego stołu. - Ale zgłosiłam się na ochotnika, żeby pomóc zapanować nad twoją siostrą.

- A więc to jest ta wasza sala szyfrów? - zapytał Gregor.

- Tak. Zbudowano ją dawno temu. Złamaliśmy już wiele kodów, a teraz musimy rozszyfrować ten, który jest według nas Kodem Pazura. To nieznany kod, który zębaczki zaczęły stosować w dniu, kiedy wyzwoliliśmy chrupacze. Jego użycie zbiegło się więc z innymi zdarzeniami z Przepowiedni Czasu. Oto mała próbka.

Podniosła jeden z pasków białej tkaniny i pokazała go Gregorowi. Był pokryty rzędem kresek. Niektóre były pionowe, inne pochylone w lewo lub w prawo.

- Szybko wykluczyliśmy wszelkie typowe metody szyfrowania, których szczury mogły użyć. To całkiem nowy i inteligentny kod.

Gregor przyjrzał się kreskom. Zupełnie nic z tego nie rozumiał.

- Jeśli macie nadzieję, że Botka przetłumaczy te kurze łapki na słowa... to nie liczyłbym na to, Nerisso. Ona nawet nie umie czytać.

- Nie martw się o te kreski. Mamy też wiadomości zapisane literami - wtrącił nietoperz, sfrunawszy z żerdzi.

- Ojej, wybaczcie - powiedziała Nerissa. - To jest Dedal. Prząśnik nazywa się Reflex. Pełzaczka to Min, a chrupaczka ma na imię Heroniana. - Nerissa nie wyglądała najlepiej, ale przyłożywszy sobie dłoń do czoła, ciągnęła: - Może spotkaliście się na Ognistej Ziemi?

- Nie. Miło was wszystkich poznać - powiedział Gregor, na co zebrani odpowiedzieli skinieniami głów.

- To najlepsi deszyfranci z każdego gatunku - wyjaśniła Nerissa. - Botka ma reprezentować ludzi.

- A ty reprezentujesz szczury? - Gregor zwrócił się do Ripreda.

- Cóż, może w normalnych warunkach nie byłbym kandydatem pierwszego wyboru, ale w tej sytuacji muszę wystarczyć - odparł Ripred. - Obecność szczura w tym zespole nie jest konieczna, ale może się przydać. Niestety mam też na głowie inne sprawy niecierpiące zwłoki.

- Ripred jest potrzebny wszędzie. W sali dowodzenia, w terenie i tutaj. Pomaga nam zrozumieć, jak zębacze tworzą swoje kody - tłumaczyła Nerissa. - Ale nie on złamie ten kod. To jest rola Botki.

Dedal sięgnął po biały pasek tkaniny i podał go Gregorowi. Nad

rzędem kresek widniały normalne litery. Nie tworzyły jednak rozpoznawalnych słów.

- Może pominąć kreski i skupić się tylko na literach.

Gregor pokręcił głową. Nie chciał nikogo rozczarować, ale musiał być wobec nich szczery.

- Słuchajcie, jak już pewnie wiecie, to nie ma sensu. Nie wiem, co waszym zdaniem moja trzyletnia siostra może z tym zrobić, ale nie wiązałbym z nią zbyt dużych nadziei.

Botka wzięła od niego pasek z kodem i krzyknęła podniecona:

- Ojej! Wiem! Wiem! - Gregor czuł, jak cała sala zastyga w oczekiwaniu, spodziewając się wielkiego przełomu. Lecz gdy tylko znalazła się na podłodze, dziewczynka przytknęła sobie biały pasek do spodenek z tyłu i zaczęła biegać, wołając: - Patrzcie! Mam ogon! Mam ogon!

Gregor parsknął śmiechem. Nie mógł się pohamować. Ta sytuacja naprawdę była absurdalna.

Nagle poczuł przy swojej twarzy nos Ripreda. Szczur wygiął wargi w grymasie niezadowolenia.

- Może cię to bawi, ale jeśli nie złamiemy kodu, przegramy wojnę. Kropka. Żadne dokonania moje, twoje czy czyjekolwiek na polu bitwy nie mogą się równać z wiedzą o tym, co dzieje się w mózgach naszych wrogów. Zatem jeśli chcesz, żeby twoja siostra mogła rozwijać karierę muzyczną, proponuję, żebyś pomógł jej się skoncentrować!

Gregor przywołał Botkę, zabrał jej ogon i posadził ją na swoich kolanach. Nie wiedział, co robią, ale kazał jej przeczytać litery na pasku. Rozpoznała je wszystkie; niektóre nawet układały się w jakieś krótkie słowa, jak „kot”, co ogłaszała z wielką radością. Jednak po przeczytaniu trzech pasków dziewczynka znudziła się tą zabawą. Gregor także.

- Czy to wam w czymś pomogło? - zapytał grupę deszyfrantów.
- Nie. Może kiedy Vikus wróci, wpadnie na jakiś pomysł - odparła Nerissa.

- Tymczasem postępujemy tak, jakby to był każdy inny szyfr, i starajmy się go złamać - zasugerował Ripred. - Ja muszę wracać do sali dowodzenia, ale będę tu wpadał.

Po chwili już go nie było.

- Gregorze, dziękuję, możesz już iść. Myślę, że wkrótce obudzą Lukę na posiłek - powiedziała Nerissa.

- Przykro mi, że nie byłem bardziej pomocny.

Po tych przeprosinach Gregor ruszył ku drzwiom, póki nikt jeszcze nie pomyślał, że można go do czegoś wykorzystać. I tak nie miał pojęcia, jak zamienić te niejasne znaczki na sensowne słowa, a musiał zobaczyć się z Luką.

Pobiegł do szpitala, lecz nie pozwolono mu do niej wejść, póki nie wykąpał się znowu w jakiejś antyseptycznej miksturze i nie włożył sterylnych ubrań i maseczki na twarz.

- Pięć minut - powiedział lekarz, który wprowadzał go do izolatki.

W powietrzu unosiła się chłodna mgiełka rozpylana z małych rurek umieszczonych w ścianach. Luka w koszuli nocnej leżała na łóżku. Jej twarz, szyja i ręce - miejsca, które najbardziej ucierpiały od działania popiołu na Ognistej Ziemi - były rozpalone i zaczerwienione. Wciąż oddychała z trudem i każdemu jej wdechowi towarzyszył świst. Jej oczy natomiast patrzyły przytomnie prosto na niego.

Podszedł do łóżka. Nie wziął jej za rękę, bo bał się sprawić jej ból, ale jej palce i tak dotknęły jego dłoni. Uśmiechnęła się słabo i wyszeptała:

- Zostałeś.

Wzruszył ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. W tym momencie naprawdę tak uważał. Był tak szczęśliwy, że ona żyje i że w końcu jest z nią sam na sam, że nie chciał myśleć o tym, co znaczy dla niego decyzja o pozostaniu w Podziemiu. Z radością stałby tak przy niej całe darowane mu pięć minut, lecz nie minęła kolejna minuta, gdy wrócił lekarz i przywołał go do drzwi.

Gregor wyszedł, by się spierać, lecz lekarz nie dopuścił go do głosu.

- Naziemny, wzywają cię do sali szyfrów. Podobno jakiś nagły wypadek z twoją siostrą.

Rozdział 9

Nawet się nie przebrał, tylko natychmiast pobiegł do Botki. Podziemni nie szafowali nadmiernie wyrażeniem „nagły wypadek”. Co się mogło stać? Czyżby Botka przewróciła się i skaleczyła? Zadławiła się czymś? Jeśli tak, to czemu nie zanieśli jej od razu do szpitala? A może to jakiś inny rodzaj „nagłego wypadku”? Było oczywiste, że wyczerpała wszystkie zasoby cierpliwości deszyfrantów. Czyżby któryś z nich coś jej zrobił? Może Ripred wrócił i postraszył ją w jakiś sposób, a ona nie wytrzymała i wpadła w szal? Mało prawdopodobne, żeby karaluch albo nietoperz wyrządził jej jakąś krzywdę. A mysz była tak słaba, że ledwie się ruszała. Co innego ten zielony pająk! Może uwięził ją w swojej sieci. Gregor wciąż nie bardzo ufał pająkom. Pobyt w ich krainie, gdy wszystko wskazywało na to, że stanie się ich kolejnym posiłkiem, nie sprzyjał budowaniu zaufania.

Kiedy biegł wąskim korytarzem, nagle się na czymś poślizgnął. Krew. Smuga czyjejś krwi ciągnęła się do samych drzwi.

- Botka! - krzyknął.

Jeśli ją skrzywdzili, jeśli choć jeden włos spadł jej z głowy...

Botka wybiegła na korytarz.

- Grego! Grego! - wołała zdenerwowana.

Wziął ją na ręce, szybko przesunął dłonią po jej głowie, szukając obrażeń.

- Co się stało? Nic ci nie jest? Ktoś cię skrzywdził?

- Nie. Nic mi nie jest. Tam! Tam! - Pociągała go za koszulę, żeby

wszedł do sali.

Wewnątrz, na środku kamiennej podłogi, kuciała jego druga siostra, Lizzie.

- O nie - westchnął Gregor.

Nie miał pojęcia, jak się tu dostała, ale wiedział, że to nie pora na zadawanie pytań. Chociaż ona także nie wyglądała na ranną, potrzebowała pomocy, bo właśnie dopadł ją atak paniki. Brakowało jej powietrza, drżała niczym liść, na jej dłoniach lśniły krople potu. Tata wytłumaczył Gregorowi, na czym to polega. Wszyscy mamy gdzieś zakodowany odruch „walcz albo uciekaj”. Gdy jesteśmy w niebezpieczeństwie, ten odruch się włącza i pompuje do krwi adrenalinę. To pomagało człowiekowi pierwotnemu walczyć z wrogiem albo uciekać na łeb na szyję. Gregor domyślał się, że on sam musiał doznać czegoś w tym rodzaju, kiedy w końcu dotarło do niego, co oznacza Przepowiednia Czasu. To był ważny moment. Ale u niektórych, jak u Lizzie, nie potrzeba wiele, by uruchomić tę reakcję. Czasami taki paniczny lęk dopadał ją pozornie bez żadnej przyczyny. Ogarniało ją straszliwe przerażenie, ale nie miała z kim walczyć ani przed czym uciekać.

Ten konkretny atak zdawał się bardziej uzasadniony niż inne. Już sama myśl o zejściu do Podziemia zwykle wystarczała, by wywołać u Lizzie te wszystkie objawy. Teraz znalazła się tu naprawdę i oto patrzyła na salę pełną ogromnych przerażających istot. Nikt nie zrobił nic, by ją przestraszyć. Mysz, nietoperz i pająk ukryły się w swoich komnatach. Karaluch zniknął w swojej niszy i zasunął za sobą zasłonę. Temp pozostał, bo nigdy nie porzuciłby Botki, ale wszedł pod stół. Tylko Nerissa znajdowała się obok Lizzie i próbowała ją uspokoić, choć sama wyglądała, jakby za chwilę miała dostać jakiegoś ataku.

Gregor postawił Botkę na podłodze i podszedł do Lizzie.

- Czyja to krew? - zapytał Nerisę.

- Hermesa. Przyniósł ją z Naziemia. Wpadli w zasadzkę zębaczy i Hermes został ranny. Jej nic się nie stało, ale nie możemy jej uspokoić.

- Tak, wiem. Czasami miewa takie napady - wyjaśnił Gregor. Usiadł obok Lizzie, przysunął ją do siebie i mocno objął. - Hej, Liz. Już dobrze. Wszystko dobrze. Nikt cię tu nie skrzywdzi.

- Ojej, Gregorze! Musisz... wracać do domu! Natychmiast! - wyrzuciła z siebie dziewczynka.

- Dlaczego? Co się stało?

Nagle Gregor poczuł przerażenie. Co takiego się stało, że aż Lizzie zmusiła się do zejścia do Podziemia?

- Babcia... w szpitalu. Tata... znowu bardzo chory. Ja nie mogę... nie dam rady się nim opiekować!

- Co? Ale tata w listach ciągle pisze, że wszystko jest w porządku. - Czy to się stało dopiero teraz, czy tata ukrywał przed nim sytuację, żeby go nie martwić? - A pani Cormaci? - zapytał.

Wcześniej zawsze mogli na nią liczyć.

- Jest z... babcią. Bardzo zmęczona. Musisz... wrócić! - To powiedziawszy, zwymiotowała na podłogę.

Gregor podtrzymywał ją, kiedy wstrząsały nią nudności, a jednocześnie próbował ułożyć sobie w głowie wszystko to, czego się dowiedział. Jego problemy tu na dole tak go przytłoczyły, że niewiele myślał o tym, co dzieje się w domu. Babcia w szpitalu? Tata znowu chory? To naprawdę źle wyglądało.

Kiedy Lizzie przestała wymiotować, podniósł ją i zaniósł pod ścianę. Siedział tam z nią na kolanach, czekając, aż przestanie się trząść.

- Już dobrze. Będzie dobrze, Liz, ja się tym zajmę - obiecał.

Nie miał pojęcia, od czego zacząć.

- Przyniosłam... torebkę. Mam... w plecaku - powiedziała Lizzie. Jej plecak leżał w pobliżu kałuży wymiocin.

- Hej, Botko! Możesz przynieść tu plecak Lizzie? - poprosił Gregor.

- Już się robi - zawołała Botka i pobiegła po plecak. - Psyniosę torebkę!

Jej małe pulchne paluszki przez chwilę zmagaly się z zamkiem, ale wreszcie otworzyła plecak i wyjęła z niego papierową torbę śniadaniową.

Gregor otworzył torebkę i przyłożył do ust Lizzie.

- Oddychaj. Powoli, spokojnie. Powoli i spokojnie.

To pomaga, bo podczas ataku panicznego lęku do organizmu dostaje się za dużo tlenu, a papierowa torba ogranicza ilość wdychanego tlenu i zastępuje go dwutlenkiem węgla. Gregor rozcierał napięte mięśnie na plecach Lizzie i w końcu te wszystkie zabiegi w jakimś stopniu ją uspokoiły.

- Już dobrze, Lizzie, już dobrze. - Botka poklepała siostrę po dłoni. Te napady były jedną z niewielu rzeczy, które budziły w dziewczynce przerażenie. - Jestem tu.

Nerissa wezwała parę Podziemnych, którzy szybko sprzątnęli wymiociny i wyszli. Potem wszystkie stworzenia siedziały nieruchomo, jakby wiedziały, że każdy ich ruch tylko zwiększy niepokój Lizzie. Wszyscy czekali, co będzie dalej.

W takim stanie zastał ich Ripred, gdy nagle wszedł do sali.

- Co się tu dzieje? - Niespokojnie poruszał nosem, wyraźnie wyczuwając odór wymiocin. Jego wzrok natychmiast padł na Lizzie i szczur znieruchomiał; tylko koniuszek jego ogona kiwał się na boki. Na jego pysku pojawiło się coś takiego, czego Gregor nigdy jeszcze nie widział. Gdyby miał to nazwać, użyłby słowa

czułość. Głos szczura wyraźnie złagodniał. - Nie wiedziałem, że mamy gościa. Ale zdaje mi się, że wiem, kim jesteś. Lizzie, prawda?

Lizzie podniosła głowę znad papierowej torby i objęła wzrokiem olbrzymiego szczura z widoczną blizną.

- Jesteś Ripred - szepnęła.

- Zgadza się. Cieszę się, że w końcu cię poznałem. Chcę ci podziękować za te wszystkie pyszności, które mi przysyłasz. Zawsze rozjaśniają mi cały dzień.

Gregor nie poznawał Ripreda. Czemu był taki miły dla Lizzie? Wobec Botki nigdy nie zachowywał się tak serdecznie.

Ripred powoli przejmował inicjatywę.

- Czasem pomaga, jeśli się z kimś pogawędzi - powiedział. - Żeby odwrócić uwagę od strachu.

Gregor spojrział na niego zdumiony. Co ten szczur wiedział o atakach paniki? Sam na pewno nigdy tego nie przeżył.

- Tata rozwiązuje z nią wtedy zadania matematyczne - podsunął Gregor.

- Matematyka jest niezła - przyznał Ripred. - Ile jest osiem plus siedem, Lizzie?

- Piętnaście - odpowiedziała.

- Musisz wymyślić coś trudniejszego. Jest naprawdę dobra z matmy, co nie, Liz? - zachęcał Gregor.

Mówił prawdę. Nauczyciele w szkole nie wiedzieli, jaki materiał z nią przerabiać, bo Lizzie rozwiązywała zadania, które dla większości ośmiolatków były dużo za trudne.

- Ach tak? No to ile jest dwanaście razy jedenaście? - zapytał Ripred.

- Sto trzydzieści dwa - odparła Lizzie.

- Jeszcze trudniejsze - podpuszczał go Gregor. - Ona lubi

podnosić do trzeciej potęgi.

- Ile jest sześć do sześcianu?

- Dwieście szesnaście.

- A trzynaście?

- Dwa tysiące sto dziewięćdziesiąt siedem - odpowiedziała Lizzie niemal natychmiast. Naprawdę wyglądała na nieco spokojniejszą.

- A trzydzieści siedem? - odezwał się zachrypły głos zza pleców Ripreda. To była Heroniana, która już podniosła się na przednie łapy.

Lizzie ciężko oddychała przez chwilę, po czym obwieściła:

- Pięćdziesiąt tysięcy sześćset pięćdziesiąt trzy.

Ripred spojrzał na Heronianę, szukając potwierdzenia. Mysz dyskretnie skinęła głową. Nawet Gregorowi wyraźnie to zaimponowało.

- Zgadza się. Najwyraźniej się zgadza - powiedział Ripred. Zaczął chodzić tam i z powrotem, co zawsze znaczyło, że nad czymś myśli. - Lizzie? Czy lubisz łamigłówki? - Dziewczynka potaknęła. - One też działają uspokajająco. O, znam jedną zabawną. Możemy ją teraz rozwiązać. Chciałabyś?

- Tak - odparła Lizzie.

Gregor czuł, że jej drzenie ustępuje. Nic nie przyciągało uwagi Lizzie tak jak łamigłówki. Pomyślał o książce z szaradami, którą kupił jej kiedyś na ulicy. Zgodziła się zostać z chorym tatą, kiedy on wybierał się z Botką na sanki do Central Parku, i chciał jej to jakoś wynagrodzić. To była duża gruba księga. Sprawiała dziewczynce ogromną radość.

Ripred usadowił się wygodnie kilka kroków przed Lizzie.

- No dobrze. Zobaczmy. Botko, stań koło Tempa.

- Och, zabawa! - zawołała Botka i radośnie podbiegła do

karalucha.

- A teraz, Lizzie, z miejsca, w którym siedzisz, widzisz siedem stworzeń. Jeden człowiek z Naziemia, jeden człowiek z Podziemia, jeden nietoperz, jedna mysz, jeden karaluch, jeden pajak i jeden szczur. Właśnie zjedliśmy obiad - każde z nas zjadło swoją ulubioną potrawę. Żadnej z potraw nie jadły dwie osoby. Jedliśmy: rybę, ser, ciasto, ciastka, chleb, grzyby i krewetki w sosie śmietanowym. Gotowa na wskazówki?

- Gotowa - oznajmiła Lizzie i klasnęła w dłonie. Nawet nie potrzebowała już papierowej torby.

Ripred mówił szybko i wyraźnie.

- Ulubiona potrawa nietoperza to grzyby albo ciasto. Ciastka nie są przysmakami karalucha. Mysz jada ser, ale nie jadła go dzisiaj. Ulubione jedzenie człowieka z Podziemia to ciastka i krewetki w sosie. Ssaki nie jadły grzybów ani ciastek. Naziemna przepada za ciastem i chlebem. Pytanie więc brzmi: kto dzisiaj jadł ser?

To nie fair, pomyślał Gregor. Nikt nie da rady rozeznąć się w tej paplaninie. Lizzie natomiast faktycznie się uspokoiła.

Wpatrywała się w podłogę, ściskając piąstki tak mocno, że knykcie jej pobielały. Minęło jakieś trzydzieści sekund, po czym spojrzała Ripredowi prosto w oczy i uśmiechnęła się triumfująco.

- Ty jadłeś ser - oznajmiła.

Nieprawda, pomyślał Gregor. Ulubioną potrawą Ripreda były krewetki w sosie śmietanowym.

- Hmm... - odparł szczur i tak mocno poruszył ogonem, że aż trzasnął nim głośno. Powiedział jednak spokojnym tonem: - Temp, zabierz Botkę do przedszkola. Niech karmi małe myszki. Co ty na to, Botko?

- Taaak! - zawołała dziewczynka.

Temp wygramolił się spod stołu i Botka wskoczyła mu na

pancerz.

Ripred odprowadził ich do drzwi i zawołał:

- I nie musicie wracać, póki was nie wezwę!

Gregor słyszał pomruki pozostałych stworzeń zgromadzonych w sali. Wszyscy zdawali się przyjmować to z ulgą, a nawet lekką ekscytacją. Karaluszyca Min wystawiła głowę ze swojej niszy, a Dedal zatrzepotał skrzydłami. Czyżby Botka aż tak im zalaża za skórę? Nie, wyglądało na to, że zaszło tutaj coś ważniejszego. Tylko co właściwie?

Do sali wrócił Ripred. Uśmiechał się do Lizzie.

- Cóż - powiedział. - Zatem tak. - Wsparł się na tylnych łapach i pochylił głowę w wymyślnym ukłonie. - Witamy w Podziemiu, księżniczko.

Część 2

CZAS DZIAŁA

Rozdział 10

Słowa Ripreda uderzyły Gregora z siłą tony kamieni. Księżniczka! To mogło znaczyć tylko jedno: szczur uważa, że Lizzie, a nie Botka, jest księżniczką z przepowiedni, i teraz będzie chciał ją tu zatrzymać.

- Nie! Nie ma mowy, Ripredzie! Nie możesz tego zrobić! - Poderwał się, postawił Lizzie i pociągnął ją za rękę w stronę drzwi. - Chodź, Liz, wracamy do domu.

Ripred swoją wielką szczurzą postacią zagroził im drogę.

- Teraz nie mogę cię wypuścić. To nie byłoby bezpieczne.

- Racja - wtrącił Dedal. - Hermes i twoja siostra wpadli w zasadzkę na dnie szybu, który prowadzi do waszego domu. Z całą pewnością szczury teraz pilnują tego przejścia.

- No to ona wróci przez Central Park - oświadczył Gregor.

- Nawet gdybyśmy mieli wolnego fruwacza, nie radziłbym - rzekł Ripred. - Tam prawdopodobnie też umieszczono już patrol. I czy naprawdę chcesz zostawić biedną Lizzie samą pod Central Parkiem? Jak dotrze po ciemku do domu?

Gregor nie miał pojęcia, która jest godzina, ani w Podziemiu, ani w Naziemiu. Zresztą niezależnie od pory nie mógł wysłać Lizzie samej do Central Parku. Musiałby powiadomić tatę, żeby po nią wyszedł. Ale to nie było możliwe, bo tata znowu był chory, a poza tym fruwacz nie był w stanie dolecieć do pralni z wiadomością. Istniał tylko jeden sposób, by odprowadzić Lizzie do domu.

- Sam ją tam zabiorę - powiedział Gregor.

- Tylko spróbuj wysunąć choć jedną stopę poza Regalię, a ani się obejrzysz, trafisz z powrotem do lochu - odrzekł Ripred. - I twój nietoperz też.

Gregor czuł narastającą w nim frustrację. Przecież Lizzie tutaj nie wytrzyma! Musiał odstawić ją do domu. Jednak wszystko, co mówił Ripred, było prawdą.

- Po co ci ona? O co chodzi z tą „księżniczką”? Nawet nie rozwiązała poprawnie tej twojej zagadki! Wiem, że jadłeś na obiad krewetki!

Ripred przewrócił oczami i spojrzał na Lizzie.

- Widzisz? Widzisz, z kim się użeram przez cały ostatni rok? Bądź tak miła i oświeć go, dobrze?

- Gregorze, to była tylko łamigłówka, a nie pytanie o to, co się naprawdę zdarzyło - powiedziała Lizzie. - W tej zagadce to szczur jadł ser.

- Skąd wiedziałaś? Strzelałaś w ciemno? - zapytał Gregor.

- Nie, to była jedyna możliwość. Powiedział, że mysz nie jadła sera. I że dwoje zwierząt, które jadły grzyby i ciastka, nie było ssakami, a to znaczy, że pająk i karaluch nie jadły sera. No i ser nie był ulubioną potrawą Naziemnej, Podziemnej ani nietoperza. No więc pozostał tylko szczur. Rozumiesz?

To wyjaśnienie jeszcze bardziej mu wszystko zagmatwało.

- Nie, Liz, nie rozumiem - odparł. - Rozumiem tylko, że muszę cię zaprowadzić do domu.

- A może ona wcale nie chce wracać? - wtrącił Ripred.

- Jasne, że chce! - zaprotestował Gregor.

- Zapytajmy ją - nalegał szczur. - Lizzie, gdybyś wiedziała, że wszyscy ludzie w Podziemiu mogą zginąć, jeśli nam nie pomożesz rozwiązać pewnej zagadki, zostałaś czy wróciła do domu?

- Co? - Lizzie wyraźnie się zaniepokoiła. - Mogłoby się tak stać?
- Nie mów jej tego! - Gregor oburzył się. - Ona nie jest księżniczką! Księżniczką jest Botka!
- A jeśli księżniczka ma siostrę, to ta siostra nazywa się...? - zapytał Ripred.
- Niech ci będzie! Księżniczka! - przyznał Gregor. - Ale to tylko jakieś bzdety wymyślone przez karaluchy. Nikt jakoś mnie nie nazywa księciem.
- No, jeśli to cię martwi, to od tej pory będziesz księciem Gregorem - oświadczył Ripred.
- Moja mama, siostra i brat też? - przerwała im Lizzie, która jeszcze nie odpowiedziała Ripredowi na pytanie. - Oni też by zginęli?
- Możliwe, nawet jeśli zostaniesz. Ty także możesz zginąć. Ale możecie też wszyscy przeżyć. Za to jeśli naprawdę jesteś księżniczką z przepowiedni i nas opuścisz, nikt z nas nie będzie miał szans na przeżycie - odpowiedział Ripred. - Myślę, że wszyscy w tej sali zgodzą się ze mną.
- „Haczyk w imionach, w nich kodu potęga” - nagle wyrecytowała Nerissa. - To musi być ten wers przepowiedni. Mieliśmy księżniczkę, ale nie o tym imieniu. To był ten haczyk. Prawdziwą księżniczką musisz być ty, Lizzie. Ty jesteś tą, która pomoże nam złamać Kod Pazura.
- No to muszę zostać, Gregorze - stwierdziła Lizzie. - Nie mogę sobie pójść i zostawić wszystkich na pewną śmierć.
- A co z tatą? - zapytał Gregor.
- Nie wiem. - Oddech Lizzie znowu się spłycił. - Nie wiem.
- Wyślę na górę pieniądze i instrukcje - odezwał się Ripred. - Wasza miła sąsiadka, pani Cormaci, może zatrudnić pielęgniarkę, prawda? Są tam ludzie, którzy się tym zajmują?

- Jeżeli możesz wysłać wiadomość na górę, to lepiej poproś panią Cormaci, żeby przyszła po Lizzie do Central Parku - zauważył Gregor.

- Ale Gregorze, ja nie wracam - powiedziała Lizzie smutno. - Muszę tu zostać. - Obróciła się w stronę Ripreda. - Jak dotrzesz do pani Cormaci? Przez szczury? Te małe, które mieszkają w Naziemiu?

- Tak. Co za ulga nie musieć wszystkiego cały czas tłumaczyć - stwierdził Ripred.

- Napiszę wiadomość i zgromadzę pieniądze - zaproponowała Nerissa. - Ripredzie, czy jeszcze do czegoś mnie potrzebujesz?

Nerissa zrobiła się tak blada, że na jej skórze uwidoczniły się sine żyłki. Stres związany z przybyciem Lizzie wyraźnie dał jej się we znaki. Wyglądała, jakby miała w każdej chwili zemdleć.

- Nie - odparł Ripred. - Idź zająć się wynajęciem pielęgniarki, a potem odpocznij.

- Tak. - Nerissa szła ku drzwiom, przytrzymując się ściany. - Tak, masz rację.

- Nerisso, byłaś dzisiaj bardzo pomocna - dodał Ripred, a ona skinęła głową.

Szczur naprawdę był w dobrym humorze, skoro prawił komplementy Nerissie! O ile Ripred był zadowolony, o tyle Gregor wręcz przeciwnie. Wiedział jednak, że w tym momencie spieranie się z Lizzie nie ma sensu. I że Ripred już postanowił ją tu zatrzymać.

Dwoje Podziemnych wtoczyło wózki z gorącym jedzeniem i wtedy Gregor poczuł, jak bardzo jest głodny. Zrobił sobie ogromną kanapkę z wołowiną i pieczarkami, po czym usiadł pod ścianą i posilał się, popijając to mlekiem i próbując opracować nowy plan.

Lizzie, która również miała pusty żołądek, po namowach Ripreda sięgnęła po kromkę chleba z masłem.

- A teraz poznaj resztę naszego zespołu deszyfrantów - powiedział szczur, obejmując dziewczynkę ogonem, i oprowadził ją po sali. - Wiem, że oni wszyscy wydają ci się bardzo dziwni, ale wierz mi, więcej łączy cię z nimi niż z tym tam księciem Gregorem.

- Jak to? - Lizzie rzuciła nerwowe spojrzenie na brata.

- Bo myślicie podobnie - wyjaśnił Ripred. - A tak przy okazji, nie śpiewasz przypadkiem?

- Raczej nie. Nie lubię muzyki ze słowami - odpowiedziała.

W sali rozległy się głośne westchnienia ulgi.

- To dobrze, bardzo dobrze - rzekł Ripred. Następnie nachylił się do ucha Lizzie i szepnął tak cicho, że Gregor ledwie usłyszał: - Niektórym będziesz musiała okazać wiele cierpliwości. Są bardzo nieśmiali.

Mówił to do osoby, którą nieśmiałość potrafiła całkowicie sparaliżować. Lizzie z wielkim trudem zawierała przyjaźnie. Właściwie miała tylko jednego przyjaciela, dziwaka o imieniu Jedidiah. Chodził z nią do klasy i tak jak ona pod względem nauki przerastał poziomem większość rówieśników. Miał osiem lat, ale potrafił dokładnie opisać działanie niemal wszystkiego. Samochód, telefon, komputer nie miały przed nim tajemnic. Kiedyś przyszedł się do nich pobawić i spędził jakąś godzinę, opowiadając o piekarniku. W końcu Gregor zabrał ich oboje na plac zabaw i próbował zagrać z nimi w piłkę. Lizzie zrobiło się zimno, a Jedidiah zafascynowały światła na skrzyżowaniu. To było naprawdę żałosne. W dodatku Jedidiah zawsze zwracał się do Lizzie pełnym imieniem Elizabeth i bardzo się złościł, kiedy ktoś zdrabniał jego imię do formy Jed albo innej. Słuchając ich

rozmów, Gregor czuł się, jakby przebywał w towarzystwie pary purytańskich osadników w Nowym Świecie. „Co o tym sądzisz, Jedidiah?”, „Nie wiem, Elizabeth”. Mimo to cała rodzina była wdzięczna za Jedidiaha. Gdyby nie on, Lizzie nie miałyby żadnych przyjaciół.

To, że pozostali deszyfranci także byli nieśmiali, dodało Lizzie otuchy. Grzecznie powiedziała każdemu: „Dzień dobry”, gdy ich przedstawiano. Musiała się im spodobać, bo powoli zaczęli wychodzić ze swoich komnat. Niemal natychmiast podfrunął do niej Dedal, ale nietoperze i ludzie zawsze czuli się dobrze we własnym gronie. Powoli podeszła Min. Była to stara karaluszycyca, tak stara, że idąc, wydawała trzeszczące dźwięki, a jej pancerz miał dziwny szarawy odcień. Heroniana z trudem się podniosła, pokuśtykała w stronę Lizzie i skłoniła przed nią głowę, na co Lizzie odpowiedziała takim samym skinieniem. Jako ostatni wyszedł Reflex - przywitał się i czym prędzej wrócił na swoją pajęczynę.

Wtedy Ripred poprowadził ją do drzewa wyrytego na ścianie.

- To jest Drzewo Transmisji. Stworzono je wiele lat temu, aby ułatwić komunikowanie się na duże odległości. Ludzie, szczury, myszy, pająki, karaluchy i nietoperze opracowali je wspólnie, co już samo w sobie było niezwykłym osiągnięciem. Działo się to w jednym z tych rzadkich okresów pokoju między nami. Wszyscy nadal możemy tego używać. Popatrz na to przez chwilę i powiedz mi, co widzisz.

Gregor spojrział na rozrysowane drzewo i oto, co zobaczył:

DRZEWO TRANSMISJI PUK DRAP STUK

w lewo w górę w prawo

Wygląda jak bożonarodzeniowa choinka udekorowana alfabetem, pomyślał Gregor w pierwszej chwili. Lecz nawet on

zauważył, że to musi być jakiś system.

- Myślę... - zaczęła Lizzie niepewnie.

- Śmiało, nie bój się, że się pomylisz - zachęcał ją Ripred.

- No... może używacie tych dźwięków... pukanie, drapanie, stukanie... zamiast liter - powiedziała Lizzie. - Puknięcie to E, drapnięcie to A, a stuknięcie oznacza I. Czy tak?

- Jak najbardziej - przyznał Ripred. - A więc co znaczy jedno drapnięcie i dwa stuknięcia?

Lizzie przesunęła palcem po gałęziach drzewa i odpowiedziała:

- Jedno drapnięcie prowadzi do A, pierwszy stuk prowadzi w prawo do D, a drugi dalej w prawo do litery O. - Jej oczy zaślniły z podniecenia. - To coś w rodzaju alfabetu Morse'a. W taki sposób używamy dźwięków do przesyłania wiadomości telegrafem. Tylko tam są kropki i poziome kreski.

- Tak, tyle że system Morse'a używa tylko dwóch dźwięków, a my używamy trzech. Skąd znasz alfabet Morse'a? - zainteresował się Ripred.

- Tata mi pokazał. Ale to nie było drzewo, tylko tabelka z kreskami i kropkami przy każdej literze.

- Coś takiego? - Ripred wskazał na podłogę.

Gregor dopiero teraz zauważył coś w rodzaju tabeli wyrytej na posadzce. Wstał, żeby lepiej się temu przyjrzeć.

- Tak, to jest podobne do tabeli Morse'a - powiedziała Lizzie. - Czyli to tylko inny sposób przedstawienia Drzewa Transmisji.

- Znowu masz rację - rzekł Ripred. - Niektórym to pomaga w opanowaniu tego systemu. Oczywiście najlepiej się go zapamiętuje, kiedy się to słyszy. Drap-drap-puk. Stuk-stuk-drap. Bo tak się tego używa.

Gregor był przy tym, jak tata pokazywał Lizzie alfabet Morse'a. To było ciekawe, ale Gregor niewiele zapamiętał. Lizzie

natomiast nie dość że sama się tym zainteresowała, to jeszcze namawiała brata do nauki, żeby mogli wysyłać sobie wiadomości. Jedynym, co Gregor umiał odczytać, był sygnał SOS. Wysyłało się go jako całość, bez żadnych przerw między literami. SOS. Naprawdę udało jej się wbić mu to do głowy. Wystukiwała ten rytm o ścianę sypialni, widelcem podczas obiadu, a nawet wysyłała mu sygnał latarką: krótkie błyski w miejsce kropek i dłuższe zamiast kresek. W końcu Gregor musiał z tym skończyć, bo ich wspólne ćwiczenia zajmowały nawet po pięć godzin dziennie. A przecież on i bez tego miał co robić.

- Ale skoro wiecie, jak ten kod działa, to w czym problem? - zapytał Gregor.

- To nie jest kod. To tylko sposób wysyłania wiadomości. Jakbyś podnosił słuchawkę i mówił do niej - wyjaśniła Lizzie. - I każdy może zrozumieć, co mówisz.

- Słyszałeś to już wcześniej. Drapanie szczurów, stukanie, pukanie - dodał Ripred.

Gregor przypomniał sobie noc na Ognistej Ziemi, kiedy obudził się i słyszał takie dźwięki.

- Jak tam w jaskini - powiedział.

- Jak w jaskini - potwierdził Ripred. - Tamte wiadomości nie były szyfrowane. Szczury nie sądziły, żeby używanie angielskiego było niebezpieczne. Ale teraz, kiedy trwa wojna, wszystko jest kodowane. - Szczur sięgnął po jeden z pasków białej tkaniny i pomachał nim. - Ten kod! Kod Pazura! Ten z Przepowiedni Czasu! Do jego złamania potrzebujemy pomocy Lizzie!

W końcu Gregor zrozumiał. Same pukania, drapania i stuki nie były kodem. Były tak proste jak alfabet. Ale wiadomości, które teraz szczury sobie przesyłały, brzmiały bezsensownie, bo były

pisane szyfrem. Litera A mogła zastępować B albo Q czy V, zależnie od zasad Kodu Pazura.

Lizzie wzięła pasek z zaszyfrowaną wiadomością i usiadła z nim na podłodze.

- To coś takiego jak kryptogram? Na przykład jedna litera zastępuje drugą?

- Niezupełnie - powiedziała Heroniana, sadowiąc się obok niej. - Zwykły kryptogram odczytalibyśmy w ciągu kilku minut. Tutaj jest coś jeszcze.

- Jakiś haczyk komplikuje sprawę. Jakiś sposób podstawiania liter - powiedział Dedal.

- Nie znaleźliśmy, jeszcze, nie znaleźliśmy - dorzuciła Min, zbliżając się z trzaskiem.

- A najgorsze jest to, że nie mamy dużo czasu. Czas nagli, Tik-tak, Tik-tak. - Ripred z niepokojem potrząsnął głową. - Oj, znowu jestem głodny.

Podszedł do ławy i wsunął sobie do pyska całego pieczonego kurczaka.

- Dostałeś ciasteczka, które pomagałam piec? - zapytała Lizzie, nie podnosząc głowy znad zaszyfrowanej wiadomości.

- Nie, nie dostałem ciasteczek, które pomagałaś piec - odparł Ripred, spoglądając z wyrzutem na Gregora. - Gdzie moje ciastka?

- Chyba w moim plecaku w szpitalu. Zabrałem je na bitwę. Przepraszam, ale jakoś nie znalazłem odpowiedniego momentu, żeby cię poczęstować. Chcesz, abym je teraz przyniósł?

- Tak. Lepiej pójde z tobą, bo znowu wymyślisz coś głupiego. I przy okazji dopilnuję, żeby wysłano wiadomość do waszego taty - oznajmił Ripred.

Delikatnie dotknął głowy Lizzie czubkiem ogona.

- Czy już dasz sobie radę?

- Co? - Lizzie była tak pochłonięta analizowaniem kodu, że nie bardzo wiedziała, co dzieje się wokół niej. - Ach, tak, tak.

- Dobrze, zaraz wracam - obiecał Ripred.

Gregor zatrzymał się przy drzwiach, żeby jeszcze się upewnić, czy Lizzie nie wpadnie w histerię, kiedy wyjdą, ale ona już była zajęta omawianiem z pozostałymi jakiejś sekwencji liter. Nawet Reflex do nich dołączył. Cała ta siedząca na podłodze grupa stanowiła uroczy widok. Trochę dziwaczny, ale uroczy.

Ripred odczekał, aż odeszli na pewną odległość, i dopiero wtedy się odezwał. Mówił ściszym głosem.

- Słuchaj, nie walcz ze mną w tej sprawie. Pozwól jej zostać. Potrzebujemy jej do złamania kodu i uratowania ludzi, których już pokochałeś.

- Ją też kocham. Jest moją siostrą. I jest bardzo bystra, ale nie jest silna - odparł Gregor. - Nie tak jak wy musicie być, żeby przeżyć tu w Podziemiu.

- Wiem. - Ripred westchnął. - Wiem. Ale Solovet już na pewno dowiedziała się o jej przybyciu i wydała rozkazy, by jej nie wypuścić, póki trwa wojna. Tylko co będzie po wojnie? Co wtedy?

- Wtedy już nie będzie problemu. Sam mogę ją zabrać do domu... - Gregor zamilkł, przypomniawszy sobie Przepowiednię Czasu.

Rychło wojownik zostanie zgładzony.

Nie będzie go już, więc nie będzie mógł nikogo donikąd zabrać.

- Muszę jakoś zaprowadzić Lizzie do domu już teraz. I Botkę, i mamę. Póki jeszcze mogę - mruknął bardziej do siebie niż do Ripreda.

- Nie możesz. Nikt nie może. Ale jeżeli pozwolisz jej teraz

zostać, bez walki, przysięgam, że po wojnie wszystkie trzy odstawię bezpiecznie do domu - obiecał Ripred.

- Nie - zaprotestował Gregor ze złością. - Co to za umowa? Jeśli wojna się skończy, i tak nie będzie powodu, żeby je tu trzymać!

- Zastanów się, chłopcze. Jeśli wygramy wojnę, Solovet będzie dyktować warunki. Naprawdę uważasz, że pozwoli im wrócić do domu? - Ściszył głos do szeptu. - Mówiła mi coś innego. Mając Botkę, będzie mogła liczyć na poparcie karaluchów, a jeżeli Lizzie jest taka, jak myślę... też będzie wiele warta. Twój tata przyjdzie ich szukać i ostatecznie twoja rodzina zostanie tu uwięziona na całe życie. Chyba że ja ci pomogę.

To była przerażająca perspektywa, której Gregor do tej pory nigdy nie brał pod uwagę - cała jego rodzina skazana na życie tutaj. Od razu pojął, że to nie tylko możliwe, ale całkiem prawdopodobne.

- Czemu miałbym ci zaufać? - zapytał.

- Daję ci moje słowo - rzekł Ripred.

- Słowo szczura? - W głosie Gregora słychać było sarkazm.

- Słowo furiasty - oświadczył Ripred. - Obiecuję jak furiasta furiaście. Odprowadzę je do domu.

Podczas gdy Gregor próbował ocenić, ile warte jest słowo furiasty, rozległ się dźwięk rogów. Ripred przechylił głowę i wsłuchał się w ich brzmienie.

- Szczury dotarły do murów na północy. Tych otaczających pola uprawne.

Gregor mógł w każdej chwili zostać wysłany do walki. Mógł już nie wrócić. Co wtedy?

- No więc jak, Gregorze Naziemny? Umowa stoi? - zapytał Ripred.

Nie miał innego wyjścia, jak zaufać szczurowi.

- Stoi.

- Dobrze. A teraz idź poszukać sobie zbroi. Spotkamy się na polu bitwy.

Rozdział 11

Ta rozmowa przygnębiła Gregora - poczuł się ociężały i zasepiony. Chociaż podczas wizyty w muzeum przyznał przed samym sobą, że umrze, to wciąż nie mógł się pogodzić z tą myślą. Zaprzeczał jej, unikał, zanurzał się w teraźniejszości, by nie myśleć o przyszłości czy raczej o tym, że dla niego przyszłości nie ma. Inaczej nie mógłby funkcjonować. Czasami jednak, w takich chwilach jak teraz, rzeczywistość dawała o sobie znać, i to w bolesny sposób. Nic nie można było na to poradzić, mógł jedynie doceniać te momenty, które dane mu było przeżywać.

Idąc korytarzami, Gregor widział ślady podobnych przemyśleń na wielu mijanych twarzach. Trwała wojna. Domyślał się, że Regalianie nie potrzebowali przepowiedni, by mieć świadomość, że w każdej chwili mogą zginąć. Tak jak i on oni także mieli rodziny i przyjaciół, o których się martwili. Gregor poczuł się mniej samotny, wiedząc, że inni przeżywają to samo. Mniej samotny nie znaczy, że czuł się lepiej.

Nie był pewien, gdzie szukać tej zbroi, o której wspominał Ripred. Wiedział o istnieniu wielkiej sali wypełnionej bronią i innymi przedmiotami potrzebnymi w walce, postanowił więc zacząć od tego miejsca. Choć roilo się tam od ludzi, starsza kobieta z taśmą mierniczą w ręku w jednej chwili znalazła się przy nim.

- Szukasz czegoś do ochrony? - zapytała. Gregor skinął głową. - Mam na imię Miravet. Służę pomocą. - Taśma w jej ręku natychmiast poszła w ruch, tak że Gregor widział wokół siebie

tylko rozmazaną smugę. - W jaki sposób walczysz? Tylko mieczem? Prawą ręką?

- Tak - odparł Gregor, zastanawiając się, ile w tym względzie może być możliwości.

- Co robi twoja lewa ręka? - zapytała Miravet.

- Nic. Czasem przypinam sobie tutaj światło. - Wskazał lewe przedramię.

- I to wszystko? - Miravet obrzuciła jego przedramię nieco pogardliwym spojrzeniem, jakby ta ręka nie dotrzymywała swojej części jakiejś umowy. - To na klatkę piersiową - powiedziała i zdjęła wypolerowany na błysk napierśnik ze srebrnego metalu i z masy perłowej.

Gdy Miravet trzymała to przed nim, zza jego pleców dobiegł głos:

- Nie, Miravet, chcę, żeby był cały w czerni.

Nie musiał się obracać, by rozpoznać Solovet. Zacisnął zęby na myśl o kolejnym spotkaniu z tą kobietą.

- A to dlaczego? - zapytała Miravet, marszcząc czoło.

Gregor od razu ją polubił za to, że nie wykonuje ślepo rozkazów Solovet.

- Żeby się zlał ze swoim fruwaczem i stwarzał ogólne wrażenie ciemności - odparła Solovet.

- Na zębaczę nie podziała wrażenie ciemności - zauważyła Miravet, wciąż uparcie trzymając przed sobą wybrany napierśnik.

- Ale na ludzi owszem. To się kojarzy z zadawaniem śmierci i siłą, zachęci innych, żeby za nim poszli.

- Jak sobie życzysz - rzekła Miravet. Odwiesiła napierśnik na ścianę i sięgnęła po inny: z czarnego metalu i czegoś przypominającego czarną skorupę. - Ten?

- Powinien się nadać - oceniła Solovet.

Stała obok w milczeniu, gdy Miravet wkładała na Gregora czarną koszulę i czarne spodnie. Następnie nałożyła mu wybrany napierśnik i inne elementy zbroi. Na szczęście nie były zbyt ciężkie, bo Gregor nie chciał, by coś ograniczało mu swobodę ruchów.

Gdy nadeszła chwila przymiarki hełmu, Gregor zobaczył siebie w lustrze, od stóp do głów odzianego w czerń. Już mroczniej nie mógłbym wyglądać, nawet gdybym chciał, pomyślał. W tym stroju miał walczyć z Mortiferem, którego futro było tak białe, że aż raziło w oczy. Gdyby występowali w filmie, Gregor byłby czarnym charakterem, któremu widzowie życzą jak najgorzej. Z drugiej strony jednak... z drugiej strony... w głębi duszy musiał przyznać: ta czerń miała w sobie coś takiego, że wyglądał czadersko.

Miravet pokręciła głową na ten widok.

- To tylko podkreśla jego młody wiek. Rzeźba jego oblicza nie pasuje do takiego stroju.

Gregor nie bardzo rozumiał, o co jej chodziło. Uznał, że „rzeźba oblicza” ma coś wspólnego z wyrazem twarzy.

- Będzie pasować - stwierdziła Solovet. - Chodź ze mną, Gregorze. - Po wyjściu ze zbrojowni dodała: - Moja siostra zna się na zbrojach, ale nie na charakterach.

Jej siostra? Solovet. Miravet. Ich imiona brzmiały podobnie. To też tłumaczyło, dlaczego Miravet nie bała się sprzeciwić Solovet.

- Skoro już mowa o siostrach, słyszałam, że przybyła do nas druga z twoich sióstr - rzekła Solovet. - Przypomnij mi, jak ma na imię.

Byli sami w cichym pustym korytarzu. W tych okolicznościach nie dało się zignorować jej pytania. Nie chciał znowu wylądować

w lochu, zwłaszcza teraz, gdy musiał czuwać nad Lizzie, Botką i mamą.

- Lizzie - powiedział.

- I nie przeszkadza ci to, że tu zostanie?

Pewnie, że przeszkadzało. Miał mnóstwo zastrzeżeń. Zawarł jednak układ z Ripredem.

- Nie, jeśli to ona ma złamać kod - odrzekł szorstko.

- To się okaże. Ja osobiście nie jestem przekonana, że to nie Botka będzie kluczem. - Szli przez chwilę w milczeniu. Wreszcie Solovet znowu się odezwała: - Może umieszczenie cię w lochu było zbyt surowe. Ale teraz jesteś członkiem naszej armii i w zasadzie nie wykonałeś bezpośredniego rozkazu. W wojsku jedna głowa musi wskazywać kierunek reszcie ciała. W przeciwnym razie rodzi się chaos. Dlatego dyscyplina jest taka ważna. Bez niej nic nie wskóramy.

Gregor zastanowił się nad tymi słowami. Chyba istotnie potrzebny jest ktoś, kto opracowuje plan, oraz ludzie, na których można liczyć, że ten plan zrealizują.

- Czy uważasz, że jesteś w stanie wykonywać rozkazy? - zapytała.

Może tak, może nie, odpowiedział sam sobie w myślach. To by zależało od okoliczności. Gdyby na przykład Solovet rozkazała mu wyhodować w tajemnicy wirusa do wykorzystania jako broń biologiczną, nigdy by tego nie zrobił. Powiedział jednak tylko:

- Zdaje się, że zawsze robię to, co Ripred każe.

- No to zobaczymy, czy dzisiaj zrobisz, co ja ci każę - odrzekła Solovet.

Gdy dotarli do Wysokiej Sali, czekał już na nich zespolony Solovet, Ajaks. Gregor znał go głównie z widzenia. Był to potężny nietoperz z futrem barwy zaschniętej krwi. Kiedyś Gregor

zapytał Aresa, co sądzi o Ajaksie.

- Nie lubię go. Prawie nikt go nie lubi. Oczywiście mnie też mało kto lubi - odpowiedział.

Tak więc Gregor starał się nie mieć wobec Ajaksa uprzedzeń.

Gregor i Solovet wylecieli z pałacu, przelecieli ponad wysokim murem otaczającym miasto i skierowali się nad pola uprawne na północy. Wyglądało na to, że połowa mieszkańców Regalii w pocie czoła pracuje na roli.

- Kiedy zębacze się zbliżają, naszą strategią jest zebrać z pól albo zniszczyć wszystko, co się da. Nie chcemy im pozostawić żadnej żywności - wyjaśniła Solovet.

Pola uprawne były otoczone kolejnym murem. Nie był tak wysoki jak mur wokół miasta, lecz miał imponującą grubość i dlatego wojsko mogło się na nim wygodnie ulokować. W tym momencie zaludniały go tłumy uzbrojonych żołnierzy na nietoperzach. Przestrzeń pośrodku muru była stosunkowo słabo obsadzona - widocznie to miejsce zarezerwowano dla dowódców.

Kiedy Ajaks wylądował w tym centrum dowodzenia, Gregor mógł dobrze się przyjrzeć temu, co było za murem. Latał już wtedy kilka razy, lecz na tych terenach zawsze panował mrok. Teraz jednak na ścianach płonęły liczne pochodnie, które ludzie umieścili tutaj, podobnie jak na Ognistej Ziemi, przygotowując się do bitwy.

Gregor zorientował się, że walka jeszcze się nie rozpoczęła. Na ziemi poza murami zebrały się setki szcurów. Nie kłębiły się bezładnie, jak to miały w zwyczaju, lecz ustawiły się w równe szeregi. Jeśli nie liczyć pojedynczych drgnień ogona czy ucha tu i tam, stały całkiem nieruchomo. Nad ich głowami w różne strony latali ludzie na nietoperzach. Ujrawszy Solovet, kilku z nich

przyleciało, by złożyć jej raport o liczebności wroga i sytuacji w szczurzej armii.

Wkrótce przybył Ares z Ripredem na grzbiecie. Na widok Gregora szczur wybuchnął śmiechem.

- No nie. A kim to masz być?

- Sama wybrałam mu zbroję - oświadczyła Solovet z bladym uśmiechem. - Czyżby ci się nie podobała?

- Wygląda, jakby spadł z szachownicy! - orzekł Ripred. Gregor zauważył, że niektórzy żołnierze z trudem powstrzymują śmiech.

- Podoba ci się to przebranie? - zapytał, oglądając Gregora ze wszystkich stron.

Prawdę mówiąc, Gregor był zadowolony ze swojego stroju, dopóki Ripred nie zaczął się z niego naśmiewać.

- Co mnie ono obchodzi? Przecież ja sam siebie nie oglądam - powiedział.

- No tak, ale my wszyscy musimy cię oglądać - stwierdził Ripred.

Szybko jednak stracił zainteresowanie Gregorem i wdał się w omawianie jakichś spraw z Solovet.

- Jak tam most powietrzny? - Gregor zwrócił się do Aresa.

- W porządku. Wiele chrupaczy trzeba jeszcze przetransportować z Ognistej Ziemi. Ale teraz pozostały już te silniejsze.

- A ty jak się trzymasz?

- Jestem trochę zmęczony. A ty?

- Och, ja mam się świetnie. Solovet wtrąciła mnie do lochu na parę dni. Potem zjawiała się moja siostra Lizzie i Ripred uznał, że to ona złamie kod. Do tego najwyraźniej wyglądałam jak idiota - odpowiedział Gregor.

- Dobrze wyglądasz. W czarnym ci do twarzy - zauważył Ares.

- Nieważne. Luksa czuje się lepiej. Widziałem się z nią jakieś pół minuty.

- Mnie nie pozwolili odwiedzić Aurory ani Nike. Ale lekarze w szpitalu mówią, że ich stan się poprawia.

- O rany, a ja nawet nie zajrzałem do Howarda - powiedział Gregor, nagle ogarnięty poczuciem winy, że z troski o Lukę zapomniał o wszystkich przyjaciółkach.

- Howard czuje się nieźle - zapewnił go Ares.

Przez chwilę wpatrywali się w szeregi szczurów.

- Dlaczego nie walczymy? - zapytał Gregor. Miał już dość tego czekania.

- Solovet wciąż ocenia sytuację, żeby zdecydować o ustawieniu naszych wojsk. W Podziemiu mamy dwa główne rodzaje działań wojennych. Pierwszy to atak z zaskoczenia, a wtedy natychmiast następuje kontratak w samoobronie. Drugi typ to bitwa frontalna. Dwie armie stawiają się na polu o wyznaczonej porze. Tutaj mamy właśnie taką sytuację - wyjaśnił Ares.

Gregor pomyślał o filmach historycznych, w których dwie grupy żołnierzy ustawiały się naprzeciwko siebie i w pewnym momencie jedna strona ruszała do ataku. Dzisiejszy układ sił nie wydawał się korzystny dla żadnego z przeciwników. Ludzie mieli mnóstwo czasu na opracowanie taktyki, ale aby wziąć udział w bitwie, musieli opuścić bezpieczne mury. Szczury zaś mogły tak poprowadzić walkę, by osłabić ludzkie wojska bez atakowania murów, ale to wymagało od nich odsłonięcia się. Obecna sytuacja miała dla każdej ze stron plusy i minusy. Może dlatego obie armie zdecydowały się na tę bitwę.

A jednak wydawało się, że ludzie mają nieznaczną przewagę.

- No nie wiem, wygląda na to, że mądrzej byłoby w ogóle się stąd nie ruszać - powiedział Gregor.

- Owszem. Ale wtedy musielibyśmy pogodzić się z faktem, że mamy na granicy Regalii armię szczurów, która w każdej chwili może zaatakować - rzekł Ares.

No tak, nie była to zbyt krzepiąca myśl.

Gregor zauważył, że Solovet i Ripred spoglądają na niego i o czymś dyskutują ściszymi głosami. Po chwili Solovet powiedziała:

- Gregorze, Aresie, mamy zamiar umieścić was w drugiej fali na piątej pozycji po prawej. To sugestia Ripreda, a ponieważ ja nigdy nie widziałam was w boju, muszę się zdać na jego opinię.

Gregor uzmysłowił sobie, że to prawda. Solovet nigdy jeszcze nie widziała go walczącego, z Aresem czy bez. Podczas pierwszej podziemnej wyprawy nawet nie miał miecza. Kiedy przybył tu ponownie i wyruszył na poszukiwanie Mortifera, Solovet nie popłynęła z nimi. Chciała dołączyć do ekspedycji przez dżunglę w poszukiwaniu leku na zarazę, lecz Hamnet zagroził, że wtedy nie będzie im służył jako przewodnik. A kiedy Gregor wrócił z dżungli, Solovet była już w areszcie domowym z powodu roli, jaką odegrała w rozpętaniu epidemii. Nie, nigdy nie było jej w pobliżu, kiedy on walczył lub trenował. Mógłby jej pokazać co nieco. Może gdyby zobaczyła, jak dobrze się spisuje, dałaby mu trochę spokoju.

Nie miał pojęcia, gdzie wyznaczyła mu miejsce w szyku, ale „w drugiej fali na piątej pozycji po prawej” zdawało się coś mówić Aresowi. Kiedy padł rozkaz zajęcia stanowisk, Ares natychmiast ustawił się tam, gdzie powinien. Znaleźli się w drugim z trzech szeregów żołnierzy na nietoperzach. Gregor z irytacją zauważył po obu swoich stronach Horatia i Marcusa. No świetnie, pomyślał. Tutaj też przydzieliła mi ochroniarzy. Jednak nawet to poirytowanie nie zdołało przyćmić innego uczucia, które w nim

narastało... podniecenia. Wprost nie mógł się już doczekać walki. W tym momencie jego życie było straszliwie poplątane i przygnębiające. Kiedy walczył, przynajmniej wiedział, co robi, i na chwilę mógł zapomnieć o wszystkim innym.

W jaskini zapanowała pełna napięcia cisza. W powietrzu czuć było wyczekiwanie. Nagle Solovet wydała komendę:

- Teraz.

Pierwsza fala nietoperzy wystartowała. Szczury poderwały się, by odeprzeć atak. Ledwie obie strony starły się w walce, Gregor poczuł, że Ares się wzbija. Tym razem nie było żadnego krążenia i wybierania celów. Nietoperze leciały w zwartym szyku i w takim ustawieniu rzucały się w bój.

Walka powoli wchodziła Gregorowi w krew. Odezwała się w nim natura furiasty i walczył wszędzie, dokąd Ares go zaniósł. Mieli tu mniej miejsca na manewry niż na Ognistej Ziemi. Sklepienie nie było tak wysoko, a szczury stały w równych, ciasnych szeregach. Dla Gregora nie miało to takiego znaczenia jak dla Aresa. Skrzydła nietoperza były tak długie, że mogły się stać celem ataku wielu szcurów jednocześnie. Nawet z wyciągniętym mieczem w ręku Gregor nie był w stanie chronić ich na całej rozciągłości. A w tym momencie szczury zdawały się bardziej zainteresowane Aresem niż Gregorem. W mgnieniu oka Gregor przeszył mieczem dwa z nich, kiedy skoczyły do skrzydeł nietoperza. Trzeciemu jednak udało się wbić pazur w delikatną skórę przy brzegu i rozedrzeć ją na kilkanaście centymetrów w głąb.

- Nic ci nie jest?! - krzyknął Gregor do Aresa.

- Nie, to można później zeszyć. Nie ma wpływu na latanie.

- Dobrze. Dorwijmy szcura, który to zrobił.

Już mieli zanurkować, kiedy podleciał do nich jakiś Podziemny

i rozkazał wracać na mur. Gregor zamierzał się spierać, lecz Ares natychmiast wykonał rozkaz. Prawdopodobnie postąpił słusznie, bo przecież Gregor miał udowodnić, że potrafi słuchać rozkazów. Mimo to gdy wylądowali przed Solovet, Ajaksem i Ripredem, Gregor nie mógł się powstrzymać, by nie powiedzieć:

- Nic mu nie jest. To tylko draśnięcie.

- Zsiądź - rozkazała Solovet. - Powiadomić Perdite i Maretha - zwróciła się do strażnika.

Gregor zsunął się z grzbietu Aresa nieco zdezorientowany. Jeśli uważała, że Ares jest ranny, to powinna go odesłać od razu do szpitala. Nie potrzebowała do tego Perdity i Maretha.

Perdita przyleciała z pola bitwy, a Mareth zjawił się skądś na terenie muru. Nie brał bezpośredniego udziału w walce, bo brak nogi mu na to nie pozwalał, ale wyraźnie pełnił funkcję kogoś w rodzaju generała czy innego dowódcy, blisko współpracującego z Solovet.

Co prawda Gregor nie spodziewał się pochwał ze strony Solovet, jednak to, co usłyszał, było dla niego Szokiem.

- On jest zupełnie nieprzygotowany do walki. Nie zrozumcie mnie źle, nie chcę was krytykować, ale pomóc. Wiem, że nie mieliście wiele czasu na treningi. Ale jego lewa strona jest wyraźnie słaba. Nie możemy dać mu broni do dwóch rąk?

- Możemy - odparł Mareth. - Ale nie sądzę, żeby dwa miecze były rozwiązaniem. On i tak używa głównie prawej ręki.

- No więc sztylet - rzekła Solovet. - Musi mieć coś, żeby przynajmniej blokować ataki. Perdito, ty się tym zajmiesz.

- Tak jest.

- I jeszcze jedno: nie mam odwagi wypróbować go w samodzielnej walce na ziemi. Czy ma furiastyczne napady wirujące? - zapytała Solovet.

- Nawet jeśli tak, to nie byłem ich świadkiem - odparł Ripred. - Głównie gra wszystkim na nerwach i wciąż łatwo go zdekoncentrować...

- Umiem wirować! - zaprotestował Gregor. - Nie pamiętasz? W dżungli, kiedy walczyliśmy z węzami, właśnie tak się wydostaliśmy!

- Hmm. A byłeś w stanie nad tym zapanować? - zapytał Ripred z powątpiewaniem.

- Tak. W każdym razie... no... pod koniec trochę kręciło mi się w głowie - przyznał Gregor.

Nazwać to niedopowiedzeniem byłoby za mało. Gregor wtedy zupełnie stracił kontrolę, zatoczył się w bluszcze i zwymiotował. Ledwie udało mu się wspiąć na Aresa, a zawroty głowy trwały jeszcze dobrą chwilę.

- Ripredzie? To raczej twoja dziedzina - powiedziała Solovet.

- Jakbym nie miał już dość do roboty - skwitował szczur.

- Twoja opinia o Aresie. - Solovet zwróciła się do Ajaksa.

- Zbyt nieostrożny, jeśli idzie o rozpiętość skrzydeł. Zachowuje się, jakby był o połowę mniejszy. Na szczęście dorobił się tylko tego jednego rozdarcia - oznajmił Ajaks surowym tonem.

- Nieprawda! - Gregor wystąpił w obronie swojego nietoperza. - Trzeba było go widzieć na Ognistej Ziemi!

- Tam jest dużo przestrzeni, ale takie warunki rzadko się zdarzają - odpowiedział Ripred. - I nie bądź taki drażliwy. My tylko chcemy, żebyście przeżyli.

- Jaki sztylet mu dać? - zapytała Perdita.

Solovet przez chwilę przyglądała się Gregorowi. Następnie wyjęła sztylet z za własnego pasa i podała mu.

- Weź ten.

Był to niezwykle przedmiot. Nie tylko dlatego że osłona dłoni

wyglądała, jakby w całości była wykonana z lśniących czerwonych klejnotów, lecz również z powodu mocnego, eleganckiego ostrza. Po twarzach obecnych widać było, że dzieje się coś niecodziennego.

- Nie mogę tego przyjąć - powiedział Gregor wbrew własnej chęci. Gdyby w ogóle musiał mieć sztylet, to tylko ten.

- Ja teraz rzadko walczę. Nie chciałabym, żeby zardzewiał nieużywany - przekonywała Solovet.

- Weź go. To urozmaici działania waszego zespołu - odezwał się Ripred.

- Dzięki.

Gregor zacisnął palce na rękojeści i stuknął ostrzem sztyletu o klingę miecza. Usłyszał przyjemny szcęk metalu o metal. Obejrzał oba ostrza i zauważył, że żadne nie poniosło uszczerbku. To był pierwszorzędny sztylet, może nawet tak mocny jak jego miecz. Gregor poczuł do Solovet coś w rodzaju sympatii. To jednak nie trwało długo.

- No więc jak, możemy wracać do walki? - zapytał, przypinając sztylet do pasa. Nie mógł się doczekać, by go wypróbować.

- Wy dwaj? Nie - odpowiedziała Solovet takim tonem, jakby usłyszała coś niedorzecznego. - Odsyłam was z powrotem na szkolenie.

Rozdział 12

W pierwszej chwili pomyślał, że Solovet żartuje. Ona jednak nie była w nastroju do żartów. Jeśli powiedziała „szkolenie”, to miała na myśli „szkolenie”. Starał się przyjąć to ze spokojem, ale wciąż buzowało w nim furiastyczne napięcie obudzone w walce. Rozkaz Solovet, wyraźnie mający na celu upokorzenie Gregora, mocno go zabolął.

- To bez sensu! Jestem tutaj potrzebny! - wybuchnął.

Solovet uniosła brwi.

- Walczymy z zębaczami od wieków. Myślę, że damy sobie radę bez słabo wyszkolonego podrostka.

- A to coś nowego - stwierdził Gregor. - Od kiedy pierwszy raz znalazłem się w pałacu, jakoś zawsze byłem niezbędny na najbardziej niebezpiecznych wyprawach.

- Ale nie dlatego że oczekiwałam po tobie niezwykłych osiągnięć w walce - odparła Solovet.

- Potrafię walczyć! Ripred może poświadczyć! Umieścił mnie na pierwszej linii na Ognistej Ziemi!

- Ktoś musiał mieć cię na oku. Uznałem, że pomiędzy mną a Perditą będziesz miał szanse wyjść z tego cało. - Szczur wzruszył ramionami. - I nie myśl, że łatwo nam było cię osłaniać.

- Co? To kłamstwo! - oburzył się Gregor. Sugestia, że ustawiono go w pierwszej linii dla jego własnego bezpieczeństwa, brzmiała szokująco. Zerwał hełm z głowy i już miał nim cisnąć w Ripreda, gdy kątem oka dostrzegł, jak Perdita niemal niezauważalnie potrząsa głową. Nie wiedział czemu - może dlatego, że bardzo

szanował Perditę - ale tak pokierował hełmem, że ostatecznie wsunął go pod pachę. Widział, że wszyscy uważnie go obserwują, i rozumiał, że musi nad sobą zapanować. Nabrał powietrza w płuca i zdusił w sobie gniew. - No dobrze. Kiedy odbędzie się ten trening?

- Zostaniesz wezwany - oświadczyła Solovet. Gregor skinął głową i wsiadł na Aresa. Kiedy już leciał na nietoperzu w kierunku miasta, usłyszał jej śmiech, a potem słowa: - No i kto tu go zniechęca?

Na co Ripred zareagował, chichocząc:

- On tak ochoczo łapie przynętę.

Teraz Gregor był pewien, że przynajmniej częściowo odsunięcie go od walki i krytyka były sprawdzianem. Testem, czy umie nad sobą panować i stosować się do rozkazów. I mało brakowało, a byłby obłąk.

- Powinienem był się zamknąć - powiedział.

Trudno jednak było stać spokojnie, kiedy krytykowano go akurat za tę jedyną rzecz, którą jego zdaniem robił dobrze.

- To niełatwe nie dać się sprowokować - zauważył Ares ponuro.

- Ja długo się uczyłem tego, jak to mówisz, zamykania się.

Zgłosili się do szpitala, żeby Aresowi zszyto skrzydło. Gregor nie miał żadnych nowych urazów, ale popękały mu szwy na łydce i rana w tym miejscu lekko się zaogniła. Najpierw odesłano go do kąpieli w ziołach o intensywnym zapachu, a potem założono mu nowe szwy. Otrzymał świeże ubranie, na którym zapiął pas biodrowy, lecz zrezygnował ze zbroi. Dopiero wtedy wraz z Aresem opuścili szpital.

- Muszę się przespać - powiedział Ares. - Te loty do Ognistej Ziemi bardzo mnie zmęczyły.

Gregor pozostał więc sam. Wiedział, że powinien sprawdzić, co

słyszeć u jego sióstr. Mógłby też zajrzeć do Luksy, bo nie wykorzystał całych pięciu minut wizyty u niej. Nagle jednak poczuł się zmęczony, przytłoczony całą tą sytuacją i jedyną osobą, którą zapragnął zobaczyć, była mama.

Lekarze pozwolili mu ją odwiedzić, lecz ostrzegli, by jej nie denerwował. Mama leżała oparta na poduszkach, ale oczy miała otwarte. Gregorowi wystarczyło na nią spojrzeć, by się zorientować, że gorączka już minęła. Nadal jednak była bardzo słaba. Przysunął krzesło do jej łóżka i wziął ją za rękę.

- Cześć, mamó - powiedział.

- Cześć. Właśnie się zastanawiałam, kiedy cię zobaczę.

- Przepraszam. Tyle się dzieje.

Nie potrafił jej wszystkiego opowiedzieć. Nie wiedział, od czego zacząć. Poza tym miał jej nie denerwować. Położył więc tylko głowę na krawędzi łóżka i nawet nie próbował niczego tłumaczyć. Ona pogłaskała go po włosach, a wtedy wszystkie złe emocje - gniew, strach, poniżenie, rozpacz - zaczęły go opuszczać. Chciałby tak pozostać na zawsze: pozwolić się uspokajać, udawać, że jest tylko dzieckiem i że mama jednym ruchem ręki potrafi przegnać wszystkie troski.

- Słyszę różne pogłoski. Wiem, że zaczęła się wojna. Widzę, jak czasem przenoszą rannych obok mojej sali. Chcesz mi o tym opowiedzieć? - zapytała.

Gregor pokręcił głową, nie podnosząc jej.

- Nie mogę cię zmusić. Wiem. - Delikatnie ścisnęła mu kark. - Powiedz mi tylko jedno. Z naszą rodziną wszystko w porządku?

Babcia w szpitalu. Tacie się pogorszyło. Mama tutaj, zbyt słaba, by siedzieć prosto. Lizzie w sali szyfrów. Botka opiekuje się chorymi i osieroconymi myszkami. Gregor przeznaczony na śmierć. Każde z nich w takiej czy innej pułapce.

Podniósł głowę.

- Wszyscy się trzymają.

- Dobrze. Muszę ci ufać, Gregorze. Że zrobisz, co dla nas najlepsze - powiedziała. - Kocham cię, dziecinko.

- Ja też cię kocham. A teraz się prześpij.

Pocałował ją w czoło i wyszedł, zanimby się załamał i wszystko jej opowiedział.

Teraz potrzebował rozmowy z kimś, przy kim nie musiał niczego udawać. Skierował się prosto do Luksy i tak długo zamęczał lekarzy, aż wpuścili go do niej na krótkie widzenie. Kazali mu wcześniej umyć ręce środkiem dezynfekcyjnym, ale tym razem nie musiał wkładać maseczki.

Luksa wyglądała znacznie lepiej, choć od ich ostatniego spotkania minęło tylko sześć godzin. Wciąż lekko świszczła przy oddychaniu, ale siedziała prosto, oparta o stos poduszek. Na jej kolanach leżała taca z bulionem, puddingiem i czymś, co wyglądało na utłuczone ziemniaki. Formowała z nich widelcem jakąś wieżę, tak jak jego siostry przy obiedzie w domu. Na jego widok jej twarz się rozjaśniła i Gregor poczuł, że część trosk tego dnia go opuszcza.

- Hmm, co ci dali na obiad? Wygląda nieźle - powiedział.

Skrzywiła się, patrząc na tacę.

- Dobrze się z tego buduje. Gardło ciągle mnie boli i nie mogę jeść tego, na co mam ochotę.

- Chyba wszyscy lubią pudding - stwierdził Gregor.

Nabrał łyżkę i przyłożył do jej ust. Zjadła, z trudem przełykając.

- Ja cię! - Oczy jej zalśniły, gdy dostrzegła sztylet u jego boku. - Co zrobiłeś, żeby go zdobyć? Zabiłeś Solovet?

- Nie, dała mi - odparł.

- Och, nienawidzę cię. Mnie nawet nie pozwala go dotknąć.

Wyjął sztylet z za pasa i podał jej.

- Naciesz się.

Luksa z podziwem obracała sztylet w dłoniach.

- Cóż to, jesteś teraz jej faworytem?

- O tak. Przebrała mnie w głupkowaną czarną zbroję i wysłała w bój, żebym nauczył się walczyć.

- Odesłała cię na szkolenie? Nie przejmowałabym się tym. Ona wszystkim tak robi - stwierdziła Luksa.

- Naprawdę?

- Jasne. Nikt nigdy nie jest dla niej dość dobry. Pouczałaby nawet Ripreda, gdyby się nie bała, że ją pożre.

To znacznie poprawiło mu humor. Może powrót na szkolenie wcale nie był taki zły. Zresztą gdyby został na polu bitwy, nie byłby teraz tutaj z Luksą.

- Jak długo jeszcze musisz tu zostać?

- Już powinnam wyjść - odparła Luksa z żalem w głosie. - Howarda wypuścili. Nawet już leczy chorych.

- Ty byłaś w gorszym stanie - zauważył Gregor.

- To chyba nie ma znaczenia. Nie pozwalają mi nic robić, czy jestem w szpitalu, czy nie. Teraz kiedy wróciłam, Solovet nawet na chwilę nie spuści mnie z oczu. Dziwię się, że tobie nie przydzieliła strażników.

- Przydzieliła. Na jakiś czas.

- Jak się ich pozbyłeś?

Gregor poczuł, że się rumieni. Nie miał ochoty odpowiadać na to pytanie. Nie mógł przecież tak zwyczajnie powiedzieć: „Solovet już wie, że jestem w tobie zakochany”. Próbował więc wymyślić coś innego.

- Yyy... chyba dzięki temu, że są tu moje siostry i mama, i w ogóle... Ale naprawdę powinnaś jeszcze coś zjeść.

Luksa przełknęła dwie łyżki puddingu.

- Mareth mówi, że twoja siostra Lizzie planuje tu zostać.

- Tak. Ripred uważa, że to ona złamie kod. Zaprowadzili ją do sali z drzewem na ścianie.

- Drzewo Transmisji. Henry i ja musieliśmy się tego uczyć. To było straszne. Naszym nauczycielem był chrupacz, który miał chyba z tysiąc lat. Całymi godzinami kazał nam pisać wiadomości. - Roześmiała się. - Któregoś dnia Henry napisał: „Ratunku, umieram z nudów” i wtedy nasz nauczyciel zrezygnował.

Gregor również się roześmiał, lecz towarzyszyła temu ta niezręczność, którą czuł zawsze, kiedy wspomniano Henry’ego. Zażyłość Henry’ego z Luksą i Aresem. Zdradę Henry’ego. Ciało Henry’ego rozbijające się o skały.

- Mam wrażenie, jakby to wszystko było w zupełnie innym życiu - powiedziała Luksa cicho.

- Tutaj wszystko bardzo szybko się zmienia - przyznał Gregor.

- Tak. - Luksa grzebała widelcem w ziemniakach. - Spójrz chociażby na nas.

To był ten moment. Idealny wstęp do wyznania swoich uczuć. Mógł to teraz oficjalnie powiedzieć. Następna okazja mogła się już nie nadarzyć. Nie wiadomo było, ile jeszcze pożyje. Dzień? Tydzień? Gregor jednak nie umiał wydobyć z siebie słowa. W ciszy, która nastąpiła, słyszał upływające cenne sekundy.

Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak...

Ktoś pojawił się w drzwiach.

- Naziemny, wzywają cię na szkolenie na stadion - powiedział jakiś głos.

- Już idę.

- Nie zapomnij sztyletu - odezwała się Luksa, podając mu nóż.

Usłyszał w jej głosie rozczarowanie. Ona też wiedziała, że pozostało im niewiele czasu. Jak mógł stawić czoło armii szczurów, a nie mieć odwagi powiedzieć czegoś tak prostego i oczywistego?

Nagle poczuł, jak jego ręka sięga do kieszeni i wyjmuje zdjęcie z balu. To, które przekonało Solovet, że jest zakochany w Luksie. Położył je na tacy.

- To dlatego już mnie nie pilnują - powiedział i szybko ruszył ku drzwiom, bojąc się jej reakcji.

Gdy skręcał za róg, dojrzał uśmiech na jej twarzy.

Rozdział 13

Na końcu korytarza czekał na niego Podziemny ze zbroją. Kiedy Gregor się ubierał, obudzono Aresa i już po chwili obaj lecieli na stadion.

- Wypałeś się? - zapytał Gregor.

- Ledwie dwadzieścia minut - powiedział Ares znużonym tonem.

- Może po treningu będzie trochę czasu - odparł Gregor.

Wiedział, że on też powinien się przespać. Trudno mu było utrzymywać rytm dnia i nocy, nie widząc słońca.

Gdy wlecieli na stadion, zobaczyli, że jest po brzegi wypełniony myszami. Miejsce to stało się swego rodzaju obozem dla uchodźców, którzy przeżyli mimo wypędzenia z domów i skazania przez Mortifera na śmierć. Na pokrytym mchem gruncie rozłożono grubą warstwę słomy. Przy ścianach znajdowały się stoiska gastronomiczne, łaźnie i punkty medyczne. Na uboczu ulokowano toalety. W powietrzu unosił się odór środków odkażających, przez który przebijały się wonie odpadów i chorób, a także zbyt wielu ciał upchniętych na zbyt małej przestrzeni.

Kiedy krążyli nad stadionem, pojawił się nietoperz niosący kilkoro mysząt i małego chłopca z czarnymi loczkami.

- Hej, tam jest Hazard! Lećmy się przywitać - powiedział Gregor.

Nietoperz z Hazardem wylądował w pobliżu muru. Ledwie Gregor dotknął ziemi na wprost chłopca, otoczyła ich grupka

niespokojnych, popiskujących myszy. Ares rozłożył skrzydła, by osłonić nietoperza z małymi myszkami.

- Co jest?! Co się dzieje?! - krzyknął Gregor do Hazarda.

- Te dzieci. Próbujemy je połączyć z rodzicami, ale to trudne zadanie.

To akurat Gregora nie dziwiło. W przedszkolu umieszczono już setki mysich maluchów. Ich rodzice mogli być wszędzie - martwi w Hadesie, chorzy w szpitalu albo wciąż na Ognistej Ziemi w oczekiwaniu na transport - ale jeżeli znajdowali się tutaj, w tym tłumie na stadionie, to bardzo chcieli się dowiedzieć, czy wśród uratowanych są ich dzieci.

- Cisza! Proszę o ciszę! - krzyknął Gregor. Stał na grzbiecie Aresa i wymachiwał rękami, by zwrócić na siebie uwagę. Myszy trochę się uspokoiły. - Nie. Musicie być naprawdę cicho. I cofnijcie się, zanim komuś stanie się krzywda! - Tymczasem podbiegło już do niego kilka osób, by mu pomóc. Odepchnięto myszy o kilka kroków w tył, by nietoperze mogły oddychać. - Hazardzie, jak zamierzałeś to przeprowadzić?

- Robimy listę. Ja mam sprowadzać dzieci, po sześcioro naraz, potem odczytywać ich imiona, żeby sprawdzić, czy są tu ich rodzice - odpowiedział Hazard.

- I ciebie z tym wysłali? - zdziwił się Gregor.

Musiało naprawdę brakować ludzi, skoro takie odpowiedzialne zadanie przydzielono siedmiolatkowi.

- Ja się najbardziej do tego nadaję. Bo mogę się dogadać z maluchami - wyjaśnił Hazard. - Mówią mi, jak się nazywają. Ale ty masz mocniejszy głos. Możesz wykrzykiwać te imiona?

- Jasne. No więc kogo tu mamy? - Wskazał małego szarobiałego szczeniaka.

- To jest Skalena. - Hazard podał mu myszkę. - Jest całkiem

sama.

Gregor uniósł maleństwo nad głowę.

- Ta kruszynka nazywa się Skalena - ogłosił. - Czy ktoś wie, czyje to dziecko?

Natychmiast rozległ się krzyk.

- Moje! Moje! - Tłum się rozstąpił, by zrobić miejsce przedzierającej się myszy. - Moja córeczka!

Na głos matki Skalena zaczęła się wyrywać z rąk Gregora, piszcząc i skomląc. Ares opuścił głowę i myszka zbiegła po jego karku prosto w ramiona rodzicielki. Ta pogłaskała ją noskiem, a po chwili spojrzała błagalnie na Hazarda.

- Jest jeszcze dwóch. Euklidian i Pierwiastek. Nie ma ich z tobą?

- Nie na tym fruwaczu. Ale w przedszkolu są jeszcze setki maluchów. Może tam ich znajdziesz - powiedział Hazard.

Mysz skinęła głową i odeszła ze swoim dzieckiem.

Gregor pomagał rozdawać pozostałe myszeta. Dwie pary rodzeństwa natychmiast znalazły rodziców. Kiedy wykrzyknął imię ostatniej myszki, nikt nie odpowiedział.

- On nazywa się Newton. - Gregor trzymał wiercącą się czarną mysz wysoko nad głową i starał się mówić tak głośno, żeby był słyszany jak najdalej. - Newton!

Nie było odpowiedzi.

- Pewnie jest z kolonii w dżungli - rozległ się jakiś głos.

To wzbudziło w Gregorze niepokój. Luksa mówiła, że myszy zagazowane pod wulkanem pochodziły z dżungli.

- Każdy z nas może go przygarnąć - powiedziała mysz stojąca na przedzie.

- Teraz mogę go oddać tylko rodzicom - odparł Hazard. - Może jeszcze są na Ognistej Ziemi.

Myszy nie protestowały. Nikt nie chciał jeszcze bardziej

komplikować i tak już trudnej sytuacji.

- Zabiorę go do przedszkola i lecę po następne - oznajmił Hazard.

- Słuchajcie! - krzyknął Gregor. - Hazard będzie sprowadzał kolejne szczenięta. Ale musicie się trochę odsunąć i nie pchać się, kiedy będzie lądował.

Przez tłum przebiegł pomruk zrozumienia.

Dwaj Podziemni zgłosili się na ochotnika, by zastąpić Gregora i pomagać Hazardowi, gdy wróci.

- Czekają na ciebie, Naziemny. Przy wejściu do tunelu - powiedział ktoś.

Gdy Ares wzbił się ponad tłum, Gregor zauważył, że chrupacze się nie poruszyły. Czekwały w milczeniu na najmniejszą szansę odnalezienia swoich dzieci. Poczul się tak samo bezradny jak wtedy, gdy obserwował myszy umierające pod wulkanem. To było konsekwencją tamtego. I w tym momencie Gregor bardzo dobrze wiedział, dlaczego chce zabić Mortifera.

- Lećmy na to szkolenie - ponaglił, paląc się do wypróbowania sztyletu.

- Dobrze - rzekł Ares. - Ajaks miał rację. Muszę się nauczyć lepiej używać skrzydeł.

Gdy Gregor zsunął się z grzbietu Aresa i stanął obok Perdity, ta zaczęła mu wyjaśniać, że wszyscy byli wycofywani z walki do dalszego szkolenia, lecz on szybko jej przerwał.

- Już dobrze, macie rację. Przyda mi się sztylet. No więc pokaż mi, jak go używać.

Perdita poklepała go po ramieniu na znak aprobaty i przystąpiła do nauki. Skupili się na pozycjach obronnych, choć pokazała mu też kilka podstawowych ataków.

- Żeby zabić zębacza, musiałbyś niemal wejść z nim w kontakt

fizyczny - tłumaczyła.

Gregor to rozumiał, bo ostrze sztyletu było dużo krótsze w porównaniu z mieczem. Do tej pory rzadko tak bardzo zbliżał się do szczurów.

Lekcja przebiegła całkiem dobrze. Z dwoma elementami uzbrojenia dużo łatwiej było walczyć. Gregor przypomniał sobie, jak podczas furiastycznego wirowania w dżungli pomogła mu pochodnia trzymana w lewej ręce.

- Dobrze, Gregorze. Świetnie - pochwaliła go Perdita. - A teraz wypróbujmy cię na fruwaczu.

Ares znajdował się w górze, gdzie z pomocą Ajaksa pracował nad ruchami pozwalającymi zmniejszyć rozpiętość skrzydeł. Widocznie on także dobrze sobie radził, bo Ajaks zrzędlwym tonem powiedział do Perdity:

- On przynajmniej stosuje się do zaleceń.

Gregor od razu wyczuł różnicę w sposobie poruszania się Aresa. Jego manewry były teraz gwałtowniejsze, bardziej zdecydowane. Perdita i Ajaks pokazali im szereg ćwiczeń, a potem pojawił się Ripred i zaczęła się praktyka. Pikowali na niego, udając, że biorą udział w prawdziwej walce. Z początku Gregor się powstrzymywał, lecz Ripred swoimi krzykami zmuszał go do traktowania treningu jak najbardziej serio. I chociaż Gregor wiedział, że Ripred nie chce go zabić, szczur nie wahał się zadać mu rany drapanej czy kłutej, gdy tylko udało mu się dosięgnąć go pazurem. Pod koniec lekcji Gregor i Ares byli porządnie zakrwawieni, lecz Ripred także miał kilka draśnień zadanych mu przez Gregora.

- Już lepiej - skomentował Ripred, dając im znak łapą, by się zbliżyli. - Ale masz skłonność do zapominania o sztylecie i nadużywasz miecza.

- Tak, też to zauważyłem - przyznał Gregor.

- A ty, Aresie, skoro już jesteś na dole i postanawiasz rozłożyć skrzydła, rób to! Bach! Możesz nimi połamać karki, jeśli zrobisz to umiejętnie.

- To samo mu mówiłem - wtrącił Ajaks.

- Popracuję nad tym - obiecał Ares.

Przybył nietoperz posłaniec z rozkazem, by Ares dołączył do następnego zespołu transportującego myszy z Ognistej Ziemi.

- On jest zmęczony - próbował oponować Gregor.

- Jak my wszyscy - upierał się posłaniec.

- Dam radę - zapewnił Ares.

- A co z treningiem? - chciał wiedzieć Gregor.

- Ares już skończył, ty jeszcze pokaż mi wirowanie - rzekł Ripred.

Gdy Ares odleciał, Gregor próbował zademonstrować Ripredowi swoje furiastyczne wirowanie. Trudno było to zrobić bez realnego zagrożenia życia. Stopy nie chciały się odpowiednio ułożyć i niemal od razu zakreśliło mu się w głowie.

- W dżungli lepiej mi to wychodziło - orzekł.

- No, teraz to aż szkoda gadać - stwierdził szczur. - Zacznijmy od zawrotów głowy. Musisz się nauczyć skupiać na jednym punkcie.

Ripred pokazał mu, jak wybrać sobie punkt i odnajdywać go wzrokiem po każdym obrocie.

- Ja używam do tego dźwięków, echolokacji, ale w twoim wypadku to odpada.

- Może nie - powiedział Gregor.

- Czy ten zadowolony wyraz twarzy ma oznaczać, że w końcu coś działałeś w tym względzie? - zainteresował się Ripred.

- Tak jakby. W lochu. To znaczy, coś tam się stało - wyjaśnił Gregor.

- Zabieram go. - Ripred zwrócił się do Perdity.

Zanim się obejrzał, Gregor był już pod pałacem, w dawnym miejscu ćwiczeń, gdzie odpierał ataki Ripreda w całkowitych ciemnościach. Tyle że teraz nie były to już ciemności, bo potrafił stosować tę dziwną rzecz, echolokację, i jakimś sposobem „widział” otoczenie. Jeśli kląsknął, kaszlnął czy nawet odezwał się w którąś stronę, wtedy wyczuwał konkretne kształty, ciepło i ruch.

- Trzeba było wtrącić cię do tego lochu dawno temu! - westchnął Ripred.

- To dziwne. Zupełnie jakby się miało dodatkowy zmysł - stwierdził Gregor.

- Racja. No to wypróbujmy teraz to wirowanie. Wybierz sobie charakterystyczny punkt przy ścianie i wracaj do niego - poinstruował go szczur. - Na początek możesz wybrać mnie.

Gregor spróbował. Przy pierwszych obrotach lokalizował Ripreda za pomocą echolokacji, ale później tracił orientację i zaczynało mu się kręcić w głowie. Za dużo tego było - wirowanie, pilnowanie jednego punktu, „patrzenie” słuchem - by jego umysł mógł wszystko naraz przetworzyć. W końcu nogi mu się poplątały i przewrócił się.

- No dobrze, starczy na dzisiaj - zdecydował Ripred.

- Nie, nie starczy. Jeszcze tego nie załapałem.

- Przećwiczmy to następnym razem.

- Następnego razu może już nie być! - zawołał Gregor. - Albo zdarzy się w jaskini pełnej szczurów!

- Jesteś zmęczony. To ci przeszkadza. - Gregor próbował się sprzeciwić, lecz szczur przerwał mu gwałtownie. - Gregorze! Zrobiłeś dzisiaj duży postęp, ale czas na przerwę!

Jakże to się różniło od ich wcześniejszych lekcji, kiedy to Gregor

zawsze próbował się wywinąć, a Ripred zmuszał go do nauki.

- Popracujesz jeszcze ze mną?

- Jak już coś zjesz i się prześpisz. A teraz chodźmy zajrzeć do Lizzie. Możesz tam odpocząć - odparł Ripred.

- Aha, zobaczmy, czy już złamali ten kod - zgodził się Gregor. Zaczynał się martwić, że to tak długo trwało. - Mówisz, że przegramy wojnę, jeśli go nie odczytają?

- Jeżeli Sandwich miał rację - powiedział Ripred. - A nawet gdyby nie było tej przepowiedni, też bym tak twierdził. Bardzo potrzebujemy informacji wywiadowczych. Chodź.

Zaraz po wejściu do sali szyfrów dało się wyczuć silne napięcie. Podłoga zasypana była długimi paskami białej tkaniny z zaszyfrowanymi wiadomościami. Zespół deszyfrantów zebrał się wokół Lizzie, a ona w pośpiechu zapisywała jakieś litery różowym pisakiem, który widocznie przyniosła w plecaku.

- Czyli mielibyśmy T... H... E... Q... oj nie.... jeszcze jedno H. Nie, to się nie zgadza.

Wszyscy zgodnie wydali jęk rozczarowania.

- Jak wam idzie? Udało się rozgryźć szyfr?

- Żadnych postępów - odparł Dedal. - Heroniana proponowała wypróbować inwersję dwuliterowych sekwencji, ale to też nic nie dało.

- Wściec się można. - Heroniana westchnęła. - Musi być jakiś klucz. Coś prostego. Inaczej większość zębaczy nie byłaby w stanie tego opanować. To musi być coś, co łatwo zapamiętać.

- A jak tam nasz nowy członek zespołu? - zapytał Ripred, obejmując Lizzie ogonem.

Atmosfera nieco się rozluźniła.

- Tylko raz, wystarczy jej pokazać, tylko raz - powiedziała Min z aprobatą.

- Ona myśli w niezwykły sposób - rzekł Dedal, nosem dotykając głowy Lizzie.

- I nie śpiewa - dodał Reflex, a wszyscy się roześmiali.

Pomimo tych pochwał Lizzie nie wyglądała na zadowoloną.

- Niewielki ze mnie pożytek. - Westchnęła. - Nie zламаłam kodu ani nikomu nie pomogłam go zламаć, jak wynikałoby z przepowiedni, którą czytałam.

- Czytałaś przepowiednię? - zapytał Gregor.

Nie mógł uwierzyć, że Lizzie z takim spokojem przyjmuje wiadomość o jego śmierci.

- Poprosiłem Nerisę, żeby ją dla niej przepisała - powiedział Ripred.

Lizzie podała Gregorowi zapisany tekst.

- Ona ma piękne pismo, prawda?

Gregor spojrział na przepowiednię. Wersy dotyczące jego śmierci zostały trochę zmienione:

*Kiedy potwora krew się rozleje,
Wojownik spełni swe przeznaczenie.*

- Naprawdę piękne - przyznał Gregor, zadowolony, że Podziemni pomyśleli o tym, by nie martwić jego siostry.

Do sali wtoczono wózek ze świeżymi posiłkami.

- Czas na przerwę, zanim staniecie się zupełnie bezużyteczni. Posprzątajmy tu trochę. Zjedzmy coś. I przez najbliższe pół godziny nikomu nie wolno mówić: „A może by wypróbować to czy tamto” - zarządził Ripred.

Gregor i Lizzie pozbierali kawałki taśmy i ułożyli z nich stos w komnacie szczurów. Był to pomysł Ripreda, który w ten sposób urządził sobie wygodniejsze gniazdo niż to, które mu przygotowano. Rozłożyli jedzenie na podłodze i wszyscy zasiedli do posiłku. Ripred, który wyraźnie chciał na jakiś czas odwrócić ich uwagę od rozpracowywanego kodu, opowiadał kawały i śmieszne historie, którymi rozbawił nawet Min. Gregor nigdy jeszcze nie widział, by Ripred starał się być miły i czarujący, więc zaskoczyło go, że szczur to potrafi. Gdyby ktoś go nie znał, mógłby pomyśleć, że Ripred naprawdę lubi tych dziwaków. Gregor jednak wiedział, że nadrzędnym celem Ripreda jest złamanie kodu i jeśli to wymagało rozweselania deszyfrantów, był gotów stać się duszą towarzystwa. Opowiadać dowcipy. Poślizgnąć się na skórcie od banana, gdyby była pod ręką (albo nogą).

Gregor zjadł dużą pieczoną rybę, trochę warzyw i jakieś ciasto. Po pięciu minutach znowu poczuł głód i sięgnął po ciasto, które popił mlekiem. Od kilku tygodni nie jadł regularnie posiłków, musiał

więc nadrobić braki. Spojrzał na Lizzie, która grzebała łyżką w jakiejś duszonej potrawie.

- Jedz, Lizzie, to jest smaczne.

- Wiem. Tylko...

Nabrała łyżkę.

- Mówiłem wam, że z waszym tatą już wszystko załatwione? Ma całodobową opiekę pielęgniarki. Wyzdrowieje - powiedział Ripred.

- Wiem. Tylko... myślałam o mamie. Rozumiem, że nie może się dowiedzieć, że tu jestem, bo to by ją przeraziło, ale... tak dawno jej nie widziałam. - Lizzie miała łzy w oczach. - Może chociaż mogłabym ją zobaczyć, kiedy śpi.

- To chyba nie zaszkodzi - wtrąciła Heroniana.

- I może rozjaśni dziecku umysł - dodał Dedal.

Gregor nie był tego taki pewien. Stan mamy mógł jeszcze bardziej zaniepokoić Lizzie. A gdyby mama się obudziła i zobaczyła swoje trzecie dziecko w Podziemiu, mogłaby wpaść w histerię i jeszcze gorzej się rozchorować. Z drugiej strony Lizzie tak długo nie widziała mamy.

- Tylko na minutkę - prosiła dziewczynka.

- Ty decyduj - Ripred zwrócił się do Gregora.

- Dzięki.

Przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu sznur dyrygował Gregorem. A akurat wtedy kiedy Gregorowi przydałaby się rada, nagle ciężar decyzji spadł na niego.

- No dobrze, Lizzie, zaprowadzę cię do niej i jeśli będzie spała, pozwolę ci ją zobaczyć. Ale najpierw musisz coś zjeść.

Lizzie jadła szybko, podczas gdy Gregor przygotowywał się na to, co go czekało. Kiedy mama opuszczała Naziemie, była zdrowa i w pełni sił. Teraz leżała w łóżku, osłabiona, z bliznami po chorobie. Gregor był niemal pewien, że Lizzie znowu dostanie ataku paniki.

Pałac był nowym i przez to przerażającym miejscem dla Lizzie. Mocno ścisnęła dłoń Gregora, gdy prowadził ją na dół po schodach do skrzydła szpitalnego. Sprawę pogarszało też to, że wszystko było teraz ponure, ludzie smutni i niespokojni, powietrze ciężkie od zapachu leków i środków dezynfekcyjnych oraz dymu z dodatkowych pochodni, które paliły się wszędzie.

Kazał Lizzie poczekać na końcu korytarza prowadzącego do sali, w której leżała ich mama. W głębi duszy miał nadzieję, że mama nie śpi i że będzie mógł szybko się przywitać, a potem zabrać Lizzie z powrotem na górę. Może mógłby nawet spróbować ją obudzić, ale to nie wydawało się w porządku. Kiedy jednak dotarł do sali, napotkał tam całkiem inny problem. Na matach na podłodze leżało osiem poważnie rannych myszy, a jego mamy nigdzie nie było widać.

Musieli ją przenieść do mniejszej sali, pomyślał w pierwszej chwili. Zaraz jednak się wystraszył.

- O nie - wyszeptał do siebie. - Chcę się zobaczyć z lekarzem! - zawołał i pobiegł w głąb korytarza. - Potrzebuję lekarza!

Minął Lizzie, nie odpowiadając na jej pytania, i chwycił za ramiona pierwszego napotkanego lekarza. Była to drobna kobieta z podkrążonymi ze zmęczenia oczami.

- Gdzie ona jest? Gdzie moja mama?!

- O, Naziemny! - powiedziała kobieta.

Gregor dostrzegł niepokój w jej oczach. Wtedy zdał sobie sprawę, że przypiera ją do muru. Nie puścił jej jednak.

- Gdzie ona jest?!

- Gregorze! Gregorze! Puść ją! Ona nie ma z tym nic wspólnego! - Nie wiadomo skąd zjawił się Howard i odciągnął go od lekarki.

- Z czym?

- Solovet przysłała strażników bez uprzedzenia. Otrzymali rozkaz zabrania twojej mamy do Siklawy - wyjaśnił Howard. - Nic nie mogliśmy zrobić.

- Ale dlaczego? Dlaczego? Przecież zostałem. Ona wie, że zostanę.

- Chyba tylko jako dalsze zabezpieczenie - powiedział Howard. - Jesteś bardzo blisko domu.

Blisko? Jakie blisko?! Jakies tysiące kilometrów. Gdzie tam kilometrów. Do końca świata i jeszcze dalej. Gregor miał wrażenie, że od domu dzieli go cały wszechświat i wieczność.

- Lecę jej szukać. Zabieram Aresa i... o nie! - Przypomniał sobie, że Ares został wysłany z misją do Ognistej Ziemi. - Gdzie mogę znaleźć innego nietoperza?

- Nigdzie - odparł Howard. - Gregorze, Siklawia może być dla niej lepszym miejscem. Nie jest obłąkana, szpital nie jest tak zatłoczony.

Lizzie pociągnęła go za rękę.

- Co z nią zrobili? Gdzie ona jest?

Gregor objął ją mocno.

- To nic, to nic - powiedział, starając się zachować spokojny ton. - Tylko przenieśli ją do innego szpitala.

- Do Siklawy. Ja stamtąd pochodzę... Czy to Lizzie? - zapytał Howard.

- Chciałam... ją zobaczyć. - Dziewczynka westchnęła.

Zaraz się zacznie panika, pomyślał Gregor.

- Moja mama mieszka w Siklawie. Pracuje w szpitalu, tak jak ja. Jestem przekonany, że się nią zaopiekuje - zapewnił Howard.

- Pójdę porozmawiać z Solovet - oznajmił Gregor. - Gdzie ona jest?

- Chyba nadzoruje pole bitwy - odparł Howard.

- Lizzie, ty wracaj do sali szyfrów. - Gregor zwrócił się do siostry.

- Ale... nie trafię!

- Ja mogę cię zaprowadzić - zaproponował Howard.

Był najstarszy z pięciorga rodzeństwa. Gregor pamiętał, jak dobrze sobie radził z Botką i Hazardem.

- Proszę, zaprowadź ją. A ja dowiem się, co z mamą.

Niełatwo było dotrzeć na pole bitwy. Nawet wydostanie się z pałacu wymagało sporo zachodu. Zwykle Gregor przybywał i odlatywał na nietoperzu. Najniżej położone drzwi i okna znajdowały się na wysokości mniej więcej dwudziestego piętra. Strażnicy obsługujący platformę stanowczo odmówili wypuszczenia Gregora z pałacu. W końcu znalazł w Wysokiej Sali młodego nietoperza, który zgodził się zanieść go na stadion „na trening”. To pozwoliło mu wydostać się z pałacu, ale pole bitwy znajdowało się po drugiej stronie Regalii. Kiedy nietoperz odleciał, Gregor ruszył więc biegiem przez miasto. Unikał ludzi i pytań, tylko biegł przed siebie, mijając pałac, aż dotarł do północnej części muru otaczającego metropolię.

Miał szczęście. Brama była akurat otwarta, bo rolnicy dostarczali zebrane z pól plony. Nie musiał więc szukać sposobu przedostania się przez mur. Wiedział jednak, że strażnicy go rozpoznają - jako Naziemnego i, co za tym idzie, wojownika - a mieli wyraźne rozkazy nie wypuszczać go z miasta. Nie chcąc ryzykować, że go zawrócą i doniosą o tym Solovet, ukrył się za jakimś koszem na wozie wracającym na pola. W ten sposób mógł przebyć przynajmniej część drogi do miejsca bitwy.

Gdy wóz wytoczył się z miasta, Gregor zaczął się zastanawiać, co powie Solovet. Postawił sprawę jasno: nie będzie dla niej walczył, jeśli ona nie sprowadzi jego mamy z powrotem. Kropka. Wiedział, że skończy w lochu. Wiedział też, że będzie jej potrzebny do walki z Mortiferem. I że zależy jej na tym, by był lepiej wyszkolony i słuchał rozkazów. A może potraktuje tę sprawę jako kolejny przejaw podważania jej autorytetu i zechce dla przykładu go ukarać? Może lepszy skutek osiągnie, gdy powie jej, że Lizzie nie da rady pracować, nie mając mamy w pobliżu.

Wóz się zatrzymał. Pola uprawne były dobrze oświetlone systemem lamp gazowych, więc Gregor musiał zadbać o to, żeby nikt go nie zauważył. Zsunął się z tyłu pojazdu i zanurzył po pas w roślinach podobnych do pszenicy. Pochylił głowę i szedł przed siebie, dopóki osłaniały go źdźbła

zbóż. Wreszcie dotarł do skraju uprawy. Wokół Podziemni zbierali plony. Między nim a murem, z którego armia przypuszczała ataki, rozciągało się ściernisko. Gregor postanowił zaryzykować. Kto miałby go tu zatrzymać? Para rolników?

Słyszał za sobą krzyki, gdy biegł przez puste pole, lecz nikt nie zadał sobie trudu, by go gonić. Pewnie uznali, że i tak zatrzyma go mur, bo bez fruwacza nie da rady przedostać się na drugą stronę. Tym lepiej. Jeśli dotrze do muru, dotrze do Solovet. Zauważył nad sobą nietoperza i przez chwilę go obserwował, zastanawiając się, czy zaraz zjawią się strażnicy, by go złapać i odesłać z powrotem.

Ta chwila nieuwagi wystarczyła, by się przewrócił. Pomyślał, że po prostu potknął się o jakąś wystającą kępę, lecz kiedy dotknął dłońmi ziemi, zauważył, jak pęka cienka warstwa gleby i skała pod nią się rozsuwa. Znowu trzęsienie ziemi!, pomyślał.

Gdy jednak przez podłoże przebił się olbrzymi pazur, który zatrzymał się o kilka centymetrów od niego, Gregor zrozumiał, że nie jest to trzęsienie ziemi.

Rozdział 14

Natychmiast cofnął rękę i odruchowo odroczył się od pazura. Leżał na plecach, gotów się poderwać, gdy ziemia przy jego stopach się rozstąpiła i w górę wystrzeliła masywna łapa. Podciągnął nogi i zaczął pełznąć w tył na pośladkach podparty łokciami, kiedy ta łapa z pięcioma białymi pazurami opuszczała się, pozostawiając w ziemi głęboki rów.

Gregorowi przemknęło przez myśl, że to coś jest częścią Mortifera. Że biały szczur rozrósł się do takich rozmiarów, że teraz mają te przerażające łapy jak łopaty. Ale nie była to łapa szczura. Nawet Mortifer nie mógł mieć pazurów o długości prawie metra. Co to więc było?

Gregor podniósł się z nadzieją, że uda mu się uciec, a wtedy przed nim wystrzeliła fontanna piachu. Mignął mu przed oczami dziwny różowy kwiat wielkości włazu do kanalizacji, który po chwili wylądował na jego twarzy. To krwiożercza roślina! Jak te w dżungli!, pomyślał. Macki pełzące po jego ustach i oczach wywoływały ciarki na skórze.

- Faj! - krzyknął, wzdrygając się, i odsunął się w tył.

Chwycił za rękojeści obu ostrzy, lecz powstrzymał się przed ich wyciągnięciem. Nie był przecież atakowany.

Po raz pierwszy przyjrzał się uważniej stworzeniom wyłaniającym się spod ziemi. Na pewno nie były to rośliny. Ani szczury, choć Gregor był przekonany, że są z nimi w jakiś sposób spokrewnione. Miały duże ciała pokryte ciemnym lśniącem futrem i długie mocne ogony. Oraz po cztery łapy wyposażone w

pięć zabójczych pazurów. Tylne były wyraźnie mniejsze i wyglądały na słabsze niż przednie. W miejscu, w którym można było spodziewać się nosa, znajdował się duży różowy kwiat otoczony kiwającymi się wypustkami.

Mimo iż takie dziwaczne, zwierzęta wydawały się Gregorowi w jakiś sposób znajome. Ale dlaczego? Nagle sobie przypomniał.

To był ciepły letni dzień. Gregor miał około siedmiu lat i spędzał wakacje z rodziną w Virginii. Tata uczył go grać w ping-ponga w piwnicy. W pewnym momencie piłeczka potoczyła się za stary fotel i Gregor pobiegł za nią. Kiedy się wyprostował, zobaczył to zwierzę. Było uwięzione w studziencie okiennej, do której widocznie wpadło. Rozpaczliwie grzebało łapami w żwirku, nie mogąc się wydostać. Gwiazdonos amerykański. Oczywiście wielkością nie dorównywał tym, które teraz otaczały Gregora, lecz pod innymi względami był do nich bardzo podobny. Gregor był nim wtedy szczerze zafascynowany, więc przez jakiś czas go obserwowali. Tata opowiedział mu, że krety większość czasu spędzają pod ziemią, że przednie łapy służą im głównie do kopania tuneli, że nie przeszkadza im słaby wzrok i że ten dziwaczny nos jest niezwykle wrażliwy na dotyk, a krety praktycznie wyczuwają nim, co jest czym. W końcu przynieśli szpadel z szopy, ostrożnie wyciągnęli biedaka i wypuścili. Gregor zachował we wspomnieniach uczucie sympatii do tego śmiesznego małego zwierzątka.

- To ci dopiero - powiedział i wybuchnął śmiechem. - Chyba w Naziemiu spotkałem waszego kumpla.

Tak czy inaczej, co krety robiły w Podziemiu? Nikt wcześniej nie wspominał o tym gatunku. Na pewno słyszałyby o nich, kiedy szalała zaraza, bo są przecież ssakami, więc byłyby zagrożone tak samo jak wszystkie stałocieplne. Czy to możliwe, że nikt w

Podziemi nie wiedział o ich istnieniu? Że żyły dużo głębiej niż reszta Podziemnych i dopiero teraz się ujawniły? Chciał się z nimi porozumieć, ale one wydawały tylko ciche świsty. Czy znały angielski?

Cztery krety ryły tunele, posuwając się dalej przez pole. Krążyły wokół niego, dotykając jego butów i ciała swoimi wypustkami. Jakby próbowały go rozpoznać. Czy kiedykolwiek wcześniej zetknęły się z człowiekiem? Na pewno nie z Naziemnym. To była duża różnica. Wszyscy, których spotykał, od razu poznawali, że nie jest z Regalii. Na pewno wskazywał na to odcień jego skóry, ale też zapach.

Gregor otworzył dłonie i wyciągnął je w stronę kretów. Gdy ich nosy delikatnie go muskały, nagle się zaniepokoił. Nie miało znaczenia, że były niegroźne i przekopały się na to pole przez przypadek. Ich tunele biegły za linią obrony ludzi. Gdyby Solovet wiedziała o ich obecności, prawdopodobnie potraktowałaby je bardzo surowo. Wolał nie myśleć, jak bardzo. Wiedział, że szybko musi coś zrobić.

- Hej! - zawołał. - Hej wy, krety! Musicie się stąd wynieść! - Gestami pokazywał wejścia do tuneli. - Uciekać! Szybko! Sio! Wracajcie tam, skąd przyszłyście!

Krety wyraźnie zainteresowały się tym, co powiedział. Przestały trącać go nosami i skierowały głowy w stronę jego twarzy. Żaden z nich jednak nie odchodził. Gregor przemówił bardziej zdecydowanie.

- Słuchajcie, musicie stąd iść. Rozumiecie, co mówię?

Próbował popchnąć jednego w stronę wykopanego otworu. Jakby popychał autobus.

Krety nie odchodziły, ale zaczęły się wiercić niespokojnie. Gregor miał wrażenie, że zrozumiały przynajmniej częściowo, co

im mówił.

Nietoperz patrolujący teren tak obniżył lot, że Gregor zauważył zdumienie na twarzy siedzącej na nim kobiety. Natychmiast odlecieli prosto na mur, z którego Solovet obserwowała walkę. Gregor wiedział, że w ciągu kilku minut żołnierze zaatakują te biedne zwierzątka.

- Uciekajcie! - krzyczał do kretów. - Uciekajcie, zanim was skrzywdzą. Oni was tu nie chcą! Ten teren należy do ludzi! Ludzi!

Ledwie wymówił dwa ostatnie słowa, krety jakby zwariowały. Świszczące dźwięki stały się głośnie i pełne gniewu, aż przerodziły się w groźne warczenie.

- Co? Co ja takiego powiedziałem? - zapytał, wyciągając oba ostrza.

Nie chciał walczyć z kretami (przecież próbował je chronić!), ale wyglądało na to, że nie miał wyboru.

Wtedy przypomniały mu się słowa Vikusa wypowiedziane w sali szyfrów. „Pamiętaj, że nawet podczas wojny jest miejsce na powściągliwość. Są chwile, kiedy można się powstrzymać od użycia miecza”. Jak się zdawało, to był jeden z takich momentów. Gregor nie wiedział, co sprowokowało krety do ataku, ale był pewien, że zaszło jakieś nieporozumienie. Nie chciał ich zabijać. Chciał tylko, żeby stąd odeszły. Robił, co mógł, by je utrzymać na odległość i nie wyrządzić im krzywdy.

Nagle krety przekształciły się z łagodnych, miłych zwierzątek we wściekłe bestie. Poruszały się dużo szybciej, niż Gregor by przypuszczał. W jednej chwili otoczyły go z czterech stron, zmuszając do obrony przed śmiertelnie groźnymi pazurami. Pozostawało mu tylko wirowanie. Usiłował przywołać echolokację, lecz była to zbyt świeża umiejętność, by na niej

polegać. Musiał więc liczyć na swój wzrok. Wybrał wóz stojący w dali, odnotował w umyśle jego obraz i po każdym obrocie starał się skupić na nim przez sekundę. Sprawę utrudniało mu to, że jednocześnie musiał zwracać uwagę na wiele innych rzeczy.

Cztery krety razy dziesięć pazurów równa się czterdzieści atakujących go ostrzy. Stanowczo trzeba im przyciąć pazurki, pomyślał. Szybko się jednak przekonał, że to niemożliwe. Kiedy z całych sił uderzał w taki pazur mieczem, napotykał twardy opór. Rozlegał się szcęk, jakby metal uderzał o metal. Gregor odpierał ataki, ale pazury pozostawały nienaruszone.

- Z czego one są? - wypowiedział tę myśl na głos.

Wtedy uświadomił sobie, że aby dotrzeć w to miejsce, krety musiały się przekopać przez litą skałę. Może nawet wiele takich skał. Ich pazury musiały być zbudowane z czegoś bardzo twardego. Potem już skupiał się jedynie na blokowaniu ataków z nadzieją, że jego miecz to wytrzyma.

Obracał się jeszcze przez chwilę, nim zrozumiał, że to nie wystarczy. Nie mógł cały czas tylko się bronić. W końcu się zmęczy, a wtedy któryś kret przetnie go na pół. Przy następnym obrocie udało mu się odciąć kilka wypustek z jednego z różowych nosów. Kret tak żałośnie zawył z bólu, że Gregor omal się nie zatrzymał, by sprawdzić, czy bardzo ucierpiał. Wtedy właśnie pazur ugodził go w lewy bok, rozcinając koszulę i przecinając pas z mieczem. Pas upadł mu pod nogi i Gregor stracił rytm, bo musiał kopnięciem go od siebie odsunąć. Kolejny cios pozostawił głęboką ranę na lewym biodrze. A niech to! Solovet miała rację, że jego lewa strona słabiej się broni. Ból wywołał gwałtowny przypływ adrenaliny i Gregor zapomniał o wypatrywaniu jednego punktu, zapomniał o ciosach sztyletem, których uczyła go Perdita, zapomniał o tym, że w zasadzie lubi

krety - przestało się liczyć wszystko poza pragnieniem uratowania życia.

Różowe kwiaty! Wyginające się wypustki! Teraz to były jego cele. Zdarzało się też, że trafiał w małe lśniące, czarne oko lub miękką poduszkę uniesionej łapy. Jego stopy obracały się w jakimś skomplikowanym tańcu, którego na pewno nie potrafiłby odtworzyć w spokojniejszej chwili. Wyczuwał krew - kretów i własną - zanim ją zobaczył. Wkrótce zaczęła wypełniać powietrze, tryskać mu w twarz i wreszcie dotarło do niego, że już nie walczy sam. Nadlecieli żołnierze, którzy z grzbietów nietoperzy cięli mieczami krecie karki i pyski. Gregor zwolnił i wreszcie stanął chwiejnie akurat w momencie, kiedy Solovet jednym ciosem miecza ścięła głowę ostatniemu kretowi. Zaraz potem zaczęła wykrzykiwać rozkazy głosem tak wzburzonym, że Gregor nic nie rozumiał. Słyszał pojedyncze wyrazy jak: Naziemny... szpital... naruszenie... kopacze. Kopacze. Kopacze!

Kręciło mu się w głowie. Ktoś umieścił go na nietoperzu. Gregor krzyknął z bólu. Rana na lewym biodrze koszmarnie bolała. Po kilku minutach był znowu w szpitalu, leżał na stole operacyjnym. Poczł gorki smak w ustach. Potem już nic.

Obudził go ból w biodrze. Nie był już tak ostry, raczej jak pulsowanie gorąca. Gregor uchylił ciężkie powieki. Przed operacją widocznie podali mu ten szybko działający środek, o którym Howard mówił, że jest stosowany w nagłych wypadkach. W polu widzenia zjawila się twarz Vikusa. Gregor poczuł się lepiej, widząc, że starzec już wrócił do Regalii. Tylko on mógł go chronić przed Solovet. A w każdym razie przed uwięzieniem w lochu.

- Kto? - wykrztusił Gregor na wpół przytomnym głosem.

Vikus i tak go zrozumiał.

- Nazywamy je kopaczami. Myśleliśmy, że już dawno wyginęły - wyjaśnił. - Ale okazuje się, że część z nich pozostała w Podziemiu i żyje w ukryciu. Te cztery to na pewno nie cała populacja. Gdzieś tam mieszkają kolejne. I połączyły siły z Mortiferem.

- Dlaczego? - zapytał Gregor.

- Ziemia, na której zbudowano Regalię, dawno temu należała do nich - powiedział Vikus ze smutkiem. - Kiedy Sandwich tu przybył, zapragnął tu zamieszkać. Kopacze nie chciały odejść. Rozpoczął więc z nimi wojnę.

- I wygrał - zakończył za niego Gregor.

Nawet będąc tak otumaniony, czuł niesprawiedliwość tej sytuacji. To był piękny kawałek ziemi, Regalia. Rzeki. Źródła. Stosunkowo łatwy teren do obrony. Jak długo mieszkają tutaj kopacze, zanim przybył Sandwich z Naziemia i zagarnął wszystko?

- Owszem, wygrał. Najpierw odbyła się bitwa, a kiedy się zorientował, że ludzie przegrywają, zatrul zapasy wody kopaczy. One nie przewidziały takiej możliwości. Uważano, że tylko kilku udało się uciec, ale żaden z nich nie przeżył.

- Uśmiercacze. Wy - powiedział Gregor. To była nazwa, której według Hazarda używały wszystkie stworzenia w Podziemiu na określenie ludzi, choć nie prosto w oczy. - Właśnie dlatego.

- Tak, właśnie dlatego nazywają nas uśmiercaczami - przyznał Vikus. - I tak wiele z nich nas nienawidzi i się nas boi. A kopacze wciąż chcą naszej śmierci.

- Nie zaatakowały mnie - zauważył Gregor. - Nie od razu.

Dopiero kiedy im powiedział, że są na terenie ludzi.

- Musiały poznać, że nie jesteś jednym z nas - stwierdził Vikus. - A w każdym razie udzieliły ci kredytu zaufania.

Gregor zamknął oczy, by spokojnie to wszystko rozważyć. A

więc Sandwich, założyciel Regalii, niezwykle wizjoner, który stworzył ten nowy świat głęboko pod powierzchnią ziemi, był zwyczajnym mordercą. Mimo to oni wszyscy wciąż starali się zrozumieć te dziwaczne przesłania, które wyrył w sali przepowiedni. Żyli i umierali zgodnie z tymi prorocत्वami. Przepowiednie darzyli takim szacunkiem, że Gregorowi nawet przez myśl nie przeszło, by zastanawiać się nad tym, czy ich autor był dobrym, czy złym człowiekiem. Teraz jednak wiedział. Ryzykował wszystko pod dyktando kogoś, kto posunął się do rzezi całego gatunku, aby zawładnąć cenną nieruchomością. W dodatku Gregor nosił jego miecz.

- Niedobrze - powiedział.

- To potworne. To hańba, której nigdy nie wymażemy - przyznał Vikus.

- I co teraz? - zapytał Gregor.

- Teraz za to płacimy. Bo to tylko kwestia czasu, że pozostałe kopacze dostaną się do pałacu. A za nimi zjawi się Mortifer.

Rozdział 15

Gregor wiedział, że te słowa powinny go zmobilizować do działania. Nie zważając na ranę, powinien zebrać siły i szykować się do walki. Możliwe, że w tym momencie krety drążyły tunele pod stadionem, gdzie schronili się myszy uchodźcy, albo do przedszkola czy nawet do tej sali, w której on teraz się znajdował. Za nimi przyjdzie armia szczurów z zamiarem wybicia wszystkich w pałacu. Musiał być gotów. Czemu więc nawet nie próbował się poruszyć?

Mógł obwiniać o to leki, ranę czy też wyczerpanie, ale zdawał sobie sprawę, że sparaliżowało go coś zupełnie nowego. Od kiedy pierwszy raz zjawiał się w Podziemiu, zawsze podczas walki towarzyszyło mu przeświadczenie, że słuszność jest po jego stronie. Walczył, by nie pozwolić mrówkom zniszczyć lekarstwa na zarazę, by powstrzymać węże w dżungli od zabicia jego samego i jego przyjaciół, żeby wyzwolić myszy spod opresji szczurów. Nie miał jednak tego przekonania w sprawie kretów. Owszem, jeszcze kilka godzin temu w ogóle nie wiedział o ich istnieniu ani o tym, jak je potraktowano. Kiedy rozpoczął wirowanie, zrobił to w samoobronie. Teraz wszystkie nie żyły. I jeśli wierzyć Vikusowi, racja była po stronie kretów. Regalia była ich ziemią. Ludzie to najeźdźcy, którzy nawet nie wygrali w uczciwej walce. Co gorsza, w pierwszym odruchu krety nie zaatakowały Gregora. Dały mu szansę, by przynajmniej wybrać, po czyjej stronie stanąć. A on opowiedział się za ludźmi. To było okropne uczucie: solidaryzować się z tymi, którzy nie mają racji.

Nie chodziło o stosunek do szczurów - nadal czuł, że po tym, co widział na Ognistej Ziemi, słusznie starał się chronić myszy - ale o stosunek do kretów... Oczywiście szczury mogły wymyślić najróżniejsze historie na usprawiedliwienie własnych czynów. Szczury i ludzie walczyli od tak dawna, że lista potworności dokonywanych przez obie strony była porażająca. Z tym Gregor w jakiś sposób sobie radził, dopóki nie zabił kretów.

Gdy przyszła pielęgniarka z lekiem przeciwbólowym, Gregor wypił podaną mu dawkę jednym haustem. To ból w sercu był tym, czego najbardziej chciał się pozbyć.

Jednak zapomnienie pod wpływem leków nie trwało wiecznie. Kiedy obudził się następnym razem, podłoga w jego sali pokryta była obandażowanymi nietoperzami i ludźmi. Mimo że jako wojownik Gregor cieszył się szczególnymi względami, poproszono go, by przeniósł się w inne miejsce na terenie pałacu, o ile to możliwe. Z radością opuścił szpital, gdzie było tyle krwi i jęków, że z trudem to wytrzymywał. Zresztą chciał wrócić do sali szyfrów, by się dowiedzieć, czy poczyniono już jakieś postępy. Po liczbie rannych widział, że sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Jeżeli szybko nie złamią tego kodu, wszyscy zginą.

Przytrzymując się ścian, szedł korytarzem w kierunku sali szyfrów. Liczył na to, że spotka tam Lizzie, a może też Botkę. W tej chwili był zadowolony, że mamę przeniesiono do Siklawy. Dzięki temu miał o jedną osobę mniej do wydostania z Regalii.

Posuwał się bardzo wolno. Każdy zakątek pałacu zdawał się zapchany ludźmi. Nie wszyscy byli rannymi żołnierzami. Całe rodziny biwakowały tam, gdzie udało im się znaleźć miejsce. Ze strzępów rozmów, które słyszał po drodze, wywnioskował, że szczury przedostały się na pola tunelami wydrążonymi przez krety. Teraz były już przed murami miasta. Mieszkańcy Regalii

zostali ewakuowani do pałacu. Mortifer był bliżej, niż Gregor się spodziewał.

Gdy wszedł do sali szyfrów, zastał niewielką grupę spożywającą posiłek na podłodze. Lizzie i Botka podbiegły do niego i zarzuciły mu ręce na szyję.

- Ceść! Ceść! - wołała Botka. W jej głosie zabrzmiała nutka niepokoju, jakiej wcześniej u niej nie słyszał.

- Zostaniesz, tak? Teraz zostaniesz z nami? - zapytała Lizzie, mocno ściskając go za rękę, jakby się bała, że Gregor rozplynie się w powietrzu.

- Jasne, jeśli znajdzie się tu jeszcze jedno miejsce - odparł.

W wejściu do szurzej komnaty pojawiła się Luksa. Wyglądała dużo lepiej. Jej skóra nie była już tak czerwona, a gdy czasem kasłała, normalnie łąpała oddech. Jej fioletowe oczy były zmęczone, lecz przytomne.

To było ich pierwsze spotkanie od chwili, kiedy Gregor dał jej tamto zdjęcie. Myślał, że będzie zażenowany, ale poczuł jedynie zadowolenie, że jest blisko niej.

- Ty też tu mieszkasz? - zapytał.

- Odstąpiłam swoje komnaty rannym. Ripred był tak miły, że zaproponował mi i Hazardowi korzystanie z tej szurzej salki - powiedziała z cierpkim uśmiechem.

Aurora i Nike również wprowadziły się do sali szyfrów i dzieliły komnatę z Dedalem. Był tam też Temp, który jak zawsze opiekował się Botką.

- Wszyscy rozumiemy, że kiedy deszyfranci pracują, musimy siedzieć cicho w naszych komnatach albo wyjść - wyjaśniła Luksa. - Ripred był pod tym względem stanowczy. Ale teraz jemy obiad. Poczęstujesz się?

Gregor był głodny. Usiadł na podłodze ze wszystkimi i zjadł

całą miskę gulaszu z wołowiny. Czuł się ostatnio jak jakiś drapieżca, lew czy inny, który obżera się po uszy, a potem nic nie je przez kilka dni. Wojna nie sprzyjała regularnemu spożywaniu trzech posiłków dziennie, do czego był przyzwyczajony.

Po pewnym czasie przyszedł Ares. Dłoń Gregora uściśnęła jego szpon w geście zespolenia, lecz wymienili zaledwie kilka słów. Ares zjadł parę ryb i natychmiast się położył w komnacie nietoperzy.

Potem zjawił się Ripred i nakazał wszystkim iść spać na sześć godzin. Nie okazał Gregorowi dużego zainteresowania, powiedział tylko:

- Możemy cię wkrótce potrzebować na polu bitwy.

Luksa wstała i wyciągnęła ręce, by pomóc Gregorowi się podnieść. Kiedy już się wyprostował, nie puścił jej dłoni. Wręcz przeciwnie, ścisnął je mocniej.

- Spać! - zawołał Ripred i trącił go nosem w obolałe biodro.

- Pogadamy jutro - powiedziała Luksa.

W komnacie ludzi mieściły się dwa obszerne łóżka. Była tam też toaleta i umywalka z zimną wodą. Gregor starał się przestrzegać wieczornej rutyny, którą stosowali w domu. On i jego siostry umyli zęby, chociaż z powodu braku szczoteczek musieli użyć do tego palców. Dopilnował, żeby Botka zrobiła siku przed snem, a potem umieścił obie siostry w jednym łóżku.

- Opowiedz coś o mnie - poprosiła Botka.

Uwielbiała słuchać o sobie samej. Gregor miał w zanadrzu bogaty repertuar opowieści o Botce Siostrzyczce. Nie potrafił jednak się zmusić do snucia wesołych historyjek o Botce na karuzeli, Botce podczas Halloween, Botce i torcie urodzinowym. Wszystko wokół było straszne. Przywołanie przyjemnych wspomnień wymagało siły psychicznej, której w tym momencie

Gregorowi brakowało. Gdyby się rozplakał, śmiertelnie przeraziłby dziewczynkę.

- Nie dzisiaj - powiedział. - Dzisiaj wszyscy muszą natychmiast zasnąć.

Ucałował je obie w czoła.

- Dobrze, że tu jesteś - szepnęła Lizzie.

- Ja też się cieszę - odparł Gregor.

Wszedł do drugiego łóżka i wiercił się, szukając najmniej niewygodnej pozycji dla swojego biodra. Nie przestawało boleć. W dodatku zjadł za dużo. Był bardziej zmartwiony niż śpiący. Leżał tam ponad godzinę, zanim wreszcie oddechy sióstr ukołysały go do niespokojnej drzemki.

- Gregor. Gregor - usłyszał głos mamy i usiadł gwałtownie.

Dopiero wtedy poczuł ból w biodrze. Dotknął rany, jakby to mogło powstrzymać pulsowanie, i rozejrzał się. Nie, oczywiście nie było tu jego mamy. A nawet gdyby była, teraz jej głos nie brzmiałby tak jak ten ze snu. Spokojny, opanowany, choć rzeczywiście trochę podobny. Jak dobrze byłoby mieć teraz przy sobie rodzica, który znowu by o wszystkim decydował, chroniłby go, mówiłby, co robić. Wiedział, że rodzice go kochają i starają się ze wszystkich sił. Jednak w tym momencie jego rodzina mogła liczyć tylko na niego. Spojrzał na sąsiednie łóżko, by sprawdzić, czy z siostrami wszystko w porządku, i zauważył, że miejsce Lizzie jest puste. Gdzie mogła być o tej porze? Pewnie zajęła się pracą nad kodem. Już miał wstać i jej poszukać, gdy usłyszał jakiś głos.

- Już lepiej? - To mówił Ripred.

Wieczorem Gregor zasunął kotarę oddzielającą komnatę ludzi, lecz pozostawił szczelinę, przez którą wpadało światło pochodni z głównej sali. Nie chciał, żeby jego siostry obudziły się w

całkowitych ciemnościach. Teraz tak się przesunął, że przez tę szczelinę widział Ripreda. Szczur leżał skulony na boku na podłodze. Do jego brzucha przytuliła się Lizzie.

- Tak. Obok ciebie czuję się dużo lepiej. Jesteś taki ciepły - powiedziała.

- Oddychaj powoli i głęboko. - Po tych słowach Gregor domyślił się, że Lizzie miała atak paniki. Dlaczego jednak nie przyszła do niego? Czemu poszła do Ripreda? - Zadać ci jeszcze jakąś zagadkę? - zapytał szczur.

- Nie. Chcę tylko tu sobie posiedzieć.

Gregor nie wiedział, co było dziwniejsze: widok Lizzie, która zwykle bała się własnego cienia, jak tuli się do olbrzymiego szczura, czy widok chodzącego własnymi ścieżkami Ripreda, który zdawał się wszystkich nienawidzić, zawsze sypiał sam, nawet gdy w pobliżu były inne szczury, jak pociesza jego siostrę.

- Jak ona zginęła? Ta, która była jak ja? - zapytała Lizzie.

O czym ona mówiła? Jak kto zginął? Kiedy Ripred znał kogoś, kto był jak Lizzie?

- Jedwabista. W Ogrodzie Hesperyd - odrzekł Ripred.

- Wiem, co się tam stało. Gregor mi opowiedział. Tama pękła i była powódź. Czyli ona utonęła?

- Próbowałem się tam dostać. - Ripred pokręcił głową. - Było za późno.

- A twoja żona? I inne szczenięta? - zapytała Lizzie.

- Straciłem wszystkich. Wszyscy odeszli. Nawet się z nimi nie pożegnałem. - Zapadła długa cisza, a potem szczur mówił dalej: - Błąkałem się sam wiele miesięcy. Chciałem zdechnąć. Szukałem śmierci. Ale niełatwo mnie zabić.

Gregor mocno ścisnął koc, próbując ogarnąć myślami to, co przed chwilą usłyszał. Żona? Ripred miał towarzyszkę.

Szczenięta? Był czyimś tatą. Jedno z jego szczeniąt, Jedwabista, było podobne do Lizzie. I stracił wszystkich, kiedy Hamnet otworzył śluzy. A jednak Hamnet był jednym z nielicznych ludzi, do których Ripred nie czuł nienawiści. Gdy pojawił się w dżungli, Ripred nie rzucił mu się do gardła. Dlaczego? Bo wiedział, że Hamnet nie chciał tej powodzi? Bo widział, jak Hamnet próbował ratować ofiary? Czy po prostu uznał, że Hamnet już dość wycierpiał?

- Więc wróciłeś - stwierdziła Lizzie.

- Nie mogłem tego wytrzymać. Tej myśli, że wszyscy zginęli i nic to nie zmieniło. - Ripred westchnął.

Gregor widział, jak szczur oparł głowę na przednich łapach i zamknął oczy. Lizzie wyciągnęła rękę i pogłaskała go po uszach.

- I właśnie wtedy...? - spytała cicho.

- Tak. Wtedy postanowiłem, że wszystko musi się zmienić - szepnął Ripred.

Lizzie objęła go za szyję obiema rękami i położyła głowę przy jego głowie. Po kilku minutach oboje mocno spali.

Rozdział 16

Za dużo. Za dużo na niego spadło. Za dużo musiał zrozumieć. Kiedy obudził się rano, miał taki mętlik w głowie, że nie umiał nawet zdecydować, co zjeść na śniadanie. Botka po prostu nałożyła mu coś na talerz, a on to zjadł, nawet nie czując smaku.

Ripred kazał wyjść z sali wszystkim z wyjątkiem deszyfrantów. Temp zabrał Botkę do przedszkola, gdzie mieli już stałe zajęcia. Aurora i Nike poszły pomagać Hazardowi w łączeniu rozdzielonych rodzin chrupaczy. Ares poszedł sprawdzić, czy nadal jest potrzebny do lotów do Ognistej Ziemi. Gregor i Luksa wałęsali się po korytarzu, gdy obok nich przebiegł Ripred.

- Wy dwoje. Spotkamy się przy murach za pół godziny. Zobaczycie, z czym mamy do czynienia.

Gdy się oddalił, Luksa spojrzała na Gregora.

- Jak myślisz, czemu dał nam pół godziny?

- Nie mam pojęcia - odparł Gregor.

Wtedy przypomniała mu się rozmowa, którą podsłuchał w nocy. O tym, że Ripred stracił wszystkich, których kochał, i nawet się z nimi nie pożegnał. Czy pół godziny to prezent dla nich, by mieli możliwość pożegnania się? Jeśli tak, to Gregor nie chciał tego zmarnować. Chciał zostać z Luksą sam na sam, żeby szczerze z nią porozmawiać. Tylko dokąd mogli pójść? Cały pałac był pełen ludzi. Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł. Muzeum! Może - a nuż - w muzeum nikogo nie umieszczono.

- Chodź, coś ci pokażę.

Spojrzała na niego pytająco, lecz nie protestowała, gdy chwycił

ją za rękę i poprowadził korytarzem. Większość trasy musieli przebyć gęsiego - pałac był tak zatłoczony - ale cały czas trzymali się za ręce. Gregor trafnie przewidział - nie tylko muzeum zostało odizolowane, lecz odcięty był cały korytarz. Przekroczyli taśmę i wślizgnęli się do sali. Gdy już znaleźli się w środku, Gregor nie bardzo wiedział, co teraz począć.

- Co chciałeś mi pokazać? - zapytała Luksa.

W zasadzie nie miał nic konkretnego na myśli. Chciał tylko pójść dokądś, gdzie mogliby mieć trochę prywatności. Gdzie mogliby porozmawiać, nie będąc przez nikogo słyszani. Teraz jednak kiedy znaleźli się w muzeum, jakoś niezręcznie było mu to powiedzieć.

- Yyy... to było tylko... - Wzrok Gregora padł na stertę zdjęć z imprezy urodzinowej Hazarda. - Te zdjęcia - powiedział. - Pomyślałem, że mogą ci się spodobać.

Rozłożył na podłodze jakieś płaszcze i stary brezent, na których usiedli, oparci plecami o półki, by obejrzeć fotografie. To znaczy Luksa oglądała zdjęcia, a Gregor patrzył przede wszystkim na nią. Obserwował, jak przez jej twarz przewijają się różne emocje. Zadowolenie z odświeżonych dekoracji stadionu; rozbawienie widokiem Botki w stroju księżniczki karmiącej Tempa tortem; smutek na widok Hazarda obejmującego Talię, małą nietoperzycę, która zginęła podczas wybuchu wulkanu na Ognistej Ziemi.

- To chyba pomoże Hazardowi - powiedziała. - Boi się, że zapomni twarze tych, których kochał. Już ledwie pamięta swoją mamę. Mówi, że pamięta Hamneta, bo był bardzo podobny do mnie, i że Falbankę wciąż widzi wyraźnie.

- No tak, Falbankę trudno byłoby zapomnieć.

Gregorowi stanął przed oczami obraz niezwyklej ogromnej

jaszczurki.

- Ale on się martwi, że zapomni Talię - stwierdziła Luksa. -
Mogę mu to dać?

- Oczywiście. Weź kilka dla niego i dla siebie.

Luksa zaczęła przeglądać zdjęcia i wybierać niektóre, lecz nagle zmarszczyła czoło.

- Nie ma więcej z tobą i mną razem. Każde z nas powinno mieć po jednym.

Miała rację. Gregor dał jej już zdjęcie, na którym razem tańczyli, i teraz pożałował, że nie ma kopii. Nosiłby tę fotografię przy sobie aż do momentu, kiedy... kiedy to już i tak nie będzie miało znaczenia.

- Może są jeszcze klisze w aparacie - powiedział.

Klisze były. A ponieważ aparat natychmiast wypluwał fotografie, już po chwili mogli się nimi cieszyć. Gregor trzymał aparat w wyciągniętej ręce i w ten sposób robił zdjęcia, póki klisze się nie skończyły. Świat poza ścianami muzeum przestał istnieć, a oni przez kilka minut byli tylko dwojgiem dwunastolatków wygłupiających się przed obiektywem: robili miny, parskali śmiechem, zmieniali pozycje. Kiedy Gregor oznajmił: „Uwaga, ostatnie zdjęcie!”, coś się zmieniło. Przysunęli się bliżej siebie, jej skroń przyłgnęła do jego policzka, ich twarze nagle spoważniały. Ostatnie zdjęcie, myślał Gregor, gdy czekali na wysuwający się powoli obraz. Ostatnie zdjęcie w życiu. Oboje próbowali się uśmiechać, lecz te uśmiechy nie były w stanie ukryć ogarniającego ich smutku. To zdjęcie pokazywało, kim naprawdę byli. Nie parą beztroskich dzieciaków stojących przed wyborem, czy iść na lody, czy do kina, lecz dwojgiem ludzi, którzy wiedzą, że za drzwiami toczy się wojna i że ta wojna ich rozdzieli.

- Ja wezmę to - rzekł Gregor - a ty zatrzymaj to, na którym tańczymy.

Chciał, żeby po wojnie pamiętała, że kiedyś byli szczęśliwi.

- Chyba to pół godziny już się kończy - zauważyła Luksa cicho.

- Aha - przyznał Gregor. Ripred na pewno już czekał przy murze. - Gdybyśmy już nie mieli okazji tak porozmawiać... powinnaś wiedzieć, że... że ja...

Nie chodziło o to, że bał się wyznania, lecz o to, że te słowa tak bardzo bolały. Świadomość tego, że nie ma dla nich przyszłości. Nie był w stanie dokończyć.

- Wiem - powiedziała. - Ja też.

To, co nastąpiło, prawdopodobnie zdarzyłoby się po wielu miesiącach, może nawet latach, gdyby mieli więcej czasu, gdyby wojna wszystkiego nie przyspieszała i nie wywoływała poczucia, że cokolwiek mają przeżyć, muszą to zrobić teraz albo nigdy.

Ich twarze były tak blisko siebie, że Gregor prawie nie musiał się obracać, gdy się pocałowali. Coś zbliżonego do stanu furiasty, lecz cieplejszego, delikatniejszego, przeszło jego ciało. Rozłączyli usta i Gregor poznał po jej twarzy, że ona poczuła to samo.

W korytarzu rozległ się jakiś szelest i po chwili do muzeum weszła Miravet ze zbroją na rękach.

- A, tu jesteś. Szukam cię po całym pałacu. Mam rozkaz przygotować cię do walki - powiedziała. Skinęła ręką, by się podniósł, i natychmiast zaczęła go ubierać. - Lukso, tobie także nie zaszkodziłoby się przygotować.

- Solovet nie chce, żeby Luksa walczyła - odezwał się Gregor.

- To, czego chce Solovet, nie będzie miało znaczenia, jeśli kopacze wedrą się do pałacu. Każdy będzie musiał walczyć, czy to mężczyzna, kobieta, czy dziecko - odparła Miravet. - Lepiej zawnoczu się przygotować.

- Racja. Ale najpierw muszę iść na mur - stwierdziła Luksa.

- No to potem przyjdź do mnie, kochana - powiedziała Miravet surowym tonem, lecz jednocześnie pogłaskała Lukę po policzku.

Jak bardzo różniła się od Solovet, która w żaden sposób nie okazywała Luksie czułości.

Gdy Gregor miał już na sobie czarną zbroję, udał się wraz z Luką do Wysokiej Sali. Czekał tam na nich Ares, który szybko zaniósł ich na mur obronny. Gregor podejrzewał, że są spóźnieni, lecz Ripred im tego nie wypomnił. Był zbyt zajęty nadzorowaniem wraz z Solovet tego, co działo się w dole.

- Mamy się teraz włączyć do walki? - zapytał Gregor.

- Jeszcze nie - odpowiedziała Solovet. - Ale bądźcie w pogotowiu. - Nagle zauważyła obecność Luksy. - Ty nie powinnaś tu być. Jesteś mi potrzebna w sali dowodzenia.

- Ripred mnie tu wezwał - oświadczyła Luksa.

- Ripred zrobił błąd i teraz to widzi - powiedział szczur.

- Chciałabym zostać - upierała się Luksa.

- Nie. Vikus ma rozpocząć negocjacje w sprawie sojuszu z prząsnikami i pełzaczami. Oboje uważamy, że twoja obecność jest tam pożądana. Ajaks cię zabierze - tłumaczyła Solovet.

- No dobrze - zgodziła się Luksa.

Odlatując, rzuciła Gregorowi ostatnie spojrzenie, a on nie mógł oderwać wzroku od jej oddalającej się postaci.

Ripred dźgnął go ogonem w bok, by go przywrócić do rzeczywistości.

- Solovet uznała, że Luksa rozprasza jedną z osób w naszej armii - powiedział. - I komu to potrzebne?

Gregor milczał. W głębi ducha był zadowolony, że ją odesłano. Istotnie go rozpraszała. Nawet w tej chwili zastanawiał się, co teraz robiła. Trudno mu było skupić się na tym, co działo się

wokół.

A wokół trwała walka. Podobna do tej sprzed kilku dni, w której szczury były ustawione przed murem w określonym szyku. Jednak wtedy zębacz nie zbliżały się do centrum dowodzenia na odległość mniejszą niż dwadzieścia metrów. Teraz zaś walczyły przy samym murze. Miał on wysokość mniej więcej trzech pięter, więc szczury nie były w stanie go przeskoczyć. Niektóre mimo to próbowały się wdrapywać. Powierzchnia muru pokryta była wielkimi płytami ze śliskiego kamienia, lecz między nimi wiała się sieć cienkich wgłębień, o które zwinniejsze szczury potrafiły zaczepiać się łapami.

Ripred wychylił głowę ponad krawędzią muru i obserwował jednego szczególnie zaradnego szczura, który dotarł już mniej więcej do połowy wysokości, nim podleciał człowiek na nietoperzu i przebił go mieczem. Szczur spadł, ale to nie ucieszyło Ripreda.

- Teraz, skoro już odkryła tę drogę, wszystkie będą próbować.

Jakby na potwierdzenie jego słów drugi szczur zaczął się wspinać śladem swojej poprzedniczki. Dotarł jeszcze wyżej, nim został strącony przez żołnierza.

- No tak, czyli już czas. - Solovet dała sygnał ręką.

- Czas na co? - Gregor zwrócił się do Aresa.

- Na lanie płynów - odparł Ares ponuro.

Gregor przypomniał sobie dziecięcą piosenkę, która w istocie była makabrycznym prorocstwem. Odkryli jej prawdziwą naturę zaledwie kilka tygodni temu na Ognistej Ziemi. Przewidywała, że szczury spróbują unicestwić myszy. Następna zwrotka brzmiała następująco:

Goście do wrót podeszli,

Witajcie ich jak wcześniej.

*Już siekamy i nalewamy.
Mama, tata, siostra, brat
Opuszczają ten nasz świat.
Czy ich jeszcze kiedyś spotkamy?*

Przez wieki Podziemni sądzili, że owe słowa to takie sobie bezsensowne rymy i że dotyczą przyjęcia, na którym sieka się potrawy na poczęstunek i nalewa herbatę. Teraz już rozumieeli znaczenie tych wersów. „Gośćmi” były szczury dobijające się do pałacu. Już odbywało się siekanie ich mieczami. Teraz, jak twierdził Ares, nadszedł czas na nalewanie.

Kotły najwyraźniej były już przygotowane. Wykonane z grubego czarnego żelaza z kabłąkami jak u koszyków. Nietoperze przyniosły je na mur, a tam grupy ludzi w ochronnych okularach i rękawicach przechylały je, wylewając na wrogów wrzący olej. Powietrze przeszyły straszliwe wrzaski i cały szereg napastników wycofał się, pozostawiając pod murem kilka poparzonych zębaczy.

- Mamy je spalić? - Jakiś żołnierz zwrócił się do Solovet.

- Tylko dwa - odparła. - Nie chcę, żeby dym zakłócił nam widoczność.

Natychmiast zrzucono płonące pochodnie na dwa z nieszczęsnych szczurów, a te zamieniły się w ogniste kule. Biegały w kółko i tarzały się po ziemi, by zgasić płomienie, ale na próżno. Ich futro było już zbyt mocno nasiąknięte olejem. Powietrze wypełnił swąd palonej sierści, a później palonego ciała. W końcu szczury straciły przytomność, prawdopodobnie pod wpływem szoku. Ich ciała jednak wciąż płonęły pod murem.

To była jedna z najstraszliwszych rzeczy, jakie zdarzyło się Gregorowi widzieć w Podziemiu. Nie tak straszna jak myszy zatrute w jamie pod wulkanem czy też ten okropny moment, kiedy muszki w ciągu kilku sekund pożarły nietoperzycę Howarda, Pandorę, ogryzając ją żywcem do kości.

Na pysku Ripreda nie ujawniały się żadne emocje. Powiedział jedynie:

- To je powinno odstraszyć na jakiś czas.

Solovet mruknęła coś na potwierdzenie, lecz jej uwagę ponownie przykuło to, co działo się na polu bitwy. Na murze nie okazywano ani radości, ani obrzydzenia. Regalianie widzieli takie rzeczy już setki razy. Gregor miał wrażenie, że wszyscy uważali to za nieprzyjemne, lecz konieczne. Szczury odpadły od muru, czyli ten sposób obrony przyniósł pożądany skutek.

Gregor zacisnął dłonie na rękojęściach, by powstrzymać ich drżenie. Może był po prostu niedoświadczony, może po jakimś czasie da się do tego przywyknąć. Wrócił myślami do kopaczy i tego, jak Sandwich je otrul i ukradł im ziemię. To nie było uczciwe. Nawet podczas wojny powinny istnieć granice, których się nie przekracza. Dla Gregora wylewanie wrzącego oleju na wrogów i podpalanie było przykładem przekroczenia takich granic. Owszem, na Ognistej Ziemi też podpalili szczury, ale wtedy wydawało się to desperackim aktem ratowania życia własnego i chrupaczy, a nie chłodną, wykalkulowaną strategią. Czyżby on był jedynym, który uważał, że to, co przed chwilą wyrządzono szczurom, było odrażające?

Okazało się, że nie. Był jeszcze ktoś, na kim ten czyn wywarł piorunujące wrażenie. Ktoś inny, kto jeszcze się nie uodpornił. Ktoś inny, dla kogo wojna wciąż była czymś nowym. Gregor nie wiedział, gdzie on się dotąd ukrywał - może w pobliskim tunelu - ale spalenie atakujących szczurów sprawiło, że wypadł wzburzony w sam środek walki. Oparł się na tylnych łapach i ryknął na cały głos. Mortifer.

- O, jest mój mały podopieczny - stwierdził Ripred.

Nawet weteranom obecnym na murze zaparło dech z wrażenia. Mortifer był jeszcze większy, niż

kiedy Gregor widział go ostatni raz kilka miesięcy wcześniej. Teraz miał już chyba ze trzy metry długości, tak że największe szczury wyglądały przy nim jak karły. Jego opalizujące białe futro lśniło w blasku pochodni, połyskując różem i błękitem.

Perlistek, pomyślał Gregor. Niecały rok temu był słodkim szczurzątkiem drżącym w jego ramionach. Oczywiście każdy kiedyś był mały. Ale nie każdy, choćby nawet sam przeżył piekło na ziemi, kiedy dorósł, próbował zgładzić inny gatunek. Patrząc na tę monstrualną postać, Gregor nie mógł nie pomyśleć o tym, że miał okazję go zabić, gdy Mortifer był małym dzieckiem. Znalazł go w szczurzym labiryncie, trącającego noskiem ciało martwej matki. Czy gdyby wtedy go zabił, myszy nadal by żyły? Szczury nie zaatakowałyby Regalii? Wojna by nie wybuchła?

- Gdybyś go wtedy zabił, to też byłoby niemoralne - powiedział Ares cicho, jakby czytał Gregorowi w myślach. - To byłaby taka sama zbrodnia jak to, co zrobił Mortifer, kiedy zamordował chrupacze pod wulkanem.

- Przepowiednia mówiła, że wyrośnie z niego Zło - zauważył Gregor.

- Ale przecież uznaliśmy, że uratowanie mu życia było wypełnieniem przepowiedni, czyż nie? Że podjąłeś słuszną decyzję?

Miał rację. Gregor wrócił myślami do tamtego labiryntu. Nawet gdyby wtedy wiedział to, co wie teraz, nie byłby w stanie poderżnąć gardła małemu dziecku. Mortifer był wówczas całkiem niewinny.

A co do wypełnienia przepowiedni... teraz gdy Gregor wiedział, jak Sandwich postąpił z kopaczami, czuł, że ma prawo podawać w wątpliwość wszystkie wskazówki, jakich cały czas udzielał mu ten człowiek.

Gregor był coraz mniej skłonny wypełniać te przepowiednie.

- Owszem, tak uznaliśmy - przyznał.

Nie było czasu na rozpamiętywanie tamtej decyzji.

Wokół Mortifera powstała pusta przestrzeń. Nawet inne szczury rozpierzchły się, by się nie natknąć na jego łapy lub ogon.

- Jest większy, niż podejrzewałam. - Solovet westchnęła.

- Podobno się obżera martwymi chrupaczami na Ognistej Ziemi. Skoro je, to i rośnie - stwierdził Ripred.

- Umie walczyć? - zapytał Ares.

- Mówią, że tak. Ale nie było okazji się przekonać. Szczury trzymały go w ukryciu - odpowiedział Ripred.

- Ciebie nie pokona - zauważył Gregor.

Widział, jak Mortifer zaatakował Ripreda i jak źle się to dla niego skończyło.

- Może tak, może nie. Wtedy ważył ze sto kilo mniej. I od tamtej pory na pewno poddali go jakiemuś szkoleniu. No i trzeba wziąć pod uwagę jego rozmiary. Poza tym w tych warunkach nie dam rady się do niego dostać, chyba że wcześniej zwyciężę każdego szczura na tym polu - oświadczył Ripred. - Tak więc nie pytajmy, czy on może mnie pokonać, lecz czy może pokonać ciebie.

Teraz wszyscy wpatrywali się w Gregora.

- Czyli nadszedł ten moment? - zapytał.

Nie musiał pytać, było jasne, że tak.

Gdy Gregor poprawiał na sobie zbroję, Ripred udzielał mu rad w kwestii walki z przeciwnikiem o dużo większych gabarytach. Oczywiście było, że Mortifer ma przewagę tam, gdzie konieczna jest siła. Dlatego Gregor musiał wykorzystać prędkość i zwinność, pamiętając przy tym, że Mortifer sięga dużo dalej niż inne szczury. Tych rad było tak wiele, że chłopiec przestał ich słuchać i skoncentrował się na obserwowaniu wroga.

Kilku wyjątkowo odważnych żołnierzy na nietoperzach próbowało go dosięgnąć, lecz szczur

strącał ich niczym muchy. Wsiadając na Aresa, Gregor zauważył, jak Mortifer sięga pazurem skrzydła jakiegoś nietoperza i rozdziera je niczym papier. Nietoperz wraz z jeźdźcem runął jak kamień na ziemię, gdzie natychmiast otoczyła ich banda mniejszych szczurów.

- Aresie - zaczął Gregor.

- Wiem. Będę uważał na skrzydła.

Większość ludzkiej armii znajdowała się w powietrzu, ale prawie nikt nie walczył. Przybycie Mortifera zdawało się wszystkich wybić z rytmu. Szczury nie posiadały się z radości, ludzie zaś wyglądali na przygnębionych.

Wszyscy czekali, aż Gregor wystartuje i stawi czoło Mortiferowi.

Wtedy Mortifer go dojrzał. Skoczył na sam środek pola i czekał. Ogon mu drżał, uszy stulił przy głowie, z pyska spływała mu ślina.

- Wojownik. Wojownik - syknął. - Chodź tu po mnie.

Gregor wiedział, że za kilka minut będzie martwy.

- Ripredzie. Moja rodzina? - zapytał.

- Dałem ci słowo - przypomniał mu szczur.

Gregor na chwilę zacisnął powieki i przywołał obraz kamiennego rycerza, by dodać sobie odwagi.

- No dobrze - powiedział do Aresa. - Ja jestem gotów. Teraz twoja kolej.

Czuł, jak klatka piersiowa Aresa unosi się i opada, gdy nietoperz wziął jeden głęboki oddech, a potem wzbili się w powietrze. Nad polem bitwy zapanowała cisza, kiedy Ares poderwał się z muru i zaczął krążyć nad Mortiferem. Szczur przykucnął i nie spuszczał ich z oczu. Gregor otworzył wszystkie swoje zmysły na doznania furiasty. Słabe punkty Mortifera przesuwają mu się przed oczyma niczym kadry z filmu. Oczy, szyja, wątroba, tętnica pulsująca pod przednią łapą, miejsce między żebrami prowadzące prosto do serca. Przy drugim okrążeniu, gdy znajdowali się niemal dokładnie za Mortiferem, Ares zanurkował. Szczur, którego głowa była tak odchylona, by ich obserwować, poderwał się i obrócił pyskiem w ich stronę. Ares odbił w bok, lecz przednia łapa Mortifera podążyła za nimi. Nietoperz złożył skrzydła, tak jak to ćwiczył podczas ostatniego treningu, i obrócił się. Gregor się wygiął, robiąc gwałtowny unik przed trzema pazurami Mortifera, po czym rozpląszczył się na grzbiecie Aresa, który odleciał poza zasięg potwora.

Ludzie wydawali entuzjastyczne okrzyki, lecz ten atak tylko rozjuszył Mortifera. Teraz zaczął ich ścigać, obracać się w ich stronę, utrudniając im zbliżenie się do niego. Zresztą nie musieli go atakować, bo nagle on zaatakował pierwszy. Zaczepił o krawędź skrzydła Aresa i zaczął go ciągnąć w stronę swego pyska. Żeby jednak wepchnąć ich między zęby, musiał ich przesunąć pod nosem. Miecz Gregora przeciął jedno nozdrze, tak że bestia odchyliła głowę i zaryczała wściekle. Ares skorzystał z okazji, by uwolnić skrzydło, i teraz dopiero zaczęła się prawdziwa walka. Trudno było dostrzec pojedyncze ruchy, bo wszystko działo się bardzo szybko. Niemal cały czas Gregor i Ares pozostawali w zasięgu Mortifera; Ares obracał się, nurkował i zawracał, podczas gdy Gregor atakował pazury i kły. Niezależnie od siły Mortifer był szybki. Może nie tak szybki jak Gregor, ale prawie mu dorównywał, tak że wojownik nie mógł ani na chwilę stracić czujności. Wydawało się, że szczura najbardziej denerwują natarcia na jego pysk, więc Ares zaczął coraz częściej podlatywać do jego oczu. Gdy byli dość blisko, Gregor mógł używać sztyletu nie tylko do obrony, ale też do ataku. Przy jednej z takich okazji udało mu się rozplatać Mortiferowi skórę nad okiem. Szczur opadł na przednie łapy i zaczął machać ogonem nad głową. Gregor znajdował się akurat po jego lewej stronie. Niespodziewany cios strącił go z nietoperza, tak że spadł brzuchem na ziemię. W pierwszej chwili ból go sparaliżował. Nie mógł oddychać, a co dopiero obrócić się do pozycji, z której jego zespolony mógłby go poderwać. Ares z wielkim trudem wsunął się pod niego. Gregor słyszał, jak szpony nietoperza skrobą po ziemi, aż wreszcie klatka piersiowa chłopca uderzyła w grzbiet zwierzęcia. Na szczęście Mortifer potrzebował chwili, by dojść do siebie po ostatnim ciosie. Pysk zalewała mu krew, barwiąc białe futro na szkarłatny kolor. Mortifer ze skaleczonymi nosem i okiem zaczynał tracić

pewność siebie.

Coś złego stało się z plecami Gregora. Wyczuł to, kiedy dotknął dłonią miejsca, w które uderzył ogon szczura.

Nie było tam metalowej zbroi, jedynie gruba skórzana osłona. Gdy mocniej nacisnął, nie wyczuł dwóch dolnych żeber. Nie, nie, były tam, ale przesunięte parę centymetrów w głąb ciała. Nic dziwnego, że nie mógł oddychać. Musiał jednak poradzić sobie bez tlenu.

- Ogon - wysapał do ucha swego wierzchowca.

Tylko tyle był w stanie powiedzieć, ale Ares zrozumiał. Zanurkował wprost obok głowy Mortifera. Gdy ogon odruchowo uniósł się w obronnym geście, Gregor wykrzesał z siebie ostatnie zasoby sił i zamachnął się. Jego cios odciął ogon idealnie, pozostawiając niewielki kikut. Z rany trysnęła fontanna krwi, zalewając Gregora, który opadł na kark Aresa.

Mortifer nie od razu zauważył stratę. Obracał się w kółko, szukając ogona, a potem gdy zobaczył odcięty fragment ciała leżący na ziemi, trącał go łapą jakiś czas, jakby w ten sposób mógł przywrócić go do życia. Kiedy zrozumiał, że to niemożliwe, odchylił głowę i wydał przeciągły skowyt niepodobny do niczego, co Gregor kiedykolwiek słyszał z gardeł szczurów.

Dopiero w tym momencie Gregor zdał sobie sprawę, co tak naprawdę uczynił. Chciał usunąć ten ogon, gdyż był on potężną bronią. Jednak dla Mortifera było to o wiele więcej. Gregor przypomniał sobie, jak szczur omal nie dostał histerii w jaskiniach pod Regalią. By się uspokoić, najpierw ssał, a potem gryzł swój ogon, aż go poranił. To był jego pocieszyciel, jego kocyk do przytulania, coś, po co sięgał, gdy było mu źle. Bez niego zawsze już będzie mu źle!

Mortifer wpadł w szal. Obracał się w kółko, kłapał paszczą na wszystko, co napotkał na swej drodze. Nagle dostrzegł Aresa, który zawrócił i leciał ku Regalii tak szybko, jak mu pozwalało uszkodzone skrzydło. To była rozsądna decyzja, bo Gregor najwyraźniej nie nadawał się już do walki. Zamiast także się wycofać, Mortifer rzucił się za nimi. Pędził na łeb na szyję w stronę muru i jednym zadziwiającym susem wylądował na szczycie. Jego olbrzymie cielsko zepchnęło przy tym kilkunastu żołnierzy. Pozostali wskoczyli na nietoperze i uciekli. Mortifer biegał po murze, pomstując niezrozumiale.

Ares, który przeleciał nad murem ledwie kilka sekund wcześniej, nim znalazł się tam ścigający go szczur, wykonał zwrot. Zobaczył Mortifera miotającego obelgi, a za nim łapy i nosy wylaniające się ponad krawędź muru. W niecałą minutę pierwsza linia szczurzej armii dołączyła do Mortifera, a za nimi nacierały kolejne zębaczce.

Na grzbiet Mortifera wskoczył szczur o pięknym srebrzystym futrze. Gregor od razu ją rozpoznał. Złotousta. Szczurzyca, która miała taką moc perswazji, że omal go nie przekonała, by zdradził Ripreda. Gregor podejrzewał, że Mortifer jest pod jej silnym wpływem. Widać było gołym okiem, że ten olbrzymi szczur jest kompletnie zagubiony, że sam nigdy nie zorganizowałby czegoś takiego jak masowe morderstwo myszy czy nawet ta wojna. Widok Złotoustej jadącej na grzbiecie Mortifera i szepczącej mu coś do ucha potwierdził najgorsze obawy Gregora. Jeżeli nawet Mortifer nie był w stanie myśleć logicznie, Złotousta robiła to za niego.

- Brać miasto! Nie zostawiać żywych! - ryknął Mortifer.

Na jego rozkaz szczury wdarły się do Regalii.

Rozdział 17

Gregor przesunął się na brzuchu naprzód, żeby wychylić głowę ponad karkiem Aresa. Powietrze rozdzierały rozpaczliwe krzyki; szczury buszowały po ulicach miasta, uśmiercając każdego człowieka, jakiego napotkały. Większość mieszkańców zdążyła się schronić w pałacu, lecz jeszcze wielu było w drodze, pieszo bądź wozami, kiedy zaatakowała ich szczurza armia. Niektórzy wyciągali broń, ale nie mieli szans wobec tak zażartego ataku. Gregor widział, jak szczury dosłownie rozszarpały kilka osób.

- To moja wina. Nie wykończyłem go - jęknął, usiłując usiąść.

- To nie było możliwe - stwierdził Ares. - Leż spokojnie!

Priorytety armii Regalii zmieniły się z walki na ratowanie ludności. Ares wylądował i zgarnął z przygodnego wozu kilkoro dzieci w chwili, gdy szczury rzucały się do gardła ich matce. Zaniósł je na balkon Wysokiej Sali i delikatnie zsunął z grzbietu. Dzieci tuliły się do siebie, drżąc i płacząc, aż wreszcie ktoś przyszedł i wprowadził je do wnętrza. Cała sala pełna była nietoperzy, które przynosiły poszkodowanych i wyruszały po kolejne ofiary.

- Gregorze, muszę cię zostawić - powiedział Ares. - Może jeszcze komuś uratuję życie.

- Tak. Leć. Ja dam sobie radę - odparł Gregor, zsuwając się z nietoperza na dłonie i kolana. Ares wahał się. - Nie martw się o mnie. Zaraz kogoś znajdę.

Gdy Ares odlatywał, Gregor wiedział, że niełatwo mu będzie

uzyskać pomoc. W Wysokiej Sali panował chaos. Wciąż nadlatywały nietoperze z ofiarami i podłoga szybko zapełniała się rannymi. Gregor odczuwał tak silny ból, że nie był w stanie przekrzyczeć tego harmidru czy choćby zasygnalizować, że potrzebuje pomocy. Zdołał jedynie dowlec się do bocznej ściany balkonu i oprzeć o dużą kamienną donicę. Tym sposobem uniknął zdeptania.

A więc to koniec. Jego udział dobiegł kresu. Działo się z nim coś bardzo złego. Ból w plecach był nie do zniesienia. Może Mortifer zabił go tym ciosem ogona - uszkodził jakiś ważny organ i teraz Gregora czekała śmierć. To były dolne żebra po lewej, gdzieś w połowie pleców. Z tej strony, która słabiej się broniła. Co jest po lewej stronie? Jedyne, co przyszło mu do głowy, to serce, ale jego rana była za nisko.

Próbował oddychać jak najpłycej. Każdy ruch żeber powodował ból. Miał ochotę jęczeć, ale nawet to wydawało się zbyt trudne. I tak dookoła było dość jęków. Jęków, płaczu i krzyków. Chciałby, żeby wszyscy zamilkli, choćby na chwilę. Może wtedy nie cierpiałby tak bardzo. Gdyby miał chociaż chwilę spokoju.

Im dłużej tam siedział, tym bardziej nabierał przekonania, że przepowiednia Sandwicha - a przynajmniej fragment o nim i Mortiferze - została wypełniona.

*Wnet potwór ryknie krwią zboczony,
Rychło wojownik będzie zgłodzony.*

Umierał. Został zgłodzony. I prawdopodobnie Mortifer również. Gregor widział krew tryskającą z reszty ogona. Nawet tak wielki stwór jak Mortifer ma ograniczony zasób krwi. Czy szczury znalazły sposób, by powstrzymać krwawienie? A może wielki biały zębacz, tak jak Gregor, zwinął się gdzieś w kłębek i patrzy, jak mijają ostatnie sekundy jego życia?

Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak...

Gregor wychylił się przez niski murek okalający balkon. Szczury były już wszędzie. Wspinały się na dachy, wyrzucały z domów wyposażenie, pożerały ciała zmarłych. Ludzka armia przegrupowała się i ponownie podjęła atak, ale walka z zębaczami na terenie Regalii była prawie niemożliwa. Za

dużo było drzwi i okien, w których mogły się ukrywać i wyskakiwać z nich niespodziewanie. Piękne rzeźbienia na ścianach ułatwiały im wdrapywanie się. Jedyne pałac pozostawał niezdobyty.

Po drugiej stronie miasta znajdował się stadion pełen uchodźców. Gregor zastanawiał się, co się tam działo. Ogromną kamienną bramę oddzielającą stadion od miasta można było zamknąć, ale co z tunelami z drugiej strony? Tego nie miał jak się dowiedzieć.

Powoli wszystko cichło. Światło nieco zbladło.

Już wieczór, pomyślał. Zaraz nastanie noc. Wtedy przypomniał sobie, że przecież tutaj nie było dnia i nocy. Może tracił już wzrok. Obrazy zaczynały się rozmazywać. Tak, był niemal pewien, że nie widzi dobrze, a to chyba pierwszy znak, że zaraz...

- Gregor! - usłyszał niepokój w głosie Howarda. Zaraz jednak pojawił się spokojniejszy ton. - Gregorze, to ja, Howard. Rozumiesz mnie? - W pole widzenia wpłynęła twarz Howarda. - Jesteś ranny? Co się dzieje?

„Plecy” - usta Gregora ułożyły się w odpowiednie kształty, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Howard widocznie przywykł do czytania z ruchu warg, bo przesunął dłońmi po ciele Gregora i natychmiast znalazł wgłębienie na plecach. Gdy dotknął żeber, z oczu Gregora posypały się iskry.

- Nie! - Tym razem jego krzyk był słyszalny.

- Gregorze, wiem, że to bardzo boli, ale chyba mogę ci pomóc. Musisz usiąść prosto.

Sam pomysł wydał mu się absurdalny. Nie mógł się ruszyć, a co dopiero prosto usiąść.

- Lekarza! Naziemny potrzebuje lekarza! - krzyknął Howard.

Podbiegła jakaś kobieta, zbadała plecy Gregora i wspólnie z Howardem odsunęli go od donicy. Teraz już mógł jęczeć, a w każdym razie wydawał z siebie jakiś przeraźliwy dźwięk. Chciał ich błagać, żeby przestali, żeby sobie poszli i zostawili go w spokoju, ale te prośby nie opuszczały jego ust. Kobieta stanęła za nim i chwyciła go pod pachy w taki sposób, że musiał wyprostować plecy. Wydawała przy tym jakieś polecenia. Howard ukląkł przed Gregorem i mocno ścisnął mu dłoń.

- Oddychaj. Bardzo głęboko.

Nie ma mowy!, pomyślał Gregor, który cały czas starał się jak najmniej oddychać. Nie ma mowy! Zignorował to polecenie.

- Oddychaj, Gregorze! - krzyknął Howard. - No, dawaj, wdech!

Widać było, że Howard nie odejdzie. Widać było, że będą go tu torturować, póki nie zrobi, czego chcą. Gregor zmusił się więc do głębokiego wdechu i omal nie zemdłał. Ostry, cierpki zapach wdarł się w jego nozdrza i chłopak poczuł pieczenie w oczach i nosie.

- Oddychaj! - słyszał głos Howarda.

Wdychał więc znowu ten zapach. I jeszcze raz. I jeszcze. Wdychał, odyskiwał przytomność, by próbować po raz kolejny. W końcu, gdy już myślał, że nie znieśie tego ani chwili dłużej, wziął potężny wdech i nagle żebra po lewej stronie wskoczyły na miejsce. Następny wydech był westchnieniem ulgi. Teraz mógł nabrać powietrza w płuca, mógł znowu mówić. Plecy nadal go bolały, ale to obezwładniające cierpienie zniknęło.

- Lepiej? - zapytał Howard, przysiadając na piętach.

- Tak - odparł Gregor i nawet się uśmiechnął. - O tak.

Zdjęli mu broję i rozcięli koszulę, która była do tego stopnia zakrwawiona i potargana, że i tak nie dałoby się jej uratować. Howard znalazł nowe zdjęcie Gregora z Luksą i bez najmniejszego komentarza włożył je chłopcu do tylnej kieszeni spodni. Lekarka obejrzała go całego, opukując tu i tam. W porównaniu z tym, co przeszedł przed chwilą, jej zabiegi przypominały laskotanie.

- Nie widzę objawów wewnętrznych obrażeń - powiedziała. - Daj mi środek przeciwbólowy, obandażuj żebra i odeślij do łóżka.

Odeszła, zanim Gregor zdążył jej podziękować.

Howard podał mu lekarstwo, które miało usmierzać ból, ale nie usypiać. Potem zaczął owijać mu

żebra bandażem z pajęczej tkaniny.

- Gdzie jest Ares? - zapytał Gregor.

- Chyba nadal szuka potrzebujących pomocy - odparł Howard. - Widziałem jego skrzydło. Nie do wiary, że jeszcze lata.

- Jest uparty - przyznał Gregor.

- Jak ty. Podobno odrąbałeś Mortiferowi ogon po tym, jak cię uderzył.

- No tak. - To była prawda. Zadał ostatni cios, kiedy jego żebra już były wgniecione. - Chyba wydzieliło mi się sporo adrenaliny. A co jeszcze słyhać?

- Jak widzisz, wreszcie cię znaleźliśmy. Krążyło wiele opowieści o twoim losie. Fruwacze ewakuują mieszkańców. Większość ludzi już uratowano, reszta nie żyje. Chrupacze zabarykadowały się na stadionie, ale nie zdziwiłbym się, gdyby postanowiono je przenieść do pałacu. Stadion nie jest łatwy do obrony. Pałac to teraz nasz ostatni bastion.

- A kopacze? - zapytał Gregor.

- Ani śladu - odparł Howard.

- Vikus mówił, że jest ich więcej.

- Bardzo możliwe. Nie wiemy na pewno. Ale przekopanie się do pałacu będzie wymagało więcej wysiłku niż dotarcie do pól uprawnych. Sandwich kazał wznieść tę budowlę na wyjątkowo głębokiej półce skalnej.

- Ale są w stanie to zrobić - zauważył Gregor.

- Jeśli taki jest ich cel, to zrobią to - stwierdził Howard i zawiązał bandaż. - Gotowe. Dasz radę iść? Howard pomógł mu wstać. Gregor był obolały, lecz bardziej martwił się o swój wzrok.

- Ciągle nie widzę dobrze.

- To nie wina wzroku. Popatrz na miasto - powiedział Howard.

Gregor spojrział na Regalię i zrozumiał. Z tysięcy pochodni, które zwykle oświetlały tę krainę, pozostała garstka. Kiedyś, niedługo po przybyciu do Podziemia, Gregor zapytał Vikusa, dlaczego ludzie nie gaszą wszystkich świateł, kiedy spodziewają się ataku. Starzec powiedział mu: „My potrzebujemy oczu do walki, a one nie”. Jak teraz ludzie będą walczyć?

Obserwowali w milczeniu, jak pozostałe światła gasły jedno po drugim. Ostatnia pochodnia spadała z dachu wysokiego budynku niczym gwiazda i przestała płonąć dopiero na ziemi.

Kiedy miasto utonęło w całkowitych ciemnościach, zaczęło się chrobotanie.

Rozdział 18

Zaczęło się zwyczajnie, jednym pazurem po jednym kamieniu. Potem dołączały kolejne, aż wreszcie to drapanie zagłuszało wszystkie inne dźwięki w Regalii.

- Już to gdzieś słyszałem. - Gregor musiał niemal krzyczeć, żeby Howard go rozumiał.

- W Podziemiu?

- Nie, w moim naziemnym mieszkaniu. Ripred wysłał małe szczury, żeby drapały w ściany i przekonały nas do zejścia tutaj, na naradę w sprawie zarazy - wyjaśnił Gregor.

- I przeraziły was? - zapytał Howard.

Gregor przypomniał sobie, jak wszyscy uciekali z mieszkania, byle znaleźć się z dala od pazurów, które zdawały się lada moment przedrzeć przez warstwę gipsu.

- Oczywiście.

- No to czuję się mniej zawstydzony, przyznając, że mnie to przeraża jak diabli - stwierdził Howard. - To ma nas niszczyć psychicznie. Szczury chyba nie są w stanie samym drapaniem przedostać się przez ściany pałacu.

- Ale to działa - powiedział Gregor. Czuł, że musi się wynieść w jakieś miejsce, gdzie nie słyhać tych przerażających chrobotów, zanim naprawdę nie wytrzyma nerwowo. - Możesz mnie zaprowadzić do sali szyfrów? Tam mógłbym się położyć.

Teraz gdy jego żebra były na swoim miejscu, Gregor mógł normalnie się poruszać.

- Tylko przez jakiś czas nie wykonuj gwałtownych ruchów -

ostrzegł go Howard. - Kości mogą się znowu przesunąć. Gdyby tak się stało, a mnie by przy tobie nie było, to już wiesz, jak je nastawić. Trzymaj, to sole trzeźwiące. - Wcisnął Gregorowi w dłoń pojemnik wielkości pudełka zapalek.

Super, pomyślał Gregor, nie dość, że będę mdlał z bólu, to jeszcze mam się potem cucić. Jednak patrząc na tych wszystkich zabitych i rannych leżących w Wysokiej Sali, uznał to za niewielką niedogodność. Podłoga aż lepiała się od krwi. Wielu poszkodowanych jeszcze nie opatrzone.

- Zostań, Howardzie. Trafie sam - powiedział.

- Zajrzę tam później, żeby sprawdzić, jak się czujesz - obiecał Howard.

- Jeśli będziesz miał okazję. Ale naprawdę nic mi nie jest - zapewnił go Gregor. Zaczął się powoli przeciskać zatłoczonymi korytarzami w kierunku sali szyfrów. - Przepraszam. Przepraszam, chciałbym przejść.

Gdy ludzie zauważali, kto się do nich zwraca, natychmiast się rozstępowali. Wielu Podziemnych wyciągało ręce, by go dotknąć, lub uśmiechało się do niego. Niektórzy wydawali się zdumieni jego widokiem.

- Ty żyjesz! - krzyknął jakiś mężczyzna. - Słyszeliśmy, że Mortifer cię zabił!

Gregor zaczął się martwić, że podobne plotki mogły już dotrzeć do jego sióstr, więc przyśpieszył kroku.

Kiedy wszedł do sali szyfrów, zastał Lizzie szlochającą w ramionach Ripreda, podczas gdy pozostali członkowie zespołu kulili się w swoich komnatach. Botka głaskała Lizzie po głowie, ale sama wyglądała, jakby za chwilę miała się rozplakać. Gregor poczuł się jak na próbie generalnej przed tym, co miałyby się dziać, gdyby rzeczywiście zginął. Wolałby tego nie widzieć.

- No proszę! A nie mówiłem? Wyszedł z bitwy cało - powiedział Ripred, kierując twarz Lizzie w stronę brata. - Nic mu nie jest.

- Gregor! - Lizzie westchnęła. - Myślałam, że nie żyjesz!

- Jestem tylko trochę poobijany - wyjaśnił Gregor, dotykając bandaża na żebrach.

- Grego! - Botka podbiegła do niego, stanęła na paluszkach i złożyła trzy pocałunki na dolnym skraju opatrunku. - Już lepiej?

- Już lepiej. Dzięki, Botko.

- Mogłeś dać znać, gdzie się podziewasz - powiedział Ripred z wyrzutem. - Zgubiliśmy twój ślad, kiedy się wycofałeś. To było kilka godzin temu.

Gregor miał wrażenie, że szczur z chęcią odgryzłby mu głowę, lecz powstrzymywał się ze względu na Lizzie.

- O rany, zebra mi się przemieściły. Nie bardzo mogłem cokolwiek zrobić. Znalazł mnie Howard i razem z lekarką nastawili mi kości.

- Jak skrzydło Aurory. - W wejściu do szczurzej komnaty pojawiła się Luksa. Była bardzo blada, lecz nie płakała.

- Właśnie, jak skrzydło Aurory w dżungli - przyznał Gregor. - Teraz jest jak nowo narodzona, i ja też. - Poczuł, że ktoś trąca go w nogę. To Temp przyniósł mu w pyszczku nową koszulę. - Dzięki, Temp. - Gregor starał się nie krzywić z bólu, kiedy się ubierał. Musiał jak najbardziej bagatelizować swoje obrażenia. - A więc co słyhać u was? Jakies postępy w łamaniu kodu?

Najwyraźniej powiedział coś, czego nie powinien, gdyż tylko wywołał falę łez z oczu Lizzie.

- Nie, nie zrobiliśmy żadnych postępów, bo twoja biedna siostra bardzo się o ciebie martwiła - oświadczył Ripred. - To nas kosztowało wiele cennych godzin.

- To nie jego wina. Ja się do tego nie nadaję. W ogóle nie jestem

w tym dobra. Jeśli szczury tu przyjdą, nawet nie będę mogła pomóc w walce. Jestem beznadziejna - wykrztusiła z siebie Lizzie.

- Nie wygłupiaj się. Wystarczy rzucić kamieniem, żeby trafić w kilkudziesięciu wojowników, a deszyfranci są tak rzadko spotykani jak drzewa - powiedział Ripred.

- Nie jestem deszyfrantką. Chciałabym, ale nie jestem. Może ta przepowiednia naprawdę mówi o Botce - jęknęła Lizzie.

- No cóż, nawet dziwniejsze rzeczy już się zdarzały, ale mimo wszystko stawiam jednak na ciebie - przekonywał Ripred. - A teraz chodź, popracujemy razem.

- Zostaniesz? - Lizzie ożywiła się.

- Tak, zostanę, póki tego nie rozgryziemy - obiecał Ripred. - Solovet poradzi sobie beze mnie.

Wciąż szlochając, Lizzie wdrapała się na grzbiet Ripreda. Położyła się na brzuchu, wbijając mu łokcie w głowę, i spojrzała na pasek tkaniny leżący na posadzce.

- Może odwróćmy kolejność liter - powiedziała, ocierając rękawem nos.

- Spróbujmy - rzekł Ripred.

Reszta zespołu zgromadziła się wokół nich i w sali zapadła cisza. Jeśli oczywiście nie liczyć szcurzych chrobotów. Tutaj były słabsze, ale Gregor i tak je słyszał.

Luksa podeszła do niego i szepnęła:

- Nie powinieneś odpocząć? - Skinął głową i pozwolił się zaprowadzić do komnaty ludzi. Z przyjemnością położył się na łóżku na prawym boku, by nie uciskać posiniaczonych żeber i rany na biodrze. Luksa usiadła obok i wzięła go za rękę. - Zawsze któreś z nas leczy rany.

- Jedyna możliwość, żebyśmy się spotkali - zauważył Gregor.

- Racja. Podobno ty i Ares wspólnie walczyliście.
 - Kto tak mówi? Ripred? - zapytał Gregor.
 - Nie on. Ale przyznał, że radziłeś sobie lepiej, niż się spodziewał. A potem przypisał sobie wszystkie zasługi.
- Oboje się roześmiali i w tym momencie w nogach łóżka pojawił się nos Ripreda.
- Niektórzy próbują tu pracować. Chyba nie muszę wam tłumaczyć, jakie znaczenie ma złamanie tego kodu, co?
 - Przepraszamy - powiedziała Luksa.
 - A może tak zrobilibyście coś użytecznego? - ciągnął Ripred.
 - Jak na przykład? - zapytał Gregor.
 - Jak pokazywanie fragmentów kodu Botce, tak na wszelki wypadek, gdyby dojrzała w tym coś innego niż ogon. Informujcie o wszystkim, co ciekawe, w razie gdyby się okazało, że to ona jest księżniczką.
 - Wiem, wiem. „Ale księżniczka już raz widziała, jak Kod Pazura działa” - zacytowała Luksa.
 - Cokolwiek to znaczy - mruknął do niej Gregor, gdy Ripred już wyszedł.
- Przysłano do nich Botkę i Tempa wraz z długą taśmą pokrytą zakodowanymi wiadomościami.
- Skąd oni to biorą? - zapytał Gregor. - To znaczy, kto to pisze?
 - Szczury przesyłają wiadomości przez szczeliny w skałach, które dobrze przenoszą dźwięki - wyjaśniła. - To jest stuknięcie. - Uderzyła raz paznokciem w kamienną ścianę. - Puknięcie. - Uderzyła dwukrotnie, bardzo szybko. - I drapnięcie. - Przesunęła paznokciem po ścianie. - Krótka przerwa to odstęp między literami, a dłuższa przerwa to odstęp między wyrazami. Nie umiem tego tak szybko odtworzyć. A ty, Temp?
 - O tak, to brzmi, o tak - oznajmił Temp.

Postawił stopę na podłodze i zaczął demonstrować stukanie, pukanie i drapanie w takim tempie, że słuch Gregora nie był w stanie ich odróżnić. Zwłaszcza stukania od pukania. Oczywiście kiedy tata odtwarzał im na komputerze wiadomości zapisane alfabetem Morse'a, nawet bardzo wolno, one też brzmiały niezrozumiale.

- Mamy wielu szpiegów w strategicznych punktach, gdzie rejestrują te przekazy. Nietrudno je przejąć, bo szczury nawet nie próbują ich ukrywać, gdy są zaszyfrowane. Potem wiadomości są zapisywane przez ludzi i przesyłane do sali szyfrów - wyjaśniła Luksa.

Nikt nie tłumaczył tych kurzych łapek na normalne litery alfabetu - pewnie wszyscy w zespole deszyfrantów i tak byli w stanie je odczytać - więc Luksa szybko narysowała Drzewo Transmisji. Może i nie lubiła się tego kiedyś uczyć, ale znała wszystko na pamięć - nawet nie musiała wychodzić do głównej sali, by skopiować drzewo.

- Widzę, że ta stara mysz była niezłym nauczycielem - zauważył Gregor.

- Chyba tak - przyznała Luksa. - Dobrze pamiętam to drzewo.

- To jest tak skonstruowane, że najczęściej używane litery wymagają mniej uderzeń. Na przykład litery E, A, I to pojedyncze sygnały. T i R to dwa. Najlepiej to widać w tej tabeli. - Odwzorowała tabelę wyrytą na podłodze sali szyfrów.

DRZEWO TRANSMISJI PUK DRAP STUK

w lewo

w górę w prawo

- Oczywiście to nie jest idealne, bo na przykład litera B składa się z dwóch sygnałów, chociaż występuje dużo rzadziej niż O, która potrzebuje trzech sygnałów. Ale to drzewo było najlepszą

metodą, jaka pozwalała połączyć szybkość użycia i łatwość zapamiętania - mówiła Luksa. - To co, zaczynamy?

Botka zdawała się czerpać dużo większą radość z odnajdywania kresek pasujących do liter alfabetu niż z wcześniejszych zabaw z kodem.

- No dobrze, znajdź prosto-prosto-prosto w lewo - powiedział Gregor, wskazując sekwencję.

Dziewczynka przesuwiała pulchnym paluszkiem po drzewie.

- Prosto... prosto... prosto... w lewo... to będzie... X. To X, Grego!

- Świetnie! - pochwalił ją Gregor i pisakiem Luksy napisał X nad odpowiednimi znaczkami.

W ten sam sposób podstawiali kolejne litery przez około pół godziny. Przy zabawie Gregor sam wiele się nauczył. W każdym razie to wystarczyło, by wysłać Luksie następującą wiadomość:

Roześmiała się, zwinęła liścik w kulkę i rzuciła nim w Gregora. On wrócił do ćwiczeń z Botką, ale nie dawała mu spokoju myśl, że ten list był błędem. Luksa w pierwszej chwili uznała go za śmieszny, ale później jakby posmutniała. Bo przede wszystkim to był żart Henry'ego. Czyli od razu się z nim kojarzył. A poza tym wszelkie wzmianki o umieraniu w tym momencie nie były zabawne. Zanim wszedł do sali szyfrów, wszyscy myśleli, że on nie żyje. Teraz żałował, że wysłał tę wiadomość, ale już nie było odwrotu.

Botka wkrótce znudziła się drzewem, więc wymyślili inne zabawy z literami z pasków: próbowali szukać słów, czytać od tyłu, używać własnych strategii, by złamać Kod Pazura. Luksa i Temp coraz bardziej przejmowali inicjatywę, aż wreszcie Gregor już tylko obserwował. Jego umysł był w stanie wykrzesać jedynie proste, oczywiste myśli. Chciał spać. Chciał zażyć lek przeciwbólowy. Chciał wracać do domu. Chciał do domu. Kiedy

Ripred wezwał wszystkich na podwieczorek, Gregor był jak w transie. Nie miał ochoty na herbatę czy ciasto spożywane w towarzystwie, ale obawiał się, że ich zaniepokoi, jeśli odmówi, więc niechętnie zwał się z łóżka.

Deszyfranci byli zbyt zniechęceni, by prowadzić pogawędkę. Jedli w milczeniu, co pewien czas ożywiając się lub mruczając coś niezrozumiałego.

Dołączył do nich zasmucony Hazard i usiadł obok Luksy. Oparł głowę na jej ramieniu.

- Co się stało? - zapytała.

- Nie pozwalają mi łączyć małych chrupaczy z rodzicami. Mówią, że to ryzykowne. Że teraz wszystkie chrupacze trzeba sprowadzić do pałacu - odpowiedział.

- Tu będą bezpieczne - zapewniła go Luksa.

- Tak. Już słyhać, jak kopacze ryją tunele w kierunku stadionu - stwierdził chłopczyk.

Ripred gwałtownie poderwał głowę.

- Naprawdę? - Rzucił się ku drzwiom. - Czy mam się dowiadywać o aktualnej sytuacji od siedmioletniego dziecka?! - krzyknął. - Powiedzcie Solovet, że nie jestem na bieżąco informowany!

- Czy ten dźwięk to nie jest drapanie szczurów? - zapytał Gregor.

- O nie, Gregorze. To brzmi zupełnie inaczej - rzekł Hazard.

Ripred obrócił się w ich stronę i mruknął:

- Dobrze, że nie kopią w kierunku pałacu. Chociaż z drugiej strony to właśnie mnie niepokoi.

- Myślisz, że mają inny plan, by się tu dostać? - zainteresowała się Luksa.

- Myślę, że jeśli nie mają, to nad nim pracują - odparł Ripred. -

Ale ponieważ nigdy wcześniej im się to nie udało, musiały to być naprawdę dobry plan. Tymczasem wiedzą, że zaangażujemy wiele sił w przenoszenie chrupaczy.

- Dulcet mówi, że później będę potrzebny - powiedział Hazard. - Że powinienem odpocząć. Ale nie chce mi się spać. Mogę tutaj w czymś pomóc?

- Czemu nie? - odparł Ripred. - Może przyda nam się trochę świeżej krwi.

- Co robicie? - zapytał Hazard.

Nikt nie miał tyle energii, by mu odpowiedzieć. W końcu odezwała się Lizzie, która nie znosiła, kiedy ignorowano jej pytania.

- Pokażę ci. - Sięgnęła po najbliższy pasek tkaniny i niebieski pisak ze swojego plecaka, po czym usiadła obok Hazarda. - To jest wiadomość, którą jeden szczur przesłał drugiemu. Te krótkie kreski zastępują te litery. - Szybko napisała odpowiednie litery nad kreskami.

- Jak w tej tabeli na podłodze? - zapytał Hazard.

- Aha - potwierdziła Lizzie. - Tylko nawet jeśli zamienimy te znaczki na litery, nadal nie możemy odczytać wiadomości, bo jest zaszyfrowana. To naprawdę skomplikowany kod.

- Czy każda litera oznacza inną literę? - zapytał Hazard.

- Tak, ale jest jeszcze dodatkowy haczyk. Na przykład możliwe, że trzeba wyrzucić co trzecią literę albo coś takiego i dopiero wtedy można zrozumieć wiadomość - tłumaczyła Lizzie.

- Czy litera A może zastępować literę A? - dociekał Hazard.

- Podejrzewamy, że nie. Bo widzisz, w zasadzie to jest coś jak kryptogram i litera nigdy nie oznacza samej siebie. Jest też inny rodzaj szyfrów, tak zwany anagram, gdzie po prostu miesza się litery danego słowa, żeby zbudować inne. Na przykład słowo

„tak” można zamienić w słowo „kat” i wtedy „a” nawet nie musi zmienić pozycji, albo „pora” i „ropa”...

- Ripred i Perdita różnią się tylko jedną literą, no i końcowym A
- oznajmił Gregor, dając Lizzie kuksańca w bok.

- Tak właśnie powiedziałam, kiedy Gregor pierwszy raz opowiadał mi o Podziemiu - poinformowała wszystkich Lizzie.

O rany, to wydawało się całe wieki temu! Kiedy opowiadał rodzinie o swojej pierwszej wyprawie.

- Tak, Hazardzie, opowiadałem Lizzie o moich przygodach, o ogromnych karaluchach, pająkach, o skoku z klifu, a ona zwróciła uwagę akurat na podobieństwo niektórych imion. Bo litery się pokrywały. Od razu to widziała, cała ona - stwierdził Gregor.

Pociągnął duży łyk herbaty i zastanawiał się, czy poczęstować się ciastem, kiedy odezwała się Heroniana.

- Od razu to widziała? - zapytała powoli. - Widziała to?

- Pewnie, że tak - potwierdził Gregor. - No, wiecie przecież, jak ona umie się bawić słowami.

Nie rozumiał, o co tu chodziło. To, że ktoś zauważył, że w jednym imieniu są litery z drugiego, nie mogło przecież rozwiązać całej tej łamigłówki „kto co zjadł na obiad”.

Tymczasem ta informacja wywołała niezwykłą reakcję zebranych. Członkowie zespołu po kolei podnosili głowy i wpatrywali się w Lizzie, która obracała pisak w palcach.

- Zobaczyłam to. Tak jest - mruknęła sama do siebie. - To właśnie widziałam.

- „Ale księżniczka już raz widziała, jak Kod Pazura działa” - zacytował Dedal. - Pomyśl, co wtedy widziałaś, Lizzie.

Lizzie spojrzała na Drzewo Transmisji i zaczęła przeskakiwać wzrokiem po literach.

- Anagram. Zobaczyłam anagram. Ale zgadzały się tylko niektóre litery. Zobaczyłam dwa imiona... przestawione litery... brzmiały podobnie. Człowiek i szczur. Może chodzi o dwa imiona, brzmiące podobnie... jak na przykład Gregor...

- I Gorger, nazwa szczurzej dynastii, z której wywodził się król Gryzun! - zawołał Ripred.

- Gorger... Anagram imienia Gregor - stwierdziła Lizzie. - I niektóre litery mogą pozostać na swoich miejscach. - Jej wargi nieco się rozchyliły, oddech przyśpieszył.

Gregor wiedział, że w ten sposób zaczynają się jej ataki paniki, i już miał zamiar interweniować. Jednak wszyscy zamarli, nikt nie śmiał zakłócać tego, co właśnie działo się w mózgu Lizzie. On więc także czekał.

- „Haczyk w imionach, w nich kodu potęga” - powiedział Reflex drżącym głosem.

- Może... ta linijka... wcale nie mówi o... moim imieniu!

Lizzie upuściła pisak i chwyciła pasek, który pokazywała Hazardowi. Odczytała wiadomość, w milczeniu poruszając ustami. Kiedy podniosła głowę, powiedziała ledwie słyszalnym głosem:

- Gre... gor. Gor... ger. Myślę, że... wiem... jak złamać... kod!

Część 3

WOJOWNIK

Rozdział 19

Lizzie obróciła pasek tkaniny i na pustej stronie zapisywała alfabet, głośno przy tym coś mrużąc.

- Okej, okej, a jeżeli to jest coś w rodzaju anagramu, w którym pewne litery zostają na swoich miejscach? Wtedy wystarczyłoby tylko znać jedno słowo klucz i bardzo prosty szyfr, żeby szczury mogły to łatwo zapamiętać.

- I myślisz, że tym słowem jest Gregor? - zapytał Ripred.

- Gregor wiąże się z przepowiedniami i księżniczką - powiedziała Lizzie.

- To by miało sens. Bo łatwo pamiętać takie imię jak Gregor albo Gorger - zauważyła Heroniana.

- To jeszcze łatwiejsze - wtrącił Reflex. - Bo wystarczy zapamiętać cztery litery: GORE.

- Tak - przyznała Lizzie. - Dobrze. Czyli litery G, O, R i E pozostają niezmienione.

Zapisała te litery nad ich odpowiednikami w alfabecie.

EGOR

ABCDEFGHIJKLMNOPQRSTUVWXYZ

- A teraz użyjemy Szyfru tak prostego, żeby każdy mógł zapamiętać - powiedział Dedal.

- Jedno przesunięcie, będzie najprostsze, jedno przesunięcie - dodała Min.

Lizzie przytaknęła i zaczęła wpisywać litery.

- Zamiast A będzie B, zamiast B będzie C, C zamieni się w D, D w F, bo E zostaje niezmienione... - mówiła Heroniana, chociaż

Lizzie była już dużo dalej. W błyskawicznym tempie uzupełniła wszystkie miejsca.

BCDFEHIJ JKLMN POQSRTUVWXYZA
ABCDEFGHIJKLMN OPQRSTUVWXYZ

- Wypróbuj to! No dalej, wypróbuj! - powiedział Ripred, rzucając do Lizzie pasek z nieodczytaną zakodowaną wiadomością.

Dłonie Lizzie drżały, gdy podnosiła pasek i zaczynała czytać.

- Kopacze... przybędą... do... obozu... blisko... Regalii. Tunel... kopany.

Przez chwilę nikt się nie poruszył, wszyscy siedzieli onieśmieleni własnym sukcesem.

- To stare. Potrzebujemy najnowszych przekazów. - Ripred podbiegł do drzwi. - Świeże meldunki! Świeże meldunki! - zawołał. Rzucił się ku Lizzie, wsunął pod nią nos i podrzucił ją w górę. Obrócił się i tak się ustawił, że spadła na jego grzbiet. - Niektóre litery zostają na miejscu!

Lizzie ze śmiechem objęła ramionami jego kark.

- Niektóre litery zostają na miejscu! Niektóre zostają na miejscu!

W jednej chwili cały zespół zaczął świętować. Reflex rozrzucał po sali nieodczytane taśmy, jakby to były serpentyny. Dedal skrzydłami rozgrzebywał sterty pasków i podrzucał je w powietrze. Heroniana przeskakiwała przez Ripreda i Lizzie w obie strony. Nawet stara Min zaprezentowała jakiś dziwaczny karaluszy taniec.

Botka była wniebowzięta, biegała tam i z powrotem, obracała się wśród wstęg zaszyfrowanej taśmy, jeździła na grzbiecie Tempa jak na deskorolce.

- Niektóre litery zostają na miejscu! - wołała.

- Tak, niektóre litery zostają na miejscu, ty nieprzydatny brzdącu - powiedział do niej Ripred.

Był uradowany. Wręcz szczęśliwy.

Hazard mocno uściskał Lukcę.

- To teraz już wszystko się ułoży? Kiedy już złamali ten kod?

- Na pewno będzie lepiej - odparła Luksa, przytulając go.

Gdy jednak spojrzała na Gregora, zobaczyła w jej oczach smutek. Wiedział, że myśli o dalszym ciągu przepowiedni. O jego śmierci.

- Wszystko będzie dobrze, Hazardzie - zapewnił chłopca Gregor. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było zatruwanie tej chwili triumfu własnymi problemami. - Dobra robota, Liz! - Przybił siostrze piątkę.

- Wszyscy to zrobiliśmy - orzekła Lizzie. - I Ripred, i Hazard. To Hazard kazał mi się zastanowić nad anagramami, a Ripred podsunął Gorgera.

- Mogę powiedzieć chrupaczom, że kod już został złamany? - zapytał Hazard. - To na pewno im doda otuchy.

- Nie! - zaprotestował Ripred, nagle poważniejąc. - Nikt poza tą salą nie może się dowiedzieć, że złamaliśmy szyfr. Ja osobiście poinformuję o tym Solovet. Wy wszyscy musicie przysiąc, że dochowacie tajemnicy.

Wszyscy członkowie zespołu pokiwali głowami, więc Gregor także, chociaż uważał, że Hazard ma rację i że ta wiadomość mogłaby wszystkich podnieść na duchu.

Młoda kobieta przyniosła kosz wypełniony zwojami taśmy z zakodowanymi meldunkami. Deszyfranci zgromadzili się wokół kosza, gotowi odczytać ostatnie wiadomości. Mimo ogólnego podniecenia Gregor znowu zaczął myśleć o drzemce, ale Ripred miał dla niego inne zadanie. Wyznaczył Gregora, Lukcę, Hazarda, Botkę i Tempa do dekodowania nagromadzonych

starych wiadomości, żeby nie umknęło im nic ważnego. Luksa zaproponowała, by przenieśli się do sypialni, gdzie Gregor mógł się położyć. Każdy meldunek musieli odczytywać dwukrotnie: raz zapisać go przy użyciu liter, a za drugim razem rozszyfrować za pomocą Kodu Pazura. Większość tych przekazów zawierała stare informacje - o przebiegu bitwy o uwolnienie chrupaczy, o sojuszu z kopaczami, o kryjówce Mortifera - lecz kilka dostarczyło cennej wiedzy o tym, które gatunki wspierały Mortifera, a które nie. Karaluchy nie weszły z nim w sojusz, pająki starały się zachować neutralność (więc obecność Reflexa w tym zespole musiała być zachowana w tajemnicy), a na mrówki tak czy inaczej należało uważać. Gregorowi trudno było uwierzyć, by mrówki przyłączyły się do szczurów bądź do ludzi. One same jasno dawały do zrozumienia, że pragną śmierci obu gatunków. Zapewne nic nie sprawiłoby im większej przyjemności niż wielka wojna między tymi dwoma wrogami.

Choć Gregor bardzo się starał nie zasnąć, powieki same mu opadały. W pewnym momencie Luksa szepnęła:

- Śpij, my sobie poradzimy.

Przestał więc walczyć z sennością. Gdy się obudził, wokół panowała cisza. Luksa, Hazard i Botka spali na drugim łóżku. Temp chrapał cicho na podłodze. Widocznie Ripred kazał się wszystkim położyć. Gregor próbował jeszcze zasnąć, ale bolały go plecy i biodro. Był też głodny. Ostrożnie wstał i poszedł do głównej sali szyfrów. Lizzie i Ripred spali na podłodze, tak jak poprzedniej nocy. Ripred otworzył jedno zaspane oko, zobaczył Gregora i powoli opuścił powiekę. Gregor podszedł do wózka z jedzeniem i rozglądał się za jakąś przekąską. Zobaczył garnek z resztką duszonego mięsa, które już ostygło, i wyjadł wszystko do czysta. Od razu poczuł się lepiej.

Teraz brakowało mu tylko Howarda z lekarstwem. Kiedy jednak pomyślał o tych wszystkich rannych, o tym jak buty kleiły mu się do zakrwawionej podłogi w Wysokiej Sali, zrozumiał, że Howard nie miał czasu do niego zajrzeć. Mógłby posłać wiadomość do szpitala, ale wiedział, że wszyscy tam są zajęci ratowaniem ciężko rannych i aż głupio byłoby zawracać im głowę czymś tak błahym jak jego żebra. Pomyślał o mamie w Siklawie. Czy ma taką opiekę, jakiej potrzebuje? Czy tamtejszy szpital jest tak samo zatłoczony jak ten w Regalii? I co z tatą i babcią? Miał nadzieję, że tacie nie przyjdzie do głowy zejść tutaj, by ich wszystkich ratować. Może to pogorszenie zdrowia było na tyle poważne, że utrzyma go w łóżku. Przykro było życzyć tacie czegoś takiego, ale lepsze to niż gdyby miał wpaść prosto w łąpska szczurów.

Nalał sobie kubek zimnej herbaty i przestał myśleć o powrocie do łóżka. Zresztą już i tak nie był zmęczony. Wolał zrobić coś pożytecznego. Tabela wyryta w kamieniu była zasypana najświeższymi komunikatami starannie opisanymi pisakiem Lizzie. Jednak z koszy wysypywały się zwoje starszych meldunków. Gregor chwycił garść pasków i zabrał się do pracy. W większości były to ciągle te same informacje o ruchach wojsk sprzed tygodni. I nagle natknął się na coś takiego:

Zapisał to za pomocą liter:

FZGOULB. ANBRMB. X. KBNJE.

Potem zastosował Kod Pazura. Serce mu zamarło. Dygotka. Przed oczami Gregora przewinęły się wspomnienia. Jej nos zakopany we mchu na stadionie, bo zapach ludzi doprowadzał ją do szaleństwa. Jej przerażone spojrzenie, gdy tonęła w wirze wodnym. Jej pazury wbite w jego kamizelkę ratunkową, gdy wykrztusiła: „Nie... puszczaj!”. Nie puścił jej wtedy. Zaryzykował

własnym życiem, by uratować bezdomną szczurzycę, kiedy nikt inny nie chciał tego zrobić. Potem stali się przyjaciółmi, mimo wrogości między ludźmi a szczurami. Dygotka pierwsza poznała, że Gregor jest furiastą. Dawała Botce swoje jedzenie. Wlokła się przez szczurzy labirynt, by pomóc Gregorowi odnaleźć Mortifera, a potem zmusiła Gregora z Aresem, by pozostawili ją na niemal pewną śmierć. Nie zmarła jednak. Nie od razu. Szczury przetrzymywały ją żywą w jakiejś jamie i prawdopodobnie torturowały i głodziły, żeby wydobyć z niej informacje o Gregorze. I w końcu, dopiero niedawno, odeszła z tego świata. Samotna jak zawsze.

Łzy, które napłynęły mu do oczu, zaskoczyły go, bo od dawna już nie płakał. Ani nad mamą, ani nad Aresem, myszami, Talią, Luksą, ani nawet nad sobą samym, gdy poznał treść przepowiedni. Wszystko, czego Dygotka doświadczyła w życiu, było straszne. Wygnana na Martwą Ziemię z powodu nadzwyczajnego węchu żyła samotnie w tym okrutnym świecie, aż wreszcie zdesperowana dołączyła do Ripreda. Wykrwawiłaby się w labiryncie, ale nie zdążyła - wcześniej dopadły ją szczury, które nienawidziły jej za to, że węch mówił jej tak wiele, a potem nienawidziły jej jeszcze bardziej, bo pomogła Gregorowi.

- Już dobrze. Już dobrze - powiedział Ripred, spoglądając nad jego ramieniem na rozszyfrowaną wiadomość.

- Nie jest dobrze! - zawołał Gregor ostrym, lecz ściszone głosem, bo nie chciał nikogo obudzić, żeby nie widziano go w takim stanie. - Powinienem był po nią wrócić!

- Myśleliśmy, że nie żyje - odparł Ripred.

- Ale nie byliśmy pewni. A ona cały ten czas była u szczurów. Nigdy nawet tego nie sprawdziliśmy.

Gregor pomyślał o swoim tacie, który przez kilka lat tracił

zdrowie w szczurzej niewoli. Czy Dy go tka zmarła w tej samej dziurze, w której przetrzymywany był tata?

- Nawet gdybyśmy wiedzieli, prawie niemożliwe byłoby ją stamtąd wyciągnąć - przekonywał Ripred. - Mało prawdopodobne, żeby...

- Zamknij się w końcu! - przerwał mu Gregor. - No bo co ci zależy? Nawet jej nie lubiłeś! Traktowałeś ją jak śmiecia. Zawarłeś z nią układ we własnym interesie, żebym zabił dla ciebie Mortifera. Nie zachowuj się, jakby... jakby coś dla ciebie znaczyła! - Zapomniał o ściszeniu głosu. Teraz już praktycznie wszyscy się obudzili. Przerażeni jego wybuchem. Wystraszeni, że szczury wdarły się do pałacu. - Zamknij się i tyle!

Gregor pobiegł do szczurzej komnaty i zasunął za sobą kotarę. Rzucił się na łóżko i wybuchnął płaczem. Nie chodziło o samą Dygotkę, ale o te wszystkie straszne rzeczy, które już się zdarzyły i jeszcze go czekały. Czyjaś ręka - podejrzewał, że Lizzie - ostrożnie wysunęła się zza zasłony.

- Daj mi spokój!

Gwałtowne spazmy powodowały ból żeber, ale mimo to Gregor musiał się wypłakać. Potem już tylko leżał i wpatrywał się w migotanie lampki olejnej na ścianie. Na zewnątrz znowu było cicho. Widocznie wszyscy poszli z powrotem spać.

Do sali szyfrów ktoś wszedł.

- Gdzie jest Gregor? - rozległ się zmęczony głos Howarda.

- Tam - odparła Luksa. To znaczyło, że nie spała. Czekala na niego. - Rozmawialiśmy o śmierci Dygotki. Do niedawna szczury trzymały ją w niewoli. Gregor bardzo się tym przejął.

Nastąpiła chwila ciszy, w której Howard oswajał się z tą wiadomością.

- Wszyscy powinniśmy. Ale akurat Gregor nie ma powodu się

wstydzić, a my tak - powiedział w końcu. On na początku nie próbował ratować Dygotki z wodnego wiru, lecz później troskliwie się nią opiekował. - Bardzo nam wszystkim pomogła, a my w zamian potraktowaliśmy ją tak podle.

Howard odsunął kotarę i wszedł do szczurzej komnaty.

- Przykro mi - rzekł. Gregor nie odpowiadał. - Usiądź. Na pewno już potrzebujesz lekarstwa. - Pomógł mu usiąść, podał dawkę leku przeciwbólowego i zostawił butelkę na później. Zmienił opatrunki na biodrze i łydce, a następnie obejrzał jego plecy. - Spory siniak, ale kości trzymają się na miejscu - stwierdził, ponownie bandażując zebra.

Później usiadł na łóżku, oparł łokcie na kolanach i objął twarz dłońmi.

- Gregorze - zaczął z wahaniem - jestem pewien, że ze wszystkich, których Dygotka знаła w swoim życiu, akurat tobie nie chciałaby przysparzać smutku.

- Ty też jej pomagałeś. Po tym wirze wodnym. W labiryncie - zauważył Gregor.

- Bo miałeś rację. Ty jako jedyny z nas umiałeś zapomnieć o jej futrze, zębach i pazurach i zobaczyć, jaka była naprawdę. Jeżeli w ogóle ma tu kiedyś zapanować pokój, taki powinien być pierwszy krok. W przeciwnym razie będziemy mieli to. - Zatoczył ręką niepewnie, wskazując ich obecną sytuację. - Zabijanie się nawzajem. Otaczanie się murem. To bez sensu. To wszystko... - Przesłonił palcami przekrwione, opuchnięte oczy. - Musisz oszczędzać plecy, jeśli mają się wygoić.

- Ty też musisz odpocząć - powiedział Gregor.

- Nie mogę. Gdybyś widział szpital... - Howard spojrział na swoje dłonie, które mocno się trzęsły. - Tylko zaczynam się bać, że prędzej komuś zaszkodzę, niż pomogę.

- Połóż się chociaż na kilka godzin. Obiecuję, że cię obudzę - przekonywał Gregor.

Howard patrzył na niego tępo, jakby próbował zrozumieć sens tych słów.

- Kilka godzin?

- Bo inaczej naprawdę kogoś skrzywdzisz. Połóż się.

Gregor wstał i popchnął Howarda na łóżko.

- Dwie godziny. Nie więcej - stwierdził Howard.

Zanim Gregor zdążył go okryć, Howard już spał. Gregor wyszedł do głównej sali. Wszyscy już byli na nogach, znowu przy pracy. Podeszła do niego Botka i wyciągnęła rączki w górę. Nie mógł jej podnieść ze względu na plecy, więc usiadł i usadził ją sobie na kolanach.

- Oj - powiedziała, przykładając sobie dłoń do noska. - Ojoj. - W ten sposób mówiła o Dygotce i jej rannym nosie, kiedy była jeszcze za mała, by wymówić imię szczurzyca. - Nie żyje.

- Wiem.

Gregor pomyślał, że chyba lepiej było, gdy Botka jeszcze nie rozumiała, czym jest śmierć.

- Będzie tam. - Botka poklepała go po piersi, wskazując serce.

Pomyliła co prawda strony, ale on wiedział, o co jej chodziło.

- Będzie - zapewnił ją.

Zauważył smutny wzrok Luksy. Ona miała własne wspomnienia związane z Dygotką. Pomagały sobie wzajemnie w labiryncie, jak długo to było możliwe.

Gregor zdjął Botkę z kolan i podszedł do Luksy, by pomóc jej w rozszyfrowywaniu wiadomości.

- Naprawdę myślałam, że nie żyje - szepnęła.

- Wiem - odparł Gregor. - Ja chyba też tak myślałem. Ale w głębi ducha nie mogłem się z tym pogodzić. Chciałem wierzyć, że

udało jej się uciec. Że jest bezpieczna na Martwej Ziemi albo gdzieś indziej.

- Teraz już jest bezpieczna - stwierdziła Luksa cicho.

- Tak to jest w Podziemiu - zauważył Gregor.

Dopiero po śmierci można było być bezpiecznym.

Spojrzał na Ripreda, pomyślał o jego rodzinie i poczuł wstyd, że na niego nakrzyczał. Jeśli ktokolwiek wiedział coś o szczurzych torturach, to właśnie Ripred, którego Mortifer porzucił na pewną śmierć w jamie na Ognistej Ziemi bez jedzenia i picia i bez możliwości ścierania siekaczy. Przerośnięte zęby omal go nie zabiły. Ripred traktował Dygotkę tak jak prawie każdego. Nie był dla niej szczególnie miły. Ale to nie on ją zabił i gdyby przeżyła, na pewno dotrzymałby obietnicy i przyjąłby ją do swojej bandy. Oczywiście teraz to już i tak nie miało znaczenia.

Przyniesiono kosz z nowymi zwiwkami meldunków i Ripred zagonił do pracy wszystkich obecnych, nawet tych, którzy wcześniej tłumaczyli stare wiadomości. Już po kilku minutach Min zaczęła kląskać ze zdenerwowania.

- Złe wieści, tutaj, złe wieści!

Karaluszycyca była zbyt poruszona, by odczytać komunikat w całości, więc Luksa podbiegła, by jej pomóc. Zamieniła kurze łapki na litery, a potem zastosowała Kod Pazura.

- Kiedy... kopacze... dotrą... na stadion... zacząć... atak... - przeczytała.

- Co? Gdzie? - Ripred natychmiast znalazł się przy niej. Luksa uniosła pasek z wiadomością, tak by oboje go dobrze widzieli. - Nad rzeką - przeczytał na głos.

- Nad rzeką - powtórzyła Luksa. - Nie da się przeprowadzić ataku od strony rzeki. Bystrza rozniosłyby zębaczę w drzazgi.

- Już nie. Widziałaś rzekę ostatnio? Po trzęsieniu ziemi? -

wtrącił Gregor.

- Nie - przyznała Luksa.

Była zbyt chora, by zauważyć cokolwiek podczas lotu z Ognistej Ziemi.

- Poziom wody jest niski. Musiałyby przepłynąć kilkaset metrów od północnej plaży, ale to się da zrobić - oznajmił Ripred.

- Byłeś w sali dowodzenia. Jaką mamy obronę w dokach? - zapytała Luksa.

- Żadną - odparł Ripred.

Rozdział 20

Ripred nerwowo chodził po sali.

- No dobrze. A więc po kolei. Rozdzielimy się. Jeśli szczury wedrą się do pałacu, nie mogą zastać was wszystkich razem. Min, Reflex i Luksa pójdą do sali dowodzenia. Lizzie, Dedal i Heroniana zostaną tutaj. Zniszczcie każdy najmniejszy dowód na to, że złamaliśmy kod. Gregor, Hazard, Botka i Temp pójdą do sali przepowiedni. Jest tam Nerissa z kluczem. Zamknijcie się i nie otwierajcie nikomu, póki nie otrzymacie takiego rozkazu.

- Jak to? Przecież powinienem szykować się do walki - odezwał się Gregor.

- Myślisz, że się nadajesz do walki? No proszę, zaatakuj mnie - rozkazał Ripred.

Gregor sięgnął po broń i natychmiast poczuł ból żeber. Zdołał wyciągnąć oba ostrza, lecz nie utrzymał sztyletu, który z brzękiem upadł na podłogę.

- Nie możesz walczyć w tym stanie. Nawet gdybyś mógł, i tak nie narażalibyśmy cię teraz w zwyczajnej bitwie. Twoim zadaniem jest pokonać Mortifera. Ale nie martw się. Nie przypuszczam, żeby przyplłynął rzeką - mówił Ripred. - Raczej ukrywają go w jakiejś jaskini, gdzie prząśniki opatrują mu kikut.

- Myślałam, że prząśniki zachowują neutralność - powiedziała Luksa, zerkając na Reflexa.

- Neutralność w tym znaczeniu, że pomagają obu stronom, więc kiedy wojna się skończy, niezależnie od wyniku będą traktowane jako sojusznicy zwycięzców - wyjaśnił Ripred. - Przecież ci

pomagają, prawda? A teraz wynosić się stąd!

Gregor podniósł sztylet i ruszył ku drzwiom.

- Nie, zaraz. Chcę mieć przy sobie Lizzie.

- Czyżby? Chcesz zamknąć Lizzie w sali przepowiedni, gdzie nie będzie miała nic do roboty oprócz... czytania przepowiedni? - zapytał Ripred znaczącym tonem.

Gregor rozumiał, o co mu chodziło. Ripred dbał, by Lizzie nie poznała prawdziwej treści Przepowiedni Czasu wraz z fragmentem dotyczącym losu Gregora. Wszyscy chcieli tego uniknąć. Gdyby Lizzie tam weszła, dowiedziałaby się prawdy.

- Nic mi nie będzie, Gregorze. Ripred ma rację. Musimy się rozdzielić - powiedziała Lizzie.

- W razie zagrożenia zabiorę ją w bezpieczne miejsce - obiecał Dedal. - Znam jedno okno tu niedaleko.

- Dobrze - zgodził się Gregor. Może faktycznie tak było lepiej. Może nawet uda się Dedalowi znaleźć sposób, żeby zanieść ją do domu. - Ile to potrwa?

- Kto wie? Weź kilka koców i jeden z tych wózków z jedzeniem - powiedział Ripred, wskazując ruchem głowy stoliki na kółkach, które niedawno wtoczono do sali.

Lizzie ułożyła stertę koców na grzbiecie Tempa i Botka wdrapała się na nie. Gregor chwycił za wózek, ale nie był w stanie go pchać, więc ustąpił miejsca Hazardowi.

- Przyjdę do was, jak tylko będę mogła - obiecała Luksa, ściskając ramię Gregora na pożegnanie.

Wszyscy rozeszli się zgodnie z instrukcjami Ripreda. Grupa Gregora posuwała się bardzo powoli, głównie przez ten wózek. Gregor nawet myślał o tym, żeby go porzucić, ale wolał nie ryzykować, bo nikt nie wiedział, co ich jeszcze czekało.

Nerissa już była na miejscu. Wciągnęła ich do sali, zatrzasnęła

drzwi i natychmiast zamknęła je na zamek. Klucz zniknął w kieszeni jej spódnicy. Nie przygotowała niczego do spania ani jedzenia, ale przy ścianie leżał zapas pochodni.

- Czemu Ripred skierował nas tutaj? - zapytał Gregor.

- To jedna z niewielu komnat w pałacu, które mają drzwi. A to już jakaś ochrona - wyjaśniła Nerissa.

- Jakaś tak - przyznał Gregor.

Ale niewielka. Drzwi były zrobione z grubego drewna. Pokonanie tej przeszkody mogło zająć szczerom trochę czasu, lecz nie było niemożliwe. Gregor ocenił, że kopacze poradziłyby sobie z nimi w niecałą minutę. Tak czy owak, dzięki drzwiom nie powinni zostać zaatakowani zniemacka. Jakie to jednak miało znaczenie? Jeżeli on nie odzyska sił dość szybko, kto będzie ich bronił? Nerissa prawdopodobnie nigdy nawet nie trzymała miecza w ręku. Hazard i Botka to małe dzieci. Temp mógłby walczyć i na pewno walczyłyby, gdyby to było konieczne, ale nie miał szans ze szczurami.

Gregor postanowił się skupić na tym, by jak najszybciej wrócić do zdrowia. Howard mówił, że potrzebny mu jest odpoczynek, więc będzie odpoczywał. Rozścielili koce pod ścianą i Gregor się położył. Nie czuł bólu, o ile się nie ruszał. Starał się odciąć od tego, co działo się za drzwiami, i wreszcie zasnął.

Mijały godziny, które zamieniały się w dni. Temp zabawiał Botkę i Hazarda. Rozmawiali po pełzaczemu, a Gregor jadł, przyjmował lekarstwo i spał. Nikt nie przychodził z żadnymi wieściami. Raz na jakiś czas słyszeli kroki w korytarzu i głosy wykrzykujące niezrozumiałe słowa. Nic więcej. Gdy plecy już przestały go boleć, Gregor coraz bardziej niepokoił się tym, co działo się w pałacu. Czy szczury zaatakowały? Czy ludzie byli przygotowani? Dlaczego nikt o niczym ich nie informował?

Zaproponował, żeby otworzyć drzwi i spróbować czegoś się dowiedzieć, lecz Nerissa stanowczo się sprzeciwiła.

- To nie jest twoja walka, Gregorze - powiedziała. - Twój czas jeszcze nie nadszedł, musisz czekać.

Czekanie, jak się okazało, było dla niego dużo trudniejsze niż walka. By go czymś zająć, Nerissa pokazywała mu różne przepowiednie i opowiadała związane z nimi historie. Dużo się dowiedział o przeszłości Regalii, ale niewiele o teraźniejszości.

- Daj spokój, Nerisso, co nam szkodzi wyrzec na chwilkę? - błagał.

- Spójrz na ten wiersz. To mój ulubiony - powiedziała Nerissa. - Kiedy wydaje się, że wszystko stracone, te słowa zawsze dodają mi otuchy.

Gregor westchnął i skierował wzrok na krótki wiersz wyryty na ścianie w kącie, w którym zwykle siadała Nerissa.

*Przemyka cicho niedostrzeżony,
Śmierć w krąg rozdaje, sam odrzucony.
Chociaż zabity, zdołał zmartwychwstać,
Znaczą go blizny w symbolu iksa.
Wreszcie się obie linie złączyły,
Wielkie zdumienie tym obudziły.*

- To ci dodaje otuchy? A dlaczego? - zapytał Gregor. Według niego był to kolejny przykład bełkotu Sandwicha, o którym teraz miał bardzo złe zdanie.

- Przeczytałeś tytuł?

Gregor dopiero teraz zwrócił uwagę na tytuł. Nad wierszem widniał napis:

Przynoszący pokój.

Świetnie, przynoszący pokój, pomyślał. Co też Sandwich, ten zabójca kopaczy, wiedział o przynoszeniu pokoju?

- Czyli myślisz, że przybędzie ktoś, kto przyniesie pokój? Kiedy? - zapytał.

- Tego nikt nie wie. Może już jutro. A może za tysiąc lat. Ale on przybędzie. Tak jak przybył wojownik.

Coś odezwało się w pamięci Gregora. Przynoszący pokój. Już gdzieś to słyszał. Kiedy? Ależ tak. Dawno temu, gdy przybył do Regalii po raz drugi, siedł w nocy korytarzem i przypadkiem usłyszał kłótnię Vikusa z Solovet o to, czy należy go uczyć walki. Oczywiście Solovet chciała natychmiast dać

mu broń. „Przepowiednia nazywa Gregora wojownikiem, a nie przynoszącym pokój” - powiedziała wtedy.

- To nie ma nic wspólnego ze mną, Nerisso. I tak nie będzie mnie tutaj, kiedy ten ktoś się pojawi. Ale mam nadzieję, że się go doczekacie - stwierdził Gregor. - A teraz możemy wreszcie otworzyć te drzwi?

Nerissa pokręciła głową. Nie mógł zabrać jej klucza siłą. To znaczy, pewnie by mógł, ale nie chciał. Pomyślał, że gdy Nerissa zaśnie, może uda mu się wyciągnąć klucz z jej kieszeni i wyrzucić na moment. Musiał się dowiedzieć, co dzieje się na zewnątrz. Zresztą w tym ciasnym pomieszczeniu przydałoby się trochę świeżego powietrza. Używali wiaderka przy drzwiach jako toalety i całe wnętrze śmierdziało już jak ściek.

Czekając, aż Nerissa zaśnie, Gregor zaczął ćwiczyć władanie bronią. Nadal odczuwał ból i nie miał zbyt wiele miejsca, lecz udało mu się wykonać sprawny wymach. Uznał, że w razie konieczności mógłby walczyć na siedemdziesiąt pięć procent, i ta myśl przekonała go do realizacji powziętego zamiaru. Był pewien, że gdyby nawet za drzwiami siedziała para wielkich starych szczurów, poradziłby sobie z nimi.

Kiedy Nerissa w końcu zasnęła, Botka, Hazard i Temp spali już od jakiegoś czasu. To Gregorowi odpowiadało, bo kradzież kluczy nie była czynem, z którego byłby dumny. Nie kradzież, lecz „pożyczka”, poprawił się w myślach. Potem odłożył je z powrotem, zanim ktokolwiek się zorientuje. Podszedł do Nerissy i ostrożnie wyciągnął klucz z jej kieszeni. Jak najciszej zbliżył się do drzwi i wsunął klucz do zamka. Już miał go obrócić, kiedy usłyszał krzyk. Potem rozległ się dźwięk kroków, odgłosy jakichś przepychanek i ludzki wrzask. W następnej chwili drzwi aż zadrżały od silnego uderzenia. Drapanie i kolejne uderzenie szczurzymi pazurami, które przedziurawiły drewno tuż przy twarzy Gregora. Chłopiec odruchowo się cofnął i sięgnął po oba ostrza. Kolejne krzyki i kroki. Straszliwy gulgoczący dźwięk wydobywający się ze szczurzego gardła. Krew sącząca się pod drzwiami.

Gregor obrócił się i zobaczył, że wszyscy w komnacie patrzą na niego z przerażeniem. Wyjął klucz z zamka i bez słowa podał go Nerisse. Była na tyle miła, że nie powiedziała: „A nie mówiłam?”.

Mijały sekundy. Teraz Gregor był pewny, że szczury są w pałacu. Możliwe, że tuż przed drzwiami. Szczurzy pazur pozostawił w drewnie mały otwór wielkości wizjera, ale ponieważ w korytarzu nie było światła, nie dało się nic zobaczyć. Z minuty na minutę Gregor coraz bardziej się niepokoił. Szczury były w pałacu. Odnalazły go. Czy znalazły Lizzie? Lukse? Co tam się dzieje? Kiedy ktoś się z nimi skontaktuje? Teraz już był w stanie walczyć. Ale co będzie, jeśli on stąd wyjdzie, a szczury znowu zechcą się tu wdrzeć? Te drzwi nie wytrzymają długo. Kto będzie bronił Botki, Hazarda, Tempa i Nerissy?

Poderwał głowę, gdy usłyszał drapanie pazurami w drzwi. Ostrożnie wymierzył i wepchnął klingę miecza w otwór w drewnie.

- No, widać, że znowu może być z ciebie pożytek - rozległ się głos Ripreda. - Otwórzcie! Pałac jest bezpieczny!

Nerissa przekręciła klucz i wpuściła Ripreda, który choć zakrwawiony, nie wyglądał na rannego.

Z ust Gregora zaczęły się sypać pytania, lecz Ripred szybko mu przerwał.

- Wielu zginęło, ale wszyscy, którzy są ci bliscy, wciąż żyją. Jesteśmy w stanie bronić miasta dzięki temu, że twoja siostra złamała Kod Pazura. Szczury zostały przegnane, ale wkrótce się przegrupują i zbiorą wokół Mortifera. Potrzebujemy cię teraz w sali dowodzenia. - Obrócił się w stronę Nerissy. - Reszcie z was przekażę instrukcje później. Tymczasem siedźcie tu spokojnie.

Gregor podążył korytarzami za Ripredem. Widział dzieci w jego wieku, które łądowały martwe ciała ludzi, szczurów i myszy na nosze, by je wynieść z pałacu. Czasami trzeba ich było sześcioro, by udźwignąć jednego zabitego. Są zbyt młodzi do takiej roboty, pomyślał. Zaraz jednak przypomniał sobie, co on i Luksa robili ostatnio, i praca tych dzieci wydała mu się całkiem znośna. Oczywiście on

to co innego. On rozstał się z dzieciństwem wiele miesięcy temu. Czy aby na pewno?

Sala dowodzenia była pełna ludzi i innych stworzeń, lecz Gregor od razu zauważył Lukcę. Najwyraźniej brała udział w bitwie. Ubrania miała czyste, lecz jej czoło opasywał świeży bandaż. Znowu kaszlała.

- Nie powinnaś była walczyć - powiedział, poprawiając jej koniec bandaża.

- To mój dom - odparła. - Jak tam twoje plecy?

- Dobrze.

- To wspaniale - wtrąciła się do rozmowy Solovet. - Wkrótce wyruszamy w pościg za zębaczami.

- Poślę po Aurorę - stwierdziła Luksa.

- Nie, Lukso. Ty się nie nadajesz do walki. I potrzebujemy cię tutaj - zaprotestowała Solovet.

- Nie możesz kazać mi zostać - sprzeciwiła się Luksa. - Nie po tym, przez co przeszła Regalia.

- Musisz zostać - oświadczyła Solovet.

Luksa lekko przechyliła głowę.

- Muszę?

Gregor czuł, że zanosi się na walkę dwóch osobowości, przy czym on sam w tym wypadku był po stronie Solovet. Z wielu powodów nie chciał, żeby Luksa ścigała szczury. Nie była w pełni zdrowa; pragnął, by była bezpieczna, a przede wszystkim nie chciał, by była świadkiem jego śmierci.

Ripred wkroczył pomiędzy Lukcę a Solovet.

- Słuchaj, Wasza Wysokość, naszym celem jest dobro Regalii. Wyruszamy, by doprowadzić rzecz do końca. Ale po wszystkim ludzie będą potrzebowali przywódcy. Szczury przedarły się do sali obrad rady i prawie nikt nie przeżył z wyjątkiem twoich dziadków, którzy są uważani za potężnych, ale już nie bardzo godnych zaufania. Regalianie będą oczekiwać, żebyś to ty stanęła na ich czele.

- On ma rację - powiedziała Solovet. - Teraz kiedy rada nie istnieje, władza przejdzie w twoje ręce.

- Nie jestem jeszcze pełnoletnia - zauważyła Luksa. - Wiecie, że nie mogę oficjalnie rządzić.

- To bez znaczenia w takiej nadzwyczajnej sytuacji. Wykazałaś się ostatnio wielką odwagą i rozsądkiem - oznajmił Ripred. - Zaufaj mi, to będziesz ty. Jeśli poszli za tobą na tę wojnę, to i po wojnie będą cię popierać. Teraz już rozumiesz, dlaczego nie możesz ryzykować?

Nie brzmiało to jak pochlebstwo, lecz wyłożenie kart na stół, jak w rozmowie równego z równym.

Luksa wpatrywała się w Ripreda, rozważając jego pytanie. Po chwili spuściła wzrok.

- Tak, rozumiem. Zostanę tutaj.

Ripred i Solovet wymienili zadowolone spojrzenia i już wracali do omawiania strategii, gdy Gregor dostrzegł cień uśmiechu w kącikach ust Luksy.

- Ona kłamie - powiedział.

Przez twarz Luksy jedno po drugim szybko przebiegły niedowierzanie, rozczarowanie i wreszcie złość.

- Czemu tak mówisz? - zapytała Solovet.

- Bo ją znam. Jeśli chcecie, żeby została... - aby dokończyć, musiał przełknąć coś, co stanęło mu w gardle - zamknijcie ją w lochu.

Rozdział 21

Solovet przez moment przyglądała się Luksie, po czym skinęła na strażników.

- Zróbcie to. Zamknijcie też jej fruwaczkę.

Gregor z bólem serca obserwował, jak ją otaczają i prowadzą korytarzem. Wrywała się, krzyczała, ale słowa złości kierowała nie do strażników, lecz do Gregora. Była wściekła i rozgoryczona jego brakiem lojalności. To, co mówiła, bardzo go bolało. Wołała, że nie powinna była mu ufać. Że jest tak samo zły jak Henry. I chociaż nie powiedziała tego wprost, Gregor wiedział, że stracił wszystko, co do niego czuła. Jego uczucia po tej zdradzie natomiast jeszcze się wzmogły. Spoglądał więc za nią, kiedy strażnicy skręcali za róg, zabierając ją na zawsze z jego życia. W tym momencie widok Luksy - nawet złorzeczącej mu z nienawiścią - był dla niego czymś cennym, czymś, co chciał zachować w pamięci.

Gdy już zniknęła mu z oczu, sięgnął do tylnej kieszeni, by się upewnić, że wciąż ma zdjęcie, które zrobili w muzeum. Było na swoim miejscu. Nie wyjął go. Obiecał sobie jednak, że później, w jakimś tunelu czy jaskini, gdy wszyscy zasną, poświęci mu chwilę. Powie tej fotografii wszystko to, czego nie będzie już miał możliwości powiedzieć Luksie osobiście.

- To było rozsądne posunięcie, Gregorze. Znienawidzi cię za to, ale z czasem zrozumie, że to było konieczne - powiedziała Solovet i wróciła do studiowania mapy.

Pochwała Solovet jakoś nie poprawiła mu samopoczucia. Jakże

nie lubił tej kobiety. Jej zdaniem wykorzystanie epidemii jako broni czy palenie szczerów żywcem również było rozsądnym posunięciem. Wolałby, żeby go potępiła.

Vikus poklepał go po ramieniu. Gregor nie wiedział nawet, że starzec jest obecny w sali.

- Nie znienawidzi cię na zawsze. Jeżeli wciąż czuje coś do Henry'ego, który naraził jej życie, to tym bardziej nie straci ciepłych uczuć do ciebie przez to, że próbowałaś ją ratować.

- Wątpię, żeby tak to widziała - rzekł Gregor. - A zresztą i tak już się stało. Nie ma o czym mówić.

- Gregorze, za godzinę wyruszamy. Zbiórka nad rzeką. Musisz iść do zbrojowni się przebrać - oświadczyła Solovet.

Za godzinę? Czy tylko tyle mu zostało?

- Przebiorę się w drodze. Chcę spędzić trochę czasu z siostrami - odparł.

- One będą nam towarzyszyć - poinformowała go Solovet. - Lizzie może się przydać w roli deszyfrantki. Botka przyciągnie do nas pełzacze. Ma się rozumieć, będę je trzymać z dala od walk.

Przekonywanie Solovet nie miało sensu. Powody, dla których chciała mieć jego siostry przy sobie, były słuszne. Mimo to...

- Będą bezpieczne - zapewnił go Ripred. - Zaufaj mi. Jak furiasta furiaście.

Gregor poszedł do zbrojowni. Przyniesiono mu tam jedzenie, a gdy się posilił, Miravet odesłała go do kąpieli. Wszystkie te czynności miały pożegnalny charakter. Ostatni posiłek, ostatnia kąpiel, ostatni strój. Kiedy już się ubierał, zjawił się Howard, by opatrzyć mu rany.

- Wyglądasz dużo lepiej - zauważył Gregor.

- Bo spałem całe dwa dni.

- O rany! Miałem cię obudzić! Przepraszam, Ripred wysłał mnie

do sali przepowiedni i na śmierć zapomniałem.

- Nie przejmuj się. Dzięki temu teraz jestem chyba jedyną przytomnie myślącą osobą w szpitalu. A potrzebny tam ktoś taki - stwierdził Howard. - Twoje rany ładnie się goją. - Zdjął szwy z łydki Gregora, ale zostawił jeszcze te na biodrze i nałożył świeże opatrunki. Potem uzupełnił zapas środka przeciwbólowego w butelce. - No cóż, muszę wracać - powiedział na koniec.

Widzę go ostatni raz, pomyślał Gregor. Wstał i uściskał Howarda na pożegnanie.

- Zaopiekujesz się Luksą?

- Jak własną siostrą - obiecał Howard. - Wysokich lotów, Gregorze.

- Wysokich lotów.

Gregor chciałby powiedzieć więcej. O tym, jak wielką wdzięczność czuje wobec Howarda za wszystko, co ten dla niego zrobił, o tym, że gdyby miał starszego brata, to chciałby, żeby był tak szlachetny i odważny jak Howard i tak jak on nie bał się okazywać uczuć i przyznawać do błędów. Teraz Luksa będzie miała w nim brata - to najważniejsze.

Zbroję Gregora przyniesiono z balkonu, wyczyszczono i naprawiono. Miravet zastosowała kilka udogodnień, żeby nic go nie uwierało w miejscach odniesionych ran. Gdy był już gotów, do zbrojowni wbiegła mała dziewczynka z różowym plecakiem, który Gregor zabrał na ostatnią wyprawę do Ognistej Ziemi. Zostawił go gdzieś w szpitalu, zaniepokojony stanem Luksy. W środku była latarka, którą zwrócił mu York, baterie, taśma klejąca, butelki, ciasteczka od Lizzie i turystyczne szachy.

- Howard kazał to przynieść - powiedziała. - Sądzi, że może się przydać.

- Podziękuj mu. To naprawdę bardzo się przyda - odparł

Gregor.

Dziewczynka uśmiechnęła się nieśmiało i pobiegła z powrotem.

Gregor udał się nad rzekę, gdzie stał się świadkiem smutnej ceremonii. Podziemni odprawiali właśnie uroczystości pogrzebowe. Każde ciało - człowieka, nietoperza czy myszy - układali na macie z plecionych roślin. Przy głowie umieszczali pochodnię wsuniętą w specjalny uchwyt. Jakaś kobieta śpiewała pieśń, której słów Gregor nie rozumiał. Następnie puszczali tratwę z prądem rzeki. Nurt co prawda nie był tak rwący jak przed trzęsieniem ziemi, ale wciąż na tyle silny, by szybko unosić kolejne ciała. Jak daleko Gregor sięgał wzrokiem, cała rzeka pokryta była światłami pochodni.

A więc w taki sposób żegnali się ze zmarłymi. Wysyłali ich na tratwach rzeką do Wodnego Szlaku - ogromnego morza, gdzie pochłaniały ich fale. To miało sens. W Podziemiu niewiele było miejsc, które nadawały się do grzebania zwłok. Ziemię, w której dałoby się wykopać dół, Gregor widział jedynie w dżungli i na polach uprawnych. Można by wykorzystać do tego kamienie, ale taki cmentarz musiałby być gdzieś poza miastem.

Można by też palić ciała, gdyby było ich mało, lecz setki? Wszyscy mieszkańcy podusiliby się dymem. Tutaj, w przeciwieństwie do Ognistej Ziemi, nie wiały silne wiatry oczyszczające powietrze.

Sześcioro dzieci, które Gregor widział już wcześniej, przyniosło nosze z martwym szczurem. Jego ciało wrzucono do rzeki bez żadnej ceremonii.

Obok Gregora wylądował Ares.

- Dużo zmarłych - zauważył chłopiec.
- Tak - przyznał Ares. - Setki już odbyły tę podróż.
- Jak pokonaliście szczury? - zapytał Gregor.

Chciał się dowiedzieć, co się tu działo, kiedy on przebywał w sali przepowiadni.

- Gdy dowiedzieliśmy się o szturmie, zębaczki już wychodziły z tunelu na północ stąd i kierowały się prosto do wody. Poczekaliśmy, aż się zanurzą, a wtedy uderzyliśmy z powietrza. Niełatwo jest płynąć i bronić się jednocześnie, co dawało nam pewną przewagę, ale było ich tak dużo, że nie udało się wszystkich uśmiercić. Jedna z grup wtargnęła do szpitala i wybiła pacjentów. Inne rozbiegły się po korytarzach i walczyły z każdym, kto stawiał im opór. W końcu wyparliśmy je w stronę rzeki i te, które były w stanie, odpłynęły.

- Nie było z nimi Mortifera?

- Nie było. Wycofał się na własne tereny. Reszta go znajdzie i przegrupują wojska - stwierdził Ares.

Na tratwie obok nich układano mysz, którą Gregor rozpoznał dopiero po chwili. Ciało gryzonia wyglądało na mniejsze, delikatniejsze niż za życia.

- Czy to Kartezjan?

- Zginął, broniąc przedszkola - wyjaśnił Ares. - Ale szczenięta są bezpieczne.

Gregor poczuł ogromny smutek. Nie znał dobrze tego chrupacza, ale zbliżyła ich wspólna podróż. Byli świadkami śmierci myszy pod wulkanem. Bawili się w chowanego z Botką i myszętami. Podszedł do tratwy i pogładził Kartezjana po delikatnym futerku, nim jego ciało opuszczono na wodę. Ripred powiedział: „Wszyscy, którzy są ci bliscy, wciąż żyją”. Musiał przez to rozumieć rodzinę Gregora i Lukę. A przecież w Podziemiu było wielu innych, do których Gregor zdążył się już przywiązać na tyle, że stali się mu bliscy. Ilu z nich przeżyło?

Nad rzekę przybyła pozostała część grupy. Lizzie, Hazard i

Botka mieli zawiązane oczy i byli prowadzeni przez strażników.

- Żeby nie dręczyły ich potem koszmary - wyjaśnił Ripred.

Gregor pomyślał o makabrycznych widokach w całym pałacu i ucieszył się z takiej zapobiegliwości.

Ponieważ spośród dostępnych nietoperzy Ares najbardziej nadawał się do transportu Ripreda, Gregor, jego siostry i Temp usiedli wraz z Vikusem na dużym szarym fruwaczu o imieniu Eurypides. Za nimi leciała Solovet na Ajaksie.

- Witaj, księżniczko. - Gregor usłyszał z tyłu głos Botki.

Obrócił się i zobaczył, jak mała spoziera na Nike spod opaski na oczach.

- Witaj, księżniczko - odpowiedziała Nike, machnąwszy skrzydłami w czarnobiałe pasy.

- Obie jesteśmy księżniczki. - Botka roześmiała się.

Gregor zsunął jej opaskę na oczy.

- Nie kombinuj. - Następnie zwrócił się do Nike. - Dobrze cię widzieć. Lecisz z nami?

- Zabieram część deszyfrantów - oznajmiła nietoperzyca. Na jej grzbiet weszli Reflex i Heroniana. - Dedal i Min tu zostają.

- Przecież już zrobili, co do nich należało - zauważył Gregor.

- Jest jeszcze wiele wiadomości do rozszyfrowania - wyjaśnił Ripred. - A szyfr może się niespodziewanie zmienić.

Gdy odlatywali, Gregor zdał sobie sprawę, że z wieloma przyjaciółmi w ogóle się nie pożegnał. Mareth, Dulcet, Nerissa, Aurora... hmm, Aurora była zamknięta w lochu wraz z Luksą i prawdopodobnie też go przeklinała. Może to i lepiej. Nawet pożegnanie z Howardem wiele go kosztowało. A czekały go jeszcze boleśniesz rozstania. Uznał, że jego przyjaciele to rozumieją.

Przelecieli przez tunel i znaleźli się nad Wodnym Szlakiem.

Cała powierzchnia połyskiwała płomieniami pochodni umieszczonych na tratwach z martwymi. Dołączyło do nich około pół setki żołnierzy na fruwaczach, a także kilka myszy.

- Czy myszy też będą walczyć? - zapytał Gregor Vikusa.

- Nie te. Te mają specjalne zadanie. Szczury wciąż gromadzą informacje od swoich szpiegów. Wybraliśmy cztery linie komunikacji i chcemy je wykorzystać. Unieszkodliwimy szczura, który nadaje wiadomości, zastąpimy go chrupaczem i będziemy nadawać fałszywe meldunki - wyjaśnił Vikus. Gregor dostrzegł grupę żołnierzy i chrupacza, którzy odłączyli się od reszty i zniknęli w ciemnościach. - To była pierwsza drużyna.

- Jakie informacje chcecie przekazywać szczurom? - zapytał.

- Kłamstwa. Że nasze straty są większe, niż się spodziewaliśmy, że nie mamy możliwości ich ścigać, że ty zmarłeś wskutek ran zadanych przez Mortifera. Zębacze nie wiedzą, że złamaliśmy Kod Pazura, więc uwierzą.

- Dlatego Ripred chciał zachować to w tajemnicy - rzekł Gregor.

- To nasza najpotężniejsza broń. Ten szyfr zdecyduje o wyniku wojny - oświadczył Vikus. - Szczury uwierzą, że nic im nie grozi, a my wkrótce zaatakujemy je na Równinie Tartaru, gdzie się zbierają.

- Atak z zaskoczenia.

- Kiedy będą spały i nie będą miały planu kontrataku - potwierdził Vikus. - W tym pokładamy całą naszą nadzieję. Regalia wciąż jest o włos od zagłady. Kopacze wydrążyły tunele na nasz stadion i prawdopodobnie też w inne miejsca. Zniszczyliśmy te, które udało nam się znaleźć, ale kto wie, ile ich jeszcze jest? Jeśli Mortifer przeżyje i szczury ponownie zaatakują miasto, to nie sądzę, byśmy zdołali się obronić.

Kiedy zatrzymali się na odpoczynek u wlotu do tunelu, ich

oddział był już mniejszy. Wszystkie chrupacze i ich strażnicy zdążyli się odłączyć, a żołnierze zostali na postoju jakiś czas wcześniej. Po niecałych pięciu minutach odpoczynku Solovet ogłosiła, że ona także odlatuje.

- Dokąd? - zapytał Gregor.

- Prząśniki wciąż nie mogą się zdecydować, komu udzielić poparcia. Potrzebują mojej osobistej gwarancji, że po zakończeniu wojny będą bezpieczne - odparła. - Za dwa dni dołączę do was na Równinie Tartaru. Gdybyś wcześniej wdał się w walkę, pamiętaj, że twój słaby punkt to lewa strona.

Po tym pożegnaniu odleciała na Ajaksie, eskortowana z obu stron przez dawnych strażników Gregora: Horatia i Marcusa. To była cała ona - po prostu wstała i odleciała, na pożegnanie ofiarowując mu jedynie wskazówkę dotyczącą walki.

Okazało się, że na pewien czas pozostaną w tym miejscu. Ripred i Vikus pochyłili głowy nad mapą. Lizzie, Reflex i Heroniana rozszyfrowywali wiadomości przynieszone przez nietoperze. Nike, Ares i dwaj pozostali strażnicy ze swymi nietoperzami na zmianę patrolowali teren. Botka, Temp i Hazard bawili się i rozmawiali po pełzaczemu.

Gregor był zdany sam na siebie. Zagłębił się w tunel i ćwiczył walkę mieczem i sztyletem. Wciąż bolały go plecy, ale nie sądził, by podczas bitwy miało to znaczenie. Z przyjemnością używał mięśni. Gdy już się rozgrzał, dodał do zestawu ćwiczeń echolokację. Biegał tunelem w ciemnościach i odnajdywał określone punkty na ścianach i na sklepieniu. Jakież to wspaniałe uczucie nie martwić się wiecznie o to, że wyczerpią się baterie!

Po mniej więcej pół godziny znudziła mu się samotność. Postanowił spróbować namówić Ripreda, żeby oderwał się od

tych map i chwilę z nim potrenował. Kiedy jednak wyszedł z tunelu, wszyscy byli dziwnie osowiali. Jakby zamarli w bezruchu.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Właśnie przechwyciliśmy wiadomość. Zębacze wiedzą o wyprawie Solovet do prząśników. Planują zorganizować zasadzkę i ją zabić - wyjaśnił Ripred.

- Skąd wiedzą? Obserwowały nas? - dociekał Gregor.

- Nie. Musiał im to zdradzić któryś z prząśników. Może zwykły żołnierz, może sama królowa. Ich lojalność jest bardzo chwiejna - powiedział Vikus.

Wyglądał na spokojnego, ale jego skóra przybrała dziwnie szary odcień.

- Polecimy za nią. Ares i ja. Możemy ją dogonić. Mamy z pół setki żołnierzy i... - zaczął Gregor.

- Nie, chłopcze - przerwał mu Ripred. - Nie możemy.

- Ale ona nie ma żadnego wsparcia. Pozwolicie jej lecieć na pewną śmierć?

- Tak. Pozwolimy. Musimy - oznajmił Vikus, jakby próbował sam siebie przekonać.

- Dobra, nie rozumiem, co tu się dzieje. Chociaż nawet nie lubię Solovet, nie będę tu siedział i czekał, aż ją zabiją!

- Gregorze, musisz! - powiedziała Lizzie. - Nie rozumiesz? Jeśli ją uratujemy, dowiedzą się, że złamaliśmy kod.

- Co?

- To, że znamy treść tej wiadomości, jest dowodem, że złamaliśmy kod. Jeśli się o tym dowiedzą, nie będzie ataku z zaskoczenia, bo od razu zmienią miejsce zgrupowania. Wszystkie transmitowane przez nas kłamstwa będą podejrzane. I natychmiast przekształcą szyfr, a złamanie nowego może nam

znowu zająć całe tygodnie - tłumaczył Ripred.

- Ale kiedy dowiedzieliście się o ataku na pałac od strony rzeki, wykorzystaliście tę informację - zauważył Gregor.

- To można było łatwo wyjaśnić. Szczury były tak blisko, że wystarczyło wysłać kilku zwiadowców w górę rzeki i udawać, że to oni odkryli zagrożenie - powiedział Ripred.

- Ona nie chciałaby, żebyśmy próbowali ją ratować - wtrącił Vikus ochryłym głosem. - Nie za taką cenę.

- Ale... może... może moglibyśmy tak to zrobić, żeby wyglądało, że po prostu lecimy za nią z innych powodów - naciskał Gregor. - To by nie było podejrzane.

- Nie? Gdyby chciała podróżować z armią, toby zabrała ze sobą armię. Zjawienie się żołnierzy w ostatniej chwili będzie wyraźnym świadectwem złamania Kodu Pazura - stwierdził Ripred.

Gregor wciąż nie chciał się z tym pogodzić.

- Musi być coś, co możemy zrobić.

- Jest - oświadczył Ripred. - Siedzieć tu i czekać.

Rozdział 22

Usiadł więc i czekał, a czas mijał. Nie w gwałtownym, niespokojnym rytmie, w jakim tak wiele zdarzeń przebiegało od początku wojny, lecz powoli, leniwie, z długimi odstępami między jedną sekundą a drugą.

Deszyfranci zajmowali się odczytywaniem wiadomości. Niezależnie od okoliczności nie mogli sobie pozwolić na bezczynność. Botka, która nie zdawała sobie sprawy z sytuacji, zasnęła na stercie koców. Temp i Hazard szeptem wznowili rozmowę. Jednak Gregor, Ripred i Vikus sprawiali wrażenie zawieszonych w czasie, kiedy w napięciu wyczekiwali informacji o zasadzce.

Może jej nie zauważyły, myślał Gregor. Albo doszło do walki i wszystkim trojgu udało się uciec. Czemu nie? Byli świetnie przeszkolonymi żołnierzami i mieli nietoperze do pomocy. A jednak za każdym razem gdy Gregor zerkał ukradkiem na pobladłą twarz Vikusa, czuł, że to niemożliwe. Żałował swoich słów, że nie lubi Solovet. Ale to była prawda. Nie mogło być inaczej po tym, jak zaangażowała się w poszukiwanie broni biologicznej, wtrąciła go do lochu, a w dodatku - jak twierdził Ripred - nie miała zamiaru uwolnić jego rodziny. Śmierć Solovet w pewien sposób ułatwiała Ripredowi wywiązanie się z obietnicy, że odprowadzi bliskich Gregora do domu. Oczywiście, gdyby po wojnie Luksa zasiadła na tronie, na pewno odesłałaby jego mamę i siostry bez względu na to, co mówiłaby jej babcia. Mimo wszystko Gregor czuł się pewniej, mogąc liczyć w tym

względzie na Ripreda.

Solovet. Nie, nie mógł udawać, że ją lubił. A jednak bywały momenty, gdy traktowała go całkiem przyzwoicie. Kiedy spadł do Regalii, była pierwszą osobą, która wyciągnęła do niego ręce i dotknęła go w geście powitania. Miał wrażenie, że to było szczere. Chroniła go, dbając, by go przeszkolono, i teraz wiedział, że to uratowało mu życie. W dodatku podarowała mu własny sztylet. Przesunął palcami po rękojeści z poczuciem winy, że teraz znalazła się w pułapce pozbawiona tej broni. Jak to dobrze, że pomimo niechęci do niej chciał ją ratować. Teraz przyszło mu do głowy, że ktoś, kto będzie zdawał raport Luksie, wspomni i o tym. Może dzięki temu nie będzie tak bardzo go nienawidziła.

Po kilku godzinach Heroniana powiedziała cicho:

- Mamy wiadomość. Troje ludzi i ich fruwacze zostali zabici.

Ripred przesunął łapą po ukośnej bliźnie na pysku.

- Hm, to mi będzie o niej przypominać.

A więc to ona zrobiła mu tę szramę. Kiedy? Podczas wojny ludzi ze szczurami? Podczas treningu, który urządzili sobie dla przyjemności? Gregor myślał o tym, że Solovet potrafiła ranić na wiele sposobów: wyrządzała krzywdę szczurom, własnej rodzinie, tym nielicznym Podziemnym, którzy nieśmiało próbowali zaprowadzić pokój.

Ripred zwrócił się w stronę Vikusa.

- Zawsze mówiła, że chce odejść w taki sposób.

- W walce. - Vikus poruszył wargami, lecz z jego ust nie wydobył się dźwięk.

- Tak, w walce. Nie w łóżku, schorowana, lecz z mieczem w dłoni - potwierdził Ripred.

Gregor próbował wymyślić coś, co pocieszyłoby Vikusa, ale nigdy nie był dobry w takich sytuacjach. Howard, Luksa tak, ale

jemu przychodziły do głowy jedynie wyświechtane, puste słowa. Wiedział, że Vikus kochał Solovet - byli małżeństwem pewnie ze czterdzieści lat - ale też że dużo ich dzieliło. Przede wszystkim inaczej podchodzili do napotykanym problemom - ona odwoływała się do użycia siły, on szukał kompromisowych rozwiązań. Kiedy Vikus dowiedział się o roli żony w aferze z zarazą, był zdruzgotany. Musiał ją szczerze kochać, bo teraz też wyglądał na przybitego.

Hazard podszedł do Vikusa i wsunął paluszki w jego dłoń. Starzec ucisnął podaną mu rączkę, ale się nie odezwał.

- Przykro mi z powodu twojej babci - powiedział Gregor do chłopca. Tyle był w stanie zrobić. - A ty jak się trzymasz?

- Dobrze. Właściwie to nie wiem, jak się czuć. Solovet rzadko ze mną rozmawiała. Chyba nie bardzo mnie lubiła. Może dlatego, że ona i mój tata tak się nienawidzili - odparł Hazard z typową dla siebie bezpośredniością.

Były to proste słowa, pozbawione złośliwości, lecz wyraźnie wstrząsnęły Vikusem. Solovet i Hamnet. Cała ta straszliwa historia konfliktu rodzinnego między jego żoną a synem - tragedia w Ogrodzie Hesperyd, szalona ucieczka Hamneta z Regalii, gniew, który wyczuwało się między nimi w dżungli, utrata Hamneta nie raz, lecz dwa razy.

Z krtani Vikusa wydobył się nieartykułowany dźwięk. Jego ręka powędrowała do policzka, by po chwili opaść wzdłuż tułowia.

- Vikusie? Wszystko w porządku? - zainteresował się Ripred. Mężczyzna próbował odpowiedzieć, lecz zdołał jedynie coś wybełkotać. - Lekarza! - natychmiast krzyknął Ripred. - Sprowadzić lekarza!

Ripred nie przestawał mówić do Vikusa. Przysunął nos blisko jego twarzy i uspokajał go. W niecałą minutę zjawił się lekarz,

spojrzał na starca, wsunął mu coś do ust i zapakował go na nietoperza.

Hazard pociągnął lekarza za rękaw.

- Co się dzieje z moim dziadkiem?

- Ma atak. Musimy go czym prędzej przetransportować do Regalii.

- Wyzdrowieje? - zapytał Gregor. Jego głos zabrzmiał jak głosik Hazarda.

Połowa twarzy Vikusa zwiotczała i było jasne, że starzec nie jest w stanie nią poruszyć. Ten widok był przerażający. Gregor wystraszył się, że Vikus mógłby go opuścić. On też nie chciał opuszczać jedyne Podziemnego, który zawsze życzył mu jak najlepiej.

- Zrobimy, co w naszej mocy - obiecał lekarz i nietoperz odbił się od ziemi.

- Udar - stwierdził Ripred. - Dziw, że nie zdarzył się wcześniej. Ten rok był dla niego morderczy.

- Czy to przez to, co powiedziałem? O moim tacie? - zapytał zaniepokojony Hazard.

- Oczywiście, że nie. To by się stało niezależnie od twoich słów. A teraz wracaj i... nie wiem... zobacz, może przydasz się przy czytaniu szyfru - powiedział Ripred. Hazard natychmiast wykonał polecenie. Gdy się oddalił, szczur szepnął do Gregora: - Chyba nie był to najlepszy moment na wyciągnięcie tej sprawy z Hamnetem. Ale Vikus na pewno sam miewał takie myśli.

- Ludzie wychodzą z udarów, prawda? - zauważył Gregor.

- Niektórzy. Z czasem - odparł Ripred. Wyraźnie nie miał ochoty ciągnąć tej rozmowy.

Bez Solovet i Vikusa jaskinia nagle wydała się bardzo pusta.

- I co teraz? - zapytał Gregor.

- Teraz potrzebuję kogoś, kto mógłby przejąć dowodzenie. Mareth został w Regalii... - Ripred wezwał Perditę. Kiedy przybyła, od razu przeszedł do sedna. - Solovet nie żyje. Vikus jest chory. Właśnie zostałam pełniącą obowiązki dowódcy naszej armii.

Perdita w pierwszej chwili wyglądała na zszokowaną, a potem wyraźnie nie wiedziała, jak się zachować.

- Są inni wyżsi stopniem ode mnie.

- Nie chcę innych, tylko ciebie - stwierdził Ripred. - Potrzebuję kogoś, komu wszyscy możemy zaufać.

Ripred i Perdita zaczęli omawiać plan bitwy, pozostawiając Gregora sam na sam z tą podwójną tragedią. Najpierw Solovet, potem Vikus. Co prawda Vikus miał szansę na wyzdrowienie. A jeśli nie... Gregor znowu pomyślał o Luksie. Wyjął z kieszeni ich wspólne zdjęcie zrobione w muzeum i starał się skupić na szczęśliwych chwilach. To jednak nie działało. Wciąż wracał do niego widok jej twarzy w momencie, kiedy doradził, aby ją zamknąć w lochu. Nie dawało mu spokoju, że to będzie ostatnia rzecz, jaka wydarzyła się między nimi. Sięgnął po taśmę z zaszyfrowaną wiadomością i poprosił Lizzie o pisak. Ona używała ptasiego pióra i atramentu.

- Wszystkie pisaki wyschły - powiedziała. Wygrzebała z plecaka czerwony. - Może z tego jeszcze wyciśniesz kilka liter. Jeśli zwilżysz koniuszek.

Gregor splunął do zatyczki, zamknął pisak i czekał. Musiał się streszczać. Pomyślał, żeby użyć Kodu Pazura, ale gdyby szczury przechwyciły ten list, od razu wiedziałyby, że kod został złamany. Postanowił więc użyć znaków z Drzewa Transmisji. To w jakiś sposób nada wiadomości bardziej prywatny charakter. Po kilku minutach zdjął zatyczkę z pisaka i sprawdził, czy da się

go użyć. Kreska była blada, ale czytelna. Oto, co napisał:

LUKSA

No, dalej, pomyślał. Napisz to. I tak będziesz martwy, zanim ona to przeczyta. Poza tym to prawda.

GREGOR

Ostatnie słowa były bardzo niewyraźne. Gregor rozciął palec wskazujący ostrzem miecza i poprawił kreski własną krwią. O tak.

List nie był długi. Gregor czuł się trochę głupio, że to tylko jedenaście słów. Ale nawet gdyby miał całe zestawy pisaków, co jeszcze by napisał? Może wyjaśniłby lepiej, dlaczego jedno z nich musi żyć. Żeby oboje przeżyli. Żeby jedno pamiętało to drugie, idąc dalej przez życie. Że to nie będzie on, a więc musi być ona. I że tylko myśl o tym, że ona będzie dorastać i robić to wszystko, co robi się w życiu, a kiedyś będzie szczęśliwa - tylko ta myśl dodaje mu sił, by stawić czoło Mortiferowi.

Luksa była mądra. Miał nadzieję, że to wszystko zrozumie.

Zwinął tę wiadomość i dał Lizzie, żeby przekazała Luksie po powrocie do Regalii.

- A czemu sam jej tego nie dasz?

- Bo teraz jest na mnie naprawdę wściekła. Ale przeczyta, jeśli pomyśli, że to od ciebie. Zresztą ty pewnie wrócisz szybciej niż ja.

Lizzie zgodziła się zabrać list. Gregor nie był pewien, czy i ona go nie znienawidzi, gdy się dowie, że cały czas ją okłamywał w sprawie przepowiedni.

Wreszcie ogłosił, że musi jeszcze trochę poćwiczyć, i znowu wszedł do tunelu. Tam położył się na kamiennym podłożu i oparł głowę o skałę. Nie miał ochoty walczyć, wyłączył więc latarkę i zakłaskał językiem. W zaskakującym tempie stawał się coraz lepszy w echolokacji. Sam się zdumiał, jak wiele zobaczył:

chropowate powierzchnie sklepienia, pojedyncze kamienie na ziemi, nawet drobne detale w nierównych ścianach. Eksperymentował z różnymi dźwiękami: kaszłał, nucił, gwizdał. W jednej z chwil milczenia zauważył, że nawet jego oddech może być źródłem czytelnych obrazów. Poczuł się nieco pewniej, bo to oznaczało, że póki będzie żył, będzie widział.

Jego serce zwolniło i Gregor zasnął, a właściwie zasypiał i budził się, przenosząc się między obrazami ze snów a tymi z tunelu. W jego sny wdarł się strach. Leżał bezradnie na plecach, gdy podszedł do niego szczur, potem jeszcze jeden, aż ich mordy otoczyły go ze wszystkich stron. Gregor potrząsnął głową, by się obudzić, a wtedy przekonał się, że wcale nie spał. Szczury nadal pochylały się nad nim. Były jak najbardziej prawdziwe.

Nawet nie próbując wstawać, Gregor wydobył miecz z pochwy i przeciął powietrze nad sobą. Szczury odskoczyły, dzięki czemu mógł się poderwać. Sięgnął także po sztylet i już był gotów zabijać, gdy usłyszał głos:

- Przestań, Naziemny!

Zawahał się. Znał ten głos. Był wyższy niż chropawe pomruki Ripreda. Żeński, lecz nie tak dźwięczny jak u Złotoustej, która bez najmniejszego trudu zwodziła go na manowce. Dygotka? Nie, przecież ona nie żyła. Poza tym ten głos nie miał związku z podróżą po Wodnym Szlaku i z wydarzeniami ze szczurzego labiryntu. Przywodził raczej na myśl wspomnienia z dżungli: pot i woń słodkich drapieźnych kwiatów. Gregor zakłaskał i skupił się na postaci rozmówczynie.

- Krwiopijka?

- Tak, to ja. Odłóż broń. Nie chcemy z tobą walczyć.

Zakłaskał raz jeszcze. W tyle znajdował się niewielki oddział szczurów, z których żaden nie przybrał pozycji do ataku. Powoli

wsunął ostrza do pochew. Szczur czy nie, nie podejrzewał, by Krwiopijka go okłamywała. Zwłaszcza po tym wszystkim, co razem przeszli. Poza tym gdyby szczury chciały jego śmierci, zaatakowałyby od razu.

- Co tu robisz?

- Chcemy dołączyć do Ripreda i walczyć przeciwko Mortiferowi - powiedziała Krwiopijka. - Mam się z nim spotkać i odebrać rozkazy.

- Naprawdę? Ile was jest? - zapytał Gregor. Echolokacja była czymś wspaniałym, ale zapragnął zobaczyć to na własne oczy. Włączył latarkę i oświetlił szczury, które musiały zmrużyć powieki. - Oj, przepraszam. - Skierował światło w ziemię.

- W tunelu jest nas kilkanaście. Ale w jaskiniach niżej czekają setki - oznajmiła szczurzyca.

- Setki?

Gregor wiedział, że Ripred ma garstkę oddanych szczurów na Martwej Ziemi, ale skąd wzięły się te setki?

- A co, myślałeś, że wszystkie zębaczki chcą Mortifera za wodza? - zapytała Krwiopijka. - Że z chęcią będziemy żyć pod jego panowaniem?

- Właściwie... tak - przyznał Gregor. - To znaczy, poza Ripredem nie widać było z waszej strony dużego oporu.

- No to się mylisz - odparowała Krwiopijka. - Dużo jest tych, którzy nie chcą słuchać tego krwiożerczego, wynaturzonego potwora ani jego akolitów.

- Miło to słyszeć. - Przy boku Krwiopijki przykucnęły dwa mniejsze szczury. Za duże, by nazwać je szczeniętami, ale nie w pełni dorosłe. - Czy to...? - Nie chciał wymawiać imion, żeby ich nie przekręcić. - Kto to?

- Sierstka i Sześcioszpon. Moje dzieci - przedstawiła Krwiopijka.

Dzieci, które były powodem jej wyprawy do dżungli w poszukiwaniu leku na zarazę. Także dzieci Parcha, który nie dożył ponownego spotkania z nimi, bo pożarły go ogromne mięsożerne rośliny. Jego potomstwo jednak przeżyło. Gregor popatrzył na nie. One, choć wystraszone, nie odwróciły wzroku. - Jesteście podobne do taty - powiedział. Zaskoczyło go wzruszenie we własnym głosie, uczucie zadowolenia, że te dzieci przeżyły epidemię.

- A jak się czuje twoja matka? - zapytała Krwiopijka.

Miał wrażenie, że całe wieki nie słyszał tego pytania. Ludzie unikali tematu zdrowia jego mamy, jakby ta wzmianka była przykrym przypomnieniem o jej chorobie. Krwiopijka jednak miała własny rozum.

- Chyba dobrze. To znaczy, była naprawdę ciężko chora na tę zarazę, ale już z nią lepiej. Ostatnio kiedy ją widziałem, miała zapalenie płuc, a potem ewakuowano ją do Siklawy. Dobrze się stało, bo szpital w Regalii był przeludniony, ale od tamtej pory nie miałem o niej żadnych wieści. Ripred mówi, że zaprowadzi ją do domu. Po wojnie. Boja nie mogę. Ripred obiecał, że to zrobi. - Zdał sobie sprawę, że gada jak najęty, i zmusił się do milczenia. - Dzięki, że zapytałaś.

Nagle miał ochotę dotknąć szczurzyca, położyć dłoń na jej głowie i znowu poczuć to jedwabiste futro. Wiedział jednak, że inne szczury mogły to przyjąć z podejrzliwością, a może nawet się wystraszyć. Ruszył więc ku wyjściu z tunelu.

- Chodź, Ripred jest tam.

Krwiopijka poszła za nim, a reszta szczurów została na miejscu. Tak było nawet lepiej. Gregor obawiał się, że przybycie nawet jednego szczura może wywołać u Lizzie atak paniki. Ona jednak brała przykład z Ripreda, a ten wyraźnie się ucieszył na widok

Krwiopijki.

- Dobrze. Udało ci się. Ile nas jest? - zapytał od razu.

- Co najmniej siedemset. Może nawet tysiąc.

Ripred uniósł brwi. Ta liczba wywarła na nim wrażenie.

- Aż tyle? Nie próżnowałaś.

- Dokąd mamy iść? - zapytała szcurzyca. Ripred szybko ustalił z nią czas, miejsce i wydał instrukcje. Skinęła głową, a potem zwróciła się do Gregora. - Dziękuję za to, co zrobiłeś w dżungli.

Gregor uratował jej życie, a ona uratowała Botkę.

- Ja tobie też dziękuję.

Krwiopijka musnęła go pyskiem po nadgarstku i już jej nie było.

Kolejne pożegnanie, pomyślał. Kolejny ostatni raz. Ale to było nic wobec pożegnań, które jeszcze go czekały.

Wreszcie Ripred rozkazał wszystkim ułożyć się do snu. Gregor spał mocno, kiedy poczuł szcurzy nos trącający go w ramię. Przetarł oczy i rozejrzał się. Wszyscy spali.

Dzisiaj umrę, pomyślał Gregor. Na głos powiedział jedynie:

- Tak szybko?

- Tak. Nie ma co zwlekać. Ale muszę ci coś powiedzieć od siebie. To dotyczy jednego wersu z Przepowiedni Czasu.

Śmierci wojownika. Zaraz się zaczniesz, pomyślał Gregor. Przygotował się na pożegnanie, lecz to, co usłyszał, prawdziwie go zaskoczyło.

- Chodzi o to... - Ripred rozejrzał się uważnie, by sprawdzić, czy wszyscy śpią. - Chodzi o to, że nie wierzę w przepowiednie Sandwicha.

Rozdział 23

Gregor jakby dostał obuchem w głowę.

- Co? Ale... przecież zawsze się do nich stosujesz.

- Nie. Gdybym naprawdę w nie wierzył, czy ściagałbym Mortifera i próbował go sam zabić? To nie miałoby sensu. Udaję, że w nie wierzę, a czasami nawet staram się w nie uwierzyć, bo wszyscy wokół traktują je jak wyrocznię. Jeśli więc chce się ich do czegoś przekonać, to musi się zgadzać z przepowiedniami, rozumiesz?

- Nie bardzo.

Gregor nie pojmował, do czego to zmierza.

- Są setki przepowiedni, które mówią o różnych sprawach. Jeżeli się czegoś spodziewasz, to na pewno wydarzy się coś, co będzie ci się z tym kojarzyć. Weź na przykład tę ostatnią zarazę. Mieliśmy tu już mnóstwo epidemii. Przepowiednia mogłaby pasować do każdej.

- Ale zawsze próbujesz je interpretować - zauważył Gregor.

- Muszę. Jeśli ja pierwszy nie zaproponuję jakiegoś rozsądnego wyjaśnienia, to ktoś inny przedstawi coś głupiego - powiedział Ripred. - A wtedy zmiana nastawienia ludzi będzie wymagała sporo zachodu.

- A w dżungli? Kiedy mrówki zniszczyły gwiazdnik i wszyscy się załamaliśmy?

- Naprawdę myślałem, że Niwiwa mogła mieć rację co do tego lekarstwa. Kiedy gwiazdnika już nie było, wszyscy pogrążyliście się w takiej rozpacz, jakby nastąpił koniec świata. Tylko myśl, że

źle zinterpretowaliśmy przepowiednię, mogła was pobudzić do działania. Spróbowałem. I zaczęliśmy myśleć. I znaleźliśmy lek. Gdyby nie to, wszyscy siedzielibyście tam i rozpaczali aż do śmierci - tłumaczył Ripred.

Gregor wciąż nie był do końca przekonany.

- A to wszystko o wojowniku? O moich czynach? Że śmierć zamieni się w życie?

- Może skoczyłeś w przepaść, bo przepowiednia głosiła, że tak się stanie - odparł Ripred. - Może ta dziecięca piosenka o zabijaniu myszy była tylko dziecięcą piosenką. Może Sandwich był szaleńcem, który zamknął się w komnacie i wyrył na jej ścianach obłąkane rymy. I może... nie umrzesz.

Nie umrze? Te słowa uderzyły w Gregora z siłą rozpędzonego tira. Czy to możliwe? Ależ nie, przecież wszyscy wiedzieli, że wojownik zostanie zabity. Ripred jeszcze się przekona. Gregor próbował przypomnieć sobie jakieś zdarzenie, którego nie dałoby się podważyć. - Ale... a Nerissa? Kiedy była mała, powiedziała Hamnetowi, że za dziesięć lat będzie w dżungli z syczakiem i dzieckiem.

- Przyznaję, że to trudno wyjaśnić. Chyba że właśnie ta wróżba skłoniła Hamneta do przyjaźni z syczakiem, a potem do związku z matką Hazarda. Ale mógł to być również zwykły zbieg okoliczności. Takie rzeczy się zdarzają. Tak czy inaczej, Nerissa to nie Sandwich, a rozmawiamy o Sandwichu - powiedział Ripred. - Przepowiednia Czasu. Zauważ, jak łatwo było zmienić interpretację i zamiast Botki wstawić Lizzie. Co ona właściwie zapowiada? Wojnę? Mamy je tu cały czas. Nowy kod? Każda wojna ma jakiś nowy kod. Śmierć wojownika? No cóż, skoro tak łatwo można podmienić księżniczki, to czemu nie wojowników? Zanim to się skończy, zginą tysiące. Ale nie jestem przekonany,

że ty będziesz wśród nich. Tak między nami furiastami, uważam, że możesz pokonać Mortifera. Myślę, że jesteś lepszy od niego. I nie przypuszczam, żeby jakieś brednie Sandwicha mogły to zmienić. Chyba że sam do tego dopuścisz. Lepiej więc walcz, Gregorze Naziemny. I nie daj się zabić, myśląc, że to nieuniknione!

Ten sposób myślenia wywracał wszystko do góry nogami. Sugerował, że tak naprawdę sami sprawiali, iż przepowiednie Sandwicha się ziszczały. Bo opierali swoje decyzje na tym, co on zapowiadał. Gregor zaśmiał się z niedowierzaniem.

- A już myślałem, że chcesz się ze mną pożegnać.

- Nic z tego - zachnął się szczur. - Ale zachowaj dla siebie to, co ci mówiłem. Bo jeśli ktokolwiek się dowie, jakie jest moje zdanie, stracę tę odrobinę wiarygodności, którą jeszcze posiadam. A teraz obudźmy wszystkich. Znosi się na trudny dzień.

Gregor podszedł do Botki i parsknął wargami prosto w jej brzuszek. Obudziła się z chichotem.

- Nie budź mnie jeszcze! Chcę spać! - Udawała, że śpi, żeby jeszcze kilka razy połaskotał ją po brzuszku. Kiedy ciągnął ją na śniadanie, Botka dźgnęła go w pierś i powiedziała: - Znowu jesteś jak ty.

- Jestem jak ja? - zapytał.

Po chwili zrozumiał, o co jej chodziło. Od jakiegoś czasu się z nią nie przekomarzał. Rzadko się uśmiechał. Słowa Ripreda przywróciły mu coś, co porzucił, kiedy przeczytał Przepowiednię Czasu. Nadzieję. Że może przeżyć. Że Sandwich się mylił.

Przyszło mu do głowy, że szczur go okłamuje, żeby jak najlepiej walczył. Nie bardzo w to wierzył. Niewiara Ripreda w przepowiednie tłumaczyła pewne sprawy. Nie tylko dlatego szczur próbował sam zabić Mortifera, ale też łatwość, z jaką

wymienił Botkę na Lizzie, oraz to, że zawsze sceptycznie wyrażał się o proroczych zdolnościach Nerissy. Prawdopodobnie nie chciał, by stworzyła kolejne przepowiednie, za pomocą których mogłaby manipulować ludźmi. Co nie znaczyło, że Ripred nie wykorzystywał tych proroctw dla własnych korzyści. Że nie manipulował Gregorem. Posłużył się nawet informacją o śmierci wojownika, by namówić Gregora do pozostawienia Lizzie w Podziemiu. Ale on zawsze imał się wszelkich metod, byle postawić na swoim.

Gregor zrozumiał coś jeszcze. On również nie chciał wierzyć w te proroctwa. Nie tylko dlatego że przepowiadały jego śmierć, ale też ponieważ nienawidził Sandwicha. Od kiedy dowiedział się o wymordowaniu kopaczy dla zagarnięcia ziem, na których obecnie leżała Regalia, Gregor chciał się w jakiś sposób odciąć od tego człowieka. Podważyć jego zasługi. Odrzucić jego przywództwo. Teraz Ripred mu to umożliwił. To sprawa między mną a Mortiferem, pomyślał. Walczę z nim, ponieważ zabił te wszystkie niewinne myszy i ludzi i muszę go powstrzymać. Nie dlatego, że Sandwich mi tak każe, ale dlatego, że sam sobie to nakazuję. Ripred ma rację. Jestem lepszy od Mortifera. I może mi się udać.

Tak więc Gregor był w stanie przebrnąć przez to, czego najbardziej się obawiał: pożegnanie z siostrami. Przyszykował różowy plecak, napełnił butelki wodą, włożył nowe baterie do ostatniej latarki i podał im to wszystko.

- Nie będziesz potrzebował latarki? - zapytała Lizzie z troską.

- Wreszcie nauczyłem się echolokacji - szepnął jej Gregor do ucha, na co jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Ojej. Nauczysz mnie?

- Pewnie. I jeszcze to. - Wyjął z plecaka szachy. - Znalazłem w

muzeum. Są twoje.

- Na zawsze? - zapytała Lizzie niepewnie. - Jedidiah ma szachy, ale nie magnetyczne.

- No to będzie ci zazdrościł - stwierdził Gregor.

Botka z ciekawością zaglądała do plecaka.

- A prezent dla mnie?

- Dla ciebie? - Gregor wydobył resztę ciastek owsianych pani Cormaci, wciąż zawiniętych w folię. - Dla ciebie mam ciasteczka.

- Ojej! Wszystkie dla mnie?

- Poczęstuj chociaż jednym Ripreda - zaproponował Gregor.

Botka podzieliła się ze wszystkimi, a nawet włożyła dwa ciasteczka Gregorowi do kieszeni, żeby on i Ares mieli na później.

Wreszcie nadszedł moment rozstania. Gregor mocno przytulił obie siostry.

- Bądźcie grzeczne, dobrze?

- Dobrze - obiecała Lizzie.

- Ja zawsze jestem grzeczna - oznajmiła Botka.

- Wiem. Kocham was. Do zobaczenia - powiedział Gregor.

- Do zobaczenia - usłyszał w odpowiedzi.

Ripred już wytłumaczył Aresowi, jak lecieć do Równiny Tartaru.

- Pamiętaj, Gregorze, szczury myślą, że nie żyjesz. Nie pokazuj im się, póki Mortifer się nie pojawi.

- Jasne.

- W porządku. Wysokich lotów - pożegnał się z nimi Ripred.

- Pędź jak rzeka, Ripredzie - odparł Gregor.

Po tych słowach Ares wzbił się w powietrze. Lecieli przez ciemność, która dla Gregora nie była już ciemnością. Chociaż kląskania i pokasływania dawały lepsze rezultaty, on

skoncentrował się na wykorzystywaniu oddechu. Uzyskiwane obrazy nie były zbyt wyraźne, ale nie znikwały, bo oddychanie odbywało się bez ustanku. A im dłużej to ćwiczył, tym dokładniej widział otoczenie. Po mniej więcej godzinie dotarli do celu. Ares opadł na dno niewielkiego tunelu przed stertą dużych kamieni. Dalej Gregor wyczuwał pustkę. Zsiadł ostrożnie z nietoperza i zbliżył się do głazów. Wysunął głowę i zrobił wydech. Jego umysł zarejestrował jaskinię tak wielką, że nie umiał znaleźć drugiego końca. Jej ściany były nachylone pod ostrymi kątami. Daleko w dole znajdowało się największe skupisko szczurów, z jakim Gregor kiedykolwiek miał do czynienia. Musiało ich być dobrze ponad tysiąc. Spały, wierciły się, opatrywały rany. W normalnych warunkach Gregor martwiłby się, że wyczują jego zapach, tutaj jednak powietrze mocno cuchnęło zgniłymi jajkami. Gregor pamiętał ten fetor ze swojej pierwszej wyprawy, kiedy to Ripred przeciągnął ich wszystkich przez śmierdzące wilgotne pieczary, by zakamuflować naturalną woń ich ciał. Tym razem odór zdawał się dochodzić z mgły, która unosiła się nad rzeką płynącą przy ścianie jaskini. Nawet z tej odległości Gregor mógł stwierdzić, że w tej wodzie nie ma żadnego życia.

- Czyli to jest Równina Tartaru? - szepnął.

- Tak. Widzisz ją? - odparł Ares zdumiony.

- Aha. Ripred w końcu nauczył mnie echolokacji - powiedział Gregor. - Muszę przyznać, że to fajna sprawa. Widzisz Mortifera?

- Nie. Ale musi być gdzieś w pobliżu. To dla niego zgromadziły się tu te wszystkie szczury.

Usiedli i czekali. Gregor podał Aresowi jedno ciastko, a sam zjadł drugie. Poczł zadowolenie, że jeśli faktycznie umrze, to ostatni smak w jego ustach będzie pochodził z kuchni pani Cormaci. Jednocześnie nie był już tak przekonany o czekającej go

śmierci. Słowa Ripreda zrobiły swoje. Po chwili uświadomił sobie, że przecież nie jest sam, że stanowi tylko połowę zespołu i że dla Aresa opinia Ripreda także może mieć znaczenie.

- Hej, Aresie, potrafisz dochować tajemnicy?

- Powiedziałbym, że to jeden z moich nielicznych talentów - odrzekł nietoperz.

- Ripred nie wierzy w przepowiednie. Uważa, że Sandwich był szaleńcem, a my wszyscy bezmyślnie staramy się spełnić to, co zapowiedział.

Ares milczał przez chwilę.

- Skłamałbym, gdybym nie przyznał, że podobne myśli przemknęły mi przez głowę - powiedział w końcu.

- Czemu nic nie mówiłeś?

Gregor zaczął się zastanawiać, czy i inni Podziemni mieli takie wątpliwości.

- Bo wszyscy traktują jego słowa z taką wielką czcią. A przecież kim on właściwie był? Ani dobrym, ani mądrym człowiekiem. Te proroctwa są pełne gróźb i tylko każą nam się zabijać - tłumaczył Ares.

- Wiesz, kiedy tu pierwszy raz trafiłem, w ogóle w to nie wierzyłem. Ale potem działy się różne rzeczy i wyglądało na to, że wszystko się spełnia. Czy to możliwe, że to my sami staraliśmy się, żeby te słowa się sprawdziły? Weźmy Niedokończoną Przepowiednię. Cała ta sprawa z moim skokiem i śmiercią Henry'ego. Mogłem zginąć i przepowiednia też miałaby sens. Może więc jedyną naprawdę niezwykłą rzeczą, która zdarzyła się tego dnia... było to, że postanowiłeś uratować mi życie - powiedział Gregor.

- Nie myślałem wtedy o słowach Sandwicha. Myślałem tylko o tym, co słuszne. - Ares odgryzł ciastko. - Wiesz, kiedy jakaś

przepowiednia się nie spełnia, zawsze mówimy, że jeszcze nie nadszedł jej czas. I obwiniamy samych siebie o to, żeśmy jej nie wypełnili.

- Zaczynam myśleć, że przede wszystkim powinniśmy się obwiniać o to, że pozwoliliśmy Sandwichowi wodzić się za nos, a nie robiliśmy tego, co sami uważamy za słuszne - wyznał Gregor.

- Jego przepowiednie usprawiedliwiały ciągłe zabijanie. Ale jakkolwiek na to spojrzeć, to my własnoręcznie robiliśmy to wszystko.

- Pewnie można było znaleźć jakieś lepsze drogowskazy - przyznał Ares.

- Jasne. Ty i ja w każdej chwili moglibyśmy wymyślić coś lepszego - zgodził się Gregor.

Nagle Ares uniósł głowę i zastrzygł uszami.

- Co? Co się dzieje? - zainteresował się Gregor.

- Zaczęło się - stwierdził nietoperz.

Podnieśli się i wyjrzeni poza kamienny mur. Z początku Gregor nie wyczuwał nic nowego, jedynie armię szczurów śpiącą mocno w pieczarze. Nagle w jego policzki uderzyła łagodna fala powietrza i scena przed nim gwałtownie się ożywiła.

To był dobrze skoordynowany atak, który nie przypominał niczego, co Gregor znał do tej pory. Powiew powietrza pochodził z ruchów tysięcy skrzydeł nietoperzy, na których ludzie sunęli przez ciemność w kierunku szczurów. Nietoperze ścisnęły w szponach duże paczki. Kiedy znalazły się nad gryzoniami, fruwacze wypuściły tajemnicze ładunki, a te eksplodowały w zderzeniu z ziemią. Musiały mieć w sobie dużo paliwa, bo jeszcze po eksplozji chwilę płonęły jasnym światłem.

System sygnalizacyjny szczurów wyraźnie zawiódł. Prawdopodobnie Ripred wcześniej wysłał żołnierzy, by zabili

szczurzych zwiadowców. Gregor słyszał kilka ostrzegawczych okrzyków, ale nie były one na tyle głośne, by obudzić armię Mortifera. Dlatego szczury spały w najlepsze, gdy zrzucono na nie bomby i zaatakowały je miecze i pazury.

Napastnicy nacierali ze wszystkich stron jednocześnie. Karaluchy i myszy wlewały się do jaskini z prawa i z lewa. Pająki - które najwyraźniej ostatecznie postanowiły się przyłączyć do ludzi - zaczęły opuszczać się ze sklepienia. W końcu z tuneli na tyłach szczurzej armii wyłoniły się oddziały Krwiopijki, praktycznie uniemożliwiając zębaczom Mortifera ucieczkę. Szczury sprzymierzone z ludźmi umazały sobie ogony w czymś błyszczącym w ciemnościach, by sojusznicy mogli je rozpoznawać.

Armia Mortifera, przebudzona w takich warunkach, poddała się panice. Niektóre szczury płonęły, innych dosięgły wraże ostrza bądź szpony. Główny ciężar walk wzięli na siebie ludzie na nietoperzach i szczury, lecz mniejsze stworzenia również siały zniszczenie. Myszy i karaluchy obierały sobie za cel ranne zębacze, otaczały je i dobijały. Pająki opadały na zaskoczone gryzonie, zatapiały jadowe szczękoczułki w ich ciałach i czym prędzej wdrapywały się po swoich niciach, zanim ofiara zorientowała się, co ją ukłuło. Jednak szczury Mortifera były wytrawnymi żołnierzami, toteż po pierwszym szoku szybko wzięły się w garść i przystąpiły do walki.

Gregor i Ares obserwowali to wszystko w milczeniu ze swojego miejsca wysoko w górze. Nim zrzucone bomby zgasły, oświetliły teren tak dobrze, że nie potrzebowali echolokacji, by dokładnie widzieć rozgrywające się przed nimi pandemonium. Bitwa szybko utraciła jakiegokolwiek przejawy zorganizowania i stała się brutalną, krwawą jatką. Wszędzie jak okiem sięgnąć w każdej

sekundzie ginęło jakieś stworzenie. Ciała ludzi, szczurów, nietoperzy, myszy, karaluchów i pajaków coraz liczniej zaścielały dno jaskini, aż wreszcie ci, którzy jeszcze żyli, walczyli, deptając po trupach. Zapanował chaos. Walczący musieli uważać nawet na swoich sojuszników. Jakiś człowiek przebił mieczem chrupacza, szczur oślepił szczura walczącego po tej samej stronie, ktoś z pochodnią podpalił prąśnika. Jasno określony cel, który ich wszystkich tutaj sprowadził, w całym tym zamieszaniu tracił swą wyrazistość.

Obserwując wszystko z oddali, chwilowo bezpiecznie ukryty Gregor nie dostrzegał w tym żadnego sensu. Cała ta scena wydawała mu się nierealna, jakby oglądał film w telewizji i w każdej chwili mógł zmienić kanał. To nie mogło się dziać naprawdę - taka rzeź, takie marnotrawstwo cennego życia. Kto i dlaczego robił coś takiego? Co można było w ten sposób osiągnąć? Zabijali się, zabijali, zabijali, w końcu na pewno będzie ich dużo mniej, ale... co to zmieni? Nagle to wszystko wydało mu się żalosną zabawą, którą można by zastąpić inną: rozgrywką karcianą, partią szachów, rzutem kostki. Jakąś grą, po której zakończeniu wszyscy cali i zdrowi mogliby wrócić do domów.

- Gregorze! Tam! Nad rzeką! - zawołał Ares.

Gregor oderwał wzrok od bitwy i przeniósł go na ścianę nad rzeką. W oddali dojrzał biało-czarne skrzydła Nike trzepoczące u wylotu pieczary czy tunelu - tego nie umiał stwierdzić - gdy broniła się przed szczurem atakującym ją na skalnej półce. Kilkanaście metrów nad nią przez ścianę przebijały się pazury kopaczy i rozszerzały świeżo wydrążoną dziurę. Przez otwór wysypywały się szczury, których część kierowała się w górę, a część zsuwała w kierunku Nike.

- Co ona tu robi? - zapytał Gregor.

Miała być z Botką i Lizzie, z dala od walk. Tak obiecywała Solovet. Skoro Nike była tutaj, to gdzie znajdowały się jego siostry? Czyżby utknęły gdzieś, gdzie mogły liczyć tylko na pomoc Tempa, Hazarda, Reflexa i Heroniany? I dlaczego Nike po prostu nie odlatywała? Nie była na tyle duża, by walczyć ze szczurem, nie mając na sobie człowieka. Co ona...?

Wtedy dojrzał coś, co sprawiło, że serce mu zamarło. Cienką smużkę światła wydobywającą się z tunelu czy pieczary za grzbietem Nike. Błyskała w sposób, który Gregor natychmiast rozpoznał. Rytm wystukiwany palcami na ścianie sypialni, widelcem na kuchennym stole, błyski sygnalizujące... kropk kropka-kropka kreska kreska kreska kropka kropka kropka...

kropka kropka kropka kreska kreska kreska kropka-kropka kropka... SOS. SOS. SOS.

- Lizzie - wyszeptał. I natychmiast zaczął krzyczeć: - Moje siostry! Tam są moje siostry!

Rozdział 24

Wskoczył na grzbiet Aresa.

- Leć! - krzyknął. - Szybko!

Ares nie sprzeciwił się, ale skomentował:

- Teraz już będą wiedzieć! Że żyjesz!

Ripred wyraźnie nakazał im pozostać w ukryciu, póki nie przybędzie Mortifer, ale w tym momencie to zdawało się nie mieć znaczenia. Gregor nawet nie zauważył - i nie dbał o to - że jego pojawienie się wywołało wśród szczurów niezwykle poruszenie - każdy, który go dojrzał, natychmiast wykrzykiwał jego imię.

Zupełnie nie zwracał na to uwagi. Mortiferem zajmie się później, o ile ten w ogóle się zjawi. Teraz musiał załatwić dużo pilniejszą sprawę. A nie zanosilo się, że mu się uda. Latał już z Aresem dość długo, by umieć ocenić, ile czasu potrzebują na przebycie określonej odległości, i widział, że są za daleko. Że szczury zdążą zrobić swoje. Nike nie da rady ich odeprzeć. Jego siostry zostaną rozerwane na strzępy i...

Nagle ujrzał jakąś postać sunącą po ścianie w kierunku Nike. Wydawało się niemożliwe, by ktokolwiek mógł się wspinać po takiej stromiznie z taką prędkością. Ktoś jednak dawał radę. Gregor znał tylko jedno stworzenie, które było do tego zdolne.

- To Ripred! - powiedział do Aresa. - Jeśli uda mu się tam dostać, my zaatakujemy szczury od tyłu!

Nike zniknęła z widoku, a szczury z otworu wydrążonego przez kopacze zaczęły wysypywać się na skalną półkę i pędzić za nią w głąb tunelu. Co najmniej dwadzieścia było już w środku, kiedy

dotarł tam Ripred. Nie tracąc czasu na walkę, przemknął nad grzbietami wrogich zębaczy i zanurzył się w ciemnościach. Kilka sekund później dolecieli tam Gregor i Ares i rzucili się do boju. Gregor zupełnie jakby cofnął się w czasie do chwili, kiedy po raz pierwszy zamienił się w furiastę i pod wpływem adrenaliny zatracił świadomość własnych czynów. Teraz jednak był tak wystraszony - tak bardzo bał się o Botkę i Lizzie - że nie potrafił się pohamować. Każdy cios miecza był śmiertelny, każdy ruch miał jeden cel: zabić. Ciął, szlachtował, wbijał ostrze w szczura po szczurze, nie zważając na nic.

Ares musiał się wygiąć niemal w łuk i krzyknąć Gregorowi prosto w twarz, by przyciągnąć jego uwagę:

- Gregorze!

- Co? - warknął Gregor. - Leć! - Niecierpliwił się, bo nietoperz odciągał go od grupy szczurów. - Muszę je zabić!

- To może spróbuj jego!

Ares gwałtownie się obrócił i Gregor znalazł się oko w oko z Mortiferem.

Do tego momentu był tak pochłonięty walką o uratowanie sióstr, że miał wrażenie, jakby biały szczur zmaterializował się z niczego, jak gdyby wyskoczył spod ziemi, by dokonać zemsty. Ares ostro skręcił w bok akurat w chwili, gdy jedna z potężnych łap śmignęła Gregorowi koło ucha. Gdy chłopiec się uchylił, pazury Mortifera przesunęły się po ścianie, wydając przeraźliwy dźwięk przypominający skrobanie paznokciami po tablicy.

- Mamy za mało miejsca! - stwierdził Ares.

Nie mogli walczyć z Mortiferem dociśnięci do ściany. Potrzebowali przestrzeni na manewry.

- Ale moje siostry...! - próbował protestować Gregor. Zrozumiał jednak, że musi je zostawić. Musi zaufać Ripredowi, ludziom i

nietoperzom lecącym im na pomoc. Bo Mortifer już go nie odstąpi. - No dobrze!

Ares zawrócił na środek jaskini, a Mortifer pobiegł za nim. Gregor miał trochę czasu, by się przyjrzeć swemu przeciwnikowi. Szczur wyglądał żałośnie! Był pokaleczony i wyraźnie obolały po ich ostatnim spotkaniu. Kikut ogona miał obwiązany zakrwawioną tkaniną prząsników. Utrata ogona chyba w jakiś sposób naruszyła jego zdolność utrzymywania równowagi, bo teraz poruszał się chwiejnie, zupełnie jakby był pijany. Prawdziwa zmiana zaszła natomiast we wzroku białego szczura. Jedno spojrzenie wystarczyło Gregorowi, by zauważyć, że jego wróg przekroczył granicę dzielącą istotę skrzywdzoną od obłąkanej.

Mortifer sunął przez pole bitwy, a wszystkie stworzenia rozstępowały się przed nim. Martwe ciała, po których stąpał, pękały pod jego ciężarem. Każdy, kto znalazł się w zasięgu jego pazurów, kończył rozszarpany.

To coś zupełnie innego niż przedtem, pomyślał Gregor. Walczę z całkiem nowym przeciwnikiem. W głębi duszy poczuł strach, lecz udało mu się go opanować.

- Skąd on przyszedł? - zapytał Aresa.

- Z tunelu po prawej. Znam go, prowadzi na tereny szczurów.

- Jest tam dużo miejsca?

- Tak. Duży tunel, a dalej kolejne pieczary - odparł Ares.

- Leć tam - zdecydował Gregor. - Niech się trochę zmęczy.

Miał nadzieję, że pościg za nimi wyczerpie Mortifera i zmniejszy jego zainteresowanie uśmiercaniem innych. Poza tym w odosobnionym miejscu Gregorowi łatwiej będzie się skupić na walce. Pragnął spokoju. Chciał walczyć z nim na osobności.

Ares skierował się do tunelu. Mortifer z rykiem rzucił się za

nimi. Nie było tam pochodni, ale Gregor orientował się w otoczeniu dzięki swemu oddechowi. Tunel prowadził do wysokiej rozległej pieczary. Ares wzbił się wyżej, lecz Mortifer wciąż był blisko - wykonywał, zdawałoby się, niemożliwe skoki po kamieniach i skalnych półkach. Z początku Gregor wyczuwał w pobliżu inne szczury, wkrótce jednak zostały one z tyłu - albo nie były w stanie, albo nie chciały ich ścigać. Ares wzbił się jeszcze wyżej; znalazł korytarz pełen stalaktytów i wreszcie wylądował na równinie, która wyglądała na miejsce gdzieś na końcu świata. Udało im się chwilę odpocząć. Słyszeli straszliwe ryki Mortifera, który gonił ich targany wściekłością i bólem.

- Tu będzie dobrze? - zapytał Ares.

- Idealnie - stwierdził Gregor.

Kiedy Mortifer ogromnym susem wskoczył na równinę, Ares natychmiast poderwał się w górę. Ten pościg był dobrym pomysłem. Szczur zmęczył się i teraz ciężko dyszał, a z pyska ciekła mu gęsta piana. Na głowie otworzyło mu się kilka ran. Bandaże rozdarły się i z kikuta lała się krew.

- Nareszcie sami - powiedział Gregor.

To jednak nie była prawda.

- Poczekaj chwilę - odezwał się kojący głos. - Ochłoń, zanim go zniszczysz.

- Złotousta - rzekł Gregor do Aresa. - Skąd się tu wzięła?

- Nie wiem - odparł nietoperz. - Nie było jej z nim na Równinie Tartaru.

Mortifer musiał ją zabrać skądś po drodze. Zsunęła się z jego grzbietu na stertę kamieni. Przyjemne i bezpieczne miejsce do obserwowania walki. Gregor zauważył, że szczurzyca nie odniosła najmniejszych ran. Jej srebrna sierść była czysta i ani trochę nie zmierzwiona.

Najchętniej rozszarpałby ją tu i teraz. To ona wszystko zaplanowała i ona uczyniła z Mortifera tę obłąkaną istotę. Prawdopodobnie też ona odpowiadała za śmierć Dygotki. Złotousta miała jedwabisty głos. Och, jakże Gregor jej nienawidził.

- Dobrze wyglądasz, Złotousta! - zawołał. - Aż za dobrze. Zdarza ci się brać udział w walkach? Czy tylko wysyłasz Mortifera, żeby stracił ogon i całą resztę?

- Mój ogon? Mój ogon? - powiedział Mortifer. Zaczął się kręcić w kółko, szukając utraconej części ciała. - Mój ogon!

- Król nie potrzebuje ogona - oświadczyła Złotousta.

- On nie zostanie królem - odparł Gregor. - Jak myślisz, Perlistku?

To imię sprawiło, że Mortifer zapomniał na chwilę o ogonie.

- Jestem królem! Teraz jestem królem! Szczury są mi posłuszne!

- W takim razie dlaczego cię atakują? - zapytał Gregor. - Razem z prząsnikami, pełzaczami, ludźmi, fruwaczami i chrupaczami. Hej, cała ta sprawa z chrupaczami odbiła ci się czkawką, prawda?

- Złotousta mówi, że jestem królem!

- Tak? Czy według ciebie tak wygląda bycie królem? - mówił Gregor. - Bo coś mi się widzi, że ona wysyła cię na pewną śmierć, żeby sama mogła przejąć władzę.

- Co? Co? - Mortifer był już w takim stanie, że to wystarczyło. Obrócił się w stronę Złotoustej, zmrużył oczy i zawołał: - Nie przejmiesz władzy! To ja jestem królem! Ja!

- Oczywiście, że ty jesteś królem. Kto by słuchał takiego zera jak ja? - Złotousta roześmiała się, ale jednocześnie niepewnie się cofała. - On kłamie!

- Jeżeli kłamie, to czemu ty jesteś zupełnie nietknięta, a ja tak

sponiewierany?! - syknął Mortifer.

- Bo królowie to dzielni wojownicy. Twoje blizny to dowód twojej mocy. Nikt nie poszedłby za kimś tak niewypróbowanym i słabym jak ja - przekonywała Złotousta, omijając kamień.

- Masz rację. Nikt za tobą nie pójdzie. Nikt już więcej cię nie usłucha! - Mortifer skoczył gwałtownie i jednym kłapnięciem odgryzł Złotoustej głowę. Zwisła przez chwilę z jego pyska, strasząc zębiskami obnażonymi w groteskowym grymasie, aż cisnął nią w kierunku Gregora i Aresa, tak że niemal ich uderzyła. Czaszka roztrzaskała się o ziemię z przeraźliwym głuchym łoskotem. Mortifer kilkakrotnie przetarł oczy, a potem rozejrzał się zdezorientowany. - Gdzie Złotousta? - zapytał smutno. - Dokąd poszła?

Ani Gregor, ani Ares nie odpowiedzieli.

Szczur węszył z nosem przy ziemi, aż w końcu znalazł odgryzioną głowę.

- Złotousta? Złotousta? Nie żyje... - zaskomlał. - Nie żyje... - Jego rozpacz przekształciła się w gniew. - Zabiliście ją! - wrzasnął do Aresa i Gregora.

- O rany, on naprawdę w to wierzy! - powiedział Gregor ściszonego głosem.

- Tak jak zabiłeś moją mamę! - ciągnął Mortifer.

Czy wymyślił tę bzdurę w tym momencie, czy Złotousta już wcześniej mu ją wmówiła, było bez znaczenia. Liczyło się tylko to, że trzymetrowy szczur rzucił się na Gregora i rozpoczęła się od dawna przewidywana walka.

Ares uchylił się przed pierwszym ciosem. Nim się obrócił, by ponownie stawić czoło przeciwnikowi, Gregor już zdążył się przeistoczyć w furiastę. Nie pozwolił jednak, by ten stan całkowicie nim zawładnął. Mógł panować nad sobą, jednocześnie

mając poczucie mocy. To była dla niego nowość. Ta siła. Ta śmiercionośność. Pewnie tak właśnie stale czuł się Ripred.

- Na jego pysk! - zawołał.

Ta strategia sprawdziła się wcześniej, w dodatku teraz Mortifer nie miał ogona do obrony. Jednak choć w Regalii Mortifer był trudnym przeciwnikiem, to jego działania miały sens i dało się je przewidzieć. Teraz zaś jego ruchy były całkowicie przypadkowe, chaotyczne. Zupełnie nie przejmował się sobą, myślał jedynie o zabiciu Gregora. Wymachiwał łapami na oślep, nawet nie próbując się osłaniać przed atakami, nie zważając na własne rany, byle tylko dosięgnąć wroga: a to skrzydła czy ucha Aresa, a to ramienia Gregora.

- Cofnij się! - krzyknął Gregor i Ares odskoczył poza zasięg szczura. - Potrzebujemy nowego planu - oświadczył, próbując tak wywinąć rękaw koszuli, by zrobić z niego rodzaj opaski uciskowej nad rozcięciem na lewej ręce.

- Ledwie trzyma się na nogach - zauważył Ares.

- Wykorzystaj to.

Ares zaczął krążyć nad Mortiferem z dzikim zapamiętaniem. Szczur miotał się na wszystkie strony, aż stracił orientację, lecz wciąż walczył zaciekle. Gregorowi udało się poranić mu łapy, lecz nie mógł zrobić nic więcej, bo nie dosięgał go mieczem.

- Muszę się do niego zbliżyć, jeśli mam go załatwić! - powiedział.

- Trzymaj się! - zawołał Ares i nagle zaczęli się gwałtownie obracać.

Po chwili Gregor znalazł się bezpośrednio pod przednią łapą szczura. Zatopił miecz w miękkim ciele. Mortifer wydał rozpaczliwy wrzask i cofnął się, uwalniając ostrze.

- Uciekaj! - krzyknął Gregor. - Uciekaj, Aresie!

Ogarnęło go dziwne przeczucie. Coś było nie tak w tej pozycji, nie czuł się dobrze tak blisko szcztura. Zanim Ares rozłożył skrzydła, Gregor już wiedział, że nie unikną pazurów Mortifera. Skierował miecz przed siebie, ale było za późno.

- Ares! - krzyknął. - Nie!

Wszystko zdawało się przebiegać w zwolnionym tempie: szcztur wbił pazury w skrzydło nietoperza, obrócił go pyskiem do siebie i przyciągnął. Gregor upuścił sztylet Solovet i zacisnął obie dłonie na rękojeści miecza. Gdy Mortifer zanurzył zęby w szyi nietoperza, ostrze przebiło szczturze serce. Przez chwilę trwali w bezruchu, złączeni i podtrzymywani przez zęby, miecz i pazury. Zaraz jednak Mortifer wydał przerażający jęk i wolną łapą ciął Gregora przez pierś. Chłopiec wypuścił miecz, wyleciał w powietrze i spadł na kamienne podłoże. Dotknął swojego mostka. Pazury przedziurawiły mu zbroję i rozplatały klatkę piersiową. Pod palcami czuł szybkie bicie serca.

Ares nadal zwisał ze szczęk Mortifera. Wreszcie szcztur otworzył pysk i nietoperz upadł bez życia na ziemię.

Mortifer chwycił miecz wbity we własne ciało i próbował go wyciągnąć. Po chwili znieruchomiał, powoli osunął się na cztery łapy, potem na bok, jakby chciał się zwinąć w kłębek, i obrócił się na grzbiet.

Gregor wiedział, że nie żyją. I Ares, i Mortifer. Bo w jaskini oddychało tylko jedno stworzenie: on sam.

Mimo tej wiedzy, pomimo bólu powłókł się do swego zespolonego. Ares leżał na grzbiecie, skrzydła miał nienaturalnie powyginane, szyję rozciętą. Gregor przyłożył twarz do zakrwawionej piersi nietoperza, wbrew wszelkiemu rozsądkowi licząc na to, że usłyszy bicie serca.

- Ares? Ares? Nie odchodź, Aresie. Proszę! Nie. - Ale to już się

stało. Nikt nie przeżyłby z taką raną. - Aresie?

Prawa dłoń Gregora odnalazła szpon nietoperza i złączyła się z nim w uścisku.

Aresie, fruwanie, ślubuję ci dziś...

Te słowa przemknęły mu przez myśl, lecz nie był w stanie ich wypowiedzieć. Już nie.

Wciąż ściskając szpon Aresa, Gregor obrócił się na plecy i wtulił w skrzydło nietoperza. Krew ciekła z niego obficie, łączyła się z krwią Aresa i płynęła po ziemi, gdzie się mieszała z krwią Mortifera.

To już koniec, pomyślał. Po wszystkim. Za szybko się wykrwawiał, a nikt, kto mógłby mu pomóc, nie wiedział, gdzie go szukać. A więc jednak Sandwich miał rację. Mortifer umrze, Gregor umrze, a do tego pociągną za sobą jeszcze Aresa. W końcu ktoś ich tu znajdzie, pogrzebanych w tej pozbawionej słońca dziurze głęboko pod ziemią.

- To nic - wyszeptał sam do siebie. - To nic. Myśl o rycerzu.

Przypomniawszy sobie nieruchomą, pozbawioną wszelkiego bólu i ziemskich trosk twarz rycerza w muzeum i powoli ogarnął go spokój. Zrozumiał, że jego śmierć to nie tylko „nic”, ale najlepsze rozwiązanie. I tak już nie wróciłby do Nowego Jorku. To było tylko żalosne marzenie. Jak mógłby tam wrócić po tym wszystkim, co się zdarzyło? Po tym, co się z nim stało? Gdzie dwunastolatek, wojownik, zabójca mógłby odnaleźć swoje miejsce? Nie w Naziemiu. W Podziemiu? Nie, w końcu stałby się taki jak Ripred. Jak Ares. Niebezpieczny. Podejrzliwy. Ukrywający się w jakimś odosobnieniu. Bo choćby nie wiadomo jak bardzo ludzie kochali go podczas wojny, kto chciałby się z nim zadawać na co dzień? Nie było miejsca dla Gregora. Na, pod ani pomiędzy.

W zasadzie nie różnił się od Mortifera. Obaj zostali wciągnięci w cały ten bałagan, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje. Obaj zostali wykorzystani - Mortifer przez szczury, Gregor przez ludzi - do wojennych rozgrywek. I obaj płacili własnym życiem. Ich śmierć wszystkim przyniesie ulgę.

Może z wyjątkiem rodziny Gregora... ale oni nie mieli pojęcia, kim się stał... ile istot zabił... i miał nadzieję, że nigdy się nie dowiedzą.

Widok pieczary coraz bardziej się rozmazywał. Gregor oddychał coraz płycej. Czuł, że traci kontakt ze światem.

- To nic - szeptał. - To nic.

Gdzieś w oddali pojawiło się niebieskie światło. Widocznie o tym mówili ludzie, którzy otarli się o śmierć. Że przechodzili przez tunel. Że widzieli światło. Że ich bliscy, którzy zmarli wcześniej, wyszli im na spotkanie. Może jest tam Ares, pomyślał. Może na mnie czeka.

Ból ustąpił. Gregor miał wrażenie, że się przemieszcza. Zbliżał się coraz bardziej do tego pięknego niebieskiego światła. Jeszcze kilka sekund i go dosięgnie. Chciał go dosięgnąć. Rozpłynąć się w tej niebieskości. Już prawie był u celu.

Wtedy wszystko zniknęło.

Rozdział 25

Poczuł na czole coś sypkiego. Jak piasek. Jakby był na plaży i obudził się po długiej przyjemnej drzemce na słońcu. Znowu to samo. Ludzie powinni bardziej uważać. Roztrącają piach na wszystkie strony. Trzeba było wybrać lepsze miejsce. Ale kiedy umierał w tamtej jaskini, raczej myślał o... Zaraz... Kiedy umierał w jaskini... Gdzie teraz jest?

Otworzył oczy. Zobaczył szpitalny sufit oświetlony pochodniami. Po chwili pochyliła się nad nim Botka. Ugryzła ciastko, zasypując mu twarz okruciami.

- Ceść! - powiedziała.

Coś musiało się nie udać. Nadal żył.

Botka znowu ugryzła ciastko i Gregor przymknął powieki, by osłonić oczy.

- Długo spałeś. Już się zmęczyłam cekaniem.

Istotnie wyglądała na znudzoną.

- Botko, sypiesz na niego okruczy - usłyszał szept Lizzie.

Obie żyły. A więc Ripredowi udało się je stamtąd wydostać.

- Gregor? - odezwał się głos, którego nie spodziewał się już nigdy usłyszeć. Ujrzał nad sobą twarz taty. Była postarzała, zatroskana. - Jak się czujesz?

Tata? Co on tutaj robi? Co tu się dzieje? Dlaczego ja żyję? Gdzie to niebieskie światło? Kto mógł mnie znaleźć w tak odludnym miejscu?

- Gregorze, rozumiesz mnie? - zapytał tata. W jego oczach widać było niepokój.

- Taa... - Jego głos był chrapliwy, ledwie słyszalny. - Cześć, tato. Jesteś tu.

- Zszedłem do was, gdy tylko dałem radę. Żeby was zabrać do domu.

Gregor powoli zaczynał czuć swoje ciało. Z wielkim wysiłkiem udało mu się poruszyć palcami u stóp. Dlaczego był taki słaby? Jak długo już tu przebywał? Usiłował poruszyć palcami prawej ręki, lecz nie dał rady. Przerażony poderwał lewą rękę, a wtedy ostry ból przeszył mu całe ramię, klatkę piersiową... co za straszliwy ból! Szybko opuścił rękę. Ból zmalął, lecz nie zniknął. Lepiej było się nie ruszać.

- A więc postanowiłeś się obudzić?

Uśmiech Howarda był tak ciepły, że Gregor musiał odpowiedzieć mu tym samym. Wydało mu się, że mięśnie twarzy ma zeszywniałe, jakby nieużywane.

- Co się stało? - zapytał Gregor.

- Uratowała cię para śmiałków, którzy zaryzykowali i przynieśli cię do naszych lekarzy - wyjaśnił Howard. - Przynajmniej tak nam to przedstawili. Niektórzy, łącznie ze mną, uważają, że to miało niewiele wspólnego ze szlachetnością, a więcej z upodobaniem do słodyczy.

- Słodyczy? - zdziwił się Gregor. Zaraz jednak wszystko stało się jasne. - O nie, tylko nie świetliki!

- O tak. Nasi starzy dobrzy kumple Fotos Błysk-Błysk i Skierka - powiedział Howard.

To wszystko wyjaśniało. Piękne, niebieskie światło nie pochodziło z innego świata, lecz z odwłoku Fotosa Błysk-Błysk. Gregor nie mógł się nie roześmiać, chociaż to zabolalo jak diabli. Cała ta opowieść brzmiała absurdalnie.

- Od dwóch tygodni napychają sobie brzuchy w sali obok

kuchni. Nie chcą odejść, póki nie będą pewni, że wyzdrowiałeś. Do tego Luksa ma własne powody, żeby im ulegać. A więc jak bardzo źle się czujesz?

- Bardzo - odparł Gregor. - Wszystko mnie boli.

- Dobrze. To znaczy, że układ nerwowy działa. Wypij to. - Howard uniósł Gregorowi głowę, by mu umożliwić przełknięcie lekarstwa i popicie wodą.

- Nie mogę ruszać palcami.

Gregor spojrział na swój prawy bok, gdzie spodziewał się ujrzyć swoją dłoń.

- Tak. Cóż. To się będzie poprawiać - powiedział Howard. Jego twarz była skupiona, gdy delikatnie przesuwał rękę Gregora tak, by ten ją zobaczył. W zaciśniętych palcach chłopca, przylepiony do dłoni zaschniętą krwią, tkwił szpon Aresa. - Błyskacze nie mogły go wydobyć z twojego uścisku. Skierce udało się go odgryźć. Nie chcieliśmy na siłę prostować ci palców, żeby ich nie połamać. Możemy to zwilżyć... ale będziesz musiał sam go puścić.

Ares. Przed oczami Gregora stanęły ostatnie straszliwe chwile życia nietoperza. Chłopiec zacisnął powieki. Howard zadawał mu kolejne pytania, ale on nie był w stanie odpowiadać.

- Dla niego to wszystko działa się przed chwilą. Potrzebuje czasu. - Howard zwrócił się do rodziny Gregora. - Musi odpocząć.

- Dziewczynki, idźcie na górę do przedszkola. Pomóżcie Dulcet z myszętami, dobrze? Ja tu posiedzę z waszym bratem - powiedział tata.

Gregorowi wciąż dźwięczał w uszach własny głos. „Muszę się do niego zbliżyć, jeśli mam go załatwić!” Pochwycone skrzydło. Mortifer przyciąga ich do siebie. Zaciska szczęki na szyi Aresa. Miecz wbity w serce. Rozszarpana klatka piersiowa. Upadek.

Umieranie. „Nie odchodź, Aresie. Proszę”. Kałuża krwi. Przesiákanie krwiá. Umieranie. Umieranie.

Znowu zaczęła go osaczać ciemność. Spoza niej jednak dobiegał głos ojca.

- Będzie dobrze, Gregorze. Teraz w to nie wierzysz. Nie przypuszczasz, że kiedykolwiek jeszcze może być dobrze. Ale obiecuję, że kiedyś wszystko się ułoży.

Gdy znowu się obudził, siedział przy nim Mareth. Tata spał na łó¿ku polowym. Pielęgniarki pomogły Gregorowi usiąść i podparły go poduszkami, a potem przyniosły mu zupę. Mareth zaproponował, że go nakarmi, na co pielęgniarki z chęcią przystały i odeszły.

- Personel szpitala wciąż pracuje na pełnych obrotach - stwierdził Mareth. - No dobrze, musimy cię trochę odżywić.

Karmił Gregora zupą i opowiadał mu o wydarzeniach z ostatnich dwóch tygodni.

Gdy tylko błyskacze zjawiły się na Równinie Tartaru z wieścią o pokonaniu Mortifera - i z nieprzytomnym Gregorem - wojska białego szczura wpadły w popłoch i bez trudu zostały pokonane przez ludzi i ich sojuszników. Morale szczurów było już poważnie nadszarpnięte, bo do tego czasu zdążyły się zorientować, że Kod Pazura został złamany. Dużym psychologicznym ciosem były też oddziały Krwiopijki walczące po przeciwnej stronie. Śmierć Mortifera stanowiła kroplę, która przelała czarę i złamała ich ducha. Wkrótce na stadionie miała nastąpić oficjalna kapitulacja, której warunki jeszcze należało ustalić.

Vikus wracał do zdrowia, lecz prawa strona jego ciała wciąż pozostawała w dużym stopniu bezwładna. Tak jak przewidział Ripred, wszyscy oczekiwali, że władzę przejmie Luksa. Na

ceremonię kapitulacji miał przybyć z Siklawy wuj Luksy, York, wraz z mamą Gregora.

- To znaczy, że z nią już lepiej? - zapytał Gregor.

- Tak. Ale jeszcze jest bardzo słaba - odparł Mareth. - Całkowity powrót do zdrowia trochę potrwa.

- Kto jeszcze zginął?

- Wielu - powiedział Mareth. - Chyba lepiej myśleć o tym, kto przeżył. Twoja rodzina. Luksa. Hazard. Aurora. Nike. Howard. Nerissa. Vikus. Wszyscy deszyfranci.

- I Ripred - dodał Gregor. - Mam mu tyle do opowiedzenia.

Mareth mieszał zupę, unikając jego wzroku.

- Nie, Gregorze. Ripred nie przeżył.

- Co? Jak to? Przecież wszyscy wydostali się z tamtej jaskini.

- Właściwie to był tunel. Krótki, łączący Równinę Tartaru z inną pieczarą za ścianą. Szczury zaatakowały z dwóch stron. Ripred zdołał wywalczyć przejście z tyłu, umożliwiając Nike ucieczkę z twoimi siostrami, Hazardem, Tempem, Heronianą i Reflexem. Ale został pokonany i zepchnięty w przepaść. Na wieść o tym wysłaliśmy tam oddział ratowników. Kiedy przybyli, był już pożarty przez mięsożerne muszki. Wiesz które. Spotkaliśmy je na Wodnym Szlaku.

- Muszki, które pożarły Pandorę - powiedział Gregor.

- Te same.

- Czyli nie znaleźliście ciała Ripreda - stwierdził Gregor.

- Znaleźliśmy szczurze szkielety. Trzy. Jeden należał do dużego samca, który najwyraźniej przeżył upadek i jeszcze przeszedł jakieś dwadzieścia metrów, zanim pokonały go owady. Ratownicy widzieli tylko tyle, bo sami musieli uciekać. Ale zadaj sobie pytanie: kto poza Ripredem byłby w stanie dokonać czegoś takiego?

- Nikt - przyznał Gregor.

A jednak wciąż nie mógł w to uwierzyć. Że Ripred nie żyje. Nie, on nie mógł zginąć. Był niezwyciężony. Furiasta. Nagle przypomniał sobie słowa Ripreda: „Nawet furiastę można pokonać liczebnie. Ja zaczynam pękać mniej więcej przy czterystu na jednego”. Tam na pewno było więcej niż czterysta muszek. Były ich tysiące.

- Poza tym jednym śladem nie mieliśmy o nim żadnych wiadomości. Mało prawdopodobne, że po odegraniu tak ważnej roli w tej wojnie teraz by zamilkł - orzekł Mareth.

- Racja.

Gregor sam się zdziwił, że stratę Ripreda odczuł tak samo boleśnie jak stratę Aresa. Zespolony z nim nietoperz przynajmniej wiedział, co Gregor do niego czuł. Ripredowi natomiast nigdy nie okazał wdzięczności. Ani razu nie powiedział mu, jak bardzo go podziwiał. Może nawet czuł do niego coś więcej. Ale oni nie rozmawiali o takich sprawach.

- Nie przypuszczałem... że tak się stanie. Aż do ostatniego dnia byłem pewien, że to ja zginę. Wtedy Ripred... - Nie dokończył, bo czuł, że nie powinien wspominać o wątpliwościach Ripreda co do przepowiedni Sandwicha. Teraz, po jego śmierci, to i tak nie miało znaczenia. Z drugiej strony może Ripred chciałby, żeby wszyscy znali jego opinię. W dodatku teraz można było ją udowodnić, bo Gregor przeżył wojnę. Ale komu mógłby to powiedzieć? Luksie? Vikusowi? Był zbyt słaby, żeby się teraz nad tym zastanawiać. - Ripred odbył ze mną rozmowę. Powiedział, że mogę pokonać Mortifera.

- I pokonałeś - stwierdził Mareth.

- Nie sam. - Zacisnął prawą dłoń na szponie Aresa. Nie chciał go puścić, lecz wiedział, że musi to zrobić. Ares nie wróci.

Trzymanie jego szponu nie sprowadzi go z powrotem. Należało pochować tę część wraz z całym ciałem. - Howard mówił, że mogę odmoczyć rękę.

- Zostawił ci miskę.

Mareth postawił miskę obok Gregora i zanurzył jego dłoń w wodzie.

- Nie musisz przy mnie siedzieć - powiedział Gregor. - Wiem, że teraz potrzebna jest każda pomoc. Ja dam sobie radę.

Mareth widocznie zrozumiał, że Gregor chce zostać sam.

- Będę do ciebie zaglądał - obiecał i wyszedł.

Woda była ciepła i przyjemna. Gregor powoli zwalniał uścisk. Krew, która skleiała jego dłoń ze szponem nietoperza, stopniowo się rozpuszczała. Palce odzepiały się jeden po drugim, aż w końcu je rozprostował. Szpon wypadł mu z ręki i pływał po powierzchni wody.

Nie wiedzieć skąd, nagle obok niego zjawiała się Luksa z ręcznikiem. Z powagą wyjęła szpon z miski i otarła z resztek krwi. Następnie owinęła go w białą tkaninę i położyła na stoliku przy łóżku. Usiadła obok Gregora, chwyciła jego dłoń i ostrożnie ją osuszyła.

- Nie wygląda na uszkodzoną. Czujesz coś? - zapytała.

- Pustkę - powiedział. Luksa splotła swoje palce z jego palcami. Jej skóra była ciepła jak ta woda, ale żywa. - Tak lepiej.

Powinni sobie powiedzieć chyba milion rzeczy, ale oni milczeli, spleceni tym uściskiem przez kilka godzin, aż obudził się tata Gregora. Zerwał się gwałtownie, przeżywając we śnie jakiś koszmar, i Gregor musiał go zapewnić, że teraz już wszystko będzie dobrze. Może jeśli będziemy to sobie uparcie powtarzać, któregoś dnia stanie się prawdą, pomyślał.

W ciągu następnych kilku dni Gregor tylko spał i pozwalał się

karmić. Był tak słaby, że kiedy udało mu się samodzielnie usiąść, czuł, że dokonał czegoś wielkiego, a kiedy przeszedł o własnych siłach przez salę - to zakrawało na mały cud. Dopiero podczas pierwszej kąpieli zdał sobie sprawę ze swojego stanu. Był przeraźliwie chudy, osłabiony, ledwie trzymał się na nogach. Rana na piersi wyglądała przerażająco. Lekarze dokładnie zszyli poharataną skórę, lecz widać było, że pięć pazurów Mortifera pozostawi po sobie pięć długich blizn. Jak wytłumaczy to komukolwiek w Naziemiu?

Tata nie przestawał rozprawiać o nowym życiu. Gregor nie wiedział, jak mu powiedzieć, że nie chce się przeprowadzać na farmę w Virginii ani nawet wracać do Nowego Jorku. Że chłopiec, który w upalne lato spadł szybem wentylacyjnym do Podziemia, już nie istnieje, a jego miejsce zajął ktoś, kto nigdy i nigdzie nie będzie u siebie. Tata jednak bez ustanku opowiadał o sadzeniu pomidorów, żeby starczało im zielonych do smażenia, o łowieniu ryb i o tym, że Gregor mógłby znowu wstąpić do szkolnej orkiestry.

Szkolna orkiestra? Dopiero po chwili przypomniał sobie, na jakim instrumencie grał. Saksofon. No i nieźle biegałem. Lubiłem przyrodę. W każdym razie on lubił. Tamten chłopak z tamtych dawnych czasów, pomyślał.

A jego siostry? Botce nic nie będzie. Miała tylko trzy lata. W końcu przestanie mówić po karaluszemu i pewnie o wszystkim zapomni. Z jednej strony to smutne, a z drugiej - prawdziwe błogosławieństwo. Ale Lizzie... Lizzie niczego nie zapomni. Będzie stale wracać do tych wspomnień. Od końca wojny prawie w ogóle się nie odzywała. Siedziała tylko z podkurczonymi nogami, smutna i zadumana. Na ogół nawet nie słuchała tego, co do niej mówiono. Śmierć Ripreda była dla niej wielkim ciosem.

Którejś nocy, gdy tata i Botka spali, Gregor poruszył ten temat. Dlaczego w ogóle Ripred sprowadził deszyfrantów tak blisko pola bitwy.

- Przeze mnie. Nie powiedział tego, ale ja wiedziałam, że chce mnie pilnować. Chronić mnie tak, jak nie zdołał... - Lizzie ugryzła się w język.

- Tak jak nie zdołał ochronić Jedwabistej - dokończył za nią Gregor.

- Skąd o niej wiesz?

- Słyszałem waszą rozmowę.

- To przeze mnie zginął - stwierdziła Lizzie. - Gdyby mnie tam nie było, nadal by żył.

Żadne słowa Gregora nie przekonałyby jej, że było inaczej.

No tak, przenieśmy się do Virginii i sadźmy pomidory, to wszystko naprawi, pomyślał Gregor. Nie mógł jednak tego powiedzieć w obecności taty.

Pod koniec tygodnia był już w stanie poruszać się po szpitalu. Luksa spędzała z nim każdą wolną chwilę, lecz coraz bardziej pochłaniały ją nowe obowiązki. Solovet i członkowie rady nie żyli, Vikus uczył się jeść lewą ręką i w tej sytuacji wszystkie decyzje spadły na jej głowę. Ponad jedna trzecia ludności Regalii zginęła, miasto było zniszczone, wszystkie chrupacze bezdomne. Luksa na zewnątrz demonstrowała siłę i spokój, ale czasami, gdy była sama z Gregorem, zasłaniała twarz dłońmi i powtarzała: „Nie wiem, co mam robić”. On wtedy ją przytulał i trzymał w objęciach, ale nie przychodziły mu do głowy żadne słowa. Uważał, że zna się na zabijaniu, a nie na przywracaniu życia.

Luksa miała natomiast silną grupę wsparcia - Aurora, Mareth, Perdita, Howard, Hazard, Nerissa, Nike i kilka myszy pomagali jej, jak mogli. York doradzał jej listownie z Siklawy. Gregor z

uśmiechem obserwował, jak naradzała się z Tempem. Ostatecznie jednak wszystkie decyzje spadały bezpośrednio na jej barki.

Z niepokojem oczekiwała dnia kapitulacji. Chociaż siły Mortifera poddały się nawieść o jego śmierci, dopiero teraz miało nastąpić oficjalne przyznanie się szczurów do porażki. Trzeba było jeszcze zdecydować, co zrobić z Krwiopijką i szczurami, które w końcu stanęły po stronie ludzi. Czy potraktować je tak samo jak dotychczasowych wrogów? To nie byłoby uczciwe, ale jak ktoś zauważył, oddziały Krwiopijki nie walczyły w obronie ludzi, lecz broniły siebie przed Mortiferem. Poza tym obecnie między różnymi gatunkami panowało tyle nienawiści, że wszystko było możliwe. Wszyscy wiedzieli, że kapitulacja to jedynie gest, po którym bezpośrednio nastąpi pytanie: „Co dalej?”. A od Luksy, jako głowy Regalii, będzie się oczekiwać odpowiedzi, kto kontroluje jakie tereny i jak żywi odpowiedzą teraz za czyny zmarłych oraz czy można podzielić szczury na wrogów i przyjaciół. To wszystko było bardzo pogmatwane.

Któregoś dnia Gregor zastał Lukę i Nerisę próbujące interpretować ostatnią zwrotkę Przepowiedni Czasu...

*Wnet potwór ryknie krwią zbroczony,
Rychło wojownik będzie zgładzony.
Nie wolno uszu wam odwrócić, Tik-tak,
Od stuku-puku, stuku-puku, drap, drap.
Bo gdy przyśniecie, gdy czujność stracie,
Zębacz zwycięży, nim się obejrzyte,
I swoje prawo spisać wskóra.
Metodą Kodu Pazura.*

...lecz na jego widok gwałtownie oderwały się od tekstu. Chciał im powiedzieć, że to nie ma znaczenia. Czy one tego nie widziały? Czy on nie był żywym dowodem, że przepowiednia się myli?

Że Sandwich był oszustem? Gregor nie potrafił jednak zmienić ich przekonań na temat Sandwicha. Zbyt długo żyły zgodnie z jego zaleceniami.

W przeddzień kapitulacji Luksa jadła kolację z rodziną Gregora w szpitalu, kiedy nagle do sali weszła jego mama. Była bardzo wymizerowana, ledwie trzymała się na nogach, lecz przestąpiła próg i rozłożyła ramiona. Wszyscy podbiegli do niej i przywitani się jednym ogólnym uściskiem. Botka, za mała, by dosięgnąć mamy, zaczęła pisać:

- Mnie! Mnie! Pocałuj mnie!

Tata podniósł dziewczynkę i wszyscy zaczęli obsypywać ją pocałunkami, podczas gdy ona chichotała i dopominała się o więcej.

Gregor zauważył Lukse stojącą przy drzwiach i obserwującą to rodzinne powitanie. Pomyślał o tym, że jeszcze niedawno miała wokół siebie tak wiele kochających ją osób, które odeszły w ostatnim czasie. Wyciągnął do niej rękę, by dołączyła do jego rodziny, ale ona uśmiechnęła się tylko nieśmiało, potrząsnęła głową i wyszła. Po raz pierwszy od bardzo dawna Gregor uświadomił sobie, jakie ma szczęście.

Następnego dnia spotkał się z nią przed ceremonią kapitulacji. Była w dostojnej sukni, na głowie miała tiarę wysadzaną klejnotami.

- Wyglądasz w tym tak dorosłe. Co najmniej na trzynaście lat - powiedział.

To ją rozbawiło, chociaż była wyraźnie zdenerwowana.

Gregor miał na sobie zwykły podkoszulek i spodnie. I oczywiście miecz i sztylet przy pasie. Bez nich czuł się jak nagi. Wiedział, że po powrocie do Naziemia nie będzie mógł ich nosić. Sama myśl o rozstaniu z bronią wywoływała u niego niepokój.

Jego siostry i tata polecieli już na stadion, ale Gregor obiecał Luksie, że wraz z nią pójdzie tam przez miasto. Kiedy platforma znalazła się na dole, zauważył szpaler ludzi wzdłuż drogi. Nikt nie wiwatował, ale kłaniano się przed Lukszą, gdy przechodziła. Wiele osób miało łzy w oczach. Luksa pozdrawiała tłumy, kiwała głową, tu i ówdzie podawała rękę. Odezwała się tylko raz, kiedy doszli do skrzyżowania. Zatrzymała się wtedy i rozejrzała po zrujnowanej okolicy. Szczury z pomocą kopaczy zamieniły miasto w rumowisko.

Kamienie pod ich stopami splamione były krwią i śladami po zrzuconych pochodniach. Mała dziewczynka bez ręki wpatrywała się w nich pustymi oczami.

- Popatrz na moje miasto, Gregorze - powiedziała Luksa. - Spójrz na mój dom.

Kiedy dotarli do bramy stadionu, zawahała się. Gregor chwycił jej dłoń i ścisnął mocno. Potem Luksa zaczerpnęła powietrza i zrobiła krok naprzód. Gregor szedł za nią. Stadion był wypełniony przedstawicielami wszystkich gatunków, które odegrały istotną rolę w wojnie: pełzaczami, prząsnikami, kopaczami, chrupaczami, fruważcami, zębaczami i ludźmi. Gregor dostrzegł nawet Fotosa Błysk-Błysk i Skierkę, siedzących na jednej z ławek. Nie widział ich od chwili, gdy go uratowały, nawet nie pomyślał, by im podziękować. Obiecał sobie, że nadrobi to po ceremonii.

Mimo iż wyznaczono im trasę, trudno było kroczyć majestatycznie, gdyż cały stadion przecinały tunele wydrążone przez kopacze. Luksa wymijała je z wdziękiem, Gregor zaś podążał jej śladem. Pośrodku stadionu znajdował się pusty krąg, a przed nim czekały trzy szczury.

Luksa weszła do kręgu, Gregor pozostał na zewnątrz. Przyleciała Aurora i wylądowała obok niego. Gregor wypatrzył tatę i Lizzie. Mareth, Perdita, York i Howard stali w grupie nieopodal. Nawet Nerissa przybyła na tę uroczystość. Gdzieś wśród karaluchów dostrzegł dwie dziecięce głowy i wiedział, że Botka i Hazard też obserwują przebieg ceremonii.

Kiedy Luksa zajęła miejsce, wszystkie rozmowy zamilkły. Jeśli nawet jeszcze się denerwowała, nie było tego widać. Przemawiała spokojnie, z dostojeństwem, wyraźnie wymawiając słowa.

- Witam wszystkich. Zebraliśmy się tutaj, by świętować zakończenie strasznej, krwawej wojny. Przybyłam tu, by przyjąć kapitulację i przedstawić warunki pokoju. Zębacze, kto będzie was reprezentował?

Jeden ze szczurów wystąpił, by przemówić, ale wtedy w szeregach zębaczy powstało jakieś zamieszanie. Z wydrążonego przez kopacze podziemnego tunelu zaczęły bryzgać na wszystkie strony drobne kamyki i piach. Przez stadion poniósł się szmer trwogi. Wszyscy mieli świeżo w pamięci niedawny atak kopaczy. Po chwili spod ziemi wyłoniła się postać o żalonym wyglądzie.

Ledwie dało się go rozpoznać. Nie miał połowy sierści i znacznej części skóry - ich miejsce zajęły krwawiące, ropiejące połacie. Na pysku pojawiła się kolejna skośna szrama, która przecięła się z istniejącą już blizną. Tylko głos pozostał ten sam.

- Ja! - oświadczył Ripred, wkraczając do kręgu. - Ja reprezentuję zębacze!

Rozdział 26

Grobową ciszę, która zapadła na stadionie, przerwał radosny pisk Lizzie:

- Ripred! Ripred! - Przepchnęła się przez tłum i zarzuciła mu ramiona na szyję. - Myślałam, że nie żyjesz!

- Mówiłem ci, że niełatwo mnie zabić. W każdym razie nie wystarczy do tego kilka pcheł.

- Ale znaleźli twój szkielet - powiedziała Lizzie.

- To musiał być Tasak. Wsunąłem się pod niego, gdy tylko żeśmy spadli, a potem uciekałem co sił w nogach. Muszki musiały go pożreć, zanim dosięgły mnie, więc zyskałem trochę czasu. Niewiele, ale starczyło, żeby się uratować. Zawsze gardziłem Tasakiem, ale teraz myślę o nim z sympatią.

- Jak to się stało? - spytała Lizzie, delikatnie dotykając nowej blizny na jego pysku.

- Och, jakiś szczur mnie zranił. To nic takiego. No, wskakuj. - Wskazał jej kępkę sierści na swoim grzbiecie.

- To cię będzie boleć - zauważyła dziewczynka.

- Nie. To mi będzie przypominać, po co tu jestem - rzekł Ripred, patrząc Luksie prosto w oczy.

- A po co tu jesteś? - zapytała Luksa lodowatym tonem.

- Już ci powiedziałem. Żeby reprezentować zębacze. Czy sądziłaś, że przez tyle lat narażałem życie i zdrowie, żebyś teraz ty mogła nam dyktować warunki na przyszłość? - odpowiedział szczur.

Wszyscy zgromadzeni odzyskali mowę i zaczęli dyskutować ze

swoimi sąsiadami z przerażeniem albo zakłopotaniem. Większość szczurów od dawna uważała Ripreda za wroga. Z kolei ludzie tak się przyzwyczaili do jego pomocy, że przyjmowali ją, jakby im się należała. Ale traktować pomoc Ripreda jako coś oczywistego było dużym błędem. Gregor miał wrażenie, że Ripred od zawsze pracował na ten jeden moment. Może nie spodziewał się, że przyjdzie mu pertraktować z Luksą, może myślał, że będzie negocjował z Solovet lub Vikusem. Jednak nie miało to większego znaczenia, o ile on reprezentował szczury.

Luksa podniosła głos.

- Czy to prawda, zębacze?! Czy on przemawia w waszym imieniu?

Szczury najwyraźniej były tak samo zaskoczone pojawieniem się Ripreda jak wszyscy. Wierciły się, poszeptywały między sobą, próbując coś uzgodnić.

Wtedy rozległ się wyraźny, mocny głos.

- Tak! Potwierdzam: on mówi w naszym imieniu!

Krwiopijka z dwójką dzieci przeciskała się przez tłum. O ile Ripred zawsze budził podejrzliwość, o tyle Krwiopijka cieszyła się wśród swoich powszechnym zaufaniem. Wybrano ją do poszukiwań leku na zarazę, stała się też przywódczynią buntowników przeciwko Mortiferowi. Zaraz po tym wystąpieniu szczury ją poparły i zaczęły wzywać Ripreda, by je reprezentował.

Gregor widział, jak Luksa napina mięśnie karku. Dostatecznie trudno było przedstawić plan działań powojennych wszystkim mieszkańcom Podziemia. A zrobić to, mając naprzeciwko Ripreda, który będzie podważał każde słowo? Ripreda? Luksa była na straconej pozycji i zdawała sobie z tego sprawę. Zresztą

kto miałyby szanse w starciu z Ripredem?

Jakby tego było mało, nagle Nerissa krzyknęła:

- Ojej, Lukso, widzisz znak na jego pysku?!

Luksa przyjrzała się szczurowi.

- To tylko kolejna szrama.

- Ale popatrz! Tworzy znak iksa! Znak przynoszącego pokój! - zawołała Nerissa.

- Wielu z nas ma blizny, które się przecinają. - Z tłumu wyszedł York.

- Przypomnijcie sobie tekst przepowiedni - nalegała Nerissa.

Cały stadion zamilkł, by wysłuchać, jak drżącym głosem recytuje strofy proroctwa.

*Przemyka cicho niedostrzeżony,
Śmierć w krag rozdaje, sam odrzucony.
Chociaż zabity, zdołał zmartwychwstać,
Znaczą go blizny w symbolu iksa.
Wreszcie się obie linie złączyły,
Wielkie zdumienie tym obudziły.*

- Nie widzicie? - upierała się Nerissa. - To dokładny opis Ripreda. Wślizgnął się przez nikogo niedostrzeżony, śmiertelnie groźny, nienawidzony, uważany za nieżywego, ale wrócił do życia. I jeszcze ten iks! Jedną bliznę otrzymał od człowieka, drugą od zębacza. Dwie linie się złączyły. I teraz linia ludzi i linia szczurów spotykają się też w konkretnych osobach. W Luksie i Ripredzie.

Stadion oszalał, ale Nerissa ani drgnęła. Odczekała, aż wrzawa ucichnie, a potem powiedziała:

- Ripredzie, czy uważasz się za przynoszącego pokój?

- Nie chciałbym się wydać zarozumiały, ale to, co mówi Nerissa, brzmi sensownie. A skoro już jestem tym przynoszącym pokój, to chyba niewiele mogę na to poradzić?

Wokół rozległy się pomruki, że to wszystko prawda i że przepowiednie są niepodważalne. Sam szczur jednak spoglądał na Gregora z uśmiechem, jakby chciał powiedzieć: „Rozumiesz już, o co mi chodziło?”.

Chociaż Gregor nie miał jak tego udowodnić, nagle nabral przekonania, że Ripred sam sobie zrobił tę drugą szramę na pysku. Byłaby to niewielka cena za wejście w rolę przynoszącego pokój.

- Doskonale. W takim razie nie będziesz miał problemu z pokojowym odprowadzeniem zębacza na Niezbadane Ziemie - stwierdziła Luksa.

To zaskoczyło nawet Gregora, chociaż chyba nie powinno. Przecież gdy rozpoczynała tę wojnę, Luksa powiedziała mu: „Niech wojna rozstrzygnie, kto zostaje, a kto odchodzi”. Ale po tym wszystkim, co działo się później, Gregor sądził, że zmieniła zdanie. Najwyraźniej się mylił.

Po tych słowach negocjacje stały się nieprzyjemne i bezkompromisowe.

- Owszem, mam z tym problem, Wasza Wysokość. I to taki, że odmawiam realizacji tego warunku. I co Wasza Wysokość na to?

- Ja na to, że możecie się tam udać z własnej woli albo pod przymusem; to wasz wybór! - oświadczyła Luksa.

- Jeżeli pragniesz następnej wojny, to wierz mi, będziesz ją miała! - warknął Ripred. - Ale nie wiem, jak dasz sobie radę z tak osłabioną armią, zniszczonym miastem, w dodatku mając we mnie wroga, a nie sojusznika.

- Nie potrzebuję cię, Ripredzie. Mam Gregora! - odparła Luksa.

- Czyżby? Nie liczyłbym na to. Nawet jeżeli tu zostanie, to jestem pewien, że uzna twoje metody za zbyt drastyczne. Może nawet przypomni sobie dawne przysługi i weźmie moją stronę! - warknął Ripred.

Gregorowi szczęka opadła ze zdumienia. O czym oni mówią? Co oni robią? Czy naprawdę możliwy jest powrót do wojny? I czy myślą, że on im w tym pomoże?

- Niech sam zdecyduje - oświadczyła Luksa i zwróciła się w stronę Gregora.

Wszyscy na stadionie spoglądali na niego, czekając na to, co powie.

- Naprawdę chcecie to zrobić? Naprawdę chcecie kolejnej wojny? - zapytał. Czuł, że w jego wnętrzu zaczyna wrzeć. - Świetnie! Zapomnijmy więc o tym, co się stało. O dżungli, Ognistej Ziemi, o Mortiferze. - Mówił coraz głośniejszym głosem, czując, jak ogarnia go stan furii. - Zapomnijmy o wszystkich, którzy zginęli! O Tick, Dygotce, Hamnecie, Talii i Aresie! I o twoich rodzicach, Lukso! I o twoich szczeniętach, Ripredzie! Zapomnijmy o tych, którzy oddali życie, żebyś doczekał tej wielkiej chwili... żebyś mógł wszystko naprawić! Żebyś powstrzymał to zabijanie! Walczyliśmy o to samo, pamiętasz? Wy dwoje zawdzięczacie sobie wzajemnie życie! Oboje zawdzięczacie życie także mnie! A teraz stajecie przede mną i żądacie, żebym wybierał między wami? Mam wam pomóc się pozabijać? - Wyciągnął miecz Sandwicha i machnął nim tak gwałtownie, że Luksa i Ripred aż się cofnęli. - Wiecie co? Wojownik nie będzie walczył po żadnej stronie!

To powiedziawszy, chwycił obiema dłońmi za miecz i tak mocno uderzył nim o kolano, że ten rozpadł się na dwie części. Jeden kawałek podsunął Luksie, drugi Ripredowi. Z jego dłoni spływała krew.

- Proszę bardzo. Wojownik nie żyje. Zabiłem go. Został zgładzony!

- I tak wypełniła się Przepowiednia Czasu! - zawołała Nerissa z przejęciem.

Gregor potrząsnął głową. Czy oni nigdy nie przestaną z tymi przepowiedniami? Ale powiedział tylko:

- Jak tam uważacie. I co teraz?

- No właśnie, co teraz, po takim wystąpieniu? - Ripred zwrócił się do Luksy. - Chłopak ma rację, nowa wojna jest bez sensu, kiedy krew jeszcze nie wyschła po poprzedniej. Zwłaszcza kiedy rzezacze gromadzą się przy naszych granicach. - W tłumie rozległy się szmery. Ripred chodził w kółko, by wszyscy go dobrze słyszeli. - Och, czyżbym o tym nie wspominał? Nie twierdzą, że chcą wykorzystać okazję i nas wszystkich wykończyć, ale musicie przyznać, że to dla nich idealny moment. One są u szczytu potęgi, a my niemal zupełnie bez sił. Oczywiście gdyby nasze stosunki były inne...

- Rozumiem. Moglibyśmy je odeprzeć - zakończyła za niego Luksa.

- W przeszłości już tak bywało - zauważył Ripred.

- Przeszłość minęła. Skąd mamy wiedzieć, że możemy wam ufać?

- Ufać nam? To ty przed chwilą próbowałaś wygnać nas na Niezbadane Ziemie! Jeżeli ktoś tu potrzebuje jakichś zapewnień, to chyba zębacze! - odparował Ripred. - A więc... nie wiem, może spiszmy jakiś traktat.

- Nikt nie ufa traktatom. W jednej chwili zostają zerwane - oświadczyła Luksa.

- W takim razie decyzja należy do ciebie, Lukso. Przyjaciele czy wrogowie. Zaufanie czy nieufność. Między tobą a mną. Między naszymi gatunkami. Ty decyduj, jak ma być.

To była chwila prawdy. Gregor widział po twarzy Luksy, że w jej wnętrzu toczy się walka. Nieustępliwość Solovet mieszała się z pragnieniem kompromisu typowym dla Vikusa. Wszystkie dawne pretensje, poświęcenia, długi i nadzieje kotłowały się w niej, gdy próbowała podjąć decyzję w sprawie losu Podziemia. Wojna czy pokój. Walka czy kompromis. Solovet czy Vikus. To była ta rozterka, która zniszczyła Hamneta. Doprowadziła go do szaleństwa, potem ucieczki i ostatecznie śmierci w walce.

Wreszcie wyraz jej twarzy nabrał pewności.

- Nie będzie żadnych traktatów - oświadczyła. - W przeszłości zawsze nas zawodziły. - Gregor poczuł, jak serce mu się zatrzymuje. Luksa jednak nie skończyła. - Nie będzie żadnych traktatów! - powtórzyła. - Ale mam dla was propozycję.

Zrobiła krok naprzód i wyciągnęła prawą rękę w stronę Ripreda. Tłum wydał przeciągłe westchnienie zdumienia. Nawet Ripred w pierwszej chwili był zaskoczony. Szybko jednak odzyskał rezon.

- Zespolenie?

- Zespolenie wszystkich ludzi i szcurów. Ślub, że będziemy się wzajemnie bronić aż do śmierci. To moja propozycja. Ośmielisz się ją przyjąć?

- Czy się ośmielę? Owszem. Przyjmuję - oświadczył Ripred.

Uniósł łapę i przyłożył do jej dłoni. Po chwili Luksa zaczęła:

*Ripredzie, zębacz, ślubuję ci dziś,
Ze w życiu i śmierci nie rozdzieli nas nic.
Czy mrok, czy ogień, wojna czy niezgoda,
Twe życie jak własne będę ratować.*

Na co Ripred ogłosił:

*Lukso, człowieku, ślubuję ci dziś,
Że w życiu i śmierci nie rozdzieli nas nic.
Czy mrok, czy ogień, wojna czy niezgoda,
Twe życie jak własne będę ratować.*

Gdy było po wszystkim, szcur opuścił łapę i przeciągnął się.

- Chyba czas na imprezę?

- Jak sobie życzysz - odparła Luksa.

Cały stadion zaczął wiwatować.

- Twój dziadek będzie z ciebie dumny - powiedział Ripred do Luksy, gdy wokół zapanowała wrzawa.

- A moja babcia przewraca się w grobie - westchnęła.

- Ją zawsze trudno było zadowolić - odezwała się Aurora. Luksa objęła nietoperzycę za szyję, a ta otuliła dziewczynę złotymi skrzydłami. - To było najlepsze rozwiązanie.

- Twoja opinia mi wystarczy - zapewniła Luksa.

- A ja? Mnie nikt nie przytuli? - zapytał Ripred.

- Faj, od ciebie można się nabawić nie wiadomo czego. Lizzie, zejdź z niego, zanim złapiesz jakieś choróbsko. - Luksa zdjęła dziewczynkę z grzbietu Ripreda. - Idź od razu do szpitala - rzekła do szczura. - A potem musimy się spotkać, żeby omówić szczegóły tego historycznego porozumienia.

Ripred westchnął.

- Chyba tak. Wygląda na to, że wszystko spadnie na mnie i ciebie. A więc po czworo członków w każdej delegacji?

- Czemu nie. Czworo ma taki sam sens jak dziesięcioro. Po co robić niepotrzebny tłok.

Ripred wybuchnął śmiechem.

- Wiesz co, widzę, że świetnie sobie poradzisz.

- A ty, Naziemny - Luksa w końcu odezwała się do Gregora - ty też krwawisz.

- No... przecież zgładziłem sam siebie - odpowiedział z uśmiechem.

- Zdaje się, że nie daliśmy ci wyboru. Chodźcie, odprowadzę was obu do szpitala. Z przyjemnością poinformuję Vikusa, co tu zaszło. Potrzebuję szczerzej aprobaty jakiegoś człowieka.

- No to moją już masz - oznajmił Gregor.

Zebrał szczątki miecza i udali się do szpitala. Kiedy wchodzili do Regalii, Luksa powiedziała:

- Powinieneś być zrobić trochę głębszą ranę, Ripredzie. Ta może nie pozostawić blizny i co wtedy z naszym przynoszącym pokój?

Gregor parsknął śmiechem. A więc Luksa nie dała się oszukać.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - oświadczył szczur wyniośle.

- Założę się, że na granicy nie ma żadnych rzeźaczy - powiedział Gregor.

- Ale mogłyby być - odparł Ripred. - To przecież też ich granica. I ośmielę się dodać, że to bardzo nieuprzejme z waszej strony okazywać mi taki brak zaufania. Zwłaszcza po mojej nowej zespolonej nie spodziewałem się tego.

- Będziesz musiał się przyzwyczaić - rzekła Luksa.

Szczur puścił to mimo uszu.

Lizzie poszła z Ripredem do szpitala, a Gregor najpierw chciał się zobaczyć z Vikusem. Starzec siedział podparty na łóżku. Prawą część ciała miał sparaliżowaną. Gdy ujrzał wchodzących Gregora i Lukę, jego lewe oko błysnęło, a lewa ręka wyciągnęła się w stronę gości. Gregor pochwycił ją w zakrwawioną dłoń.

- Dzień dobry, co słychać?

Vikus nie był w stanie odpowiedzieć.

- Chciałbym to zwrócić. - Gregor położył na łóżku kawałki miecza Sandwicha. Vikus poruszył brwiami, domagając się wyjaśnień. - Luksa i Ripred chcieli mnie zmusić do kolejnej wojny, tym razem przeciwko sobie nawzajem. Musiałem więc zrezygnować z bycia wojownikiem. W zasadzie go zgładziłem.

Twarz Vikusa wyrażała zaniepokojenie.

- Nie martw się - wtrąciła Luksa. - Tak, Ripred żyje i dowodzi szczurami, ale nie będzie wojny. Gregorze, nie chcesz zatrzymać sobie tego miecza? Na pamiątkę?

- Nie, dzięki. Mam więcej wspomnień, niżbym chciał. - Wysunął z pochwy sztylet Solovet i położył obok miecza. - Poza tym mama nie pozwoli mi nawet na scyzoryk - powiedział.

Vikus uśmiechnął się blado. Z wielkim wysiłkiem wymówił jakieś słowo. Trudno było je zrozumieć, lecz Gregor był przekonany, że wie, co starzec chciał zakomunikować.

- Nadzieja? - zapytał. Vikus skinął głową i wskazał palcem klatkę piersiową Gregora. - Ja daję panu nadzieję? - Vikus znowu przytaknął. - Hmm, to niech pan posłucha, co zrobiła Luksa. - Gregor nachylił się i pocałował go w policzek. - Do zobaczenia.

Wyszedł, aby Luksa mogła spokojnie opowiedzieć dziadkowi, co stało się na stadionie. Poza tym krew z jego dłoni wszędzie pozostawiała ślady. Odnalazł Ripreda i Lizzie w jednej z sal. Grupa

lekarzy próbowała doprowadzić szczura do porządku: zakładali mu gips na łapę, dezynfekowali i bandażowali miejsca nadżarte przez owady. Jak na takiego twardziela Ripred niezbyt spokojnie znosił te wszystkie zabiegi. Byłoby pewnie jeszcze gorzej, gdyby nie obecność Lizzie, która cierpliwie go pocieszała.

Niedługo po tym, jak Howard opatrzył Gregorowi rękę, miało się zacząć zebranie delegatów. Lizzie nie chciała się rozstać z Ripredem, więc Gregor poszedł z nimi, by mieć ją na oku. Spotkanie odbywało się w pomieszczeniu z dużym okrągłym stołem. Gregor i Lizzie usiedli pod ścianą, po czworo zaś przedstawiciele każdego gatunku - ludzi, szczurów, nietoperzy, myszy, pajaków, karaluchów i kretów - zgromadziło się wokół stołu. W sumie było ich dwadzieścioro ośmiorgo, lecz jak się niebawem okazało, przez większość czasu głos zabierali Ripred i Luksa. Jak na parę, która dopiero co się zespoliła, nie byli zbyt zgodni. Ani w kwestii podziału ziemi, ani rekompensat, ani kontroli militarnej. Do ich sporów wtrącały się inne głosy i wkrótce rozmowa odeszła od tematu przyszłości, a zaczęło się wzajemne wypominanie wyrządzonych krzywd. Zanosilo się już na rękoczynny, kiedy Ripred wskoczył na stół i krzyknął:

- Nie czujcie się lepsi! Niech nikt w tej sali nie czuje się lepszy od innych! Wszyscy wyrządzaliśmy sobie nawzajem niewyobrażalne krzywdy! Przyznajmy to po prostu, bo inaczej będziemy się ciągle cofać w czasie!

- Hej, to zupełnie jak w przepowiedni - odezwał się Gregor. - „Czas zawraca, zawraca, zegar wstecz się obraca”.

- Zamknij się! - huknął na niego Ripred.

Zszedł ze stołu i nikt nie wiedział, w którym miejscu podjąć rozmowę. Wtedy nieśmiało odezwała się Lizzie:

- Mam pomysł.

Nie była uczestnikiem obrad, po którym spodziewano się zabrania głosu, ale jako deszyfranka cieszyła się ogólnym poważaniem.

- Jestem przekonana, że wszyscy z przyjemnością cię wysłuchamy - zachęciła ją Heroniana.

- Wydaje mi się, że jest was za dużo. Myślę, że z każdej grupy należy wyłonić jednego delegata. - Lizzie oblizwała wargi. - I że tego delegata powinni wybrać przedstawiciele innych gatunków.

Zapadła długa cisza, podczas której wszyscy rozważali te słowa. Oczywiście, pomysł wybierania cudzych delegatów wszystkim się podobał. Ale żeby pozwolić innym wtrącać się do wyboru własnych...

- Chyba powinniśmy wypróbować propozycję Lizzie. Inaczej nie posuniemy się ani o krok do przodu - powiedziała Luksa.

- No to może ja już sobie pójdę? - rzekł Ripred, spoglądając na Lizzie z wyrzutem.

- Ojej, nie obrażaj się! Ja też pewnie nie zostanę wybrana - burknęła Luksa.

- Ja nie głosowałam na żadne z was - wtrącił Gregor.

Oboje zgromili go wzrokiem, ale on tylko się uśmiechnął.

Po chwili delegaci zostali wybrani. W tej siedmioosobowej grupie znaleźli się: Mareth, Nike, Temp, Heroniana, Krwiopijka, Reflex i kret, którego imienia nikt nie potrafił wymówić.

- O, zobaczcie, zostali sami rozsądni - zauważył Gregor, wychodząc wraz z tymi, których nie wybrano.

- Chciałeś powiedzieć sami słabi - mruknął pająk, którego Gregor nie znał.

Gregor zajrzał do sali.

- Nie - odparł. - Nie ma tam nikogo słabego. Powodzenia. - Chwycił Lizzie za rękę i powiedział: - Dobry pomysł, Liz.

- To takie samo rozumowanie jak w tej zagadce o serze. Tylko na odwrót. Tutaj jest jeden ser i siedem stworzeń, które mają się nim podzielić. Chodzi o to, żeby ustalić, kto ma największe szanse - wyjaśniła Lizzie. Zaraz potem dodała ze smutkiem: - Ale teraz Ripred jest na mnie zły.

- Wręcz przeciwnie. - Szczur pociągnął ją za warkoczyk. - Ripred zrzędzi, bo nikt na niego nie głosował, ale cieszy się, że teraz może iść na ucztę. Wskakuj. - Lizzie natychmiast wgramoliła się na jego grzbiet. - To naprawdę świetne rozwiązanie. Oni przedstawią jakiś plan. Nikomu się nie będzie podobał. Wszyscy uznają, że zostali nieuczciwie potraktowani, ale będą się cieszyć, że ich sąsiedzi czują to samo. I na tym polega kompromis. A teraz chodźmy się najeść.

Gdy wszyscy poszli biesiadować, Gregor i Luksa pozostali w korytarzu.

- Kiedy wracasz do domu? - zapytała Luksa.

- Mama chce już dzisiaj. Chyba za kilka godzin. Tata przekonał ją, że powinniśmy zostać do kapitulacji. Ale ona chce jak najszybciej jechać do Virginii.

Zabrali koszyk jedzenia z kuchni i Aurora zaniósła ich do dawnej pieczary Aresa poza Regalią. Następnie nietoperzyca poleciała nad jezioro, by mogli chwilę побыć sam na sam.

- W końcu mamy piknik - powiedziała Luksa.

- No - przyznał Gregor.

Jednak żadne z nich nie miało ochoty na przysmaki. Siedzieli tylko w milczeniu, obejmując się ramionami.

- Gdzie jest Virginia? - zapytała Luksa.

- Daleko od Nowego Jorku. Setki kilometrów.

- Nigdy już się nie zobaczymy - stwierdziła.

Gregor zaczął żałować, że Sandwich nie stworzył więcej przepowiedni o wojowniku.

- Chyba nie. Nawet nie będziemy mogli do siebie pisać.

- Cieszysz się, że wrócisz do domu?

- Nie - odparł Gregor. - Trudno mi to nawet sobie wyobrazić. Zresztą Virginia to nie mój dom. Tylko miejsce, które czasem odwiedzam.

- Tobie będzie łatwiej zapomnieć niż mnie. Tutaj zawsze będą o tobie mówić, a w Naziemiu nikt poza twoją rodziną nie zna nawet mojego imienia. Twój bliscy nie będą chcieli wracać myślami do tego, co tu się działo. Dlatego szybko o mnie zapomnisz - powiedziała Luksa.

- Nigdy - zapewnił ją Gregor. - Nigdy o tobie nie zapomnę, choćbym nawet chciał. - Nagle wypowiedzenie tego przestało być trudne. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham - wyznała Luksa.

Potem już nie potrzebowali więcej słów.

Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak, Tik-tak...

Wkrótce rozległ się dźwięk rogów z Regalii. Przyleciała Aurora.

- Wzywają nas - oświadczyła.

Gregor wciąż nie mógł uwierzyć, że to się działo naprawdę. Szybki powrót do Regalii. Jego rodzina czekająca na przystani. Nowe nabytki z muzeum zapakowane do torby. Nastąpiły uściski i słowa pożegnania, ale tylko Botka powiedziała: „Do zobaczenia”, obsypując Tempa pocałunkami.

Ripred uznał za stosowne udzielić Gregorowi ostatnich wskazówek furiasty.

- Obserwuj się. Te furiastyczne zdolności nie znikną w magiczny sposób. To część ciebie. Możesz wszystkich pokonać. I zabiłeś już tyłu, że możesz to zrobić odruchowo. Pamiętaj, że łatwiej jest stracić głowę, niż nad sobą zapanować.

Te słowa zmroziły Gregorowi krew w żyłach.

- Będę pamiętał - obiecał. Zdawał sobie sprawę, że to ważne. Bo gdyby o tym zapomniał, mógłby zrobić coś, czego będzie żałował. - Pędź jak rzeka, Ripredzie.

- Wysokich lotów, Gregorze Naziemny.

Następnie szczur zajął się pożegnaniem z Lizzie, która szlochała jak bóbr.

Nike i Aurora przeniosły rodzinę Gregora i Lukę na drugą stronę Wodnego Szlaku i wylądowały u podnóża schodów wiodących do Central Parku. Gregor pożegnał się z nietoperzami, a potem trzymał przez chwilę dłoń Luksy, podczas gdy jego tata odsuwał pokrywę. Poczuli napływ chłodnego

nocnego powietrza.

- Chodź na chwilkę, rozejrzysz się - zaproponował.

Luksa jednak wysunęła tylko głowę i barki. Była spokojna noc. Na niebie świeciły gwiazdy i wspaniały księżyc.

- To jest miejsce, w którym będę sobie ciebie wyobrażać - powiedziała. - A ja zawsze będę w tym samym miejscu, wiesz gdzie.

Pocałował ją na pożegnanie i wyszedł do parku. Potem Luksa zeszła parę stopni w dół i jeszcze patrzyli sobie w oczy, dopóki tata Gregora nie wsunął płyty na miejsce, rozdzielając ich na zawsze.

Rozdział 27

Było późno. Druga pięćdziesiąt na zegarze deski rozdzielczej w taksówce. Kierowca był zmęczony, nieskory do rozmów i w ogóle go nie interesowało, co oni wszyscy robili w Central Parku o tej porze.

Na miejscu okazało się, że winda nie działa, musieli więc iść po schodach. Mama co kilka stopni przystawała i chwilę odpoczywała. W końcu tata dał Gregorowi klucze, żeby poszedł z siostrami przodem. Kiedy chłopiec otworzył drzwi, zaskoczyło go wrażenie ciasnoty. On i Lizzie opadli na kanapę, a Botka natychmiast wysypała na podłogę zawartość koszyka z plastikowymi zwierzątkami i zaczęła je ustawiać. Po chwili w jej paluszkach znalazł się mały czarny nietoperz, którego dostała na Halloween. Wyciągnęła rączkę i zawołała:

- Paccie! Ares!

Gregor nic nie odpowiedział.

Rodzice weszli jakieś dziesięć minut później. Chociaż mama ledwie trzymała się na nogach, od razu poszła sprawdzić, co z babcią. Dopiero wtedy Gregor uświadomił sobie, że ona nic nie wie o ostatnich zdarzeniach. Tata czekał z tymi informacjami, aż wszyscy wrócą do domu.

- Grace, ona jest w szpitalu. Serce. Z samego rana pójdziemy ją odwiedzić - powiedział do żony.

Wszyscy od razu się położyli. Gregor nawet nie przebrał się w piżamę, tylko w podziemnej bieliźnie wsunął się pod koc. Pościel pachniała znajomo. Gdzieś w pobliżu zawyła syrena. Przejechał

samochód z włączonym radiem - muzyka zabrzmiała i po chwili ścichła. W rurach zaszumiała woda. Stare, znajome dźwięki Nowego Jorku kołysały Gregora do snu...

W tunelu było ciemno. Baterie w latarce już się wyczerpały. Mógł liczyć wyłącznie na echolokację. Wybór tej trasy nie był rozsądny. Ripred go ostrzegał, ale on nie słuchał. Teraz go dopadły. Czuł za sobą szczurze oddechy. Obrócił się i ciął na oślep, a krew z pysków tryskała niczym z fontanny. Nagle coś dziwnego stało się z jego mieczem. Zrobił się gumowaty, rozpływał się w dłoni. Gregor próbował biec dalej, lecz grunt pod jego stopami zaczął się kruszyć i chłopiec poczuł, że spada, spada, spada w przepaść. Wzywał Aresa, ale ten się nie zjawiał, za to coraz bliżej były ostre kamienie... i w końcu nieznośny ból w klatce piersiowej, kiedy już sięgnął dna!

Zerwał się z mocno bijącym sercem, zlany potem, z prawą ręką na pulsującej piersi. Czyżby obudził go własny głos? Nikt nie wbiegł do sypialni. Nikt go nie wołał. Te krzyki musiały być w jego śnie.

Koszmary związane ze spadaniem przestały go dręczyć, kiedy zespolił się z Aressem. Teraz powróciły, uzupełnione o obecność szczurów i krwi.

Nad miastem wstawał świt. Gregor przespał zaledwie kilka godzin. Wiedział, że powinien spać dłużej. Ten koszmar jednak był zbyt rzeczywisty. Opadł na poduszki i obserwował światło, które stawało się coraz mocniejsze, aż wreszcie zaczęło go razić.

Otworzył okno i zaczerpnął przesiąkniętego spalinami powietrza. Który to dzień tygodnia? Który miesiąc? Nie miał pojęcia. Nie był w domu od urodzin Hazarda, a te wypadały w samym środku lata. Poczuł na twarzy rześki chłodny podmuch. Nagle zapragnął się dowiedzieć, ile czasu minęło; potrzebował

zakotwiczyć się w określonej rzeczywistości. Kalendarz w kuchni był bezużyteczny, ale można było włączyć telewizor... Nie, obudziłby wszystkich... Mógł wyjść na ulicę i sprawdzić datę w gazetach. Odrzucił koc i zmarł, ujrzawszy swoje ciało w świetle słonecznym.

- O nie - jęknął.

Wiedział, że odniósł sporo ran, ale przecież rany wcześniej czy później się zablizniają. Nie brał jednak pod uwagę, jak wiele się ich uzbierało podczas tych wszystkich wizyt w Podziemiu. Ślady pozostawione przez bluszcze, żuwaczki, zęby, pazury, macki kałamarnicy. Do tego jeszcze rany na dłoniach powstałe podczas przełamywania miecza Sandwicha zaledwie dzień wcześniej. Jego skóra była niczym mapa, na której można było prześledzić wszystkie nieszczęścia, jakie mu się przytrafiły.

Podziemni dali mu zapas rybiej maści. Może ten lek przyniesie poprawę. Jednak niektóre z tych śladów... jak pięć szram po pazurach Mortifera na piersi... nigdy nie znikną. Zawsze już będą jego częścią. Jak je wytłumaczy? Że miał wypadek samochodowy? Że przeleciał przez szybę? Że napadło go stado tygrysów? Skoro nie potrafił wyjaśnić, skąd się wzięły, będzie musiał je ukrywać. Unikać plaży, wuefu, nie chodzić nawet do lekarza, chyba że byłby umierający.

Z lekarzem będzie największy kłopot - trudno go okłamać, a prawda mogłaby zaprowadzić Gregora na oddział psychiatryczny.

Włożył koszulkę z długimi rękawami i spodnie. I jedno, i drugie zdawało się za małe. Naprawdę urósł w ciągu tych... w ciągu tego czasu, który minął. Wciągnął skarpetki i sięgnął po jedyne naziemne buty, jakie miał - parę wyjściowych trzewików, w których występował na wiosennym koncercie. Były trochę ciasne

i zupełnie nie pasowały do tego stroju. Gregor z żalem pomyślał o wspaniałych adidasach od pani Cormaci, które zostały zniszczone podczas wojny.

Wyszedł po cichu, lecz kiedy mijał mieszkanie sąsiadki, drzwi się otworzyły. Pani Cormaci zawsze była rannym ptaszkiem.

- A więc wróciłeś - stwierdziła, krytycznie taksując go wzrokiem. - Spodnie masz za krótkie. Zjesz grzanekę w jajku?

Gregor poszedł za nią do kuchni i usiadł przy stole. Przyrządzając śniadanie, pani Cormaci opowiadała mu o jego babci.

- Niezbyt z nią dobrze. Jest na intensywnej terapii. Jeśli twoja mama myśli o zabraniu jej do Virginii, hm... to chyba nie będzie możliwe.

Położyła przed nim stertę kromek chleba obsmażonych w jajku i talerzyk z bekonem.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli tu zostać - powiedział, lejąc syrop na grzanekę. - Może mama zabierze tylko nas, dzieci.

Z drugiej strony nie byłoby dobrze, gdyby znowu się rozdzielili. Przecież dopiero co rodzina się połączyła.

- Może. A więc co się z tobą działo? - zapytała pani Cormaci.

Gregor wrócił myślami do tego wszystkiego, co się zdarzyło, od kiedy ostatnio wyszedł z domu. Wszystkiego, co widział i robił. Nie potrafił tego ubrać w żadne słowa.

- Cóż to, mowę ci odjęło? To nic. Nie musisz o tym opowiadać ani mnie, ani nikomu innemu, skoro nie masz ochoty. - Zanurzyła kawałek bekonu w jego syropie i przeżuwała go z namysłem. - Wiesz, pan Cormaci brał udział w wojnie. On też nie chciał o tym rozmawiać. Ale ja wiedziałam, że przeżył tam piekło. Aż do śmierci dręczyły go koszmary.

- Jeden taki mnie dzisiaj obudził - przyznał Gregor.

- To nie będzie ostatni - rzekła pani Cormaci. - Chcesz jeszcze soku? - Nie czekając na odpowiedź, naląła mu szklanę. - Posłuchaj. Przez całe dzieciństwo słyszysz, że należy być miłym i że wyrządzanie krzywd jest naganne, a potem nagle wysyłają cię na jakąś wojnę i każą zabijać. Jak myślisz, co dzieje się wtedy w twojej głowie?

- Nic dobrego - odparł Gregor.

- Ale wszystko się ułoży, zobaczysz - zapewniła go pani Cormaci.

- Nie wiem. W moim śnie spadłem i się zabiłem - wyznał Gregor. - Już wcześniej miałem sny o spadaniu, ale dzisiaj pierwszy raz spadłem na samo dno.

- Nie martw się. Jeśli spadniesz, wielu ludzi zechce cię wyciągnąć.

Wyciągnąć?, pomyślał Gregor. Chyba raczej sprzątnąć ciało. Jak pomóc komuś, kto się roztrzaskał o skały? A nawet gdyby ktoś chciał mu pomóc, to w tych snach Gregor zawsze był sam. Tam nikt nie mógł mu pomóc.

Kiedy Gregor jadł, pani Cormaci wygrzebała skądś parę starych adidasów, które należały do jej synów jakieś dwadzieścia lat temu. Nie były najmodniejsze, ale miały dobry rozmiar i wyglądały lepiej niż te wyjściowe trzewiki.

- Będziesz potrzebował nowych ubrań do szkoły - zauważyła.

- Szkoła już się zaczęła? - zapytał.

- Kilka tygodni temu. Jest już połowa października.

- Nie wiedziałem.

Ten rano spędził na pilnowaniu sióstr, bo rodzice z panią Cormaci poszli do szpitala. Kiedy Botka i Lizzie jadły śniadanie, Gregor stał przy oknie i przyglądał się dzieciom idącym do szkoły. Pomyślał o swoich przyjaciółach - Larrym i Angelinie - i o

tym, jak tłumaczą sobie jego zniknięcie. Czy uznali, że się przeprowadził? Że jest chory? Z jednej strony bardzo chciał się z nimi zobaczyć, a z drugiej wolałby ich już nigdy nie widzieć. Tak wiele przeszedł, tak bardzo się zmienił, że wydawało mu się niemożliwe powrócić do dawnych zachowań i udawać, że wszystko jest po staremu.

Rodzice wrócili około południa. Dla mamy ta wizyta była prawdziwym Szokiem. Nikt nie potrafił powiedzieć, jak długo babcia będzie musiała zostać w szpitalu, ale wszystko wskazywało na to, że nawet jeżeli wyjdzie, trzeba będzie ją umieścić w jakimś domu opieki.

- Mogę ją odwiedzić? - zapytał Gregor.

- Nie teraz, synu. Może kiedy poczuje się lepiej - odparł tata.

- A co z naszym wyjazdem do Virginii?

- Nie wiem. Jakoś to rozwiążemy - powiedział tata.

- Ja nie chcę jechać do Virginii - oświadczyła Lizzie.

Wszyscy spojrzeli na nią zdumieni.

- Przecież mówiłaś, że chcesz - odezwała się mama. - Ty pierwsza chciałaś się pakować, kiedy o tym wspomniałam.

- Ale już nie chcę. Tu jest nasz dom. Nie chcę uciekać - oznajmiła Lizzie. - Ripred twierdzi, że jeśli uciekamy przed tym, czego się boimy, to coś i tak zawsze nas dogoni.

- Gregorze, a ty? - zapytał tata.

Gregor spróbował sobie wyobrazić życie w Virginii. Spróbował sobie wyobrazić życie tu, gdzie byli.

- Bez różnicy. Nieważne, gdzie będziemy mieszkać - powiedział. Tu czy tam, wszędzie będzie okropnie. Zdjął swoją kurtkę z wieszaka przy drzwiach. - Idę na spacer.

Wychodząc, nie miał na myśli konkretnego celu, ale gdy minął kilka przecznic, wiedział już, dokąd chce pójść. Pogrzebał w

kieszeni. Trzydzieści pięć dolarów. Aż nadto. Wskoczył do metra i ruszył w stronę muzeum Cloisters. Musiał zobaczyć kamiennego rycerza, który pomógł mu przetrwać ostatnie tygodnie. Miał nadzieję, że dzięki niemu odnajdzie w tym wszystkim jakiś sens.

Dzień był chłodny i słoneczny. Drzewa zaczynały zmieniać barwy. Gregor jednak nie mógł przestać myśleć o innym świecie - świecie bez słońca i drzew, do którego już zdawał się należeć. A gdyby tak powiedział rodzicom, że chce tam wrócić i zamieszkać na stałe? W Podziemiu, gdzie nikt nie traktuje go jak dziwoląga. Tam ma przyjaciół. Tam jest Luksa. Nie wiedział, co robić. Wiedział tylko, że w miejscu, które kiedyś było jego domem, teraz czuje się obco. I jest bardzo samotny.

Kiedy kupował bilet, kasjerka obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem. Co zobaczyła? Chłopca w niedopasowanych ubraniach, który zjawił się w muzeum w środku dnia, kiedy powinien być w szkole. Dziwne bandaże na jego rękach. Gregor nie pamiętał już nawet, kiedy ostatnio był u fryzjera. Próbował jakoś uzasadnić swoją wizytę.

- Muszę napisać referat o najciekawszych budynkach w Nowym Jorku. Wybrałem to miejsce. Ma pani jakiś informator, coś, co mógłbym wykorzystać?

Kobieta wciąż nie wyglądała na przekonaną, ale wpuściła go i podarowała mu kilka lśniących broszur. Nie omieszkała mu też przypomnieć, żeby niczego nie dotykał.

W muzeum było prawie pusto. Z głośników płynęły dźwięki chorałów gregoriańskich, co dodawało temu miejscu tajemniczości i jednocześnie działało uspokajająco. Klasztorne mury z rzeźbieniami dziwnych zwierząt, gobelinami, kamiennymi posadzkami, ścianami i sufitami przypominały

Gregorowi Regalię. Przeszedł kilka sal, nim odnalazł grobowiec. Rycerz wyglądał tak samo jak wtedy, gdy Gregor widział go ostatnim razem - leżał pod oknem, z dłońmi na rękojeści miecza, przesypiając wieczność. Myśl o tym rycerzu pomagała mu w trudnych momentach. Jadąc tu, Gregor miał nadzieję, że w kamiennym posągu odnajdzie ukojenie. Teraz jednak zdał sobie sprawę, że rycerz nie jest mu już potrzebny. W ciągu ostatnich miesięcy Gregor uczył się umierać, a teraz musiał od nowa uczyć się żyć. W tym rycerz nie mógł mu pomóc.

Kiedy wrócił do domu, było już późne popołudnie. Ledwie przekroczył próg, usłyszał głos mamy:

- Gdzieś ty się podziewał? Wiesz, jak długo cię nie było? Wszyscy odchodziliśmy od zmysłów!

- Przepraszam. Spacerowałem - powiedział.

Tata położył mu dłoń na ramieniu.

- Już dobrze. Musisz się znowu przyzwyczaić, że masz rodziców.

- Przepraszam - powtórzył Gregor.

Rodzice weszli do sypialni, by porozmawiać na osobności. Lizzie i Botka bawiły się na podłodze plastikowymi zwierzątkami. Gregor włączył telewizor i szybko zmieniał kanały, aż w końcu zatrzymał się na wiadomościach. Gdzieś na targu wybuchła bomba, zabijając czterdzieści dziewięć osób. Na ekranie pojawiły się ludzkie szczątki, dym, a potem płaczący krewni ofiar. Następna wiadomość była o uchodźcach wygnanych ze swoich domów przez wrogą armię. Właśnie transmitowano niewyraźne nagranie żołnierza pojmanego jako zakładnik, kiedy mama Gregora wyjęła mu pilota z ręki i wyłączyła telewizor. Wyglądała na bardzo smutną.

- Chyba już się napatrzyłeś.

To wszystko wyglądało znajomo. Te ciała, strach, rozpacz. Wszystkie te rzeczy zawsze były obecne w Naziemiu, ale on do tej pory nigdy nie zwracał na nie uwagi.

- Może zabierzesz siostry na plac zabaw? - zaproponował tata. -
Obie cały dzień siedziały w domu.

- To jak, przenosimy się do Virginii czy zostajemy? - zapytała Lizzie.

- Jeszcze się zastanawiamy - odpowiedział jej tata. - A teraz idźcie się pobawić na powietrzu.

Kiedy znaleźli się w parku, Botka natychmiast pobiegła do piaskownicy, gdzie jakiś chłopiec budował zamek. Lizzie snuła się samotnie z rękami w kieszeniach i ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Gregor usiadł na ławce. Tego dnia dużo spacerował i teraz bolały go wszystkie rany. Tutaj, na placu zabaw, chwilowo był bezpieczny, ale ludzie na całym świecie cierpieli, głodowali, uciekali, zabijali się nawzajem, prowadząc swoje wojny. Jak wiele energii wkładali w wyrządzanie sobie wzajemnie krzywd, a jak mało w ratowanie innych. Czy to kiedykolwiek się zmieni? Co musi się zdarzyć, żeby to się zmieniło? Pomyślał o dłoni Luksy w łapie Ripreda. To właśnie musi się zdarzyć. Ludzie muszą zrezygnować z wojen. Nie z tej czy tamtej, ale ze wszystkich wojen w ogóle. Uznać, że to niedopuszczalny sposób rozstrzygnięcia sporów. Wszystko wskazywało na to, że zanim do tego dojdzie, ludzka rasa musi przejść długą drogę. Może to niemożliwe. A może się uda. Vikus mawiał, że nic się nie wydarzy, jeżeli nie ma nadziei. Jeśli człowiek ma nadzieję, zawsze jest szansa, że uda mu się znaleźć sposób, by coś zmienić. Bo przecież, gdy się nad tym zastanowić, jest wiele powodów, żeby próbować.

Jeden z takich powodów szarpnął go za kurtkę i wyciągnął rączki w górę.

- Weź mnie na kolanka. - Gregor posadził Botkę na kolanach bokiem do siebie i otulił ją swoją kurtką. Ona położyła mu główkę na ramieniu i przyglądała się jego twarzy. - Jesteś smutny - powiedziała.

- Trochę.

- Tęsknisz za nimi - stwierdziła Botka.

- Tak. Ale wciąż mam ciebie.

Przypomniawszy sobie te wszystkie momenty, kiedy myślał, że ją stracił, i mocniej ją przytulił.

- Mas. - Botka pogrzebała w kieszeni i wyjęła małego czarnego nietoperza z plastiku. Ares. Włożyła go w dłoń brata. - Mas jeszcze to, Gregor.

- Dzięki - odparł.

Siedzieli tak jakiś czas, obserwując, jak zapalają się lampy uliczne. Nagle twarz Gregora rozjaśnił uśmiech.

- Hej, Botko! Ty już dobrze wymawiasz moje imię!